

DEBBI BEDFORD

**WYŁĄCZNIE
MIĘDZY NAMI**



17 lutego

Drogi Pamiętniku!

Wiem, że zastanawiasz się, czemu wyrwałam wszystkie kartki ze stycznia i lutego i zaczęłam pisać dopiero dziś. Zrobiłam tak, gdyż w styczniu napisałam same bzdury. Bazgroły małej dziewczynki. Teraz już nią nie jestem.

Wyrwałam wszystkie kartki, więc mogę otworzyć ten notes i zacząć od początku.

Będzie to bardzo ważny notes. Zamierzam zapisywać tu

wszystkie moje myśli i uczucia, a gdy będą już stara i będą miała czternastoletnią córką, przypomną sobie o wszystkich tych sprawach. Wydaje mi się, że naprawdę będą wszystko pamiętała. Mimo to zdecydowałam się pisać. Obawiam się bowiem, że mój umysł może zmienić się z wiekiem. Na przykład, kiedy będą miała trzydziestką.

Po pierwsze muszą opisać, jak to jest być nastolatką. Gdy będą już dorosła, zawsze będą kochała moją córką. Nie będzie mnie obchodziło, czy pyskuje lub mówi coś nie tak czy nie jest bardzo ładna, czy zbyt mocno maluje sobie oczy, czy nawet będzie na mnie krzyczeć. Ja tak naprawdę nigdy nie chcę wrzeszczeć na mojego Tata. Czasem wydaje mi się, że wszystko w środku mnie boli i nie wiem dlaczego. Chciałabym, żeby ojciec był moim przyjacielem, lecz on jest zbyt zajęty, martwi się o pociągi, a ja mam wszystkiego dość.

I właśnie wtedy chce mi się krzyczeć. Pragnę, by mnie objął, przytulił i uspokoił. I żeby mnie uścisnął, powiedział, że zaraz wszystko będzie dobrze. Jednak Tata nigdy tego nie robi. Po prostu stoi i patrzy na mnie jak na idiotkę. Ramiona opadają mu bezwładnie, jakby należały do papierowego szkieletu, który Mama zawsze wieszala na drzwiach z okazji Halloween. Stoi po prostu przede mną a w jego wzroku można wyczytać, że to wszystko moja wina. Może to i prawda.

Nie będą tak postępować z własnym dzieckiem. Dziecko.

Pamiętniku, być może zastanawiasz się, dlaczego ona pisze to wszystko, mówi o własnym dziecku. Powiem ci, dlaczego. Trochę trudno to wyrazić. W przyszłym tygodniu pewnie będę śmiać się z tego, co napisałam (mam nadzieję, że potrafię się śmiać). A więc dobrze.

Będę miała dziecko. Ja. Ann.

Tak mi się wydaje.

Opuściłam dziś lekcje, poszłam do przychodni Towarzystwa Planowania Rodziny. Mam do nich później zadzwonić - dowiem się o wynik Ale jestem już prawie pewna. Chyba trochę się boję.

Wydawało mi się, że aby mieć dziecko, trzeba to robić przez cały czas, tak jak w małżeństwie albo na filmie. Rozmawiałam o tym z Pam, moją przyjaciółką ze szkoły. Powiedziała, że wszyscy wiedzą, że to może się zdarzyć. Mnie nikt tego nie powiedział.

Moj ojciec się wścieknie albo oszaleje. Myślę, że zaboligo to tak bardzo, że naprawdę wyzionie ducha. Bez względu na to zamierzam urodzić to dziecko, które należy do mnie. I będzie dobrze. Tak sądzę. Chciałabym, żeby mnie kochało.

Chyba już będę kończyć.

Ucałowania,

Ann Leidy Smali (14 lat)

Śliczna, ciemnowłosa nastolatka odłożyła pióro i wyjrzała przez okno na ulicę. Wokół małego domku, w którym mieszkała razem z ojcem, znów padał śnieg. Ogromne płatki pokrywały wszystko jak lukier. Muszę tam zadzwonić, dowiedzieć się prawdy - mobilizowała się. Jednocześnie nie chciała jeszcze telefonować, bała się zmiany. Pragnęła siedzieć na łóżku i udawać, że jest tak jak kiedyś. Z drugiej strony - napominała siebie samą - naprawdę nie chcę, by coś pozostało tak, jak było.

Ann wsunęła pamiętnik pod poduszkę, sięgnęła ponad rozgrzebanym łóżkiem po portfel. Zaczęła nerwowo go przetrząsać, aż znalazła wizytówkę, na której pielęgniarka zapisała numer. Poszła do telefonu w kuchni. Uzyskała połączenie. Siostra powiedziała jej to, co pragnęła usłyszeć i czego jednocześnie się obawiała:

- Twój test wypadł pozytywnie, Ann. Jesteś w ciąży. Jeśli potrzebujesz porady, przyjdź, proszę...

Ann nie słyszała. Rejestrowała słowa, lecz nie docierały do jej świadomości.

Musi powiedzieć ojcu.

On na pewno nie zrozumie. On nigdy nic nie rozumie.

Bała się, lecz nie miała wyboru - musiała mu o tym powiedzieć. Weszła do swojej kryjówki, podkuliła nogi, sadowiąc się na starej oliwkowozielonej sofie. To będzie długie czekanie; już od dawna nie wracał z pracy przed dziewiątą. Zmusiła się jednak, by tu siedzieć. Nie ruszała się, aż rozboleły ją nogi. Wiedziała, że musi zdobyć się na odwagę.

Upłynęło wiele godzin, nim wrócił do domu. Wyglądał na zmęczonego i rozdrażnionego. Kiedy przekroczył próg, pojęła od razu, że miał okropny dzień.

- Dlaczego nie śpisz? Nie odrobiłaś jeszcze lekcji?

Potrząsnęła przecząco głową. Nawet nie pomyślała, aby je odrobić.

- O co więc chodzi?

- Muszę z tobą porozmawiać, tatusiu.

Słowa małej dziewczynki, które ostatnio tak rzadko słyszał, poruszyły go. Zdał sobie sprawę, bardziej niż kiedykolwiek do tej pory, jak bardzo urosła. Nie mógł uwierzyć, że tu siedzi jego mała Ann. Gdzie się podziała ta mała dziewczynka, którą tak dobrze znał? Zmieniła się w zupełnie obcą kobietę.

Wydawało mu się, że minęło dopiero kilka miesięcy od czasu, kiedy mierzwił jej ciemne, splecione loki. Było to dawno temu. Pracował wtedy dla Union Pacific, zawsze gdy wracał do domu, bawił się z nią, przekomarzał, że jest uparciuchem, a potem mocno do siebie przytulał.

- Nie jestem uparciuchem. Jestem Ann. - Tańczyła wo-

kół niego, obejmując rączkami jego kolana, kiedy usiłował przytulić jej matkę. - Czy pociąg jechał szybko? Czy dostarczyliście ten węgiel z Kalifornii? Czy coś mi przywiozłeś?

Zawsze wtedy wyciągał z kieszeni opakowanie gumy do żucia i chował jej za ucho.

- Kocham cię, malutka. Masz, to prezent dla ciebie. A teraz wyjdź na chwilkę, pozwól się nam z mamą trochę poprzytulać.

Teraz stała przed nim, a on nawet nie wiedział, kim ona właściwie jest. Dawno przestali mówić sobie „kocham cię”. Nie pamiętał już kiedy i dlaczego, ale trwało to długi czas, wiele dni, miesięcy, może nawet lat. Patrzył teraz na nią i widział nieznaną dziewczynę, delikatną, dojrzewającą emocjonalnie. Jej szczupłe ciało wysyłało ostrzegawcze sygnały, ilekroć usiłował przytulić ją lub powiedzieć kilka czułych słów.

- Muszę ci coś wyznać. - Obydwoma rękami przyciskała do piersi poduszkę z kanapy, zupełnie jakby to była tarcza. - To niełatwe. I na pewno nie będziesz z tego zadowolony.

Coś w jej postawie sprawiło, że Richard poczuł się, tak jakby ją opuścił. Czasem zdawał sobie sprawę, że istotnie to zrobił. Nie wiedział już nawet, co ma jej powiedzieć. Samo patrzenie na nią sprawiło mu ból. Odwrócił wzrok i zaczął szukać gazety „Rocky Mountain News”. Nie mógł sobie przypomnieć, gdzie ją zostawił.

- Musisz na mnie spojrzeć. To ważne.

Znalazł gazetę koło telewizora i wtedy napotkał ponownie wzrok córki. Dopiero teraz zdał sobie sprawę, jak bardzo była wystraszona.

- Może byś przeszła do rzeczy, Ann.

- Dziś miałam t e s t.

Nie wiedział zupełnie, do czego zmierza.

- Dobrze ci poszedł?

Potrząsnęła przecząco głową.

- To nie taki test. Nie taki, który można oblać. Wyniki dostałam od pielęgniarki. W przychodni.

- Dobrze więc, wykrztuś wreszcie. Przestań kręcić. Jaki to był test?

Ann nie śmiała na niego spojrzeć, kiedy wypowiadała te słowa. Nie chciała zobaczyć w jego oczach wściekłości, bólu, czy, co gorsza, obojętności. Wbiła wzrok w czubki swoich podniszczonych tenisówek.

- To była próba ciążowa - i trochę głośniej - wynik jest pozytywny.

Nie potrafiła powiedzieć tego ze skrucą. Tak długo już była samotna. Może właśnie to coś zmieni. Dotknęła brzucha.

- Dziecko, tato.

Spojrzał na jej loki, które kiedyś mierzwił.

Ona nie wychowa tego dziecka.

- Ann. Nie. To nieprawda.

- Jestem w ciąży.

- Ale jesteś za młoda. - Głos załamał mu się tak, że sam z trudem mógł go rozpoznać, jakby coś uwierało go w gardle.

- Za młoda i zbyt mądra, aby to mogło się stać.

- Nie - jej głos był teraz mocniejszy. - Nie i jeszcze raz nie.

Chciał nią potrząsnąć, lecz nie mógł.

- Ann, na miłość boską, nie wiedziałaś? Nie rozumiałaś...?

Kręciła jedynie głową. Zaczęła płakać.

- Nie, tatusiu, naprawdę nie wiedziałam.

Znow nazwała go „tatusiem”. To słowo oraz świadomo-

mość tego, co zrobiła, sprawiło, że poczuł, jak wszystko się w nim wywraca. Jakby ktoś uderzył go pięścią w brzuch. Był wściekły. A więc to tak... Więc dotknął ją jakiś chłopak. Widział ją. Wykorzystał.

- Kto ci to zrobił? - Zabiłby szczeniaka.

- Nie wiesz?

Jej pytanie zaintrygowało go. Tak rzadko bywał z nią w domu, że naprawdę nie wiedział. Przypomniał sobie jednego chłopaka ze szkoły średniej. Ann opowiadała mu czasem o nim, odkąd go znała, robiła wrażenie szczęśliwszej. Richard nie mógł przypomnieć sobie jego imienia.

- Ja nie...

- Danny Lovell. - Po raz pierwszy od czasu, kiedy przestąpił próg domu, uśmiech pojawił się na jej twarzy.

- Jak mogłaś pozwolić, żeby ci to zrobił? - Wewnętrzny ból zmieniał się powoli we wściekłość.

- Kocham go. I to jest jedyny powód... Ja...

Nastąpiła straszliwa chwila, w której Richard chciał się na nią rzucić i stłuc.

- Nie kochasz tego chłopaka! Przecież masz dopiero czternaście lat, nie wiesz nic o miłości!

- Ależ ja go kocham! - krzyczała do niego. - Danny mnie tego nauczył!

- Jest tylko dzieciakiem i nic o tym nie wie.

- Dba o mnie. Ma szesnaście lat i chce być ze mną. Dzięki niemu czuję się kimś wyjątkowym.

- On cię wykorzystuje! - krzyknął w odpowiedzi.

- No cóż, przynajmniej jest obok mnie, kiedy go potrzebuję! - wrzasnęła. - Przynajmniej jest obok mnie. Nie tak, jak ty. Ty, którego wcale nie obchodzę. Nie wiem, dlaczego tak się wściekasz. Przecież ty nawet nie chcesz mnie znać!

Boże! Nie wiedziałem. Zupełnie nie wiedziałem. Nie wiedziałem, że jej się to przytrafiło.

- Ty całymi dniami przesiadujesz na dworcu, obchodzi cię jedynie twoja praca, wiem o tym doskonale.

Do Denver przenieśli się ze względu na nią. Po śmierci jej matki chciał, by wiedli przyzwoite życie, nie goniąc za wielką forszą, nie bacząc na towarowe pociągi. Zaoszczędził wystarczająco dużo, by umożliwić jej naukę w college'u. Pomyślał z wściekłością, że teraz to i tak nie ma żadnego znaczenia. Zmarnowała kompletnie wszystko.

- Nie wolno ci tak mówić - warknął na nią. - Jestem twoim ojcem i moim obowiązkiem jest ciężko pracować i przynosić pieniądze, aby w domu było co jeść.

Przez ostatnie pięć lat zastępował jej matkę, lecz uważał, że może nie jest w tej roli zbyt dobry. Wszystkiego nie był w stanie zrobić.

Wypowiedź Ann dotarła do niego. Nie, tatusiu. Ja naprawdę nie wiedziałam - powtórzył w myślach. Słowa córki dręczyły go, nieustannie brzmiały mu w uszach.

To moja wina - myślał - i zawsze tak było. Tak bardzo się bałem wyciągnąć do niej rękę... i w ogóle nie potrafiłem wytłumaczyć jej, co to znaczy być dorosłym. Może Ann ma rację, winiąc mnie za wszystko. Walczył ze sobą, by powściągnąć emocje. W końcu się przemógł. Jego głos był silny i stanowczy.

- Co by na to wszystko powiedziała twoja matka?

- Nie wiem - odparła Ann.

- Dziękuję Bogu, że jej tu nie ma. Nie widzi, co zrobiłaś.

I co zrobiliśmy sobie nawzajem - pomyślał.

- Może... gdyby była... - ciągnęła Ann.

Richard dokończył w myślach jej zdanie: może nie zda-

rzyłoby się to wszystko. Carolyn mogłaby pomóc Ann. Albo mnie.

Jednak Carolyn odeszła, a on był teraz sam, zawsze sam, jedynie z córką.

Ann stała blisko niego i przez chwilę miał dziwne uczucie, że jej myśli przeszywają go na wskroś. Wyobraził sobie, że znowu chciała, aby był jej ukochanym tatusiem, aby tulił ją do siebie i mówił, że wszystko będzie w porządku. Nie mógł jednak tego zrobić. Teraz to wszystko było już niemożliwe.

Spojrzał jej w oczy.

- Czy zamierzasz urodzić to dziecko?

- Tak - skinęła głową.

- Czy chcesz je zatrzymać?

- Tak.

- Są jeszcze inne wyjścia. Adopcja. Aborcja.

Broń Boże! Przecież i ona była kiedyś jego malutką córeczką. Tak, malutką, niewinną i piękną. Pamiętał, jak ujrzał ją pierwszy raz, leżącą w ramionach Carolyn. Była owinięta we wszystkie różowe rzeczy, jakie udało się im zdobyć. Była łysa jak kolano, czujna, miała otwarte oczy i uważnie mu się przyglądała.

- Chcę je zatrzymać.

Nie był w stanie przemówić do niej łagodnie.

- Nie będę utrzymywał jeszcze jednego dziecka. Spełniłem już swój obowiązek.

- Wiem. Nie prosiłabym cię nawet o to.

To właśnie spodziewała się usłyszeć, lecz mimo wszystko słowa te zabolowały ją. Wcale nie był szczęśliwy, że musi się mną zajmować. Wypełniał jedynie obowiązek. To nie ma nic wspólnego z miłością.

- Jeśli będziesz upierać się przy swojej decyzji, musisz

znaleźć sobie pracę. Nie będziesz miała czasu na chodzenie do szkoły. Nie będziesz miała czasu dla dziecka.

Tak jak ja nie miałem dla ciebie - dokończył w myślach.

- Sądzisz, że nie poradzę sobie z tym wszystkim? Uważasz, że nie stać mnie nawet na to?

Wiedział, że musi powiedzieć, co czuje. Zasługiwała na szczerość. Nie chciał być okrutny.

- Mnie też wydawało się kiedyś, że dam sobie radę, ale okazało się, że nie potrafię. Samotne wychowywanie dziecka będzie najtrudniejszym zadaniem. Może najtrudniejszym, jakie czeka cię w życiu.

Nie chciał, aby idealizowała fakt posiadania dziecka. I dopiero teraz, po raz pierwszy tego wieczoru, przemówił do niej łagodnie.

- Ann, dziecko nie jest zabawką. Nie można odłożyć go na półkę, kiedy się znudzi.

- Wiem o tym - powiedziała.

Być może zdawała sobie z tego sprawę, ale jej serce o tym nie wiedziało. Mógł wyczytać to w jej oczach.

- Niemowlaki nigdy nie śpią, jedzą co dwie godziny, a paczka pieluch, wystarczających zaledwie na parę dni, kosztuje dziesięć zielonych.

- Czy ja też taka byłam? Czy byłam taka okropna?

- Nie, nie byłaś wcale okropna. Ale Carolyn nie miała czternastu lat, kiedy się urodziłaś. Z tobą było masę roboty.

W chwili, gdy wypowiadał te słowa, zdał sobie sprawę, że nie powinien do niej tak mówić. Znów ją do siebie zrażał. To zdarzało się zawsze, gdy zapominał, jak bardzo musi uważać na to, co mówi; być szczerym, a jednocześnie nie ranić jej.

Spojrzała na niego tak, jakby ją uderzył.

- Nienawidzę cię - szepnęła. - Nienawidzę.

- W porządku - odparł, wiedząc, że jest pokonany. - To wolny kraj i masz prawo mnie nienawidzić.

Ann wykańczała go. Wykończyła go śmierć Carolyn. Praca także go wykańczała.

- Możesz czuć do mnie, co tylko chcesz.

Było mu jej żal. Wiedział, że stracił ją bezpowrotnie. To, co musiał jej teraz powiedzieć, nie chciało przejść mu przez gardło, lecz wiedział, że nie ma innego wyjścia.

- Ann, nie byłem dobrym ojcem. I nie będę dobrym dziadkiem dla twojego dziecka. Nie licz więc na mnie.

- Nie będę - powiedziała cierpko. - Nigdy nie liczyłam.

Odwrócił się i odszedł od córki. Te jej słowa były jak ostateczny cios w serce. Przegrał. Powłókł się do sypialni, ból sprawiał, że był niezdarny, skrępowany. Carolyn, dlaczego, u licha, sam muszę przez to przechodzić? Gdy zamykał drzwi pokoju, słyszał szlochanie Ann. Z wściekłością kopnął stertę brudnych ubrań. Jak mogła to zrobić? Jak mogłem do tego dopuścić?

Zerknął w lustro. Obejrzał własną zaciskającą się rękę. Nie myśląc wiele, walnął pięścią w ścianę. Sprawilo mu to niemal radość.

Ann aż podskoczyła. Usłyszała hałas z sąsiedniego pokoju.

- Ach, proszę... - szlochała, ukrywając twarz w dłoniach. - Nie wiem, co robić! Tatusiu, tatusiu... - płakała, zupełnie załamana. Wiedziała, że będzie wściekły. Może nawet tego chciałam.

Gdy zaczęła zastanawiać się nad reakcją Richarda, poczuła się nieco lepiej.

Chociaż Richard o tym nie wiedział, to jednak jego gniew był dla Ann swoistym zwycięstwem. Obawiała się, że ojciec

nie zareaguje. Skoro potrafił się tak wściec, to może nadal go obchodziła?

Ann ponownie skryła twarz w dłoniach. Wydawało jej się, że siedzi tak od wielu godzin, nareszcie było już po wszystkim. A może to dopiero początek? Nie była pewna. Tym razem jednak nie rozpląkała się. Wyszepiała cichutko: może teraz będzie więcej czasu spędzał w domu. Wtórował jej zegar odmierzający minuty.

Znów zaczęła chlipać - łkała rozpaczliwie. Może zacznie się o mnie troszczyć - pomyślała - bardziej niż o te swoje pociągi.

Monica Albright nakręciła ponownie miniaturową lokomotywę małym śrubokrętem. Dopiero teraz podniosła ją i zaczęła oglądać. Ten parowozik z przełomu stuleci kupiła dla muzeum staroświeckich zabawek. Stanowił wspaniałe uzupełnienie kolekcji. Byłoby jeszcze lepiej, gdyby udało się go uruchomić.

- Dobrze - powiedziała, jakby ten mały pociąg mógł ją zrozumieć. Zniosła go do sali wystawowej i postawiła na szynach.

- No dalej, ruszaj!

Ostrożnie odsunęła ręce i włączyła przycisk. Model lokomotywy pomknął do przodu.

- Sylvia! Ona działa! - krzyknęła radośnie do asystentki.

Zapomniała przez chwilę, że jest już dorosła i jak zdziwione dziecko obserwowała kolejkę, gdy ta pokonywała zakręt, przejeżdżała przez most.

- Monica, pamiętaj o spotkaniu.

Sylvia weszła do sali wystawowej i wskazała na zegarek.

- Aby dostać się do Denver, potrzebujesz co najmniej czterdziestu minut. Teraz może być spory ruch.

- W porządku, już idę.

Spojrzała jeszcze raz zachwyconymi oczyma na makietę kolejki. Nie do uwierzenia, że przez ostatnie pół godziny zajmowała się takim głupstwem.

Szybko zebrała swoje rzeczy i wsiadła do cherokee. To było ważne spotkanie. Nie chciała, by Joy Martin pomyślała o niej, że jest niepunktualna.

Czterdzieści minut później Monica zjechała jeepem z drogi I-25, prowadzącej do Clarkson. Zaparkowała przed kwadratowym budynkiem z czerwonej cegły.

Wbiegła prędko na trzecie piętro. Zatrzymała się przed drzwiami opatrzonymi wywieszka: „Stowarzyszenie Starszych Sióstr i Braci w Colorado”. Przełożyła aktówkę do drugiej ręki i weszła do środka.

- Cześć - powitała ją recepcjonistka. - Ty jesteś Monica?

- Tak.

- Ja jestem Gwen. - Podały sobie dłonie. - Joy zaraz się z tobą spotka. Powiem jej, że już jesteś.

Gdy Gwen wyszła, Monica mogła rozejrzeć się wokół. Pomieszczenie było urządzone prymitywnie i obskurnie - typowe biuro firm, które świadczą usługi, a nie przynoszą zysków. Wytarty dywan. Kanapa, którą ktoś podarował wiele lat temu. Niemniej jednak obrazki, plakietki i porozrzucane po pokoju listy świadczyły o radości Młodszych Sióstr.

Monica uśmiechnęła się. O to właśnie jej chodziło.

Przejrzała broszury leżące na stole: „Podjmując życiowy wybór”, „Jak być przyjacielem”, „Zakochani chłopcy”. Uśmiech ponownie pojawił się na jej twarzy. To wszystko ważne tematy.

- Joy już na ciebie czeka - Gwen poprowadziła ją wąskim korytarzem. - To tu.

- Dziękuję - powiedziała Monica. - Cześć, Joy - uśmiechając się nadal, zwróciła się do kobiety, która czekała za biurkiem.

- Gotowa?

- Najzupełniej. I bardzo podekscytowana.

Joy wstała z krzesła.

- Tak, to jest bardzo ważny dzień - dzień, w którym poznaje się Młodsze Siostry. Wiele Starszych uważa go za kamień milowy w swoim życiu.

Ze stosu na biurku wyciągnęła tekturową teczkę, otworzyła.

- Zanim opowiem ci o twojej podopiecznej, przejrzyjmy informacje o tobie, upewnijmy się, czy są aktualne.

Przysunęła bliżej krzesło i usiadła.

- Świetnie - zgodziła się Monica.

Założyła nogę na nogę i nachyliła się - uczyniła to płynnym i eleganckim ruchem.

- Popraw mnie, jeżeli coś się nie zgadza - zaczęła Joy. Jesteś niezamężna. Masz trzydzieści dwa lata. Pragniesz nieść pomoc jako Starsza Siostra, gdyż masz w sobie mnóstwo pozytywnej energii, którą pragniesz się podzielić.

- Zgadza się.

- Jesteś kustoszem Muzeum Starych Zabawek w Hiwan Homestead w miejscowości Evergreen.

- Tak.

- Ciekawa praca. Jak to się zaczęło? - zainteresowała się Joy.

- Kiedyś bawiłam się kolekcją starych pociągów mojego ojca - zawahała się na moment, ale widząc zasłuchaną Joy, ciągnęła dalej.

- Moja siostra zawsze bawiła się lalkami. Ja zawsze bardziej interesowałam się pociągami ojca. Kiedy Towarzystwo

Historyczne Okręgu Jefferson szukało kogoś do pomocy przy organizacji wystawy w Hiwan Homestead, zgłosiłam się do pomocy. Ojciec podarował swoje pociągi.

- Czyli zaczęło się od jednorazowej wystawy?

- Miniatury pociągów zaczęły napływać ze wszystkich stron. Potem także inne zabawki. Drewniane powozy. Lalki firmy Kewpee. Wozy strażackie z kutego żelaza. Zrobiła się z tego całkiem bogata kolekcja; w końcu Towarzystwo Historyczne postanowiło znaleźć dla eksponatów stałe miejsce.

- To mi się podoba - powiedziała Joy. - Zaczynasz od drobnego pomysłu i przekształcasz go w coś znacznie większego.

Monica skinęła głową, uśmiechając się.

- To taka szczególna cecha mojego charakteru.

Czasem była z tego dumna, lecz również często popadała w kłopoty.

Joy zatrzymała się przy następnym punkcie w aktach.

- Zapomniałam, że byłaś adoptowana.

- Byłam.

- Co w związku z tym czujesz?

- Jestem, oczywiście, człowiekiem i czasem zastanawiam się nad tym - Monica chciała odpowiedzieć na pytanie jak najbardziej szczerze. - Kilka lat temu próbowałam odnaleźć moją biologiczną matkę. Jednak za moich prawdziwych rodziców uważam tych, którzy mnie wychowali.

Przerwała, widząc niepokój na twarzy Joy Martin.

- Czy to jest jakaś przeszkoda? - spytała.

- Jedyne, jeżeli sama tak to postrzegasz. Chcieliśmy przydzielić ci nastolatkę, spodziewającą się dziecka.

- Czy ona ma zamiar je oddać?

- Tego jeszcze nie wiemy. Pragnie je zatrzymać, ale jest jeszcze bardzo młoda i niepewna... - odparła Joy.

- Jej decyzja nie wpłynie na moje postępowanie - powiedziała Monica z przekonaniem.

- Być może będziesz musiała pomóc dziewczynie w podjęciu takiej decyzji.

- Jestem na to przygotowana.

Joy zaczęła wertować jeszcze jedną stertę dokumentów i wybrała kolejną teczkę. Opiekunka społeczna podała Monice szkolne

- To ona. Ann Smali. Ma czternaście lat, chodzi do szkoły średniej.

- I jest w ciąży? - zdziwiła się Monica.

- Przechodzi ciężki okres.

- Zamierza kontynuować naukę?

- Nie, o ile nie znajdzie oparcia w kimś bliskim.

Monica trzymała zdjęcie w swych wypielęgnowanych dłoniach, dotykając kciukami jego krawędzi. Nawet na fotografii Ann Smali wyglądała na smutną. Miała wielkie, okrągłe i pełne melancholii oczy. Monica poczuła, jak jej serce rwie się do tej dziewczyny.

- To śliczna młoda panienska, lecz nie wygląda na szczęśliwą.

- Ann jest nieszczęśliwa. Ma o sobie bardzo złe mniemanie. Szkolny psycholog przysłał ją do nas w zeszłym tygodniu dlatego, że wydawała się bardzo przygnębiona. Nic nie wiedział o jej ciąży - wyjaśniła Joy.

- Psycholog? A co na to jej rodzice?

- Matka nie żyje. Zmarła pięć lat temu w Wyoming. Poznasz Richarda Smali, kiedy pojedziemy do Ann. Muszę cię jednak ostrzec, Monico, że jej ojciec nie zachęcał nas do pomocy. Z naszych rozmów z dziewczynką wywnioskowałam, że nie znajdują wspólnego języka.

- Co mówi Ann?

- Jest bardzo samotna i sądzimy, że jej problemy spowodowane są stosunkami z ojcem. On bardzo dużo pracuje. Ann jest po prostu kolejnym, zamkniętym w sobie dzieckiem. Ojciec wychodzi z domu, gdy ona jeszcze śpi i zazwyczaj nie wraca przed jej zaśnięciem. Czasami dzieje się tak przez siedem dni w tygodniu.

- Biedny dzieciak - westchnęła Monica.

- Ona potrzebuje towarzystwa i dużo miłości.

- Jestem przygotowana, by dać jej uczucie - odparła Monica, oglądając ponownie fotografię.

- Tak więc weź to wszystko pod uwagę... Decydujesz się?

Monica nie odpowiedziała od razu. Nie miała wątpliwości, że dobrze zrobiła, wstępując do Starszych Sióstr. Zahipnotyzował ją smutek, malujący się na twarzy Ann Smali. Wreszcie odezwała się:

- Och, tak. Oczywiście, że tak.

2

Joy stukała do drzwi małego domku w południowym Denver. Monica stała za nią. Drzwi uchyliły się nieco, a dziewczyna o dużych, ciemnych oczach i twarzy wróżki powitała opiekunkę społeczną.

- Dzień dobry, pani Martin.

- Ann - powiedziała Joy łagodnie - chciałabym przedstawić ci Monicę Albright. Ona będzie twoją Starszą Siostrą.

- Witaj, Ann - Monica wyciągnęła rękę - bardzo chciałam cię poznać.

Ann była ładna, lecz nie była to konwencjonalna uroda

większości nastolatków. Jej nos nie był prosty, miała pełne wargi, była w tym jakaś asymetria. Potrząsnęła głową, odrzucając niesforne loki.

- Ja również czekałam na to spotkanie - odparła, ściskając dłoń Moniki.

Jej ciemne oczy nie były tak melancholijne jak na zdjęciu, ale w spojrzeniu widać było nieufność. Zupełnie, jakby obawiała się pozwolić sobie na trochę radości.

Założyła się, że sama nawet nie wie, jaka jest piękna - pomyślała Monica. Zrobiła krok do przodu, zapominając o napięciu. Była zaintrygowana dziewczyną, która właśnie wkraçała na dobre w jej życie.

- Czy ty, tak samo jak ja, bałaś się tego spotkania?

- Tak - odparła Ann. - Bardzo pragnęłam, abyś mnie polubiła - dodała ciszej.

Monica pomyślała, że kiedy miała czternaście lat, wydawała się sobie brzydka, straszna i niezgrabna. Mama i tata powtarzali zawsze, że to nieprawda. Ciekawe, czy ojciec powiedział jej, jaka jest śliczna.

Ann, jakby za czyjś podszeptem, przypomniała sobie o dobrych manierach.

- Proszę, wejdźcie do środka. Tata jest w domu. Chciał być obecny podczas... tej sprawy.

Przez moment Monica widziała iskierkę nadziei w oczach dziewczynki. Ann cofnęła się.

- To jest mój ojciec, Richard Smali.

Stał pośrodku pokoju, trzymając torbę z wypiekami pobliskiej cukierni.

- Dzień dobry - powitał je z zażenowanym uśmiechem.

Pomachał torbą w ich kierunku. Monica widziała, że papier przesiąknięty jest lukrem.

- Bardzo się cieszę, że jest pan z nami - powiedziała Joy z zawodową uprzejmością. - Ann opowiadała mi, jak trudno jest panu wyrwać się z pracy.

- Tak, to prawda.

Nic więcej nie dodał. Nie powiedział im, że musiał błagać Tyllera Hilla, by go zastąpił w obowiązkach zawiadowcy. Nie robił tego od wielu lat. Tym razem postanowił jednak, że musi wreszcie coś zmienić w stosunkach z Ann, choć nie bardzo wiedział, jak zacząć.

Miał poza tym mnóstwo zastrzeżeń wobec faktu, że jakaś obca kobieta wkroczyła w ich życie i przejęła opiekę nad Ann, podczas gdy on zawiódł córkę.

- Nazywam się Monica Albright - przywitała się.

Właśnie miała wyciągnąć do niego dłoń, lecz zanim zdążyła coś powiedzieć, dostrzegła w jego oczach smutek. Zdecydowała więc nie podawać mu ręki.

- Miło mi panią poznać.

Jego twarz była znów bez wyrazu, rysy wydawały się wykute w granicie. Kolejny raz wskazał na torbę z cukierni.

- Proszę - powiedział. - Po drodze wstąpiłem po te pączki, by was poczęstować. Nie bardzo wiedziałem, jak bardzo oficjalne ma być to spotkanie, no i w ogóle...

- Dziękujemy bardzo - uprzejmie odparła Joy. - To naprawdę nie było konieczne, lecz to niezwykle uprzejmie z pana strony.

Monica zdała sobie sprawę, jak bardzo ojciec i córka byli do siebie podobni. Richard Smali miał takie same kasztanowe włosy, niesforne loki, takie same ciemnobazaltowe oczy. Stwierdziła, że mógłby być całkiem przystojnym mężczyzną, gdyby nie to lodowate spojrzenie.

- Dziękuję za zaufanie, jakim mnie pan obdarzył, powie-

rzając opiekę nad córką - powiedziała, rozpaczliwie usiłując nawiązać z nim rozmowę. - Bardzo bym chciała zaprzyjaźnić się z Ann.

- Spróbuję coś zrobić z tymi pączkami - odparł i jeszcze raz machnął torbą.

Zniknął w kuchni. Monica próbowała powstrzymać chichot, gdy w kuchni rozległ się hałas, jakby setki garnków waliły się na podłogę. Wrócił, niosąc na paterze pół tuzina polanych czekoladą pączków i cynamonowych bułeczek.

- Niezbyt często mamy gości - powiedziała Ann.

Monica odniosła wrażenie, że dziewczyna jest jednocześnie zakłopotana obecnością ojca i dumna z niego.

- Czy mogłabym prosić pana, panie Smali, o pański rozkład zajęć? Chciałabym wiedzieć, jak zaplanować spotkania z Ann.

Richard nie odpowiedział od razu. Jadł właśnie cynamonową bułeczkę - odwijając ją z papierka, odłamywał małe kawałeczki. Ten jego sposób jedzenia - zupełnie chłopięcy - ośmielił ją, sprawił, że poczuła do niego sympatię.

Zastanawiała się, czy jej obecność tutaj jest wskazana. Czy nie wyda mu się, że Monica chce zawładnąć jego córką? Nie chciała, by tak pomyślał. Odezwała się tak cicho, że prawie jej nie usłyszał.

- Jestem tu jedynie, żeby pomóc. To wszystko. Jeśli pan sobie mnie nie życzy, to może pani Martin znajdzie kogoś innego...

Drgnął gwałtownie, gdy zdał sobie sprawę, że odgadła jego myśli. Wcale nie chodziło mu o nią. Nie sądził, by chciał kogokolwiek. Teraz, gdy zniknął niepokój, z jego spojrzenia emanował smutek. Przez chwilę zastanawiała się, czy zdawał sobie sprawę, że jest to dla niej widoczne.

- W każdej chwili, panno Albright. Może pani spotkać się z Ann w każdej chwili.

Monica czuła, że musi mówić dalej.

- Jednak muszę znać szczegóły. Nie chcę zabierać jej z domu, kiedy mogłaby spędzać czas z panem.

Zobaczyła na jego twarzy zakłopotanie, które następnie zastąpiła nieufność. Równie dobrze mógł powiedzieć na głos: „Jesteś tu tylko dlatego, że im się wydaje, iż sam nie dam sobie z tym rady.”

- Taty nigdy nie ma w domu - powiedziała Ann. - Nie musisz się więc przejmować tym, że mnie zabierasz. Nigdy go nie ma.

- A w weekendy?

- Zwykle pracuję przez siedem dni w tygodniu, panno Albright - odparł prawie ze złością.

Kogo on broni? Swojej córki? Siebie samego?

- Świetnie - stwierdziła spokojnie. - Będziemy przyjemnie spędzać czas... Kiedykolwiek...

- Dobrze - odrzekł.

Nawet nie starał się ukryć złości.

Zorientowała się, że nie powinna go naciskać. I nagle dotarło do niej, co robią: chodzą na paluszkach dookoła oburzonego ojca, podczas gdy jego dziecko tak bardzo potrzebuje pomocy. W Ann było coś, co raniło Monicę. Pragnęła ją rozweselić. Nie chodziło o wymuszony śmiech, lecz o taki prawdziwy, aż do bólu brzucha, taki, jakim ona ze swoją siostrą Sarah zanosiły się w dzieciństwie.

Pomyślała, że teraz śmieją się coraz rzadziej. Szkoda. Wstyd. Wstyd tracić coś, co kiedyś było wartościowe.

- Powinniśmy już iść - Joy dotknęła ramienia Moniki.

- Tak sędzę - przytaknęła Monica.

Zaczęła szukać torebki. Znalazła i wyjęła z niej mały notesik.

- Jak myślisz, Ann, co powinnyśmy robić na naszym pierwszym spotkaniu? Może pooglądamy wystawy sklepowe? Możemy też pojechać w góry na zimowy piknik...

- Oglądanie wystaw będzie najlepsze - odpowiedziała dziewczynka. - Może przyjrzymy się ubrankom dla niemowląt?

- Dobrze.

Ustaliły godzinę spotkania i Monica schowała notes do torebki.

- Dziękuję... za zaufanie... w tej... - zwróciła się poownie do Richarda.

Zaskoczyła go tym stwierdzeniem. Omal nie powiedział, że nie miał wielkiego wyboru. Patrzył na nią przez chwilę i myślał, że ta kobieta go nie docenia. Wydaje się jej, że postępując taktownie, zyska jego zaufanie.

- Z pewnością jeszcze się spotkamy - mówiła Monica.

Uśmiechała się do niego, w pełni opanowana, a on nie mógł nie dostrzec, jaka jest śliczna. Z rezerwą wyciągnął do niej rękę.

- Na pewno.

Myślał, że nie może jej zaufać i powierzyć Ann, skoro nie ufał sobie samemu. Nie wierzył też szkolnym psychologom ani organizacji społecznej, która nasyłała mu kogoś wbrew jego woli.

Gdy odprowadzał wzrokiem obie kobiety, znów ogarnęła go bezsilność. Były przecież obce, a wydawało im się, że potrafią lepiej pomóc Ann, niż jej własny ojciec.

- Tato, nie złość się - córka stanęła obok niego. - Sądzę, że to będzie bardzo miłe. To będzie w porządku.

Wciąż trzymała paterę z wypiekami.

- Dzięki za pączki. Chyba im smakowały.
- Taak, na pewno. Nie ma za co.

Gdy wymawiał te słowa, nie przestawał myśleć o sposobie, w jaki Monica Albright jadła ciastko. Trzymała je delikatnie, odchylając mały palec. Zupełnie tak, jak trzymały filizanki z herbatą te angielskie damy, które widywał w serialach telewizyjnych.

Wyrzął przez drzwi i zobaczył dwie kobiety, wsiadające do swoich samochodów. Włosy Moniki Albright, włosy koloru miodu, oświetliło słońce. I gdy błysnęły w jego promieniach, złapał się na tym, że myśli o Carolyn. Jej włosy też tak wyglądały, zanim zachorowała: lśniące i delikatne. Nie zdawał sobie sprawy, że mówi na głos.

- Byliśmy wtedy tacy szczęśliwi.
- Naprawdę, tato? - spytała Ann.

Monica i Ann zatrzymały się przy bogato udekorowanej wystawie sklepu, „Drogocenny Towar”.

- Na pewno nie chcesz wejść do środka? - spytała Monica.

Ann pokręciła głową.

- Pewnie myślisz, że jestem głupia. Powiedziałam, że chcę tu przyjść, no i w ogóle... Wchodząc tam, nie wiedziałabym, co robić, czułabym się dziwnie. Rozumiesz?

- Nie czułabyś się dziwnie. Masz prawo tam wejść, jak każdy. Kiedy będziesz chciała.

Ich pierwsze spotkanie. Oglądały witryny sklepów na Southwest Plaza.

- Nie chcę tam wchodzić, gdyż cały personel będzie się na mnie dziwnie patrzył, gdy dowie się o dziecku.

- Dlaczego tak myślisz?

- Dlatego, że pomyślą sobie, iż jestem za młoda i za głupia.

Po raz kolejny serce Moniki zabiło mocniej dla Młodszej Siostry. Po raz kolejny Ann poniżała samą siebie.

- Nie ma znaczenia, co oni myślą - odpowiedziała. - Wiem, że teraz wydaje ci się to istotne, ale spróbuj uwierzyć w siebie. Kiedy byłam w szkole średniej, strasznie przeżywałam, że moja siostra Sarah ma więcej przyjaciół ode mnie. Potem, gdy byłam starsza, nie było to już takie ważne. Liczyłam się tylko ja, kim jestem, kim stworzył mnie Bóg.

Po raz pierwszy spostrzegła, jak Ann się krzywi.

- Dobra, dobra. Chwytam. Czy właśnie to ma robić Starsza Siostra? Mówić mi, że i ja pewnego dnia poczuje się lepiej?

- Taak... Coś w tym rodzaju.

- Wydaje mi się, że tylko dlatego to mówisz, bo chcesz, żebym tam weszła i obejrzała rzeczy dla niemowląt.

- Jeśli naprawdę tak się tym przejmujesz, mogę im powiedzieć, że to ja spodziewam się dziecka - zaoferowała się Monica.

- Popatrzmy przez okno - upierała się Ann. Znow po- smutniała.

- W porządku - ustąpiła kobieta - jak sobie życzysz.

Wpatrywały się w witrynę co najmniej pięć minut. Obu trudno się było oderwać od wspianiałej ekspozycji czapeczek, kocyków i wykańczanych koronką bucików. Choć był dopiero luty, sklep przygotowywał się już do świąt Wielkiejnocy. Zza drogich dziecięcych rzeczy widać było różne wielkanocne kapelusiki.

- Spójrz na te wszystkie śliczne maleńkie rzeczy - westchnęła Ann.

- Wyglądają tak, że sama chciałabym mieć dziecko.

- Popatrz na te buciuki. Są takie maleńkie. To wspaniałe pomyśleć, że będę musiała kupić niektóre z tych rzeczy.

- Choć nie jestem ekspertem w tej dziedzinie, to sądzę, że będziesz musiała mieć ich całkiem sporo - Monica zaczęła się śmiać.

- Widzisz tego królika? Jaki miłutki!

- Będziesz potrzebowała pieluszek, śpioszków oraz koczeków - napominała ją żartobliwie Monica. - Wypchane zabawki nie są najważniejsze.

Królik był jednak zabawny, duży, ubrany w pomarszczone spodnie w kratę na elastycznych szelkach. Miał długie, żółte, aksamitne uszy. Na metce był napis: „Królik Baxter. Zabawka bezpieczna dla dzieci w każdym wieku. Cena - czterdzieści dolarów.”

- Może zacznę zbierać na niego pieniądze - westchnęła Ann.

- Dla twojego dziecka czy dla siebie samej? - Monica droczyła się z nią.

- Myślę, że dla nas obojga. Moglibyśmy się nim podzielić. Gdy jedno z nas chciałoby się do kogoś przytulić, to zawsze...

Spojrzała na Monicę, której krajało się serce; w oczach dziewczynki było tyle smutku.

Pomyślała, że Ann jest kochaną istotą. Szkoda, że o tym nie wie. Gdyby tylko ojciec jej powiedział...

- Wiesz co - zaczęła Monica, znów się śmiejąc i wyciągając ramiona - Starsze Siostry są również po to, by się do nich przytulić. Ja robię to doskonale.

Oczy Ann zrobiły się bardzo duże. Nie pamiętała, kiedy ojciec przytulał ją ostatnio. Przez długi czas myślała, że może jest już za duża na przytulanki.

- Naprawdę?
- Naprawdę - gorąco zapewniła Monica, przygarniając do siebie dziewczynkę.

Za drugim razem Ann i Monica wybrały się na śniegowy piknik do Bergen Park, niedaleko Evergreen. Gdy rozkładały plastikowy obrus na ogromnej, spłaszczonej skale, zaczął padać śnieg. Duże, ciężkie płatki marcowego śniegu.

- Ojej - westchnęła Monica. - Urządzić sobie szalony piknik na śniegu to jedno...

Zapięła swoją wściekle różową kurtkę.

- Ale - Ann dokończyła za nią - niekoniecznie trzeba być przemoczonym do suchej nitki.

- Tak jest - przytaknęła. - Zapowiadali, że dzisiaj będzie świecić słońce.

Robiła wszystko, aby ukryć rozczarowanie.

- Ten facet od pogody zawsze się myli - przedrzeźniała ją Ann, głosem do złudzenia przypominającym głos dorosłej osoby. - Nigdy tego nie zauważyłaś? Tata też śledzi prognozy, ze względu na pociągi. Twierdzi, że pogoda będzie całkowicie inna, niż zapowiadają w telewizji. Mówi, że w ten sposób łatwiej trafić.

Monica spojrzała na dziewczynkę.

- Twój tata nie ufa zbyt wielu ludziom, prawda?

Być może nie było to zbyt sprawiedliwe. W końcu rozmawiały jedynie o prezenterze pogody. Monica nie widziała Richarda od czasu ich pierwszego spotkania. Wyczuła wtedy, że robi mu przykrość, a nawet trochę podważa jego autorytet samą swoją obecnością.

- Nie wiem - odpowiedziała Ann. - On nigdy nie rozmawia ze mną na ten temat.

Monica była przekonana, że Joy Martin nie zmuszała Richarda do zaakceptowania programu „Starsza i Młodsza Siostra.” Mógł odmówić. Program miał jednak wiele do zaoferowania młodej, kilkunastoletniej osobie. Tak dużo wartości dla kogoś, kto nie bardzo potrafił określić stosunek do samego siebie.

- Czy kiedykolwiek miał ci za złe, że masz starszą siostrę? - spytała Monica.

Ann pokręciła głową.

- O tym też nie rozmawiamy. Nie wiem. Czasami nawet chciałabym, żeby się zdenerwował. Wtedy przynajmniej wiem, że mu na czymś zależy.

- On nigdy się nie złości?

- Zazwyczaj nie. Był zły, kiedy wyznałam mu, że jestem w ciąży. Powiedział, iż cieszy się, że matka nie musi na to patrzeć. Potem poszedł do swojego pokoju i walnął w ścianę, zrobił w niej wielką dziurę. Słyszałam. Oglądałam ją później, kiedy poszłam tam po rzeczy do prania. Musiał się skaleczyć.

Monica ostrożnie zadała następne pytanie. Chciała poznać Ann, zrozumieć, co czuje ta dziewczynka.

- Czy to dlatego zaszłaś w ciążę? Żeby tata się zdenerwował? By poznać jego prawdziwe uczucia w stosunku do ciebie?

Ann nie mogła powstrzymać łez, które zakręciły jej się w oczach. Gwałtownie potrząsnęła głową.

- Nie. To nie tak. Nie zaszłam celowo w ciążę. Ja tylko niewiele wiedziałam na ten temat.

- Ojciec nic ci o tym nie mówił?

Ann pokręciła głową.

- Czasem wydaje mi się, że dlatego tak się wściekł. Myślę, że jest zły na samego siebie.

- Ojcu musi być trudno rozmawiać o takich sprawach - stwierdziła Monica.

Sama nie wiedziała, dlaczego przypomniał jej się smutek na twarzy Richarda Smalla. Zdała sobie sprawę, że żałuje go. Zastanawiała się, jak ciężko musi mu być wychowywać samemu kilkunastoletnią córkę.

Śnieg padał coraz gęstszy. Ann wpatrywała się w pochmurne niebo.

- Nie zanoszę się, żeby przestało - stwierdziła.
- Może więc pora na plan B. Znam doskonałe miejsce, gdzie podają pizzę. Jakies półtora kilometra stąd - przyjaźnie zasugerowała Monica.
- Nie zabrałam zbyt wiele pieniędzy.
- Nie ma sprawy. Ja stawiam - odpowiedziała Starsza Siostra.

Podczas trzeciego spotkania od razu zrezygnowały z pikniku i pojechały prosto do pizzerii BeauJo's w Idaho Springs. Tym razem płaciły oddzielnie. Monica nie miała nic przeciwko temu, by znowu zafundować pizzę Ann, nie chciała jednak robić jej przykrości - dziewczynka specjalnie zaoszczędziła kieszonkowe.

Usiadły naprzeciw siebie, jedząc kruche ciasto z miodem, specjalność lokalu.

- Widzisz tę dziewczynę? - spytała Ann. - Jest bardzo ładna. Założę się, że jest cheerleaderką u siebie w szkole.
- Ty też chciałybyś być cheerleaderką? - zainteresowała się Monica.

Nałożyła sobie na ciasto jeszcze trochę miodu i oblizała palec.

- Ach, każdy chce. Wszyscy je lubią - odparła nonszalancko Ann.
- Pewnie masz rację - przytaknęła łagodnie Monica. - Ja

też chciałam nią zostać, starałam się o to. Ale nie udało mi się. Grupa Evergreen High była wtedy świetna. Nie byłam zbyt dobra w żonglerce, więc nie wybrano mnie. Ale moją siostrę przyjęto.

- Startowałyście w tym samym czasie?

- Byłyśmy w tej samej klasie i wszystko robiłyśmy w tym samym momencie.

- Czy byłaś bardzo zła, gdy twoja siostra przeszła, a ty nie? - spytała Ann.

Monica zachichotała.

- Bardzo chciałabym móc powiedzieć, że nie. Ale muszę być szczerą. Strasznie mnie to zdenerwowało. Teraz, gdy wspominam tamte czasy, nie mogę narzekać. Obie jesteśmy dokładnie w tym samym wieku, jesteśmy najlepszymi przyjaciółkami. Wszyscy ją bardzo lubili, a ona mnie. I to jest w końcu najważniejsze. To, że się kochałyśmy.

Ann nie zauważyła odrobiny żalu na twarzy Moniki.

- Jak to możliwe, że obie macie tyle samo lat? Jesteście bliźniaczkami?

- Ja zostałam adoptowana. Moi rodzice adoptowali mnie, a potem okazało się, że mama spodziewa się dziecka. To całkiem zabawne. Sarah jest prawie dziewięć miesięcy młodsza ode mnie.

- Pewnie spędzałyście razem dużo czasu? - dopytywała się Ann.

Na twarzy Moniki pojawiła się zaduma.

- Zawsze. Obie z Sarah byłyśmy zwariowane. Rodzice trzymali dla nas konie. Jeździliśmy do lasu bawić się. Tropiliśmy się na zmianę. Gdy któraś z nas złapała drugą, torturowaliśmy się wzajemnie.

Ann zmarszczyła nos.

- Jak to „torturowałyście się”?

- Takie tam zwariowane pomysły. Wieszaliśmy się za nogi na drzewach, musiałyśmy powiedzieć imię chłopaka, którego nie lubimy, ukraść ciasteczka z kuchni. To bywało niebezpieczne, wymagało śmiałości.

- Chyba nieźle się bawiłyście? - śmiała się Ann.

- Tata i mama dostawali szału.

- Chyba doprowadzałyście ich do pasji.

Monica też chichotała.

- Chyba wszystkie dzieciaki są takie same.

Spojrzały po sobie, a Ann zerknęła na swój brzuch.

- Ach, nie!

- Sama zobaczysz - Monica drażniła się z dziewczynką.

I nagle obydwie zaczęły się śmiać. Tak serdecznie, że musiały odłożyć pizzę i złapać się za brzuchy.

Monica poczuła się, jakby znów miała czternaście lat. Ludzie siedzący dookoła zaczęli spoglądać na dziewczyny, uśmiechali się.

Ann uspokoiła się pierwsza.

- Z czego my się właściwie śmiejemy?

- Nie mogę... sobie przypomnieć - udawała Monica.

- Ja też nie.

Ann spoważniała. Wyciągnęła rękę przez stół i nieśmiało dotknęła dłoni Moniki.

- Wiesz co?

- Tak?

Młodsza dziewczyna nachyliła się ku towarzysze, jakby chciała wyznać jej jakiś sekret.

- Lubię cię, Monico. Naprawdę cię lubię - powiedziała.

- I ja czuję to samo. Ogromnie się cieszę, że się poznałyśmy - odparła Monica z wielkim przekonaniem.

2 marca

Drogi Pamiętniku!

Dziś oboje jesteśmy w innym nastroju - znalazłam nową przyjaciółką. Jestem przekonana, że przez pewien czas będą dużo o niej pisała (chciałabym, żeby to trwało wiecznie - ona jest taka miła!). Nazywa się Monica Albright. Jest już dorosła, ale kiedy rozmawiamy, patrzy mi w oczy, uważnie słucha i interesuje się tym, co mam do powiedzenia. Myślę, że naprawdę ją to ciekawi. W ostatni weekend powiedziała mi, że CIESZY SIĘ z przyjaźni ze mną.

Bardzo bałam się tego spotkania. Myślałam, że będzie kolejną dorosłą osobą taką jak tata, że nie będzie rozumiała moich uczuć, nie będzie się nimi interesowała. Jest inaczej, może dlatego, że to dziewczyna. Dziś opowiadała mi, jak kiedyś chciała zostać cheerleaderką. Nie przyjęli jej, za to udało się jej siostrze. Sądzę, że to straszne, gdy ktoś kochany sprawia nam przykrość; równocześnie cieszymy się i jest nam smutno. Myślałam o tym. Może i ja czasami tak się czuję.

Czy to dotyczy tylko dziewczyn?

Będę już kończyć. Później napiszę o niej więcej. Robiłyśmy razem wiele rzeczy. To naprawdę wspaniale mieć Monicę, móc z nią pogadać, choć jest starsza. Nie wiem, ile ma lat. Chyba koło trzydziestki.

Uściski, Ann Leidy Smali

3

Z łoskotem, który wstrząsał całym dworcem, pociąg wytoczył się z terminalu Denver Union. Był to trzeci pociąg tego popołudnia. Tyler Hill krzyczał do Richarda zza piętnastu skrzyń z ładunkiem.

- ...ta dziewczyna odciąży cię trochę. To dobrze zrobi Ann. Nie bądź taki dumny!

- Ja to wszystko wiem. Jestem niewdzięcznym głupcem. Powiniennem przyjąć zaoferowaną pomoc.

Richard przerzucił kilka ciężkich skrzyń. Wysiętek fizyczny nie zmniejszył jednak narastającego w nim napięcia.

- Trudno mi jest spojrzeć na to w ten sposób.
- Przynajmniej s p r ó b u j. To nic nie kosztuje.

Richard uśmiechnął się krzywo do swego najlepszego przyjaciela.

- No tak, ty też sądzisz, że jestem uparty.
- Tak - przyznał Tyler bez wahania.
- Dobrze, że jesteś chociaż szczery, kolego. Te panie przychodzą do mojego domu, siadają na mojej kanapie. Widzę, co dzieje się w ich głowach. Patrzą na moją córkę i myślą: „Pobawimy się trochę i wszystko dobrze się skończy dla tego biednego dziecka”.

Tyler ostrożnie dobierał słowa.

- Może właśnie tego Ann potrzebuje teraz najbardziej. Zabaw małych dziewczynek. Koniec końców, jest małą dziewczynką. Jak rozumiem, Starsze Siostry po to właśnie są, tak działają. Nie chcą zastępować rodziców. Chcą jedynie wywierać pozytywny wpływ. Czytałem kiedyś o tym w gazecie. Dla mnie to całkiem uczciwy układ. Może właśnie dobry dla Ann?

- Wydaje mi się, że ona zasługuje na tak wiele - odparł z przekonaniem Richard. - Na znacznie więcej, niż mogę jej dać.

Uderzył pięściami w skrzynię. Mimo złości nie mógł powstrzymać się od uśmiechu.

- Gdybyś tylko widział tę Starszą Siostrę. Wystrojona w szalową spódnicę, z torebką wartą pewnie więcej niż ja wydaję miesięcznie na jedzenie. I nawet jeden włos na jej głowie nie był w nieładzie.

- Myślisz, że jest lepsza od ciebie?
- Sądzę, że Ann może tak pomyśleć.

Tyler odsunął na bok pudła i chwycił przyjaciela za ramię.

- Posłuchaj. Ann przechodzi teraz przez najtrudniejszy dla kobiety okres w życiu. Na pewno nie zaszkodzi jej towarzystwo innej kobiety, która się nią zaopiekuje.

- Tak sądzisz? - spytał Richard.

- Kiedy ostatnio rozmawiałeś ze mną na temat Ann? Dwa lata temu? Trzy? Wiem, jak było ci ciężko, Rich. Samemu bardzo trudno jest poradzić sobie z tym wszystkim. Nikt nie chce odbierać ci córki. Może ciąża i historia ze Starszą Siostrą wyjdą jej na dobre. Upewnij tylko Ann, jak bardzo ją kochasz.

Richard pokręcił głową.

- Dawno jej tego nie mówiłem.

- Dlaczego? Przecież ją kochasz, prawda? - spytał Tyler.

- Taak. Oczywiście. Ale przekonać ją o tym, to zupełnie inna sprawa. Ona już dawno wyrosła z gry w klasy i ze skakanek, stary. Już za późno. A ona o tym wie.

- Myślę, że nie o to naprawdę chodzi.

- Mylisz się. Pragnąłem dla niej tak wiele. Nie odłożyłem jeszcze całej sumy na opłacenie college'u, ale zacząłem zbierać. Myślałem, że mogłaby mieszkać w domu i dojeżdżać do Boulder, uczyć się tam, zostać nauczycielką...

- Może więc ten układ ze Starszą Siostrą pomoże jej w tym. Może ta Starsza Siostra uczy... - zaczął Tyler.

Richard odgarnął włosy z czoła.

- Nie. Mam o niej informacje. Ona jest kustoszem muzeum zabawek. W Evergreen.

Tyler był zaskoczony.

- Co? I to ma być praca?

- Na to wygląda.

Przyjaciół zagwizdał przeciągle.

- Evergreen. Kupa szmalu. Czy ona tam mieszka?
- Tam się wychowała. Ma nawet własny dom.
- Mężatka?
- Nie.

Richard żałował, że nie może powiedzieć, iż jest brzydką, starą panną. Skłamałby. Faktycznie była całkiem ładna z tymi długimi prostymi blond włosami, przypominającymi hełm. Jej usta ciągle się śmiały.

- Męża nie ma prawdopodobnie dlatego, że tak dziwnie je pączki. Trzyma je czterema palcami, a piąty wysuwa, jakby celowała do ciebie z pistoletu.

Uśmiechnął się diabolicznie do Tylera. Szukał dziury w całym, był tego świadom. A wszyscy dokoła opowiadali, jaka świetna jest ta Starsza Siostra. Za wszelką cenę chciał się do czegoś przyczepić.

- Nigdy bym się nie ożenił z kobietą, która w ten sposób je pączki.

- O, właśnie - uśmiechnął się Tyler - małżeństwo. Już najwyższy czas, byś znów o tym pomyślał. Ann także potrzebuje matki. Panowałbyś nad sytuacją.

Przyglądał się bacznie przyjacielowi. Znał Richarda Smalla bardzo dobrze. Po śmierci Carolyn stracił kontrolę nad wieloma sprawami. Tyler domyślał się, że właśnie dlatego Richardowi nie podobała się ta sprawa ze Starszą Siostrą - nie panował nad sytuacją.

- Mógłbyś poderwać jakąś babkę - zasugerował.
- Kiedy? - bronił się Richard. - Czy ja mam czas na podrywanie? Nie mam go nawet dla własnej córki.
- To tylko taka sugestia. Nie zastanawiałem się nad szczegółami - odparł Tyler.

Tego popołudnia, dokonawszy korekty harmonogra-

mu, Richard odłożył długopis na biurko i zaczął zastanawiać się nad „szczegółami”. Nie potrafił wyobrazić sobie ponownego małżeństwa. Nie sądził, by mógł jeszcze kogoś pokochać.

Gdy Ann była mała, Carolyn potrafiła wszystkim się zająć, nawet kiedy jego nie było w domu przez czterdzieści osiem lub sześćdziesiąt godzin. Choroba kości, zżerająca żonę, zaczęła niszczyć również jego i Ann. Carolyn zabrała ze sobą do grobu także jakąś część męża i córki.

Podczas jej choroby Richard nie pracował. Ostatnie oszczędności wydał na lekarzy. Jego rodzina znalazła się na skraju ubóstwa. United Bank wstrzymał się z licytacją aż do śmierci Carolyn. Wtedy postanowił, że dla dobra Ann i swojego własnego muszą wyjechać z Rock Springs. Tyler załatwił mu pracę zawiadowcy stacji w Denver. Było to pójście na kompromis dla kogoś, kto, tak jak on, uwielbiał podróżowanie koleją. Innym wydawało się to jakimś osiągnięciem. Wiele godzin spędzał w pracy, ale Ann powinna ułożyć sobie życie. Tak dużo chciał jej ofiarować. Szkoły. Przyjaciół. Przyszłość.

Praca w transporcie pasażerskim nie była tak dobrze płatna jak w ruchu towarowym, nawet jeśli poświęcało się jej tyle godzin co on. Martwił się o rachunki za ogrzewanie, jedzenie, telefon, o czynsz za dom w małym miasteczku. Podjął walkę i nie był pewien zwycięstwa. Nigdy nie czuł się tak głupio, kiedy po przyjściu z pracy siadał w pokoju, a w sąsiednim córka kładła się spać. Chciał być dla niej serdeczny, lecz nie wiedział, jak to okazać, od czego zacząć.

Pragnął wiedzieć, co Ann czuje i myśli. Za każdym razem wydawało się jednak, że jakaś zła moc przeszkadza im w roz-

mowie. Padały, oczywiście, różne słowa, jednak wynik był zawsze ten sam.

- Jesteś w swoim pokoju, Ann?
- Taak. Chcesz coś ode mnie?
- Nie, nic.

Zawsze zastanawiał się, czy mógłby powiedzieć coś innego.

- Tak, może czegoś chcę.

Wtedy przychodziła.

- Co takiego?
- Opowiedz, co dziś robiłaś - prosił.
- Miałam sześć lekcji.
- Ciekawych?
- Nie. Same nudy. Dlaczego pytasz?

Nigdy się nie denerwował, ale w tym momencie zawsze tracił cierpliwość.

- Pytam tak po prostu.
- Ale dlaczego chcesz wiedzieć?
- Jestem twoim ojcem, to chyba wystarczający powód.
- A ja mam czternaście lat. Chcesz wiedzieć dokładnie co dzisiaj robiłam? Byłam w szkole. Wróciłam do domu. Pisałam pamiętnik. Oglądałam „Między nami, jaskiniowcami”.

- Nie pyskuj, Ann.

Nie miał pojęcia, jak Carolyn zareagowałyby w takiej sytuacji. Wiedział tylko, że patrzeć na Ann wprowadzało go w zakłopotanie. Kochał ją i chciał odnosić się do niej tak jak wtedy, gdy była małą dziewczynką. Nagle ciało jego małej córeczki stało się ciałem kobiety. Czasem miał ochotę ją udusić, a czasem przygarnąć do siebie. Przeprosić, że to akurat on jest jej ojcem, że często nie wie co zrobić, że zbyt często rezygnował z próby rozmowy.

- Kładę się już, Ann - mawiał zazwyczaj - zobaczymy się jutro wieczorem.

I zawsze, kiedy wychodził z pokoju, słyszał jej płacz.

Złapał się na tym, że myśli o Monicę Albright, zupełnie bezwiednie. Może... może rzeczywiście ona będzie w stanie pomóc Ann. Może Tyler miał rację. Musiał przyznać, że przez nią stracił kontrolę nad sytuacją. Po raz kolejny w swoim życiu.

Na przedniej szybie samochodu odbijała się twarz Ann; Monica przyglądała się ulotnemu obrazowi.

- Czy wiesz, że jesteś śliczna?

Ann spojrzała najpierw na swoją Starszą Siostrę, potem na swoje odbicie. Tak jakby widziała się po raz pierwszy w życiu.

- Naprawdę tak uważasz?

- Tak - potwierdziła Monica.

- Zawsze miałam nadzieję to usłyszeć. Nigdy nie wiedziałam...

- Nikt ci wcześniej tego nie powiedział?

- Nigdy.

- Gdy dorośniesz, będziesz bardzo piękna.

Monica spojrzała kolejny raz na Ann. Zauważyła, że przyjaciółka zarumieniła się. Przechyliła się w jej stronę i poklepała po kolanie.

- Wcale nie miałam zamiaru cię zawstydzać. Pomyślałam po prostu, że powinnaś o tym wiedzieć.

- Dzięki - szepnęła Ann. Uśmiechała się, przeglądając w szybie samochodu. - Może Danny uważa, że jestem ładna. Nie mogę się już doczekać, żebyś go poznała.

Jechały do Związku „Humane”, obejrzeć kocięta i szcze-

niaki. Monica zawsze to lubiła. Któregoś dnia, kiedy zrobi się ciepłej, planowała zabrać Ann do zoo.

- Mam nadzieję, że go poznam. Będzie mi bardzo przyjemnie - powiedziała Monica.

- To on jest ojcem mojego dziecka.

- Tak przypuszczałam.

Ann często opowiadała o nim podczas ich spotkań.

- Co on na to wszystko? - spytała Monica.

Ann nie odpowiedziała. Monica spostrzegła, że dziewczyna gapiła się przez okno na widoki, które musiała widzieć już przedtem tysiące razy.

- Nie możesz go winić, że nie jest zadowolony. To całkiem normalna reakcja.

- Monico, on nie miał jeszcze zbyt wielu okazji, by cierpieć z tego powodu. Nic o tym nie wie. Nie powiedziałam mu jeszcze.

Monica powstrzymała się z wypowiedzeniem słów krytyki. Musi uważać z wyrażaniem swoich opinii, dopóki Ann sama jej o to nie poprosi.

- Dlaczego mu nie powiedziałaś?

- To wszystko stało się tak nagle. Nie mamy wspólnych zajęć, więc nie widuję go codziennie.

- Ann, minął już miesiąc.

Mówiąc to, Monica zaczęła rozumieć całą sytuację. Uniki. Ann opowiadała, że dokładnie tak samo postępował jej ojciec. Mówiła, że nigdy ze sobą nie rozmawiają.

- Danny chciał do mnie przyjść, ale zupełnie nie wiem, co mam mu powiedzieć. Okropnie się boję, że będzie na mnie zły - powiedziała Ann.

- Jak może być na ciebie zły? Przecież to nie tylko twoja wina.

- Monico, ja go kocham. Nie mogę go stracić.

Kobieta uniosła brwi. Ta nastolatka mówiła o całkiem poważnych sprawach. Opowiadała już wcześniej, jak bardzo wszystko przeżywała, gdy sama miała czternaście lat. Kiedy po raz pierwszy dały o sobie znać hormony.

- Dobrze, powiedz mi więc, co zamierzasz z tym zrobić?

- Nie wiem.

- Czy przy Danny'm czujesz się kimś wyjątkowym? - spytała Monica.

Podejrzewała, że Ann patrzyła na siebie oczami Danny'ego. Być może był dla niej jedynym autorytetem.

- O tak. Każdy by się tak czuł przy nim, Monico.

- Jeśli nie chodzicie razem do szkoły, to jak go poznałaś?

- W Roller City, podczas imprezy łyżwiarskiej. Wpadł na mnie, bo nie umiał zbyt dobrze jeździć. Przestraszył się, że zrobił mi krzywdę. No i usiedliśmy, bardzo długo rozmawialiśmy. Jego rodzice rozwiedli się. Ja opowiedziałam mu, że mój ojciec spędza całe dnie na dworcu. Nie wiem, jak się to stało, ale nagle zaczęłam płakać. Następnego dnia Danny zadzwonił do mnie...

- Wygląda na to, że mu na tobie zależy - stwierdziła Monica.

- Powiedział mi przez telefon, że to urocze, iż płakałam z powodu nieobecności ojca. Podobało mu się, że nie chichotałam ani nie plotłam żadnych głupot, tylko powiedziałam prawdę.

- Po prostu spotkał cię wtedy, kiedy byłaś w poważnym nastroju. Widziałam cię taką w zeszłym tygodniu - Monica uśmiechnęła się.

- Pewnie tak - zaśmiała się Ann. - Chyba masz rację.

- No i co jeszcze Danny wtedy ci powiedział?
- Że on i jego matka już dawno nauczyli się, jak wzajemnie się sobą opiekować. Powiedział, iż wygląda na to, że ja też potrzebuję osoby, która się mną zaopiekuje.

Monica pomyślała, że Ann znalazła Danny'ego tak samo jak ją. Usłyszała o jej ojcu i też chce pomóc dziewczynie.

- Nie bałaś się, że jemu po prostu jest ciebie żal? Ann zastanowiła się nad odpowiedzią.
- Nie. Bo to wcale nie było tak. On mnie też potrzebował. Chodziło o zrozumienie.
- Wzajemne pomaganie to bardzo istotna część miłości. Ale to jeszcze nie wszystko.

Monica nauczyła się tego dawno temu, od Sarah i od swoich rodziców.

- Były jeszcze codzienne sprawy, w których zawsze można było na kogoś liczyć. Układ trwał, mimo różnic.

Mówiąc to, myślała o Richardzie Smallu i o tym, czy Ann dane było zakosztować miłości. Richard chyba kocha swoją córkę?

19 marca

Drogi Pamiętniku!

Nie mogę dziś zbyt długo pisać, bo powinnam tu siedzieć i odrabiać geografię. Uczymy się teraz o Indonezji. Niezła zabawa, co nie? Czasem mam tego dość. Byłoby o wiele lepiej, gdybyśmy uczyli się o życiu, zamiast o różnych miejscach.

Już od miesiąca jest ze mną moja Starsza Siostra, Monica. Robimy mnóstwo rzeczy. Wczoraj byliśmy w Towarzystwie Opieki nad Zwierzętami, bawiliśmy się z kociętami. W ze-

sztym tygodniu poszłyśmy na pizzę. A tydzień wcześniej pojechałyśmy na zimowy piknik. Miało być fajnie, ale wyszło jakoś głupio. Monica zabrała mnie nawet pewnego dnia do Southwest Płaza.

Monica mówi, że jestem ładna. Wyobrażasz sobie? Czy to możliwe, że ktoś naprawdę tak uważa? I wiesz co? Dziś dość długo przeglądałam się w lustrze; myślą, że ona może mieć rację. Czy to nie śmieszne? Mogą kupić sobie pismo o tym, jak się malować, no i o takich sprawach. Monica mi pomoże. Ona używa cieni do powiek. Według mnie jest śliczna.

Dużo rozmawiamy o Danny'm i o dziecku. Danny 'emu jeszcze o nim nie powiedziałam. Naprawdę się boją. Wiem, że bądq musiała to zrobić. Nie mam pojęcia, jak zareaguje. Może robi to samo co tata - rozwali ścianą...

Niedługo idą z Monica na kursy prawidłowego żywienia. Powiedziała mi o nich Joy Martin. Sądzą, że powinnam dowiedzieć się, co jeść. Z tabeli, którą dostałam od Joy, wynika, że powinnam wypijać około jedenastu litrów mleka dziennie. (Żartują, ale tak to mniej więcej wygląda.) W środę po południu idą do lekarza. Boją się tego, lecz jednocześnie mnie to bawi.

Muszą już kończyć. Trzeba znaleźć jeszcze wszystkie główne ośrodki kulturalne w Indonezji. Obiecują, że później napiszą więcej.

Ucałowania, Ann Leidy Smali (14 lat)

PS: Jeśli bądq miała dziewczynką, powiem jej, kiedy zacznie dorastać, że jest śliczna. Jak nie bądzie ładna, to pomogą jej stać się piękną. To miłe być urodziwą.

Danny Lovell opierał się o ścianę z białej cegły, a sterta książek balansowała ryzykownie na jego biodrze.

- Cieszę się, że chciałaś, abym przyszedł.

Wpatrywał się w nią, a wiatr wciskał mu włosy do oczu.

- Wydawało mi się, że mnie unikasz.

Siedziała powyżej niego, na ceglany murku.

- Nie jesteś na mnie zła lub coś w tym rodzaju?

- Nie - odpowiedziała miękko, choć trzęsły się pod nią nogi. - To nie o to chodzi.

Cisnął książki na trawę pokrytą płatami lodu. Upadły z nieprzyjemnym trzaskiem. Podciągnął się i usiadł obok Ann. Szturchnął ją łokciem, by zobaczyć, jak zareaguje. Chciał ją objąć i pocałować, ale wydało mu się, że nie jest to właściwa chwila. Ann siedziała zupełnie nieruchomo.

- Co się dzieje? - spytał.

- Dzieje się - jej głos zabrzmiał delikatnie jak dzwoneczek w w mroźnym powietrzu. - Danny, jestem w ciąży.

Teraz i chłopak znieruchomiał. To niemożliwe - pomyślał. Przecież ona ma dopiero czternaście lat, jest w dziewiątej klasie.

Wspomniał dzień, kiedy po raz pierwszy ją spotkał. Opowiadała o swoim tacie, a on przypomniał sobie, co przeżył, kiedy odszedł jego własny ojciec.

Chciał pokazać Ann, że on też jest mężczyzną, że zawsze będzie się nią opiekować.

Takie rzeczy zdarzają się tylko dzieciakom w telewizyjnych filmach, a nie prawdziwym ludziom, takim jak on i Ann.

- Powiedz coś - poprosiła dziewczyna. Musiała być naprawdę przestraszona, głos jej drżał. - Wiem o tym od pewnego czasu. Byłam dziś u lekarza. Widziałam dziecko na monitorze USG - uśmiechnęła się nieznacznie.

- Czy to właśnie dlatego spotykasz się z tą paniusią... z tą Starszą Siostrą?

- Tak. Dlatego.

- Myślałem, że unikasz mnie, bo chcesz cały czas spędzać z nią - powiedział wolno. - Nie miałem pojęcia o... o...

- nie był w stanie dokończyć.

- O dziecku?

- Tak, właśnie.

Przypatrywał się jej przez chwilę.

- Dziewczyno, nie wiem, co powiedzieć!

- Rozumiem - ze wszystkich sił starała się mu pomóc.

- Nie mogę w to uwierzyć! - wykrzyknął Danny.

- Rozumiem.

Ann ukryła twarz w dłoniach, bo nie mogła patrzeć na jego zakłopotanie.

- Ja też nie mogłam w to uwierzyć... Nie zdawałam sobie sprawy...

- Moja matka. Ona umiera. Nic jej nie mów. Może nie będzie się musiała już dowiadywać - rzucił bez namysłu.

- Swojemu ojcu już powiedziałam - odparła Ann.

Spojrzała na chłopaka; przerażenie na jego twarzy sprawiło, że zaczęła go żałować.

- Nie musisz jej mówić, jeśli nie chcesz. Ale może ona chciałaby wiedzieć, że zostanie babcią.

Danny równocześnie uświadomił sobie prawdę i poczuł wściekłość. Przestał się bać tego, co zrobili; stali przed poważnymi kłopotami.

- Ann, mogłaś temu zapobiec. Mogłaś stosować środki antykoncepcyjne. Nie wiedziałaś?

- Nie - warknęła w odpowiedzi. - Nie, nie wiedziałam. Nie mam mamy, która by mnie poinformowała. I wiesz, co?

Mam już dość tych wszystkich, którzy mi mówią, o czym powinnam wiedzieć. A co z tobą? Dlaczego ty o tym nie pomyślałeś?

- Nie zastanawiałem się nad tym.

- Dlaczego nie rozmawiałeś ze mną o tym? Dlaczego nie zatroszczyłeś się o m n i e ?

Była wściekła. Czemu zwałał winę na nią, skoro odpowiedzialność leżała po obu stronach?

- Tylko Monica Albright tak naprawdę się mną przejmuje i o wszystkim mi mówi. Dlatego musiałam ją odnaleźć.

Szybko zeskoczyła z murku na ziemię.

- Wszyscy mnie oskarżają. Mam tego dość - dodała.

- Ja ciebie nie winię.

Lecz czynił to.

Ann przycisnęła do piersi zeszyt. Czuła, że zaraz się rozpłacze. Ostatnio łąkała bez przerwy i nie wiedziała, dlaczego. Ruszyła chodnikiem w kierunku domu.

- Ann! Zaczekaj, Ann...! - pobiegł za nią, usiłując coś wyjaśnić.

Szła dalej, nie zauważyła nawet, że zgubiła zeszyt. Chciała tylko jak najszybciej uciec od Danny'ego. Nie potrzebowała jego przeprosin ani współczucia. Stało się. I obydwójce za to odpowiadają.

Przez głowę przelatywały jej różne myśli. Wyraźne i jasne, jak przezrocza na ekranie, pojawiały się i znikwały. Może ojciec miał rację. To będzie okropne. Zastanawiała się, jak to jest urodzić dziecko. Czy to tak boli, że będzie aż musiała krzyczeć? Czy to dziecko czuje, że ona biegnie?

Zatrzymała się i pochyliła, by złapać oddech. Zdała sobie sprawę, że nie może zgiąć się już tak jak dawniej. Zeszłej nocy liczyła: była dopiero w czternastym tygodniu, lecz jej figura już

zaczęła się zmieniać. Wszystko się odmieniło. Rosło w niej dziecko, życie. Czuła się jak pociąg, mknący po torze.

Pomyślała, że cała ta sytuacja przemieni jej życie i że nic na to nie można poradzić.

Richard z hałasem otworzył frontowe drzwi. Myślał, że Ann już śpi. W domu było zimno. Pewnie nie włączyła ogrzewania. Stał na środku pokoju i zastanawiał się, gdzież ona może być. Nie miał pojęcia.

Usłyszał śmiech, dochodzący z zewnątrz, trzaśnięcie drzwiczek samochodu, głosy Moniki i Ann. Wchodziły po schodkach, ich buty skrzypiały na śniegu.

- Gdybym tylko wiedziała, że banan zawiera tyle potasu... - chichotała Monica.

- To przez całe życie jadłabyś deser bananowy - dokończyła za nią Ann.

- Zgadłaś.

Richard pomyślał, że jego córka zachowuje się tak jak kiedyś, zanim stracili Carolyn. Kiedy z nim rozmawiała, nigdy nie była taka wesoła.

- Pali się światło. Ojciec musi być w domu - powiedziała dziewczyna.

Nienawidził się, słysząc ich radosne głosy. Otworzył drzwi i spojrzał na córkę.

- Cześć, tato.

- Gdzie byłaś? - spytał z wymówką w głosie.

Monica speszyła się, widząc wyraz jego twarzy. Czemu tak groźnie patrzył?

- Byłyśmy na kursie prawidłowego odżywiania. Będę wiedziała, co powinnam jeść - tłumaczyła Ann, przechodząc obok ojca.

Richard wszedł do środka i stanął pomiędzy dziewczynami. Wyglądało to tak, jakby chciał je rozdzielić. Wpatrywał się teraz w Monicę.

- Dlaczego nie przywiozłaś jej wcześniej do domu? W tygodniu musi przecież odrabiać lekcje.

- Przepraszam - odrzekła Monica.

Nie mogła uwierzyć, że ten mężczyzna ją wypytuje. Przecież przez ostatnie sześć tygodni, kiedy odwoziła małą, ani razu go nie widziała. Ann zawsze była sama.

- Nie wiem, czego się po niej spodziewać. Ann miała swoje życie, zanim pani się pojawiła, panno Albright. Miała też chłopaka, który zrobił jej dziecko.

I ojca, który faktycznie ją opuścił, pomyślała Monica.

- Przepraszam - odezwała się z tyłu Ann. - Miałam zamiar ci o tym powiedzieć, tato. Tylko tak rzadko się widzimy. .. A może po prostu zapomniałam.

- Ann - odezwała się łagodnie Monica - muszę porozmawiać z twoim ojcem w cztery oczy.

Richard przykuł ją wzrokiem. Milczał, gdy córka wychodziła z pokoju. Po chwili odezwał się z wyrzutem.

- Widzę, że już nawet wydajesz jej rozkazy? Czy rządysz już wszystkim?

Monica starannie dobierała słowa.

- Wcale nie mam zamiaru rządzić. Pytałam, kiedy mogę się z nią widywać. Powiedział pan, że kiedy zechcę.

Rzeczywiście było późno. Jeśli Ann nic mu nie powiedziała. .. Ale Monica nie zamierzała się poddawać.

- Wcześniej wróciłem do domu. Miło byłoby zobaczyć się z córką. Nie miałem pojęcia, gdzie może być. Martwiłem się o nią.

Nie chciał przyznać się Monicę, jak bardzo cieszył się na

ten wspólny wieczór z Ann. Zapłacił nawet koledze podwójną stawkę za zastępstwo.

Monica nie mogła się opanować i powiedziała:

- Chyba trochę za późno na martwienie się, nie uważa pan?

I zaraz pożałowała swoich słów.

- A kim pani jest? - zaatakował ją. - Kim pani jest, aby mówić mi, kiedy jest właściwy czas? Pani, panno Albright, mnie nie zna. Nie wie pani, czemu tu jestem. Nie wie pani również, jaki mamy kontakt z Ann...

- Opowiadała mi. Po prostu się do siebie nie odzywacie. To zamknęło mu usta. Nie wiedział, co odpowiedzieć.

- Ona tak powiedziała? Powiedziała, że ze sobą nie rozmawiamy? - spytał Richard.

Jego oczy były ciemne i puste. Po raz kolejny Monica pomyślała, że byłby całkiem przystojny, gdyby nie to zmęczenie i złość.

- Tak - odparła nieomal szeptem. - To właśnie mi powiedziała. Mówiła mi o wielu rzeczach.

Starał się ukryć swój ból, wyrzucając z siebie gniewne słowa.

- Czy pani, panno Albright, naprawdę uważa, że Ann ze mną nie rozmawia? Bywa różnie, wie pani...

- A gdy Ann usiłuje...

I nagle znenawidziła siebie samą za to, co miała mu teraz powiedzieć:

- ... pan ucina to wszystko, bo jest pan rozżłoszczony. Tak, jak dziś wieczorem.

Richard zebrał się na odwagę i powtórzył jej to, co mówił Tylerowi na stacji.

- Nie ma pani prawa tu przychodzić i próbować naprawić

to, co się pomiędzy nami zepsuło. Doskonale wiem, co myślałyście obie z Joy Martin. Sądzicie, że wkroczycie tu ze swoimi podręcznikami i gadkami.

Próbował się bronić w jedyny sposób, jaki znał.

- Nie możecie wymachiwać mi palcem przed nosem i wmawiać, że jest za późno. To Ann sama zrujnowała sobie życie. I nikt z nas nie jest w stanie tego naprawić.

- Nic więc dziwnego, że czuje się zagubiona... nic dziwnego! Mówi pan tak, jakby jej życie już się skończyło.

- A czy tak nie jest?

Była na niego wściekła.

- Ja tak nie sądzę! Może pan jej pomóc! Doczeka się pan wspaniałego wnuka.

Teraz prawie na nią wrzeszczał.

- Chciałem wychować moją córkę! Chciałem z nią być. Zamiast tego musiałem dla niej pracować. I nie chcę zajmować się dzieckiem!

- Nie ma pan już żadnej nadziei, prawda? - spytała Monica.

Zbliżył się do niej o krok.

- Niech pani idzie już do domu. To nie pani sprawa. Wiem doskonale, że mamy odmienne podejście do świata. Proszę sobie iść.

- Nie myślę się. Pan się już poddał.

- Zadzwoń do Joy Martin - oznajmił. - Powiem, że nie życzę sobie, aby Ann miała Starszą Siostrę. Nie potrzebuję dobroczynności paniuś, wtykających nos w nie swoje sprawy.

- Jeśli pan to zrobi, będzie pan podły.

- Być może. Ale to moje życie. Moje i Ann.

Monica przez chwilę patrzyła na niego w milczeniu, po-

tem odwróciła się, otworzyła frontowe drzwi i ruszyła do swojego cherokee, nie oglądając się za siebie. Usiadła w samochodzie i zamknęła pilotem drzwi.

Richard wyszedł za nią na ganek; stał i patrzył. W głębi duszy wiedział, że dziewczyna ma rację. Był zły, dumny, a zarazem bezradny. Właśnie za te cechy charakteru Monica go potępiała.

4

Monica wetknęła do teczki projekt dotacji, nad którym pracowała, i wyrzała przez okno: scena zupełnie jak z książki. Dzieci ubrane w kolorowe kombinezony z piskiem zjeżdżały na sankach.

Zupełnie jak my z Sarah - pomyślała. Pewnie i Ann bawiła się tak samo.

Śnieg skrzył się w słońcu jak wielobarwne klejnoty. Gałęzie olbrzymich sosen kołysały się na lekkim wietrze. Kolejny wspaniały dzień w Evergreen.

Monica zamknęła oczy. Piękny świat za oknem zupełnie

nie pasował do jej ponurego nastroju, a nawet jeszcze go potęgował. Nie przestawała myśleć o Richardzie Smallu.

Wmawiała sobie, że chciała jedynie być z nim szczerą. A on tak ostro zareagował na jej słowa. A jeśli się myliła? Zeszłej nocy długo nie mogła zasnąć, zastanawiając się nad tym. Może ten człowiek przejmował się bardziej, niż sądziła Ann? To chyba jedyne wytłumaczenie jego złości. Monica obawiała się, że mogła zmarnować szansę na porozumienie córki z ojcem.

- Monica? Dzień dobry - Louise Kockler wysunęła głowę przez drzwi.

Mówiła z rzadko spotykanym w małym miasteczku w Kolorado akcentem z Georgii.

- Czy chcesz, żebym wzięła ze sobą projekty? - ciągnęła dalej. - Jadę właśnie do Longmont odebrać wnuka. Mogę po drodze je wysłać, żaden kłopot.

- Dzięki. Właśnie skończyłam ostatni - powiedziała Monica, układając papiery na biurku. - To zaoszczędzi mi drogi.

Siwowłosa kobieta przejrzała dokumenty.

- Wygląda nieźle. Mam nadzieję, że Rada Historyczna stanu Kolorado da nam te pieniądze na zakup kolekcji koników-zabawek w Aspen.

- Oby - westchnęła Monica. - Wiem o jeszcze jednym egzemplarzu sprowadzonym z Anglii w 1903 roku.

- Wyśmienicie. Będzie następna atrakcja w Denver dla tych, którzy zechcą pojechać pięćdziesiąt kilometrów w głąb gór - odpowiedziała przewodnicząca Towarzystwa Historycznego.

- Izba Handlowa Evergreen powinna być zadowolona - stwierdziła Monica.

- Przedwczoraj grałam w brydża z matką dyrektora. Pra-

wie codziennie Izba odbiera telefony w sprawie muzeum. Zastanawiamy się, czy nie należałoby wydać folderu, żeby go rozsyłać zainteresowanym.

- Chciałabym nad tym popracować. Moglibyśmy zlecić komuś zrobienie zdjęć. Napisałabym komentarz i zastanowiła się nad układem graficznym. Trzeba zapłacić za skład i druk, ale można zrobić całkiem ładną rzecz za niewielkie pieniądze - entuzjasmowała się Monica.

- Wspaaaniale! - powiedziała pani Kockler, przeciągając sylaby. - Przedstawię tę propozycję na następnym posiedzeniu Towarzystwa Historycznego.

Obok łokcia Moniki zabrzączał interkom.

- Telefon do ciebie na pierwszej linii - zgłosiła się Sylvia. - Dzwoni Joy Martin.

- Już odbieram.

Pomyślała, że przyjdzie rozstać się z Ann i że to jej własna wina. Połączenie było natychmiastowe. Monica, zdeterminowana, podniosła słuchawkę.

- Witaj, Joy.

- Co ty mu wczoraj powiedziałaś?

- Rozmawiałaś z nim?

- Nie będę ukrywać. Z samego rana dzwonił ze stacji - odparła opiekunka społeczna.

- I co mówił Richard?

- Co ty mu powiedziałaś, Monico?

Kobieta przypatrywała się zimowej scenerii za oknem.

- Musiałam być z nim szczerą. Opowiedziałam mu, czego dowiedziałam się od Ann. Powstało nieporozumienie...

Pomyślała, że to samo mówiła Ann: jej rozmowy z ojcem pełne są nieporozumień. Chciało jej się płakać, wzrastała w niej niechęć. Zrobił to. Nie jej; jedyną osobą, która zapłaci

za jego postępowanie, będzie Ann. Monica w myślach broniła się przed zarzutami Richarda i Joy.

- Zasłużył na to, co usłyszał. Musi zdać sobie sprawę, co zrobił córce - powiedziała do słuchawki.

- Monico... - zaczęła Joy dyplomatycznie.

Dziewczyna wiedziała, że usłyszy nagane od opiekunki społecznej.

- ...Jesteś lojalną, uroczą kobietą. Bierzesz się za coś, sprawiasz, że dzieje się coś wielkiego. Jednak w tej sytuacji nie wolno ci tak postępować. Muszę ci powiedzieć - Joy starannie dobierała słowa - że może miałaś rację. Może faktycznie Richard Smali powinien był to usłyszeć. Ale nie od ciebie, lecz od Ann. Niewiele się zmieni, jeśli ty wkroczysz i będziesz informowała go o odczuciach jego córki. Za bardzo przejmujesz się swoją rolą.

- Przykro mi. Rzeczywiście za bardzo się angażuję - westchnęła Monica.

- Jesteś Starszą Siostrą Ann i powinnaś być dla niej wzorem. Nic więcej.

- A nie na siłę wciskać własne poglądy jej ojcu - uzupełniła Monica przeproszającym tonem.

- Właśnie.

- Joy, ja po prostu... nie mogłam... Tak bardzo mnie zdenerwował...

- Monico, byłaś tam tylko ze względu na Ann - odparła Joy.

A więc to koniec, pomyślała Monica. Ann będzie miała nową Starszą Siostrę. A może już żadnej?

- Rozmawiałaś z Ann? - spytała opiekunkę.

- Nie, jeszcze nie. Zapytałam tylko Richarda, czy dziewczynka słyszała waszą kłótnię. Przeprosiła go, że nie powie-

działa mu o spotkaniu z tobą, lecz chyba nie słyszała. Nie podnosiliście głosów, prawda?

- Nie. Skoro ona nie wie o naszej sprzeczce, to nie będzie wiedziała, dlaczego dobraliście jej nową Starszą Siostrę - powiedziała Monica.

- Nie mam zamiaru dobierać jej kogoś innego.

- Pozwolisz mi zajmować się dziewczyną samodzielnie? Nie będzie miała żadnej Starszej Siostry?

- Ależ nie, nadal będzie miała Siostrę. Ty nią będziesz! - oznajmiła Joy.

- Przecież Richard powiedział...

- Wiem, co powiedział, mnie też o tym wspominał. Wyperswadowałam mu jednak ten pomysł. Wytłumaczyłam, dlaczego nie można zmieniać par. Ustąpił.

Monica odetchnęła z ulgą.

- Och, Joy. Dziękuję. Jak ci się udało go przekonać?

- Powiedziałam mu, że w przypadku Ann najważniejsza jest stabilizacja. Ze względu na to, co przechodzi dziewczyna i na decyzje, które będzie musiała podjąć, utrzymanie równowagi w jej życiu powinno być dla Richarda sprawą najważniejszą.

- No i co, zgodził się z tym?

- Ostatecznie przyznał, że jakakolwiek zmiana będzie szkodą dla jego dziecka - powiedziała cicho Joy.

Nie poddał się więc bez walki.

- Z początku zaskoczył mnie swoją reakcją - kontynuowała opiekunka. - Od Ann dowiedziałam się, że ojciec zbyt nie interesuje się życiem córki. Ta złość to coś nowego... zupełnie innego.

Monica milczała przez dłuższą chwilę, nim zdecydowała się powiedzieć, co ją nurtowało.

- Sądzę, że on równie mocno pragnie wyciągnąć do niej rękę, jak Ann do niego. Oboje chcą się porozumieć.

- Myślisz, że on jest naprawdę taki nieszczęśliwy z powodu ich stosunków? - spytała Joy.

Wierzyła w intuicję Moniki.

- Tak uważam.

Mówiąc to, Monica wyobraziła sobie twarz Richarda, jego oczy i bezgraniczny smutek, który w nich ujrzała. W jej sercu było teraz coś więcej niż tylko złość. Leżało to w jej charakterze. Richard Smali dawał jej jeszcze jedną szansę, którą zamierzała wykorzystać. Nie mogła przestać o nim myśleć. Dlaczego ustąpił? Dlaczego nie chciał rozmawiać z Ann, skoro mu tak bardzo na niej zależy?

- Tak, Joy, ja wiem, że on jest bardzo nieszczęśliwy...

24 marca

Drogi Pamiętniku!

Mam nadzieję, że gdy dorosnę, to zawsze będę pamiętać, jak bardzo bezradną może czuć się czasem nastolatka.

Od czego zacząć? Chyba od taty i Moniki, mojej Starszej Siostry. Żałuję, że się nie lubią, choć bardzo bym tego chciała. Kiedy Joy przyprowadziła ją ze sobą po raz pierwszy, tata bardzo się starał. Poszedł nawet do sklepu po paczki. Czasami wydaje mi się, że może nawet starał się za bardzo... jakby nie chciał, żeby ona się mną zajęła. I nie chciał, żebym o tym wiedziała. Nie rozumiem, dlaczego.

Zrozumiałam, kiedy Monica zabrała mnie na zajęcia z prawidłowego odżywiania. To było przedwczoraj i zupełnie zapomniałam uprzedzić tatę. Kiedy wróciliśmy do domu, był bardziej wściekły na Monicę niż na mnie. Poszłam do swojego pokoju, ale słyszałam, jak się kłócili przed jej wyjściem. Je-

stem z tego powodu bardzo zła na tatę. To niesprawiedliwe. Przecież nie ona zawiniła, tylko ja.

Chcę to zmienić. Chcę wszystko naprawić, tylko przez cały czas nie wiem, jak się do tego zabrać. Właśnie dlatego czują się taka bezradna. Naprawdę myślę, że wszystko poszłoby lepiej, gdyby tata i Monica spróbowali się trochę polubić. (Ona chyba się nawet o to stara. Tak mi się zdaje.)

Drugim powodem mojego złego samopoczucia jest Danny. Z jego powodu też chciałabym coś zmienić. Rozpoczęliśmy coś, czego nie da się powstrzymać... jak w tej grze „Pułapka na myszy”, gdzie wrzucasz krążek na pochylnię. Krążek uderza o kosz, przewraca się but, but przewraca kubek i pułapka zapada. Nic nie możesz zrobić, choć wszystko widzisz: zaczęłaś grę i już nie możesz jej zatrzymać.

Czasem człowiek nie zdaje sobie sprawy, że jedna drobna rzecz powoduje tyle komplikacji. Żałuję, że nie wiedziałam o tym wcześniej.

Będę już kończyć.

*SOS (Strasznie Ostatnio Słaba)
Ann Leidy Smali (14 lat)*

Matka Danny'ego układała w spiżarni puszki z zupą. Zapytała syna:

- Co porabiasz dziś wieczorem?
- Nic specjalnego. Pewnie pokręcę się trochę, obejrzę MTV.
- Dawno nie było Ann. Co jest z wami? - rzuciła zdawkowe pytanie.

Danny zastanawiał się, czy mogła dostrzec, że serce zamarło mu na moment.

- Ann ma się dobrze - odpowiedział.

- Zerwaliście ze sobą?

- Nie, wszystko w porządku. Nadal jesteśmy razem, nie zerwaliśmy - odparł automatycznie.

Zmieniło się tylko całe nasze życie, to wszystko. Nie wiem, co mam z tym zrobić - dodał w myślach.

Matka przeniosła się do kuchni, zaczęła układać na blacie mięso. Równocześnie ktoś głośno zastukał do tylnych drzwi.

- Jest tu ktoś? - padło pytanie.

- W porządku, Kev!

Danny otworzył na oścież drzwi i z udawaną radością powitał kumpla z klasy.

- Wreszcie ktoś, kto wybawi mnie od tych toreb z zakupami! - wykrzyknął.

I od tych wszystkich pytań o Ann - dodał na własny użytek.

Kevin szturchnął Danny'ego w ramię.

- Na naszym podjeździe lód już topnieje. Pomyślałem, że może do mnie wpadniesz i pogramy trochę w kosza.

- Jasne. Świetny pomysł - odparł Danny. - Mogę, mam? - spytał.

- To znacznie lepsze, niż oglądanie MTV. Kolacja piętnaście po szóstej - odpowiedziała z uśmiechem.

Pokonali trzy przecznice, dzielące ich od domu Kevina. Szli, rozmawiając o szkole, drużynie hokejowej i nowym trenerze pływania. Po drodze Kevin kozłował piłkę. Dopiero gdy zaczęli grać i podskakiwali pod tablicą, starając się trafić do kosza, on też spytał Danny'ego o Ann.

- Gdzie podziewa się ta mała?

Wszyscy jego znajomi tak ją nazywali, aby mu dokuczyć: Ann była jeszcze w podstawówce, a on już zaczął naukę

w Sheridan. Choć droczyli się z nim w ten sposób, to jednak lubili jego dziewczynę.

- Gdzieś się tu kręci - odparł.
- Nie widuję jej - powiedział Kevin.

Danny szykował się właśnie do rzutu; przymrużył jedno oko i przytrzymał palcami piłkę, leżącą na dłoni.

- No?- spytał.

Piłka przetoczyła się po obręczy, nie wpadła do kosza.

- No i co z tego? - dokończył.

Kevin przyglądał się, oczekując czegoś więcej.

Danny westchnął zniecierpliwiony i zaczął odbijać piłkę po swojej stronie. Nie mógł się skoncentrować i nie chciał już rzucić.

- Czemu wszyscy tak nagle przejmują się Ann Smali?

Kolega odebrał Danny'emu piłkę, złapał ją oburącz i przytrzymał.

- Coś dziś usłyszałem na jej temat - oznajmił.

Już drugi raz w ciągu tego dnia Danny zaniepokoił się.

- Co takiego? - zapytał.

- Nie wiesz?

- Nie.

- Cała szkoła gada tylko o tym, że Ann Smali jest w ciąży.

- Czy ona o tym opowiada? - spytał Danny, starając się nie ujawniać emocji.

- Nie. Jasne, że nie.

- No to skąd te wiadomości?

- Jedna z dziewczyn z trzeciego semestru widziała, jak pielęgniarka dawała jej różne broszurki na temat niemowląt.

- Nic o tym nie wiem - blefował dalej Danny.

- Wiesz, myśleliśmy, że skoro jesteś jej chłopakiem...

- Wszyscy tak myśleliście? - przerwał mu Danny. I teraz wszyscy o tym gadają?

- Taak. Tak myślę.

Kevin był zażenowany, udawał, że przygląda się uważnie chodnikowi.

- A ty polecisz do nich jutro i opowiesz, czego dowiedziałeś się na temat mnie i Ann?

- Tak. Coś w tym rodzaju.

Danny w pełni odczuł grozę tego, czemu musiał się przeciwstawić. Nawet gdy rozmawiał z Ann, był w stanie udawać, że nic się nie stało. Gdy usłyszał, że plotki rozeszły się po szkole, wpadł w zupełną panikę.

- Pójdę już do domu - rzucił.

- Poczekaj! Dlaczego? Nie ma jeszcze nawet w pół do szóstej!

- Muszę iść.

Powinien porozmawiać z Ann. Musiał coś zrobić, choć nie bardzo wiedział, co. W połowie podjazdu odwrócił się i rzucił przez ramię:

- Powiedz jutro im wszystkim, że ona nie będzie miała dziecka.

Tak czy inaczej, będzie musiała się go pozbyć - myślał. Powiem jej, a ona to zrobi. W końcu ja też mam tu coś do powiedzenia.

Pobiegł do domu, wskoczył na swój dziesięciobiegowy rower i popędził na Hampden Avenue. Dotarł do domku i od razu zobaczył ją przy oknie, siedzącą z książką. Rzucił rower na podwórku i zaczął walić do drzwi.

Ann uchyliła drzwi zabezpieczone łańcuchem. Gdy go poznała, otworzyła na oścież.

- Cześć, Danny.
- Musimy o tym porozmawiać.
- Wejść do środka.

Poszedł za nią, usiadł na kanapie. Spojrzał na dziewczynę i zapomniał słów, które powtarzał sobie po drodze. Była taka śliczna, młoda i pełna zaufania do niego.

- Uciekłaś ostatnio przede mną - powiedział.
- No tak.
- Próbowałem ci tylko wytłumaczyć, że jest mi przykro.

Czemu się nie zatrzymałaś?

- Nie chciałam, żeby ci było przykro.
- Muszę ci opowiedzieć, co się dziś stało.
- Co takiego?
- Wszystko psujesz, Ann. Cała szkoła już o tym gada.

Kevin Black pytał mnie dziś, czy jesteś w ciąży. Powiedziałem mu, że to nieprawda.

- Skłamałaś?
- Nie, niezupełnie.

Dotknął jej ręki na oparciu sofy.

- Powiedziałem mu tylko, że nie będziesz miała dziecka.
- Skłamałaś.
- Wiesz, że wcale nie musisz go mieć.
- Danny, nie mów tak.

Zobaczył łzy w jej oczach i poczuł do siebie nienawiść z tego powodu.

- A jak myślisz, jak ja się czuję? - kontynuowała Ann. - Wszyscy w mojej szkole też już wiedzą. Wszyscy, których uważałam za przyjaciół, szepczą o tym za moimi plecami.

- Ja wiem, co zrobić - odezwał się Danny. - Usuń ciążę. Twój ojciec już wie, więc podpisze zgodę. W ten sposób

zamkniemy wszystkim buzie - po prostu nie rodź dziecka. Pomyślą wtedy, że coś im się pokręciło.

Zerwała się z kanapy. Nie chciała, by widział, jak płacze.

- To moje dziecko. Ty nawet nie masz pojęcia, co czuję. Danny, noszę w sobie żywą istotę. I zatrzymam ją, bo tak chcę. Chcę mieć coś, co już na zawsze będzie moje, czym zawsze będę mogła się opiekować.

- Jeśli pragniesz czegoś na własność, to mogę wygrać dla ciebie dużego misia w Lakeside. Wcale nie musisz robić czegoś tak głupiego.

- Nie. To nie to samo. Miś nic nie czuje.

Na jego twarzy malował się lęk i zupełna bezradność.

- Co cię to wszystko obchodzi, Danny? Przecież możesz po prostu odejść.

- Tak, masz rację. Mogę i może właśnie tak zrobię - odparł.

Zastanawiał się nad takim rozwiązaniem i próbował się opanować.

- J a u r o d z e t o d z i e c k o - wymawiała każde słowo oddzielnie, starannie, jakby musiał czytać z ruchu jej warg.

- Dobrze więc, może odbiorę swoją bransoletkę z wygrawerowaną grupą krwi i zapomnę, że kiedykolwiek cię znałem.

- Może tak będzie najlepiej - powiedziała Ann.

Broniła tego, co uważała za słuszne. Namawiała go, by odszedł, choć nie spodziewała się, że naprawdę to zrobi; po tym wszystkim, co razem przeszli. Potrzebowali się przecież. Zwłaszcza teraz.

Danny dotknął ciężkiej, srebrnej bransolety, zbyt dużej na jej rękę, potem twarzy Ann. Powiedział twardo, biorąc głęboki oddech:

- Dobrze. Oddaj ją.
- Chyba sobie żartujesz?!

Chciała na niego wrzasnąć. Niemożliwe, by tego chciał, postąpił nie fair w sprawie dziecka. Najbardziej zależało jej teraz, aby urodzić. Warto było stracić Danny'ego, a ocalić dziecko. Chyba tak. Patrzyła na niego i zauważyła, że strach zniknął już z jego oblicza. Znowu panował nad sytuacją. Zerwała bransoletkę z ręki, właściwie cisnęła nią w chłopaka.

- Masz, zabieraj ją sobie!
- Świetnie! - wsadził ciężki łańcuch do kieszeni.
- To wszystko było tylko stratą czasu - powiedziała Ann.
- Muszę już iść.
- Droga wolna.
- Żegnaj, Ann.

Chciał powiedzieć jej jeszcze raz, że jest mu przykro. Nie zdobył się na to. Siedział dalej na kanapie i tylko patrzył na nią.

- No więc? Czemu nie idziesz? - spytała.

Wstał. Bransoleta w kieszeni ciążyła mu jak ołów, wydawało się, że przeszkadza w odejściu.

- Słyszałeś, co powiedziałam? - wyszeptała. - Po prostu idź już.

Tym razem jej posłuchał. Wszystko pomiędzy nimi było skończone.

Wyszedł, nie oglądając się za siebie. Złapał rower i wskoczył na siodełko. Kiedy dojechał do Hampden, pedałowal już tak szybko, jak tylko potrafił; lewa, prawa, lewa, prawa. Znalazł się wśród innych pojazdów na ulicy, a mięśnie bolały go z wysiłku.

Richard przekręcił gałkę u drzwi i otworzył je.

- Ann? Jesteś tu?

W pokoju było ciemno. Drobną postać jego córki leżała skulona na łóżku, zanosząc się od płaczu. Przez jedną straszną chwilę wydawało mu się, że dziewczyna kona. Podbiegł do niej.

- Annie?

Oszołomiona, zwróciła twarz w jego kierunku. Oczy miała opuchnięte od płaczu, policzki rozpalone, rozmazany tusz do rzęs spływał jej po buzi. Wyglądała, jakby łkała całą wieczność.

- Co...? Czego chcesz?

Z trudem zadała to pytanie, głos jej się łamał. Ścisnęła sweter, który Richard widział już setki razy; przypuszczał, że to gwiazdkowy prezent od Danny'ego Lovella.

- Chciałem tylko sprawdzić, czy jesteś w domu. Nie odpowiadałaś na moje wołanie.

- Nie chciałam... ci odpowiedzieć... Idź sobie...

Znów skryła twarz w dłoniach, a Richard nie wiedział, jak jej pomóc. Stał za nią i wzbierał w nim cichy gniew. Jego pięści zaciskały się i otwierały, jakby niezależnie od jego woli. Przez ułamek sekundy chciał pochylić się, dotknąć córki. Po tylu latach takie zachowanie było mu obce; nie potrafił zrobić kroku.

- Mam już... tego wszystkiego... dość. To zbyt trudne...
- szlochała Ann.

Usiłował uspokoić ją słowami, skoro nie mógł zrobić tego gestem.

- Nie - powiedział łagodnie, półgłosem. - Nie wolno ci się poddawać.

Ann była całkowicie bezradna. Kuliła się na łóżku zupełnie w ten sam sposób, w jaki pochylała się przed wielu laty wraz z Carolyn, by zmówić wieczorny pacierz. Zapamiętał to.

Stał nad nią i lód topniał w jego sercu: to znów było jego dziecko, jego mała Annie, a nie ktoś, kogo musiałby się bać. Ktoś, na kogo nie mógł się dłużej złościć.

Znał ją. Jakby znów miała sześć lat, z delikatną twarzyczką ukrytą w poduszce, z linią kręgosłupa widoczną na całej długości.

- Ann. Ann Leidy Smali - wyszeptał.

Dawno temu dotykał jej drobnych kosteczek, masował szyję, aż nie wytrzymała łaskotek, chichotała. Jej potargane włosy rozwiewały się na wszystkie strony, gdy swą wielką dłońią gładził jej kark. Teraz nie zareagowała na jego słowa. Jego ręka uniosła się, by dotknąć jej ramienia.

Wydawało mu się, że drgnęła. Poddała się dotykowi jego palców, ponownie zapłakała, gdy wyciągnął drugą dłoń.

- Jestem... jestem twoim... tata, Ann. Chciałbym... ci pomóc - mówił, zacinając się.

Po chwili trochę się uspokoiła; powoli odwróciła się do niego. Serce mocno waliło jej w piersi. Nie miała pojęcia, co mu powiedzieć.

- Tatku? Czy mógłbyś...?

- Chciałbym ci pomóc.

- Mógłbyś zadzwonić do mojej Starszej Siostry, Moniki? Potrzebuję... kogoś... z kim mogłabym porozmawiać.

Richard poczuł, że wszystko skręca mu się w środku. Zrobił tak wiele, pierwszy raz od bardzo dawna czuł, że jest w stanie tego dokonać. Rozpaczliwie próbuje jej pomóc, trzyma ręce na jej ramionach.

Rozmawiaj ze mną, Ann, jestem tuż obok - błagał córkę w myślach.

- Mógłbyś do niej zadzwonić, tatku? Proszę - powtórzyła Ann.

Poczuł, że gubi go niemoc. W końcu był tylko człowiekiem. Powróciła niechęć; atakowała i zżerała go od środka. Po tym wszystkim, co zamierzał powiedzieć Monicę Albrigłit zeszłego wieczoru, po tym, co powiedział Joy Martin dziś rano, utknął w martwym punkcie: musiał przeczyć samemu sobie lub wybierać pomiędzy dobrem córki a własną dumą.

Zabrał ręce z ramion dziewczyny.

Chciał, o Boże, jak bardzo chciał jej pomóc. To była jego pierwsza szansa, by się do niej zbliżyć. Patrzyła na niego pustym wzrokiem, nie dostrzegała go, a w jej oczach widać było rozpacz. Poczuł bezsilność. Zbyt długo był dla niej nieosięgalny. Cóż mogło się teraz zmienić?

Zapomnij o tym, czego nie możesz zrobić samemu, Smali - napominał siebie samego. - Cała ta twoja dumka nie przyniosła nic dobrego.

- Jaki jest jej numer? - spytał córkę.

- Nie pamiętam. Położyłam kartkę obok telefonu. Napisałam tylko „Monica”.

- Znajdę - odparł.

Patrzyła teraz na niego, po raz pierwszy tego wieczora wydawała się naprawdę go dostrzegać. Miała zatknięty nos i zabawnie zabrzmiało, kiedy powiedziała, już nie przez łyżę:

- Tato! Dziękuję!

- Masz tu chustkę.

Wyciągnął z kieszeni starą, podartą chusteczkę do nosa.

- Nie chcę być złośliwy, ale masz głos jak jakaś skrzecząca kanadyjska gęś - powiedział.

Richard poszedł do kuchni, zapalił światło i zaczął przeglądać kartki przy telefonie. Dopiero kiedy wykręcał kierunkowy do Evergreen, zdał sobie sprawę, że nie będzie to łatwe. Rozmowa z Monicą. Nie dalej niż wczoraj powiedział tej

kobiecie, żeby wynosiła się z ich życia. A dziś sam do niej dzwoni - wyciąga ją pewnie z łóżka - by jej powiedzieć, że Ann właśnie jej potrzebuje.

Duma. Duma. Cholerna duma. Niech ją diabli wezmą, przeklętą - pomyślał.

Wykręcił numer. Wydawało mu się, iż upłynęła cała wieczność, nim uzyskał połączenie. W końcu usłyszał sygnał.

Pięć dzwonek.

Jednak spała. Nie chciała, by ktoś zawracał jej głowę. Myślał, że nie ma zamiaru odbierać. Zaprzagnął jednak, w nagłej rozpaczy, porozmawiać z nią. Tylko w ten sposób mógł pomóc Ann. Właśnie miał zamiar odłożyć słuchawkę, kiedy usłyszał łagodny i melodyjny głos Moniki.

- Halo?

Powiedział do słuchawki:

- Mówi Richard Smali -jego głos zabrzmiał gburowato nawet dla niego samego.

Człowieku - pomyślał - słyhać, jak strasznie jesteś przerażony. Śmiertelnie przerażony.

- Słucham? - odpowiedziała.

Brzmienie jego głosu sprawiło, że wstrzymała oddech. Bała się go, obawiała się powiedzieć cokolwiek.

Czekała, aż Richard zacznie mówić.

On też milczał przez chwilę. Spodziewał się nawet, że dziewczyna odłoży słuchawkę.

- Jest tam pani nadal? - spytał w końcu.

Nie wiadomo dlaczego, wyobraził sobie Monicę siedzącą na jego kanapie, zajądającą pączki.

- Tak, jestem - padła odpowiedź.

- Wiem, że jest strasznie późno...

Przepraszająca nuta w jego tonie dodała jej otuchy.

- Nie szkodzi. I tak musimy o tym porozmawiać. Dzwoniła do mnie Joy... Powiedziała, o czym dyskutowaliśmy...

- Przepraszam - przerwał jej. - Nie chciałbym teraz o tym mówić.

A już miała zacząć go żałować.

- O co więc chodzi? - spytała.

- O Annie - odparł znacznie łagodniejszym tonem.

Domyśliła się, że mówi szeptem, by nie usłyszała go córka. W jego głosie było coś jeszcze, coś, czego wcześniej nie знаła; jakieś ciepło.

Słyszając, jak jest przejęty, sama zaczęła się martwić. Pozwoliła sobie na więcej sympatii wobec Richarda. Na swój sposób udowadniał właśnie, że zależy mu na córce.

- Co się stało?

- Płacze, jakby to był koniec świata. Mówi, że ma wszystkiego dość, jest zrezygnowana, uważa, że nie podoła. Nie wiem, co się stało. Nie chce mi powiedzieć...

Mówił coraz szybciej. Wreszcie zorientował się, że sprawia mu ulgę to, iż może się wygadać. Sam fakt, że ktoś go słucha, sprawiał, że nie czuł się taki samotny.

- Przyszedłem do domu. Siedziała po ciemku i płakała - ciągnął. - Myślałem, że coś mi wytłumaczy, ale nie chciała. Nie chciała o tym rozmawiać.

Po raz pierwszy Monicę przyszło do głowy, że może Ann też jest winna. Ojciec próbował porozumieć się z nią, wyciągał rękę, chciał wypełnić swój obowiązek. Dziewczyna nie dawała mu szansy.

- Powiedziała tylko - kontynuował Richard - że chce porozmawiać z panią, prosiła, żebym zadzwonił. Nie miałem na to wielkiej ochoty po wczorajszym wieczorze... Pomyśla-

łem jednak, że może tak będzie lepiej... Jeśli możemy jej pomóc...

Gdy Richard zaczął opowiadać, Monica chciała porozmawiać z Ann przez telefon. Teraz jednak, kiedy zorientowała się, jak jest przejęty, ile odwagi potrzebował, by do niej zadzwonić, postanowiła, że przyjedzie do nich. Pocieszając Ann przez telefon, wyłączyłaby Richarda. Dużo ich dzieliło, to prawda, ale nie chciała izolować go od córki. Chwyciła z po-ręczy fotela kluczyki do samochodu.

- To trochę potrwa. Chcę przyjechać. Zgadza się pan?
- Tak - odparł. - Dziękuję pani, panno Albright.
- Może dobrze by było, żeby przestał się pan do mnie zwracać „panno Albright” i zaczął mi mówić po imieniu?

Po całej tej rozmowie nie mogła opanować śmiechu z powodu jego zachowania. Dzięki temu telefonowi ich stosunki uległy zmianie.

- Ja też dziękuję - dodała. - Od czasu do czasu miło jest być potrzebną.

5

Monica przyjechała tuż po jedenastej.

- Nie zajęło ci to dużo czasu - przywitał ją Richard.
- Nie zwracałam sobie głowy ograniczeniami prędkości
- odparła.
- Ann jest w swoim pokoju.
- Czy coś jeszcze powiedziała?
- Nie, nic.

Palce Moniki musnęły jego ramię. Tak szybko, że Richard nie wiedział, czy naprawdę dotknęła jego rękawa, czy może

tylko poczuł pęd powietrza. W każdym razie jego puls zareagował. Przez cały czas był zły, nawet zazdrosny o nią - teraz ucieszył się, że przyszła. Po raz drugi w ciągu godziny dotykał kogoś i był dotykany. To było miłe uczucie. Może nawet więcej, niż miłe.

- Chodź ze mną - powiedziała. - Zróbmy to razem.

- Naprawdę chcesz, żebym był z tobą?

Gapił się na nią.

- Chcesz, żebym był tam razem z tobą? Ona w ten sposób niczego nie powie.

- Mówisz, jakbyśmy zabierali się do przesłuchiwania jeńca.

- Czasem wydaje mi się, że Ann czuje się jak więzień - odparł smutno.

Weszli razem do pokoju dziewczyny. Richard stanął w rogu, a Monica uklękła przy Ann i zaczęła gładzić jej bujne loki, tak jak dziecko głaszcząc małego kotka.

- Twój ojciec zadzwonił po mnie. Jestem tu, moja Mała Siostrzyczko - szeptała czule Monica.

Kiedyś przemawiała w ten sposób do Sarah.

- Powiedz mi, co się stało.

- Nie mogę uwierzyć... że on... że on to zrobił - żaliła się Ann. - Po prostu nie mogę uwierzyć... że on to zrobił.

- Ale kto, Ann? - spytała Monica. - I co zrobił?

Richard stał samotny w rogu pokoju i było mu żal, że to nie on pociesza córkę.

- Danny! - lamentowała dziewczynka.

- Co on zrobił?

- Zabrał z powrotem zaręczynową bransoletkę, zerwał ze mną z powodu dziecka! - wrzasnęła Ann.

Richard walnął pięścią w biurko córki.

- Przeklęty chłopak! Niech no ja tylko... - krzyknął.
- Chciał, żebym je usunęła, a ja odmówiłam, bo chcę je urodzić. Powiedział mi wtedy, że wszyscy w liceum już o tym gadają, a on jest wściekły z tego powodu. W mojej szkole też już wiedzą; gapią się na mnie, kiedy przechodzę obok. Myślałam, że są moimi przyjaciółmi, a oni wszyscy mnie nienawidzą. Myślałam, że Danny mnie kocha, ale to nieprawda. A on był jedyną osobą, która mnie kochała - szłochała Ann.

Richard uspokoił się. Nie, Ann, ja też ciebie kocham - chciał krzyknąć. Jednak nie mógł tego wypowiedzieć na głos. Nie teraz, gdy córka zwróciła się o pomoc do Moniki, a jego odstawiła na bok.

Monica chwyciła w dłonie twarz Ann i zmusiła, by na nią spojrzała.

- Posłuchaj mnie, dzieciaku! Chcę ci coś powiedzieć - zawołała.

- Co?

- Straciłaś Danny'ego - to bardzo źle. Musisz bardzo cierpieć. Nie oszukuj samej siebie. Wiara w to, co uważasz za słuszne, jest ważniejsza, znacznie ważniejsza.

Monica zerknęła w kierunku Richarda. Nie czuł się już wyłączonej i był jej za to wdzięczny.

- Twój tata i ja jesteśmy z ciebie dumni - ciągnęła.

- Dlaczego Danny nie rozumie, jakie to dla mnie ważne? Dlaczego nie pragnie tego, co ja?

- To nie jest takie proste. Ludzie zachowują się różnie w pewnych sytuacjach. Zrozumieć to, to znamię dorosłości. Wiele osób pozbyłoby się ciąży lub oddało dziecko. Niewielu ludzi jest tak silnych jak ty - mówiła Monica.

Od Joy wiedziała, że ich życie nie było łatwe. Ann i Ri-

chard byli uparci. Zaskoczyło ją, jak bardzo są pod tym względem do siebie podobni.

- Niektórzy zmieniają zdanie, by przypodobać się innym. Ale ty wytrwałaś w swojej decyzji, by zachować dziecko. Może straciłaś Danny'ego. Nie ugięłaś się jednak. I właśnie to będzie się liczyć, kiedy spojrzysz z dystansu - kontynuowała Monica.

Łzy znów polały się ciurkiem po twarzy Ann. Kręciła głową.

- Ale... ja nie mogę tego zrobić... bez Danny'ego.

Monica raczej wyczuła niż zobaczyła, że Richard zbliża się do córki.

- Po prostu... nie mogę tego zrobić - szlochała Ann.

- Przestań myśleć o tym, czego nie możesz zrobić. Myśl o tym, co możesz.

Zgadza się - Richard miał ochotę przytaknąć jej głośno. To prawda, Ann. Odruchowo chciał dotknąć Moniki, pogłodzić ją po ręce, dać do zrozumienia, że i jego poruszyły jej łagodne słowa.

Monica wypowiedziała na głos to, o czym myślał. O tym, że można odnaleźć drogę do własnej córki.

Wiedział, że kiedyś, w jakiś sposób, uda mu się to.

- Dziękuję ci - powiedział cicho do Moniki, kiedy stali już na podjeździe.

- Ostatnio dość często sobie dziękujemy - uśmiechnęła się do niego.

- Taak - odwzajemnił uśmiech.

Po raz pierwszy od długiego czasu był zadowolony z siebie. Coś bardzo subtelnego zdarzyło się tego wieczoru. Sprawiało mu ulgę, że mógł z kimś dzielić to uczucie. Zamilkł na chwilę.

- Ann i ja oddaliśmy się od siebie. Patrząc na ciebie, uczę się ponownie nawiązywać kontakt z córką.

- To brzmi jak komplement. Dziękuję.

- No i znowu zaczynamy...

Spojrzeni na siebie i wybuchnęli śmiechem.

- No, tak - przyznał Richard. - To będzie dla niej trudny okres, prawda? - spytał.

- Zabierze jej trochę czasu, nim otrząśnie się z tego.

- Mógł z nią zostać, Monico. Po tym wszystkim, co z nim przeszła, mam ochotę wyciągnąć moją „dwunastkę” i dowiedzieć się, co ten chłopak sobie myśli.

Nie mogła się powstrzymać, by się z nim nie podroczyć.

- Zawsze możesz zrobić to, co robią nasi farmerzy - zmusić go do małżeństwa.

Richard przyjrzał się Monice. Zdziwił się, że jest taka drobna i zarazem zaradna.

- Nie. Ann jest za młoda na dziecko, za młoda na małżeństwo. Obydwie sprawy wyglądają beznadziejnie. Nie trzeba z tego powodu robić kolejnego głupstwa - powiedział z przekonaniem.

Monica zaśmiała się serdecznie.

- Mówisz, że dwa razy minus nie daje plusa?

- Coś w tym rodzaju - odparł.

Jej uprzejmość, dobroć i łagodność sprawiły, że nagle zapragnął otworzyć się przed nią.

- Chciałbym, żeby kiedyś się zakochała - powiedział. - Żeby wiedziała, co to znaczy kochać tak, jak ja kiedyś kochałem...

Przerwał, zrozumiał, że mówi rzeczy zbyt osobiste.

- Chodzi o jej matkę? - zainteresowała się Monica.

- Tak. O Carolyn - przytaknął.

Dalej nie był już w stanie mówić. Lecz nagle przyszło mu do głowy, jak bardzo bolesna była ta miłość. Nie na samym początku, ale później, gdy nie chciał przyznać przed samym sobą, że ma jej za złe chorobę i to, że go opuszcza.

- Sądę, że jeżeli poradzicie sobie przez sześć najbliższych miesięcy, to Ann będzie miała szansę poznać taką miłość - powiedziała ostrożnie Monica.

- Może tak, może nie. Dziś, kiedy płakała, chciałem usieść koło niej, powiedzieć, że jestem jej ojcem i wszystko mogę naprawić. I, wyobraź sobie, nie potrafiłem tego zrobić.

- Musisz być z nią szczery.

Monica słuchała go, patrzyła mu w oczy. Zupełnie, jakby widziała go po raz pierwszy. Gorycz i złość nagle zniknęły z jego twarzy.

- Czasem... - zaczęła i urwała. Wzruszyła się na myśl o Sarah. - Czasem wystarczy tylko spróbować.

Jego oczy były łagodne, lecz ciemne jak granit.

- Naprawdę tak sądzisz? - spytał.

- Naprawdę - odpowiedziała.

- Powiedz mi coś o mojej córce. Jak z nią rozmawiać? Myślę, że wiesz, jak z nią postępować.

Był w tym momencie tak samotny, że zachciało jej się płakać.

- Ja przecież też kiedyś byłam nastolatką.

- No i co? Tobie też ktoś złamał serce? - pytał delikatnie, choć równocześnie trochę się z nią droczył.

Monica spojrzała na Richarda i serce omal nie wyskoczyło jej z piersi. Nie mogła dojrzeć jego twarzy. Przypomniała sobie, że kiedyś myślała, iż byłby całkiem przystojny, gdyby nie te brutalne, złe oczy. Teraz widziała zu-

pełnie innego człowieka: mężczyznę, który zachowywał się jak dumny chłopak, miał zadziorne spojrzenie, błysk w oku.

- Taak. Zdarzyło mi się raz i drugi. Ale przeżyłam.

Okręciła się dookoła.

- Spójrz! Jestem cała i zdrowa.

- No tak. Widzę - uśmiechnął się figlarnie.

- Chwilami bywało ciężko - dodała.

Zastanawiała się jednocześnie, czy naprawdę zyskała jego sympatię.

Richard nie mógł w to uwierzyć. Sądził, że wszystko w jej życiu toczyło się jak po maśle.

- Szkoda, że Ann nie powiedziała mi dziś nic o Dannym. Wysłuchałbym, gdyby tylko dała mi szansę. Nie potrafiłbym jednak dodać jej otuchy, tak jak ty to zrobiłaś - powiedział Richard.

- Gdy tylko znajdziecie dla siebie trochę czasu, powinieś usieść z nią, opowiedzieć, co czujesz. Wiesz, Ann nie potrafi czytać w twoich myślach...

- Czasem myślę, że ona nie słucha tego, co do niej mówię. Wszystko zostaje przeinaczone. Jeśli jej to powiem, pomyśli, że oszalałem lub obraziłem się za to, że wolała rozmawiać z tobą.

- Bo to drugie jest prawdą - stwierdziła Monica.

Widziała, jak poruszył szczękami.

- Ale nie o to chodzi w tej chwili - ciągnął. - Rzecz w tym, że chcę, abyśmy mogli ze sobą rozmawiać. Każde z nas wygłasza dotychczas jedynie własne sądy. Musimy znaleźć wspólny język.

Monica zaczęła rozumieć, z jak wielkim trudem przychodzi mu to wszystko. W głowie kłębiły się jej pytania,

pytania na temat Richarda, na temat wyborów, przed którymi stawał.

- Ona bardzo przypomina mnie samą. Chętnie podaje własną wersję wydarzeń - zauważyła, uśmiechając się kwaśno.

Richard przytaknął, wdzięczny, że ma się przed kim wygadać.

- Joy Martin mówi, że to typowe dla wszystkich nastolatk...
tek...

- Tyle, że ja już nie jestem nastolatką - odparła Monica.

Spojrzał na nią ponownie, bez skrępowania otaksował wzrokiem. Nie myślał teraz o Ann, lecz o kobiecie, która stała przed nim. Gdy tak na nią spoglądał, świadomy jej urody i swojej dla niej wdzięczności, obudziła się w nim jakaś potrzeba. Minęły wieki, odkąd patrzył w ten sposób na kobietę.

- No nie, nie jesteś... - powiedział w końcu.

Zaczerwieniła się, zupełnie jak nastolatka, na przekór własnym słowom. Richard nie mógł powstrzymać uśmiechu.

- Wariat! - Monica odwzajemniła mu uśmiech. Zaraz jednak spoważniała.

- Czy mogę cię o coś zapytać?

- Co takiego?

Stał obok niej, uśmiechał się, jego ciemne włosy były potargane.

- Czemu do mnie zadzwoniłeś? Przecież sam chciałeś z nią rozmawiać.

Zamknął oczy - zniknął gdzieś młody chłopak, znów pojawił się dorosły mężczyzna. Złapał oddech i w końcu powiedział jej prawdę.

- To ona mnie poprosiła. To nie była moja decyzja.

Spoglądając na niego, Monica zastanawiała się, czy kiedykolwiek byłaby tak silna, aby wyznać, że zawiodła kogoś w potrzebie?

Przez chwilę chciała przytulić go do siebie, zupełnie tak samo, jak on chciał przygarnąć swoją córkę.

Nie jestem tu po to - upomniała samą siebie. Jestem tu z powodu Ann.

- Muszę wracać, Richard. Już po północy. Dobranoc - powiedziała miękko.

30 marca

Drogi Pamiętniku!

Jest bardzo wczesnie. Nie mogłam spać. Tak wiele działo się wczoraj i zeszłej nocy. Najpierw zerwał ze mną Danny. Dziś czują się taka samotna. Ale to nie wszystko. Moja Starsza Siostra przyjechała do mnie, do domu. Powiedziała, że postąpiłam słusznie, że jestem jak drzewo, które się nie ugina. Gdy tak leżałam i płakałam, zanim przyjechała Monica, wpadła mi do głowy jedna myśl. Przyszedł do mnie tata, stanął z tyłu, położył mi ręką na ramieniu. Nie wiem, czy w ogóle zdawał sobie z tego sprawę. A tak między nami: to wyjątkowa sprawa. Może chciał mnie przytulić. Może on naprawdę chciał mnie przytulić. Jestem strasznym tchórzem. Chciałam przekonać się, o co mu chodzi, kiedy był tam ze mną, ale jednocześnie bałam się, że tylko tak mi się wydaje. Gdybym się do niego odwróciła, może on wcale by tego nie zrobił. Teraz zastanawiam się, że może... może jednak...

Czują się jakoś dziwnie. Sądziłam, że niektórzy ludzie mnie lubią, a to nieprawda. Znów inni, którzy, jak myślałam, wcale się mną nie interesują (jak mój tata), okazują mi zainteresowanie. Zabawne, no nie?

Później napiszą więcej, obiecują,

Ann Leidy Smali

Eleanor Albright uniosła kiełbasę specjalnymi szczypcami i przytrzymała, by woda ściekła do garnka.

- Dobra! Kto ma ochotę na następnego hot-doga? - zawałała.

- Ja! Ja!

Wydawało się, że ze sto małych główek podnosi się i tyle samo rączek macha, by zwrócić na siebie uwagę.

- To ile, Sarah? - spytała córkę Eleanor.

- Nie wiem, mamó. Trudno policzyć te ruchliwe robaczki.

Sarah oparła rękę na ramieniu matki.

- Nie powinnam dawać gospodyni wolnego - westchnęła Eleanor.

- Ależ, mamus! - przedrzeźniała ją córka. - Sądziłam, że powiedziałaś, iż sama sobie dasz radę z przyjęciem urodzinowym Kaylen. Mogłyśmy zorganizować to u mnie w domu. To ty nalegałaś, żeby odbyło się u ciebie.

- Tak, nalegałam. I oto jestem: Superbabcia wspaniałej rodziny Albrightów - odparła drobna, siwowłosa kobieta.

- Albrightów i jeszcze dodatkowo ze trzystu wrzeszczących czterolatek - wtrąciła Monica.

- O, jest i Monica! - uśmiech zniknął z twarzy Sarah.

- Ona tak doskonale radzi sobie ze wszystkim. Dajmy jej szansę!

- Nie, proszę! Wszystko, tylko nie to! - Monica uniosła ręce w błagalnym geście.

Przysiadła na stole w nowoczesnej kuchni Eleanor. Właściwie wszystko pozostało tu takie samo, jak za dawnych lat.

Zawsze odrabiały tu lekcje z Sarah; miały wspólne książki, długopisy, podpowiadały sobie.

- Babciu Kaylen! Kiedy będzie tort?

Jeden z przedszkolaków podbiegł do Eleanor i pokazywał jej ręcznie malowaną bluzę.

- Już za chwilę - odparła skwapliwie starsza pani. - Obiecuję.

Roczny Patrick chybotął się na swoich nóżkach, ściskając w rączce hot-doga. Kaylen podskakiwała tuż za młodszym braciszkiem. Wspięła się na kolana Sarah.

- Cześć, mamó! Babciu, kiedy będę mogła odpakować prezenty? - niecierpliwiła się dziewczynka.

- Już niedługo - odpowiedziała Eleanor.

- Jak tylko pokroimy tort i podamy lody - uzupełniła Sarah.

- To zajmie zaledwie dwie godziny - zażartowała Monica z siostrzenicy. - Takie przyjęcie nadaje nowego znaczenia słowu „chaos”.

Odwróciła się i pomachała ojcu.

- Cześć, tato!

Cohen Albright pokiwał w odpowiedzi fajką. Siedział wygodnie rozparty w ulubionym fotelu i palił niedościgny w smaku gatunek angielskiego tytoniu, lekceważąc harmider.

- Teraz! Teraz! Chcę je otworzyć teraz! - krzyczała Kaylen.

- Monico, nie śmieję się z tego przyjęcia. Matka i ja włożyliśmy w nie mnóstwo pracy - powiedziała Sarah.

- Wcale się nie śmiałam, ale musisz przyznać, że jest to dość zabawne - odpowiedziała Monica.

Eleanor spoglądała na swoje córki.

- Przepraszam, Sarah. Zaraz przyniosę lody - poderwała się Monica.

Znowu to samo. Za każdym razem, kiedy była z Sarah, musiała powiedzieć coś niestosownego. Poczwała niepokój.

Gdy Monica wróciła, Kaylen znów zanudzała o prezenty. Było ich mnóstwo. Jeśli zaraz nie zaczną otwierać paczek, to przyjęcie potrwa jeszcze wiele godzin. Monica nie mogła nic z siebie wykrztusić, mimo że Sarah nie było w pokoju.

- Jesteś wspaniałą babcią - powiedziała w końcu, ściskając matkę.

- Przyjdzie jeszcze taki dzień, kiedy Kaylen będzie wspominała te urodziny.

- O ile przetrwa dzień dzisiejszy - uśmiechnęła się Eleanor.

- Gdzie się podziała Sarah? - spytała Monica.

Zanim Eleanor odpowiedziała, przyjrzała się ślicznej blondynce, która była jej córką.

- Ona i David są w łazience, próbują ustawić ostrość kamery wideo. Będą filmować tort i prezenty.

- David to świetny facet. Cieszę się, że wszedł do naszej rodziny - powiedziała Monica.

Była świadkiem na ich ślubie, kochała Davida jak własnego brata.

- Mamo? - zapytała nagle. - Czy Sarah gniewa się na mnie?

- Nie wiem - Eleanor pokręciła głową.

Odgłosy zabawy przerodziły się teraz w wycie.

- Nie sądzę, żeby chodziło o ciebie. David bierze mnóstwo nadgodzin... ze względu na dzieci. Sarah nie ma zbyt dużo czasu dla siebie.

- Czy jesteś pewna, że nie chodzi o mnie?

Bardzo chciała uwierzyć matce. Nie wiedzieć czemu, pomyślała o Richardzie Smallu. Pod wieloma względami jego stosunki z córką przypominały jej relacje z Sarah. Pomyślała, że Richard przyznaje się, iż zawiódł Ann. Czy ona sama ma dość sił, by przyznać się, że zawodzi kogoś, kogo kocha?

- Uwaga wszyscy! - David wyszedł z łazienki z kamerą wideo przy lewym oku. Tuż za nim pojawiła się Sarah.

- Jesteśmy gotowi. Prosimy o tort.

Monica zapaliła cztery świecek jedną z zapalek Cohena i zaniósła na stół wiśniowo-marcepanowy tort.

- Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin, kochanie!

Sarah ucałowała córeczkę w czoło. Dzieci, dyrygowane przez Monicę, zaczęły śpiewać. Patrick wsadził obydwie ręczki w lukier. Wszyscy pochylili się nad tortem, pomagając Kaylen zdmuchnąć świecek. Zajęło to bardzo dużo czasu.

Cohen zaczął rozkładać stopy prezentów wokół małej jubilatki. Mrugnął do Moniki.

- Małe dziewczynki to duża pociecha. Ty też powinnaś postarać się o taką małą dziewczynkę, Moni.

Monica poczuła na sobie wzrok Sarah. Ojciec gadał, a ona cierpiała, zastanawiając się, co zniszczyło jej miłość do siostry, zerwało łączące je więzy.

Odwróciła się w stronę siostry, lecz już jej tam nie było. Sarah odeszła, stała koło Kaylen; podniosła Patricka i posadziła go sobie wysoko na biodrze. David robił zabawne gesty i kręcił film.

To ona wygrała - pomyślała Monica. Wystarczy popatrzeć, czego się dorobiła.

- Otwieram twój prezent, ciociu Moni! - powiedziała Kaylen.

Dziewczynka wymachiwała paczuszką opakowaną w srebrny papier. Na nosie miała zielone, odbłaskowe okulary przeciwsłoneczne. Pożyczyła je od przyjaciółki z przedszkola.

- Mam nadzieję, że ci się spodoba.

Monica była podekscytowana swoim podarunkiem: małeńkie, drewniane pudełeczko na wszelkie skarby. Ann pomogła jej wybrać, kiedy razem robiły zakupy. Do tego porcelanowe płytki i klej; pewnego dnia Kaylen ozdobi skrzyneczkę według własnego uznania.

- O - westchnęła rozczarowana solenizantka. - A co jest w środku?

- Nic. To jest pudełeczko na twoje skarby.

- Ale ja nie mam żadnych skarbów - odpowiedziała Kaylen.

- Nic nie szkodzi. Poszukamy ich razem - stwierdziła Monica. Też czuła się rozczarowana.

Lecz jej słowa zgubiły się we wrzasku Kaylen, która już chciała otwierać następną paczkę z lalką Barbie, ofiarowaną przez Davida i Sarah. Potem przyszła kolej na następny i jeszcze następny upominek. Małeńkie pudełeczko zniknęło pod ich stertą. Monica przypomniała sobie, jak bardzo podobało się Ann i miała ochotę się rozpłakać.

Myślała, że wcale tak bardzo nie różni się od Ann, że pragnie jedynie do nich należeć, wiedzieć, że postrzegają ją jako członka rodziny. I nie chodzi o to, że była ich przybraną córką; zmieniła się, po prostu jest inna niż oni.

Kiedy we trzy zbierały talerzyki po torcie, Eleanor powiedziała:

- Kaylen dostała mnóstwo pięknych rzeczy.
- Prawda? - Sarah naprawdę była zadowolona.
- No i Davidowi, mimo tych wszystkich problemów, udało się nakręcić film - dodała.

- To małe pudełeczko ode mnie ma mnóstwo małych płytek. Będziesz jej musiała pomóc poradzić sobie z nimi - powiedziała Monica.

- Zrobię to, kiedy się nim zainteresuje. Przykro mi, że się jej nie podobało. Wiesz, jakie są dzieci. Dostają naraz tyle „gratów”, że zupełnie się w tym gubią - odpowiedziała siostra.

- Mogła mi chociaż podziękować.

Sarah uderzyła serwetką w oparcie krzesła, a w jej oczach pojawiły się łzy.

- Może ci się wydawać, że wszystko wiesz, ale tak nie jest, Monico.

- Nie upieram się, że wiem wszystko.

Jej też chciało się płakać.

- Proszę cię, Sarah. Kiedyś byłaś moją najlepszą przyjaciółką. Bądź ze mną szczerą i powiedz, co ja takiego zrobiłam? - ciągnęła dalej Monica.

Bezgłośnie modliła się, by usłyszeć o czymś konkretnym, o jakiejś realnej krzywdzie, którą nieświadomie wyrządziła swojej siostrze. O krzywdzie, którą można by naprawić. Pragnęła, aby nie chodziło o to, że Sarah już jej nie potrzebuje, że ich drogi dawno się rozeszły.

Zastanawiała się, czy tak właśnie czuje się Richard, usiłując dotrzeć do Ann, rozmyślając, czy córka mu na to pozwoli.

- Nic takiego nie zrobiłaś - w głosie Sarah słychać było znużenie.

- Chciałabym, żebyś mi jednak powiedziała. Powiedz mi cokolwiek, nawet jeśli to coś błahaego lub jakieś głupstwo - na przykład, że obraziliście się na mnie za mój stosunek do tych urodzin, czy o to, że nie byłam miła dla gości - naciskała ją Monica.

- To nie o to chodzi. Nie umiem tego wytłumaczyć - Sarah pokręciła przecząco głową.

- Postaram się zrozumieć.

- Nie - ucięła Sarah.

Myśli kłębiły się w głowie Moniki, przypominała sobie, co mówiła Richardowi zeszłej nocy. I jego prośby: „Opowiedz mi o mojej córce. Powiedz, jak z nią rozmawiać. Myślę, że wiesz, jak z nią postępować”.

Odpowiedziała mu wtedy, że też kiedyś była nastolatką. Sarah może chodzi właśnie o to, że była podlotkiem, lecz nie żoną ani matką - pomyślała.

Richard rzucił długopis. Nic nie mógł zrobić.

- Popracuję nad tymi rozkładami w domu! - krzyknął do kolegi, siedzącego za zdezelowanymi drzwiami.

- Dobra. Wrócisz jeszcze? - odpowiedział mu zza drzwi.

- Będę musiał.

- To do zobaczenia.

Dotarł do domu i był zadowolony, widząc, że Ann już jest. Dopiero skończyły się lekcje, więc musiała wrócić tuż przed nim.

- Cześć! Co słysząc? - zawołał.

Córka weszła do dużego pokoju.

- Nic specjalnego. Właśnie miałam zamiar się zdrzemnąć.

- Zmęczona?

- Tak. Nie spałam zbyt dobrze zeszłej nocy.
- Ja też. Złe sny - wyznał.
- Mnie również męczyły - odparła.

Śnił jej się Danny. Zerknęła na ojca. Wydawało jej się, że jest jakiś inny. Choć miał worki pod oczami, wyglądał jakby radośniej.

- Naprawdę miałeś złe sny?
- Nie takie złe. Śniła mi się twoja matka - odpowiedział. I Monica. Śniła mi się Monica - uzupełnił w myślach.

- Wstałam dziś o czwartej, nie mogłam spać. Notowałam trochę w pamiętniku. Potem myślałam o tym, jak bardzo mi brak mamy. Przypomniałam sobie, jak zabierała mnie na basen, jak krzyczała i podskakiwała Czwartego Lipca, kiedy rzucałeś te petardy, których ona tak nie cierpiała.

- Pamiętasz to?
- No jasne.
- Cóż... Nigdy bym nie pomyślał, że będziesz pamiętała.

Nie bardzo wiedział, co jeszcze powiedzieć, ale był zadowolony, że te wspomnienia przetrwały w jej pamięci.

- Czemu jesteś o tej porze w domu?
- Nie mogłem się skupić w pracy. Pomyślałem, że w domu będzie łatwiej. Muszę popracować nad papierami i odwieźć je z powrotem.

- Dobrze - odpowiedziała.

Zbierał właśnie swoje rzeczy, kiedy Ann go zatrzymała.

- Tato, trochę się prześpię, a potem może pojechalibyśmy do Denver? Chciałabym wstąpić do Joy Martin, powiedzieć jej o Danny'm.

Zastanowił się przez chwilę i uznał, że to dobry pomysł, powinni zrobić to razem.

- Dobrze, niech tak będzie. Czy sądzisz, że Joy Martin da ci receptę na złamane serce? - droczył się z córką.

Ann zastanowiła się.

- Ona daje dobre rady, tak sędzę. Ale tylko w sprawach ogólnych. Chciałabym, żeby wiedziała o Dannym ze względu na dziecko - powiedziała po chwili.

- No dobrze.

Spojrzał na kuchenny stół i na córkę. Zastanawiał się, czy wspominać o Monice. Może lepiej nie. Ale właśnie wtedy Ann sama o nią zagadnęła.

- Tato, o której wyszła wczoraj Monica?

- Bardzo późno. Rozmawialiśmy jeszcze trochę, kiedy poszłaś spać.

- Ona jest bardzo sympatyczna, prawda?

Przez moment Richard myślał, że Ann nabija się z niego lub chce go swatać. W spojrzeniu córki dostrzegł jednak szczerłość: zrozumiał, że traktuje Monicę jak prawdziwego przyjaciela.

- Tak, jest sympatyczna - potwierdził.

- Myślę, że nie powinnam była prosić jej wczoraj o przyjazd. Było późno, a ona miała taki kawał drogi.

Richard uśmiechnął się.

- Nic się nie stało, Ann. Wydaje mi się, że zrobiła to bez przymusu, a nawet z chęcią.

- Dzięki, tato. Dobrze, że to powiedziałeś. Nie chciała-bym za nic, żeby sądziła, że coś musi robić na siłę.

- Nie wydaje mi się, by tak uważała.

Był zdziwiony: uświadomił sobie, że nie jest już zazdrosny o Monicę. Od czasu, kiedy razem pocieszali Ann.

Myślał o tym, że przez cały czas czekał, by córka otworzyła się przed nim. Cały czas. A wystarczyło, by przestał się

o nią zamartwiać i wyznał, co sam czuje. Był zaszokowany doniosłością tego, co właśnie odkrył.

Po chwili zacytował słowa Joy Martin, z którą rozmawiał dwa dni wcześniej, wtedy, gdy tak rozpaczliwie próbował odsunąć Monicę od swojej córki.

- Myślę, że ma szansę zostać twoją dobrą przyjaciółką - powiedział.

- Już nią jest. Już jest - odparła Ann.

6

Danny Lovell zmarszczył brwi na widok rzędów klatek. Nie było już wyjścia. Kiedy tu przyszedł, by poszukać prezentu dla Ann, nie wiedział, że w Towarzystwie Opieki nad Zwierzętami Hrabstwa Jefferson znajdzie aż tyle szczeniaków.

Wszystkie były takie śliczne i samotne. Ich ogonki merdały tak, że zwierzaki całe się trzęsły.

Nie był nawet pewien, dlaczego się tu znalazł. Myślał jedynie o tym, że piesek będzie zawsze wiernym przyjacielem - nawet, jeśli zrobi się coś głupiego.

Dzisiejszy dzień był dla Danny'ego straszny. Przez pierwsze dwie godziny wszystko szło dobrze. Na początku trzeciej lekcji, algebry, jedna ze szkolnych cheerleaderek, Alyssa Edwards, zaatakowała go. Wrzeszczała, była na niego tak wściekła, że prawie płakała. Wykrzyczała, że wszyscy już wiedzą o ciąży Ann Smali i że zerwał z nią, bo nie chciała zabiegu. Krzyczała, że jest zakichanym tchórzem, a nie facetem, za jakiego go uważali. Dodała jeszcze, iż ma nadzieję, że Ann rozpowie wszystkim w szkole i poza nią, co Danny jej zrobił.

W pierwszej chwili chłopak znów chciał wyładować złość na Ann. Jednak gdy Alyssa wykrzykiwała swoje zarzuty, zaczął coś rozumieć. Ann musiała być bardzo smutna i na pierwszej lekcji opowiedziała kilku koleżankom, co się stało. Teraz wiedzieli już pewnie wszyscy. Alyssa miała rację. Pewnie był strasznym tchórzem.

Przecież on też miał życie przed sobą. Ann nie chciała go słuchać. Nie mogła tak po prostu zdecydować, że będzie miała to dziecko. Ono było także jego!

Myślał, że to nie tylko jej sprawa. On też powinien mieć coś do powiedzenia.

Może to właśnie próbował udowodnić Ann, może to właśnie powinien jej powiedzieć.

Zwrócił się do Alyssy.

- Chcesz ze mną chodzić? Zerwałem z Ann Smali, jestem wolny.

Starał się być jak najbardziej nieprzyjemny, zawstydzić dziewczynę tak samo, jak ona zawstydziła jego. Pragnął, żeby się odczepiła. Poskutkowało. Kiedy wszedł do stołówki, jego kumple uśmiechali się znacząco.

- Dobrze główkujesz, Lovell - rzucił jeden z nich, pochylając się nad stołem.

Danny chciał uciec, ale nie zdobył się na to. Z tacą w rękach, z wysoko podniesioną głową, podszedł i chciał usieść obok nich.

Nim jeszcze usiadł, zaatakowali go.

- Dzieciaki same muszą sobie radzić. Ann Smali będzie miała dzieciaka.

- Naprawdę, jesteś supergość!

- Założę się, że Ann Smali tak samo myśli o tobie.

- Pewnie kiedyś tak było. On jest super i to ją powaliło.

Danny walnął pięściami w stół.

- Zamknijcie się! Przestańcie o niej mówić! Po prostu zamknijcie się!

Dźwięcznym głosem odezwał się Tony Hubbard:

- Czemu się z nią nie ożenisz? Dostaniesz trochę co noc. A Ann Smali będzie mogła mieć bardzo dużo dzieci.

- Wtedy ta mała Ann nie będzie już taka mała - dodał ktoś ironicznie.

Danny nie pamiętał, kogo uderzył pierwszego. Jego całe ciało skręcało się w furii; metalowe krzesło rąbnęło o podłogę. Łomotał kolegów, walił, gdzie popadnie, nie zauważył nawet, że z nosa leje mu się krew.

Dopiero trzech nauczycieli, zastępca dyrektora i szkolny opiekun społeczny przerwało tę bójkę. Danny prawie godzinę spędził w gabinecie pana Evansa, czekając, żeby powiadomiono jego matkę. Ostatecznie zawieszono go w prawach ucznia do końca roku.

Przez cały czas myślał o Ann i o dziecku. Początkowo wcale nie chciał się z nią kochać. To właśnie ci sami koledzy przy stoliku opowiadali ciągle, jakie to fajne. Kiedy wracali z kręgielni, trzymając się za ręce, po prostu ją pocałował. Poczł wtedy dreszcz. Objął ją, a ona przytuliła się do niego, tak jakby nikt nigdy jej nie tulił.

Od tego się zaczęło. Wiedział, że musi to z nią zrobić, udowodnić, jak bardzo mu na niej zależy.

Ann zaprzyjaźniła się z nim, potrzebowała go i uwielbiała. Patrzyła na niego tak, że w jej oczach był bohaterem.

Pomyślał, że teraz nie czuje się już jak bohater.

Danny wiedział o seksie jeszcze mniej niż Ann; trochę z filmów, które oglądał w szóstej klasie na lekcjach higieny. Więcej opowiedzieli jego głupi kolesie podczas obiadów.

Nie powinien był o nic obwiniać Ann. Nie było jednak odwrotu. Nie wiedział, co powiedzieć, żeby wszystko naprawić.

Opiekunka zwierząt krążyła wokół Danny'ego.

- Szukasz jakiegoś psa, młody człowieku? - spytała.

- Tak. Ale zupełnie nie wiem, którego wybrać - odpowiedział.

- A jakie psy lubisz?

- To nie dla mnie. To ma być prezent dla przyjaciółki.

Gdyby był starszy lub bardziej dojrzały, powiedziałaby jej imię. Ze wszystkich sił chciał oczyścić się z winy. Chciał ofiarować Ann żywą istotę, by miała czym się opiekować. Zamiast dziecka.

- Czy twoja przyjaciółka wie, że przyniesiesz jej szczeniaka?

Chciał się przyznać, lecz pomyślał, że lepiej skłamać.

- Tak, wie. Nie ma problemu - zełgał.

Mogą nie pozwolić mu zabrać pieska. Nie stać go, żeby go kupić. Ojca Ann nigdy nie ma w domu. Pewnie nawet nie zauważyłby obecności psa.

- Może lepiej, na początek, kotka. Łatwiej się nim zająć - zasugerowała pracownica schroniska.

- Nie.

Danny był pewien, że to musi być szczeniak. Kot by nie wystarczył.

- Chciałbym pieska. Może jakiegoś bardzo małego.

Szli wzdłuż szeregów klatek, patrząc na zwierzęta, a opiekunka opisywała zalety każdego z psów. Przypominała przy tym bez przerwy, jak bardzo opieka nad nimi może być kłopotliwa. Stanęli w końcu przy klatce, rozmawiali. I nagle Danny poczuł, że coś szarpie go za sznurowadło. Spojrzał i zobaczył szczeniaka, którego do tej pory nie dostrzegł. Piesek skomlił w klatce; miał zwisające uszy, brązową łatkę na jednym oku i jak oszalały merdał ogonkiem.

- To ten! - wykrzyknął.

Schylił się, by ocalić resztki sznurówki. Piesek przeciskał nos przez pręty klatki. Danny wiedział już, że znalazł dla Ann nowego przyjaciela.

- To ten, tutaj - powtórzył.

- Dobrze. Chodź ze mną, trzeba wypełnić dokumenty - zgodziła się opiekunka.

Danny usiadł przy biurku pełnym rysunków, wyciętych z komiksów o przygodach Snoopy'ego, Marmaduke'a i Heathcliffa. Kobieta zadawała mu tyle pytań, że poczuł się tak, jakby adoptował dziecko.

- Czy pies będzie miał ogrodzony wybieg? Czy nowy właściciel wysterylizuje go? Czy będzie karmiony dwa razy dziennie specjalną odżywką dla młodych psów?

Danny nie mógł się już dłużej powstrzymać i zaczął chichotać jak dzieciak. To było takie dziwne. Zadają mu te wszystkie pytania na temat psa, a Ann będzie miała dziecko. On jest jego ojcem, a nikt nie pyta, czy jest pewien, że go chce,

czy ma kołyskę, czy będzie karmił dziecko siedem lub osiem razy dziennie.

Podpisał wszystkie papiery, wziął szczeniaka i umieścił w kartonie przymocowanym sznurkiem do bagażnika roweru. Pedalując ulicą Sheridan w kierunku domu Ann, cały czas sprawdzał ręką, co dzieje się w pudle, drapał szczeniaka za uchem, przemawiał do niego.

Był na miejscu. Podszedł z kartonem do frontowego wejścia. Miał zamiar po prostu postawić go i odjechać. Ale po całym tym przesłuchaniu w Towarzystwie postanowił, że musi się upewnić, czy psu nic się nie stanie. Zastukał. Ann uchyliła drzwi, potem otworzyła je na oścież.

- Danny?!

Bez słowa podał jej pudło.

- Co to jest? - zdziwiła się.

- To przyjaciel. Dla ciebie. Nie byłem pewien, czy jesteś w domu...

Delikatny, wilgotny nosek wychylił się z kartonu.

- No widzisz, jestem - powiedziała Ann.

Ojciec przywiózł ją właśnie z biura Joy Martin i wrócił do pracy, na stację Denver Union.

- To twój piesek?

- Nie, głuptasie. On jest twój. Pomyślałem, że potrzebujesz... prezentu. Po drodze wymyśliłem mu imię: Abraham.

Przytrzymał jej pudełko, by mogła wyciągnąć zeń szczeniaka.

- Jakie dziwne imię dla psa - zmarszczyła nos.

- Bo i w dziwny sposób go zdobyłem.

- Ale jest śliczny - Ann zupełnie nie wiedziała, co jeszcze powiedzieć.

- To krzyżówka beagela z jakąś inną rasą. Nie wiem, czy jeszcze bardzo urośnie, ale pewnie niezbyt dużo. Ktoś go podrzucił i nie wiadomo dokładnie, ile ma miesięcy; pewnie ze cztery, pięć.

Zaczął się wycofywać. Ann gapiła się na niego, nie wiedząc, co powiedzieć. Zastanawiała się, czy w ogóle powinna coś mówić. Nagle, zupełnie niespodziewanie, zapragnął ją przytulić, powiedzieć, jak bardzo jest mu przykro z powodu tego, co się stało.

- Po co to robisz? - spytała.

Znów chciało jej się płakać, tylko dlatego, że zobaczyła Danny'ego. Wiedziała, iż ojciec nigdy nie zgodzi się na tego psa.

- Chyba dlatego, że zastanawiałem się nad tym wszystkim. I chciałem dać ci coś... Pomyślałem, że Abraham mógłby być z tobą. Nie ma twojego ojca, mnie już też nie...

- Nie chcesz, żebyśmy znowu byli razem?

Miała nadzieję, że przyszedł właśnie dlatego, że przestał się na nią bocyć z powodu dziecka. Gdy jednak spojrzała na chłopaka, wiedziała, że to nieprawda.

- Nie, nie chcę - powiedział.

- Może wejdiesz do środka?

Pokręcił przecząco głową.

- Lepiej nie. Dziś miałem dość paskudny dzień w szkole. Dzwonili do mojej mamy. Będzie na mnie wściekła, kiedy wróci do domu.

- Dlaczego miałeś kłopoty?

- Z powodu bójki w stołówce.

Dopiero teraz zauważyła siniaki na jego szczęce.

- Danny? Nic ci nie jest?

- Nie. Nic - odparł.

Przyglądał się dziewczynie.

- Ann...

Jej imię wypowiedział łagodnie. W jego oczach widać było smutek, zupełnie, jakby na ramionach dźwigał straszny ciężar.

- Przepraszam cię - dokończył.

- Po to chodzisz do szkoły, żeby się uczyć, a nie bić z kolegami - napominała syna Joan Lovell.

- Wiem. - Danny zwiesił głowę.

- Czy wiesz, jak się czułam, kiedy Peter Evans zadzwonił do mojego biura? Pomyślałam, że się pomylili. Mój syn nie zachowuje się w ten sposób, nie wszczyna bójek -. mówiłam sobie. Lecz pan Evans zapewniał, że chodzi właśnie o ciebie. Chcieli, żebym przyszła do szkoły, lecz nie mogłam zwolnić się w środku dnia. Danny, co się dzieje? Dlaczego zachowałeś się w ten sposób? Czy wyobrażałeś sobie, że ujdzie ci to na sucho? Musisz wyciągać mnie z pracy o wpół do drugiej, kiedy jestem najbardziej zajęta, żebym rozmawiała o...

- Mamo, mamo - powtarzał przez cały czas jej przemowy. - Mamo!

- Dlaczego biłeś swoich kolegów? Czy nie przyszło ci do głowy, że zostaniesz ukarany za takie zachowanie? Liczyłeś, że ci się uda?

- Mamo! - wrzasnął wreszcie, by przestała się wściekać.

- Jeśli przestaniesz krzyczeć, to ci powiem.

- Ale dlaczego?

- Uderzyłem ich, bo przestali być moimi kolegami, rozumiesz? - krzyknął na matkę.

- Dlaczego? Co takiego mogło się wydarzyć? - spytała.
- Naśmiewali się z Ann i ze mnie.

Wiedział, że będzie musiał wyznać wszystko do końca.

- Ona jest w ciąży, wiesz? Ja jestem ojcem. Walnąłem ich za to, że się z nas śmiali.

- Och... Danny!

Pod kobietą ugięły się nogi. Dobrze, że tuż obok stała sofa - inaczej osunęłaby się na podłogę. Nie potrafiła płakać ani dłużej krzyczeć. Patrzyła tylko na swojego syna. Wiedziała, że łzy przyjdą później.

- Co zamierzasz zrobić? - spytała.

- Nie wiem.

- Dlatego ostatnio nie przychodziła...

- Unikała mnie, zanim powiedziała mi o tym.

- Czy ma zamiar utrzymać tę ciążę?

- Sądzę, że tak - odparł.

- Możesz zrobić tylko jedno. Zerwij z nią. Jesteś na to zbyt młody. Nikt nie musi wiedzieć, że to twoje dziecko.

Zakryła twarz dłońmi.

- Nie... nie... To też niedobrze. Nie możesz... - ciągnęła.

- Wiem, że nie mogę - wpadł jej w słowo. - Próbowałem. Próbowałem jej wytłumaczyć, ale bezskutecznie.

Ann przywitała Richarda w drzwiach.

- Będiesz zły, gdy zobaczysz dywan. Przygotuj się.

- Dlaczego?

Dziewczyna trzymała ściereczkę i butelkę środka dezynfekcyjnego.

- Abraham nie jest jeszcze udomowiony...

- Kto to jest Abraham?

Spojrzała tylko na niego i nic nie powiedziała. Ojciec gotów ją zabić.

- Ann, proszę: czy mógłbym wejść do mojego własnego domu?

- Myślę, że tak.

- Już teraz?

Cofnęła się, by mógł wejść do środka.

Pierwszą rzeczą, jaką zobaczył Richard, była duża, ciemna i mokra plama w rogu dywanu, tuż koło lampy. Drugą był maleńki szczeniak, który tarł się frędzle narzuty na kanapie; wyglądał jak lew, który dopadł ofiary. W domu czuć było zapach psa.

- Coś ty zrobiła?

Zapomniał o wszystkim, co wydarzyło się poprzedniego dnia. Najpierw dziecko, teraz jeszcze pies!

- Uspokój tego szczeniaka, zanim zeżre całą kanapę. Daj ścierkę. Będzie sikał. Zrobi okropną plamę.

- Tato, przepraszam - zaczęła się tłumaczyć.

Nie pozwolił jej dokończyć.

- Daj mi natychmiast tę ścierkę!

Rzucił swoje rzeczy na podłogę i zaczął szorować dywan. Był przerażony. Nie wiedział, czemu, ale wszystko, co im się przytrafiało, pogrążało go i przytłaczało. Najpoważniejsza sprawa - ciąża Ann. Na to nic nie mógł poradzić. Ale mógł protestować przeciw obecności tego psiaka. Chciał też, żeby córka dostała za swoje.

- Gdy ja będę tu sprzątał, chcę, żebyś pozbyła się psa. Zaprowadź go tam, skąd go wzięłaś. Nie spędzi ani jednej nocy w tym domu. Słyszysz mnie?

Popatrzył na córkę i zorientował się, jak bardzo jest przestraszona.

- Ani jednej nocy! - powtórzył. - Pozbądź się go!
 - Tato - zaczęła - pozwól, daj mi szansę. Jest już późno; nie sądziłam, że pozwolisz mi go zatrzymać, ale ja...
 - To dlaczego go wzięłaś? Wynocha z nim, za drzwi!
 - Tato!
 - Koniec dyskusji. Nie możemy mieć psa.
- Po policzkach Ann pociekły łzy.
- Nie mogę dziś się go pozbyć. On nie ma swojego domu.

Richard nie słuchał jej. Myślał o dziecku, jeszcze jednej gębie do wykarmienia, o tym, jak ciężko pracował przez te wszystkie lata, by zapewnić spokojną przyszłość Ann. A teraz jeszcze pies!

- Nie obchodzi mnie to. Jestem twoim ojcem i rób, co ci każę!

- Świetnie! Mnie też to nic nie obchodzi. Ten piesek nie ma gdzie przenocować, ja zresztą też. Ale dobrze. Po prostu doskonale! - wrzasnęła na ojca.

Pudło, w którym Danny przywiózł szczeniaka, nadal stało w kuchni. Wsadziła Abrahama do środka, przykryła ręcznikiem, by nie zmarzł, chwyciła swoją kurtkę.

Ojciec stał ze ścierką w ręku i oglądał kanapę.

- Nie chcesz nawet wiedzieć, skąd się wziął? - spytała go-

Miała nadzieję, że zmięknie, dowiedziawszy się, że to prezent od Danny'ego.

- Nie - odpowiedział twardo. - Chcę natomiast, żeby stąd zniknął. Nie potrzebuję psa w domu.

W głębi duszy była zrozpaczona. Liczyła, że będzie lepiej. Może już nigdy nie będzie lepiej?

- Nie chcesz psa, nie chcesz dziecka. Mnie też nie chcesz.

Trzasnęła drzwiami i wyszła.

Patrzył za nią, nic nie czując. Żądała od niego zbyt wiele. Nie był w stanie temu sprostać.

Gdy odłożył środki czyszczące i pozbierał swoje rzeczy, zastanowił się, czy nie zareagował zbyt gwałtownie. Ann już wcześniej porządnie wyczyściła kanapę, która teraz była tylko mokra. Poprawił narzutę, by ukryć najbardziej zniszczone kawałki. Spojrzał na zegarek - dziesiąta czterdzieści pięć.

Pomyślał, że nigdy nie puściłby jej, gdyby wiedział, że jest tak późno. Przecież szczeniak mógł tu zostać przez jedną noc.

Usiadł na sofie. Musiał przysnąć, bo gdy ponownie spojrzął na zegarek, było już po północy. Ann jeszcze nie wróciła.

Nie wiedział, do kogo zadzwonić. Nie miał pojęcia, skąd wziął się ten pies. Nawet o to nie zapytałem - wypominał sobie - miała rację, że mnie to nic nie obchodzi. Był zły na los, denerwowała go sytuacja, w jakiej się znalazł.

Włożył płaszcz, wyszedł na dwór i spacerował ulicą tam i z powrotem, mając nadzieję, że zobaczy córkę. Było mroźno i bezchmurnie: dwadzieścia stopni poniżej zera i temperatura ciągle spadała. Musiał ją odnaleźć. Poszedł dalej, wołał. Nie było odpowiedzi. O drugiej nad ranem, zziębnięty i zdesperowany, wrócił do domu i zadzwonił na policję.

- Strasznie się pokłóciliśmy. Kazałem jej oddać szczeniaka, na którym jej bardzo zależało. Nie ma jej już od czterech godzin; jest tak zimno, a ona miała na sobie jedynie cienką kurtkę - powiedział do słuchawki.

- Proszę pana - dyspozytor cedził słowa. - Nie powinien był pan jej wysyłać z domu o tak późnej porze. Trzeba było spojrzeć na zegarek. Nie mamy konkretnych dowodów na to,

że uciekła. Jeśli nie będzie jej... cóż... przez następne dwadzieścia godzin nie możemy nic zrobić.

- Do cholery! - wrzasnął na policjanta. - Nie proszę o poszukiwania na pełną skalę! Macie chyba jednak wozy patrolowe na mieście o tej porze. Więc wykorzystajcie je. Jeśli ktoś zauważy nastolatkę z pieskiem...

Richard wiedział, jak bardzo uparta jest jego córka. Na pewno nadal ma ze sobą tego szczeniaka. Zrobiło mu się trochę lżej na duszy.

- ..przypomnijcie jej, gdzie mieszka i niech ktoś odstawia ją do domu - dokończył.

- Zrobimy co w naszej mocy, proszę pana. Jutro wieczorem będziemy mogli zdziałać więcej - padła odpowiedź.

Richard wyczuł sarkazm w głosie rozmówcy. Wiedział, co ten facet może sobie o nim pomyśleć: „gdybyś ty był moim ojcem, sam bym uciekł”.

O piątej zadzwonił do Moniki. Nie mógł się zdecydować, czy lepiej siedzieć przy telefonie, czy wziąć samochód i szukać Ann. W końcu zrobił właściwie jedno i drugie. Monica była jego ostatnią nadzieją. Kiedy się do niej dodzwonił, nie prosiła o żadne wyjaśnienia; powiedziała tylko, że zaczeka razem z nim. Czterdzieści minut później jej samochód znalazł się na podjeździe domu Richarda.

Pomyślał, że Monica bardzo się przejmuje i nie mógł zrozumieć, dlaczego. Stał w oknie, samotny i wystraszony, patrząc na zbliżającą się dziewczynę.

Gdy znalazła się w środku, poznał, że płakała. Posłała mu smutny uśmiech i wręczyła paczuszkę z ciastkarni.

- To ciastka. Zatrzymałam się, żeby je kupić. Wiem, że takie lubisz - powiedziała.

- Dzięki.

Wziął z jej rąk pudełko. Zapragnął ją przytulić, dziękując za to, że przyszła, lecz nie zrobił tego.

- Dziękuję, Monico - powtórzył.
- Zróbmy kawy - zaproponowała.

Usiedli przy kuchennym stole, wypili cały dzbanek kawy, zjedli pączki. Zrelacjonował jej ostatnie wydarzenia.

- Policjant pomyślał pewnie, że jestem stuknięty. Czasem jestem zbyt surowy dla Ann. Kiedy wróciłem do domu i zobaczyłem tego psa... Przypomniałem sobie o dziecku, o życiu Ann, o wszystkim, co ma się wydarzyć. Pomyślałem wtedy, że dłużej tego nie wytrzymam. Wyładowałem się na niej i na tym psiaku.

- Biedna psina - ze smutkiem powiedziała Monica.
- Czy wiesz, dokąd mogła go zabrać?
- Nie - przecząco pokręciła głową. Nie widziałam się z nią wczoraj. Byłam na przyjęciu urodzinowym mojej siostrzenicy - trwało całe popołudnie.

Nie zadzwoniła celowo, ale nie chciała mu o tym mówić. Uważała, że Richard i Ann powinni pobyć trochę tylko we dwoje.

- Nie cierpię tak na nią naskakiwać - wyznał. - Mam jednak tę okropną wadę, że zapominam się, gdy tracę panowanie nad sytuacją. Jest we mnie coś takiego. Patrzyłem, jak życie ucieka z Carolyn. I kiedy mi się nie wiedzie, czuję, że wszystko wymyka się spod kontroli. Tracę nad tym panowanie... i wpadam w panikę.

Monica trzymała kubek z kawą, palcem wodziła po jego krawędzi, patrzyła na wschodzące słońce. Jego pierwsze ostre promienie pojawiły się na wschodzie.

- Pewnie niedługo ją znajdą - powiedziała miękko.
- Boże, proszę cię o to!

Za kwadrans siódma zadzwonił telefon. Oboje podskoczyli. Monica zamarła, gdy Richard pobiegł do aparatu.

- Dobrze, dobrze - mówił do słuchawki. - Czy nic jej się nie stało? Dziękuję. Tak, w porządku.

Odłożył słuchawkę i spojrzał na dziewczynę; wyglądał, jakby zaraz miał zemdleć.

- Znaleźli ją, Monico.

- Gdzie?

- Spała, zawinięta w swoją parkę, przy wejściu do Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami. Monico, ona mogła tam zamarznąć! Chodziła ogrzać się do całodobowego sklepu, lecz nie pozwolili jej tam zostać.

- Biedna, mała Ann. Ale dlaczego była w tym Towarzystwie?

- Pewnie stamtąd ma tego psa. Ktoś musiał ją tam zabrać. Próbowала oddać go tam, skąd wzięła, tak jak jej kazałem. Tyle, że nie mogła tam wejść.

Łzy dławiły go. Był tym przerażony; czuł wielką ulgę i jednocześnie było mu przykro.

- Zrobiła jedynie to, co jej kazałem - wykrztusił.

Zaczął płakać - dorosły mężczyzna. Stał z zaciśniętymi pięściami i płakał jak dziecko. Znaleźli Ann, nic jej się nie stało. Spędziła całą noc w kącie ciemnego przedsionka. Nie zauważyły jej patrole. Teraz już wraca do domu.

Monica stała obok, współczuła mu. Jego cierpienie było niemal namacalne. Zrozumiała w tej chwili, że myliła się co do niego. Sprawdziło się natomiast to, co podejrzewała: nie wiedział, jak powiedzieć Ann, że ją kocha, choć kochał ją bez wątplenia.

Gdy Monica wyciągnęła ramiona do Richarda, nie chodziło jej o kontakt z mężczyzną. Obejmowała przyjaciela,

który potrzebował pociechy, zrozumienia, podtrzymania na duchu. Przygarnęła go do siebie; stali trochę sztywno. Szlochała na jej ramieniu. Było to całkowicie spontaniczne i poruszyło do głębi ich oboje.

Monica pachniała świeżością, porankiem, wilgotną zielenią. Przez chwilę Richardowi wydało się, że czuje na języku smak jej skóry: delikatnie słonawy.

O czym ja myślę? - przywołał się do porządku.

Myśli wirowały mu w głowie. Obecność dziewczyny była dla niego wielką pociechą. Podniósł głowę i spojrzał na nią, ocierając rękawem oczy. Po raz pierwszy od wielu godzin uśmiechnął się. Nie mógł się powstrzymać, ostatecznie był tylko człowiekiem. A ona stała przed nim, taka drobna i piękna, zupełnie jak dobra wróżka, która przybyła, by uratować Ann. I jego, zresztą, też.

- Dziękuję raz jeszcze - powiedział.

Odsunął się od niej o trzy kroki.

- Drobiazg - uśmiechnęła się w odpowiedzi.

Przysięgłby, że drżała.

Monica nie mogła się opanować; jego mocne, silne mięśnie, miękki materiał koszuli dotykający jej ciała. Jego woda toaletowa o zapachu piżma, dymu, ziemi.

Wóz patrolowy zajechał przed dom, słyszeli, jak Ann mówi coś, wysiadając. Richard popędził do frontowego pokoju, by wyrzucić przez okno.

- Ona wciąż ma ze sobą to pudełko - powiedział z grymasem. - Wiedziałem, że będzie nosiła tego kundla ze sobą przez cały czas.

Uśmiechnął się. To była pocieszająca wiadomość.

Monica stanęła tuż obok.

- Nawet gdyby chciała, to nie mogła go tam zostawić.

Towarzystwo Opieki nad Zwierzętami otwierają dopiero o dziesiątej - wyjaśniła.

- Musiałyby poczekać ze trzy, cztery godziny.

Ann weszła z pudłem do środka. Richard znieruchomiał. Wciąż nie potrafił podejść do córki. Przypomniawszy sobie, z jaką łatwością Monica wyciągnęła do niego ramiona, zaoferowała mu swoją pomoc, ukołowała jego rozpacz. Przyniosła pociechę, dodała siłę.

- Odłóż ten karton. Chodź do mnie - zwrócił się do dziewczyny.

Postawiła Abrahama na podłodze, a pies zapisał się.

- Chodź tu - powtórzył i wyciągnął ramiona w jej stronę.
- Już dobrze... - powiedział.

Gładził jej włosy tak, jak nauczył się od Moniki.

- Już dobrze. Wczoraj to była moja wina. Wcale nie byłem zły na ciebie, ani na tego szczeniaka. Byłem zły na cały świat, a wyładowałem się na tobie.

- Po prostu musiałam zostać z Abrahamem... przez noc
- wyznała.

- Wiem, wiem...

- Nie mogłam go tak zostawić. Było jeszcze zamknięte
- tłumaczyła dalej Ann.

- Chcesz usłyszeć coś śmiesznego? Wiedziałem, że nie zostawisz go, zanim nie znajdziesz mu bezpiecznego schronienia. Byłem przekonany, że dziś rano odnajdziecie się oboje.

- Mogę go oddać o dziesiątej. Danny go stamtąd przyniósł. Wcale nie chciałam zatrzymywać psa, nie pytając o zgodę. To prezent. Zabawny prezent. Danny chciał mi dać coś do opieki.

Odsunął się od niej tak, że mogła zobaczyć jego twarz.

- Może nie będziesz musiała go oddawać...

Nie mogła uwierzyć. Uśmiechał się, ale mówił poważnie.

- Tato?

- Mówię serio. Chcesz go zatrzymać?

Przyglądała się bacznie twarzy ojca. Nie mogła wprost uwierzyć, że w ogóle zapytał ją o zdanie.

- Och, tak - kiwnęła energicznie głową.

- A gdzie będziemy go trzymać, gdy będziesz w szkole?
- spytał. - Na dworze jest za zimno dla tej psiny.

- Może siedzieć u mnie w pokoju. Niczego nie zniszczy.
Richard zmierzył ją wzrokiem.

- Poza dywanem, narzutą i tym, co zostawisz na podłodze.

Uśmiechnęła się do niego i wytarła nos rękawem kurtki. Tak samo, jak Richard ocierał sobie oczy - pomyślała Monica. Ucieszył ją ten widok.

- Zapomniałam o tym szczególe. Chyba posprzątam swój pokój. Kiedy będę wychodziła, zwinę dywan. Mogę też nie kłaść narzuty - powiedziała Ann.

- Może to wystarczy - odparł.

- Ach, tato! Dziękuję ci! Dziękuję ci, dziękuję, dziękuję!
Zarzuciła ojcu ręce na szyję i przyglądała mu się zdziwiona.

- Będziesz musiała przeznaczyć część kieszonkowego na pokarm dla psów.

- Dla szczeniaków - poprawiła go. - Na razie on je pokarm dla szczeniaków.

- Wszystko jedno.

Richard patrzył na córkę; jego oblicze złagodniało.

- A teraz chciałbym dowiedzieć się czegoś o Dannym.
Czy naprawdę go kochasz? - spytał.

- Nie wiem. Po tym wszystkim już nic nie będzie takie proste - odpowiedziała Ann.

- Przepraszam, że nie rozmawialiśmy o wszystkim - powiedział łagodnie.

- Ja też przepraszam.

Patrzyła na niego swoimi ogromnymi, ciemnymi, pełnymi szczerości oczami.

- Chyba rozumiem. Monica wytłumaczyła mi, jak trudno ojcom rozmawiać o takich sprawach.

Przypomniał sobie, jak taktownie go pocieszała i znów był wdzięczny Monice. Zaprzagnął włączyć ją w to swoje pojednanie z córką.

- Wierz mi - zaczął ostrożnie - znalazłaś sobie naprawdę wyjątkową Starszą Siostrę.

Serce biło mu jak młot.

W pudełku popiskiwał Abraham.

- Chyba pójdę i zajmę się nim. Pewnie potrzebuje wyjść na dwór.

- Wiesz chyba, że opieka nad niemowlęciem to coś znacznie trudniejszego od zajmowania się małym pieskiem - poruszył temat, którego unikał od tygodni.

Pokiwała głową.

- Wiem. Dużo o tym myślałam.

Także i zeszłej nocy, kiedy siedziała, marzła, próbowała zasnąć.

- Musimy to wszystko przemyśleć razem - powiedział.

- Dobrze. Zrobimy tak. Ale teraz chciałabym już pójść spać.

Znów się do niego przytuliła.

Richard uśmiechnął się.

- Ja też - powiedział.

Ostrożnie wyciągnął pieska z wilgotnego kartonu.

- Powiadasz, że wabi się Abraham?

- Tak.

- Poważne imię, jak na tak małego psiaka.

- Danny tak go nazwał. Zabawne, prawda?

- Tak - zgodził się Richard. - Ale w pewnym sensie pasuje do niego.

- Mnie też tak się wydaje - przytaknęła Ann.

Richard podał córce Abrahama.

- Trzymaj. Wyprowadź go, a potem zagrzebcie się pod kołdrą i trochę zdrzemnijcie.

7

- Musisz być wykończony - powiedziała Monica, kiedy tylko Ann poszła spać.

- Przestań się nade mną litować.

Żartował z nią, uśmiechał się i myślał równocześnie, po raz kolejny, jaka jest ładna i dobra.

- Poza tym ty też musisz być zmęczona.

- Ja chociaż pospałam do piątej rano - odparła.

- Muszę zadzwonić do Ty'a i wytłumaczyć mu, że się spóźnię. Niech mnie zastąpi przy pierwszych dwóch pociągach. Pewnie ma ochotę mnie wylać.

- On jest twoim szefem?

- Nie. To ja jestem jego szefem.

Był zmęczony, lecz wciąż się uśmiechał.

- No dobrze. Chyba już sobie pójdę. To nie najlepiej, kiedy pracownicy zwalniają szefów z posad.

Przewiesiła płaszcz przez ramię i sięgnęła do klamki.

- Ty jest także moim przyjacielem - uzupełnił Richard.

- No więc, gdy przyjaciele zaczynają wyrzucać swoich przyjaciół... - powiedziała dziewczyna.

Tuż za oknem, przy którym stała Monica, rosło kapryfolum, które Richard zasadził dla Ann, kiedy się tu sprowadzili. Patrzył teraz na tę roślinę. Była jeszcze naga, lecz niedługo, kiedy się trochę ociepli, pnące rozkwitnie kwiatami barwy kości słoniowej.

- Dziękuję, że ty też jesteś moim przyjacielem - szepnęła.

Stała przez chwilę, nic nie mówiąc. Martwiła się o niego. Wyglądał na wyczerpanego. Tyle przeszedł z powodu Ann. Była naprawdę zadowolona, że do niej zadzwonił.

- Ona nadal budzi moje obawy, Monico. Zmienia się w piękną, młodą kobietę. Czasem czuję się przy niej zupełnie nie na miejscu - powiedział.

- To chyba normalne, jak sędzę.

- Od czasów, kiedy zakochałem się w Carolyn, nie czułem się tak zakłopotany. Ona była taka piękna. Kiedy wchodziła na lekcję historii, mogłem odzywać się do wszystkich, tylko nie do niej. Traciłem śmiałość, gdy tylko na nią spojrzałem. Albo, co gorsza, mówiłem jakieś straszne głupoty.

- To chyba naturalne - roześmiała się Monica.

Wpatrywał się w nią swoimi ciemnymi oczami tak intensywnie, że nie mogła znieść jego wzroku.

- Chyba za bardzo się przejmowałem - zaczął Richard.

Nigdy nikomu o tym nie opowiadał. Dopiero przy Monicę poczuł się na tyle dobrze, by mówić.

- Zupełnie, jak gdybym zmieniał się w kogoś innego kontynuował. - W kogoś, kto nie był w stanie normalnie funkcjonować. A teraz, po tylu latach, jako dorosły mężczyzna, tak samo czuję się przy mojej córce.

- Znam to uczucie - powiedziała.

Podzielił się z nią tak intymnymi zwierzeniami, że chciała mu się jakoś zrewanżować.

- W dziewiątej klasie był taki chłopak, Johnny Brooks. Grał, oczywiście, w football. Byliśmy w jednej grupie, występowałyśmy w konkursie oratorskim w tej samej drużynie.

- No i co się stało? - był tak zaciekawiony, że aż przygryzał wargi.

- Odpadliśmy. Ze mną było dokładnie tak samo: przy Johnnym nie mogłam nic powiedzieć. Nie obchodziła mnie reszta zespołu. Przez to ponieśliśmy klęskę.

- No i co było dalej?

Chichotała - takie głupie wydawało jej się to w tej chwili.

- Oto ciąg dalszy historii: Johnny ożenił się z Jennie Patterson, z drużyny naszych przeciwników. Poszli wtedy razem na hamburgery, bo byli na mnie wściekli. Zdawałam maturę razem z Jennie, potem zaprosili mnie na ślub.

- Czy właśnie dlatego jesteś jeszcze panną? Wciąż myślisz o Johnnym Brooksie? - wydusił z siebie.

Miała ochotę go uderzyć.

- To nie trwało zbyt długo. I nie po to ci opowiadam, żebyś się ze mnie śmiał.

- Dlaczego więc nie wyszłaś za mąż? - spytał ponownie. Zastanawiała się przez moment.

- Nie wiem. Po pierwsze, nigdy się nie zakochałam, po

drugie, zawsze byłam zbyt zajęta. Zawsze miałam jakieś plany, chciałam ciągle coś robić.

- Czy rodzice tak cię wychowali? - spytał.

Znowu zamyśliła się na chwilę.

- Nie sędzę. Różnimy się bardzo ze swoją siostrą. Sarah była inna. Nie mogła się doczekać dorosłości, małżeństwa. Pobrali się z Davidem bardzo wcześnie, kiedy oboje byli jeszcze na Uniwersytecie Colorado. No dobrze, a co z tobą? Skoro zawsze tak zachowywałeś się przy Carolyn, to dlaczego się w tobie zakochała?

Celowo zmieniła temat i zadała następne pytanie. Chciała, by znowu zaczął mówić o sobie.

- Przestało mi zależeć. Była nieosięgalna, więc sobie odpuściłem. I znowu stałem się sobą. Któregoś dnia na lekcję przyszedł mój ojciec i opowiadał o kolei. Wracałem po tym ze szkoły, ona sama podbiegła do mnie. Chciała dowiedzieć się, jak to jest, kiedy tata spędza cały czas poza domem, jeździ koleją...

Zamyślił się. Wpatrzony w przestrzeń, wspominał tamten dzień. Monica nigdy wcześniej nie widziała takiego wyrazu jego twarzy. Był zrelaksowany, bez trudności mówił o swoich przeżyciach.

- Wydaje mi się, że mieliśmy wtedy tyle samo lat co Danny Lovell - odezwał się.

Od dawna nie myślał o tamtych czasach. Przypomniał sobie wspańnięte uczucie, którego doświadczył, gdy uświadomił sobie, iż zakochał się w Carolyn. Jak silnie wtedy to przeżywał!

- Monico, czy sądzisz, że Ann bardzo się martwi? - zapytał cicho, w jego głosie była nuta zastanowienia.

Wpatrywała się w niego. Nie była zdolna opanować włas-

nych uczuć, nie mogła zapomnieć, jak przyciskał ją do swego smukłego torsu.

Niewinne pytanie poruszyło ją tak samo, jak myśl o tym, że kiedyś był młodym mężczyzną.

- Pewnie tak. Jestem przekonana - odpowiedziała.

- Ach, Monico. Już zapomniałem, jak to jest... kiedy się kogoś pragnie - przypatrywał się jej.

- Właśnie przed chwilą sobie przypomniałeś. Zapomniałeś się zdenerwować, odblokowałeś się. Dobrze, że tak się stało - znów się do niego uśmiechnęła.

Pomyślała o swoim własnym życiu, o tym, jak prosto wszystko układało się pomiędzy nią, Cohenem, Eleanor i Sarah. Czasem wydawało się, że podali jej życie na srebrnej tacy.

Przyszło jej do głowy, że Richard i Ann nie wiedzą nawet, że są szczęśliwi. Przez te wszystkie lata troszczyła się o swoją rodzinę, jednak nigdy nie musiała ich pocieszać, zmuszać się do miłości. Chciałaby opiekować się kimś, tak jak Richard troszczy się o Ann, jak wcześniej troszczył się o Carolyn.

Chciała dodać, że w stosunku do niej też zachował się bez zarzutu, lecz nie uczyniła tego.

Monica i Ann od dawna planowały wyjazd w góry. Czeakały tylko, aż stopnieją śniegi.

Kiedy jechała po Ann i zbliżała się do ich małego domu, targały nią sprzeczne uczucia: bardzo chciała zobaczyć Richarda, a jednocześnie bała się tego spotkania.

Walczyła ze sobą. Skręcając w ulicę, zobaczyła, że żółty dodge odjechał. Kończyny jej zeszytniały, poczuła zarazem rozczarowanie i ulgę.

Ann w podskokach zeszła po schodkach, trzymając na

rękach Abrahama. Ubrana była w luźną czerwoną koszulę z flaneli, która pewnie należała do Richarda. Pachniała nim.

Monica pochyliła się, by uściskać Młodszą Siostrę. Stwierdziła, że ciąża jest już widoczna. Policzyła tygodnie. W końcu był już początek maja.

- Cześć! - zawołała Ann z uśmiechem. - To nasz prowiant. Kanapki z indykiem, krakersy, brzoskwinie, selery i masło orzechowe.

Odkąd zaczęły chodzić na kursy prawidłowego żywienia, Ann bardzo zwracała uwagę na to, co je.

- Wczoraj po szkole upiekłam indyka. Tata wieczorem znów wrócił wcześniej z pracy. Nie do wiary, prawda, Monico? Zjedliśmy nawet razem kolację. Trzeba było czekać do ósmej, aż indyk się upieczce. Był wyśmienity.

- Cieszę się - powiedziała Monica.

I naprawdę tak uważała. Musiała się pozbierać. Tak się obawiała, a jednocześnie miała nadzieję, że zdarzy się cud i zostanie go w domu.

- To jest koszula taty. Żadna z moich już na mnie nie pasuje - obwieściła z dumą Ann.

- Widać, że dziecko rośnie.

Dziewczyna podwinęła koszulę i zaprezentowała się w całej okazałości.

- Nie mogę już nosić dzinsów. Tylko spodnie od dresów. Wczoraj, gdy siedziałam przy stole, poczułam w środku delikatny ruch. Myślę, że to dziecko mogło się poruszyć.

- Założę się, że tak było.

W milczeniu jechały Szóstą Aleją aż do skrzyżowania, wyjechały z Evergreen. Kiedy dotarły do Idaho Springs, Monica zatrzymała się, aby Ann mogła zrobić zdjęcia zamarnie-

tego wodospadu - wzięła ze sobą aparat wypożyczony ze szkoły. W tym semestrze miała zajęcia z fotografii.

- Wiesz już nawet, jak nastawić migawkę? - zdziwiła się Monica. - Jesteś lepsza ode mnie. Ja nigdy nie wiem, jaką dobrać przesłonę.

- Nauczyciel radził nam dobrać przesłonę do światła i robić dwa, trzy ujęcia z różnych stron. Wtedy ma się większe szanse na dobre zdjęcie. Tak robią wszyscy zawodowcy - uśmiechnęła się Ann.

- Jestem pełna podziwu. Będziesz musiała mnie tego nauczyć.

Spędziły wiele czasu fotografując, bawiąc się aparatem. Manipulowały tak, by światło nie padało prosto w obiektyw i aby uchwycić słońce, świecące przez zamarzną wodę. Potem znalazły mnóstwo innych obiektów do fotografowania: wiewiórkę ziemną, czekającą na pożywienie, szare ruiny kopalni, żółte zbocza gór niedaleko Silverthorne, zniszczone drewniane krzyże na cmentarzu w Central City. Znalazły nawet krokusy i dzwoneczki, które dopiero zaczynały przebijać się przez lód. To był wspaniały dzień dla nich obu.

Ruszyły z powrotem do miasta.

- Świetnie się dzisiaj bawiłam.

- Ja również.

- Uwielbiam robić zdjęcia. Może kiedyś uzbieram na prawdziwy, porządny aparat.

- Mogę ci pożyczyć swój. Nie korzystam z niego zbyt często. Przywiozę, gdy będziemy się widziały następnym razem.

- Dobrze by było. Tylko nie wiem, czy tata mi pozwoli.

Przez jakiś czas panowała cisza. Potem znów odezwała się Ann.

- Nie mów nikomu, ale kiedyś chciałam być zawodowym fotografem. Wiesz, takim, który fotografuje dzieci, śluby, sprawia, że ludzie zawsze pięknie wychodzą na zdjęciach.

- To byłoby dla ciebie doskonałe zajęcie - zachęcała ją Monica z uśmiechem.

- Kiedyś tak sądziłam.

- To dlaczego tego nie robisz?

Ann pokręciła przecząco głową.

- Teraz już jest na to za późno.

Monica nie odzywała się. Uważała, że czasem lepiej nic nie mówić, by dziewczyna sama mogła zdecydować o swojej przyszłości.

- Wiesz, co chciałabym robić najbardziej? Pracować przy księdze pamiątkowej, robić zdjęcia wszystkim w szkole. Bardzo trudno dostać się do tej ekipy. Zanosisz potem fotografie, a komisja ocenia, które są najlepsze. Nie podpisuje się ich, żeby nie mogli głosować na znajomych.

- To wydaje się całkiem niezłe, młoda damo.

Ann znów pokręciła głową.

- Przenigdy nie mogłabym teraz tego robić.

W ogóle nie powinna o tym mówić. Ale od czasu do czasu zapominała o przyszłości i wracała do swoich marzeń.

- To jest zajęcie nadobowiązkowe. Założę się, że kiedy zobaczą, jak ciężko nad tym pracujesz, to coś wymyślą. Nie poddawaj się bez walki.

Teraz Monica wyraźnie ją naciskała.

- Monico, ty nie rozumiesz. To nie takie proste.

- Dlaczego?

- Ponieważ rzucam szkołę.

Monica spojrzała na nią.

- Nie możesz, Ann. To bardzo ważne!

- Dziecko też jest ważne. Chcę być w domu razem z nim. I tak będę musiała znaleźć pracę. **Tata** mówi, że inaczej nie damy sobie rady.

Monicę chciało się płakać z powodu takiej niesprawiedliwości.

- Jeśli nie skończysz szkoły, to przez całe życie będziesz musiała ciężko pracować, by zarobić cokolwiek. Ann, to tylko kilka lat twojego życia.

- Ty masz szczęście. Tobie wszystko dobrze się układa. Mnie nigdy nic nie wychodziło - odpowiedziała Ann Starszej Siostrze.

- Musisz spróbować.

- Chcę mieć teraz czas dla dziecka. - Z zażenowaniem dotknęła swego brzucha.

Z pewnością Richard nie pozwoli jej na to.

- Rozmawiałaś o tym z ojcem?

- Tak.

- No i co powiedział?

- Zgadza się ze mną.

' - To niemożliwe!

- Tata twierdzi, że to jedyne, co mogę zrobić.

- Ann, musi być jakieś wyjście, jakiś kompromis.

Monica myślała gorączkowo. Musi być przecież jakiś sposób, by Ann mogła urodzić dziecko i ukończyć szkołę. Zostały jej tylko trzy lata. Na pewno Richard rozumie, jakie znaczenie dla jej dalszego życia miałyby porzucenie nauki.

Monicę chciało się płakać nad nimi.

Myślała, że ojciec nawet nie próbuje córce pomóc. Od razu się poddał. Niczego jej nie ułatwia.

Ogarnęły ją uczucia, o które nigdy się nie podejrzewała.

Zwątpienie. Rozpacz. Przejmowała się Richardem i sądziła, że już trochę go poznała. Jednak teraz wydał jej się obcym człowiekiem.

Ann zobaczyła oburzenie na twarzy Starszej Siostry.

- Czasem myślę, że to sprawiedliwe. Sama na to zasłużyłam.

- Nie, nie sama. Był jeszcze Danny Lovell, jeśli dobrze pamiętasz. Są pewne rzeczy, o których tata powinien być ci powiedzieć...

- To w żadnym wypadku nie była wina Danny'ego. Ani taty. Chcesz usłyszeć coś zabawnego? Kiedy odkryłam, że jestem w ciąży, udawałam przed samą sobą, że to dziecko ponownie go uszczęśliwi. Jednak on wcale nie jest szczęśliwy.

- Wiem, że jest nieszczęśliwy. Wiem już od pewnego czasu - odpowiedziała Monica.

Cherokee Moniki skręcił w ulicę Ann. Ciężarówka stała na podjeździe. Ann sięgnęła ponad przednim siedzeniem i dotknęła ręki Moniki.

- Wejdiesz do nas? Tylko na chwilę. Proszę!

- Lepiej nie, Ann.

- Proszę! Spytam taty, czy mogę pożyczyć twój aparat.

Richard otworzył drzwi, aby je powitać.

- Chodźcie! - zawołał do nich.

Dziwne. Właśnie rozmawiały o tym, że jest nieszczęśliwy, a on wyglądał zupełnie dobrze.

Wydawało mu się, że przez te cztery dni zapomniał, jaka ładna jest Monica. Łączyła w sobie wrażliwość wsi z elegancją miasta.

- Zrobiłam trochę zdjęć i nauczyłam Monicę, jak ustawiać przesłonę. Mam świetne zbliżenie wiewiórki jedzącej

selera. Ostrość ustawiałam na jej wąsiki. Jestem przekonana, że będzie je widać.

- To świetnie, Ann.

Nie mógł oderwać oczu od Moniki.

Abraham zaczął zaciekle walczyć z zasłonami.

- Hej! - Ann chwyciła psa. - Lepiej go stąd zabiorę- powiedziała.

Monica zaczekała, aż zamkną się za nimi drzwi. Była zła. Chciała go urazić. Była po prostu wściekła.

- Podobno postanowiliście, że Ann nie ukończy szkoły?

- Zgadza się - spojrzał na nią zdziwiony.

- Richardzie...

- Musi nauczyć się odpowiedzialności.

Kiedy podeszła do niego, miała zwężone oczy, a ręce zacisnięte w pięści.

- Tak, ale wymagać od niej, by przerwała naukę to zbyt wiele, nie sądzisz? - zapytała.

- Jesteśmy w złej sytuacji, Monico. Wszyscy. Próbujemy wygrzebać się z tego.

- Nie wiem, czy chcesz ukarać ją, czy siebie.

Jego oczy też lśniły.

- I nie musisz tego wiedzieć, to nie należy do twoich obowiązków.

- Ale sądziłam, że próbujesz...

- Ann chce być z dzieckiem. Wszystko chce robić inaczej niż ja. Tak trudno to zrozumieć?

- Czy jest jakaś konkretna przyczyna, dla której starasz się, by wszystko maksymalnie jej utrudnić?

Westchnął. Zupełnie nie wiedział, jak ma jej to wytłumaczyć.

- Ty żyjesz baśniowym życiem. Spójrz na siebie. Mieszkaś w jednym z najpiękniejszych zakątków w górach, a pracujesz w muzeum zabawek. Masz do czynienia z imitacjami i modelami. Tymczasem inni borykają się z prawdziwymi problemami. Nie masz prawa nas osądzać.

Ból ścisnął jej serce. Nienawidziła go.

- Ależ ty jesteś cyniczny!
- Nie nazywaj mnie cynikiem, nie przeżyłaś tego co ja.
- Nie mów mi, że nie wiem, o czym mówię - zaczęła.

Walczyła teraz o Richarda, o jego córkę. Czuła straszliwy ból, lecz przewyciężyła go.

- To, co mówisz, to nic nowego ani oryginalnego. O ile zależy ci na Ann, to pomyślisz i poszukasz jakiegoś rozwiązania - ciągnęła.

Richard chciał nią potrząsnąć. Jak śmie przychodzić do jego domu - taka piękna i taka cholernie ponętna - i mówić mu wszystko o jego życiu? Ona wychowała się w warunkach, jakich on nie miał nigdy. Nie zdawała sobie sprawy z wielu rzeczy, nic nie było dla niej zbyt trudne. Jej życiem było muzeum perfekcyjnie poustawianych zabawek. Wszystkie modeliki na swoich miejscach.

Nie powiedział tego, lecz wyczuła, o czym myślał.

- Patrzymy na świat z różnych punktów widzenia.
- Dlaczego nie powiesz tego wprost, Monico? Sądzisz, że to wszystko moja wina. Uważasz, że to przeze mnie Ann jest w ciąży, przeze mnie rzuca szkołę.

W jej oczach była rozpacz. Nienawidziła tego, co miała powiedzieć, wiedziała, że to go zrani. Jednak nie było już odwrotu.

- Tak. Czasami sądzę, że to twoja wina.
- Kobieto! Kobieto...

Zaciskał pięści i spoglądał na nie, jakby pragnął ocalić coś, co zostało już zniszczone.

Zobaczyła na jego twarzy przerażający grymas i zrozumiała, jak bardzo go zraniła. Było już za późno, za późno na wszystko. Mogła jeszcze tylko ocalić Ann.

- Muszę już iść - oznajmiła.

Podszedł do niej. Chciał z nią walczyć w jedyny znany mu sposób.

- Nie, nie pójdziesz. Nie wyjdiesz teraz. Nie dokończymy jeszcze rozmowy.

- Nie chcę, by Ann widziała nas w takiej sytuacji.

- W jakiej? Podczas kłótni? - spytał.

Zbliżył się do niej, w jego oczach była wściekłość.

- Nie używaj Ann jako wymówki. Najpierw mnie oskarżasz, potem uciekasz. Tak się nie robi.

- Nic na to nie poradzę - odpowiedziała.

I w tej samej chwili zdała sobie sprawę, że Richard ma rację. Tak kończyły się dziecięce sprzeczki z Sarah. Dawno temu nauczono ją, że tak postępują damy.

- Powiedz mi, czemu czasem patrzysz na mnie tak, jakbyś mnie podziwiała, a kiedy indziej, jakbyś chciała mnie uderzyć?

- Są chwile, kiedy osądzam cię na podstawie tego, co mówi Ann - odpowiedziała zwyczajnie.

- Tak jak dzisiaj?

- Owszem.

- Często, gdy na ciebie patrzę, wydajesz się być zdziwiona.

- To prawda - przytaknęła.

Drżała ze strachu. Dawno już wycofałaby się, gdyby nie paraliżował jej wzrokiem.

- Tak... zdumiewasz mnie... czasami...

- Czemu? Dlaczego cię zaskakuję? Czy wtedy, kiedy kłócimy się o Ann, czy kiedy czujemy do siebie pociąg? - żądał odpowiedzi.

Chwycił ją za ramiona, a dziewczyna spojrzała mu prosto w oczy.

- Wcale tak nie jest - powiedziała.

Przestraszyła się. Na Boga, czy jej myśli są tak łatwe do rozszyfrowania?

- Tylko wtedy, gdy Ann twierdzi, że wcale cię nie obchodzi. A ja jej wierzę, gdyż czasem jesteś dla niej taki surowy.

- Surowe będzie dla niej życie - sprostował.

- Więc jednak zależy ci na niej. Nie wiesz tylko, jak to okazać - powiedziała Monica.

- Czasami, gdy na mnie patrzysz, widzę w twoich szarych oczach tęsknotę... Czy o to chodzi? Czy to dlatego, że możesz mi przebaczyć? Dlatego, że ty...

- Nie przygważdżaj mnie w ten sposób, Richardzie.

Była wściekła, że pytał.

Jego ręce zacisnęły się prawie bezwiednie na jej ramionach.

- Może nie zawsze jestem tak delikatny i czuły dla córki, jak być powinienem. Ale przynajmniej wiem, jak być uczciwym, Monico.

Jego oczy były niczym czarna głębia, obawiała się, że w niej utonie.

- Nie pozostawiam Ann złudzeń co do moich możliwości.

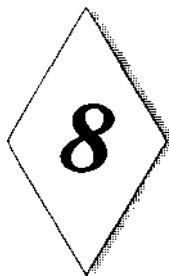
- Mój ojciec nauczył mnie marzyć. Czasem to ważniejsze od uczciwości - powiedziała Monica.

- Nie ważniejsze. Po prostu łatwiejsze - odparł.

Chciała na niego krzyżeć. Jednocześnie pragnęła znaleźć się w jego ramionach i płakać, jak on kiedyś płakał przy niej. Chciała, by ją tulił. Tym razem on nie będzie przeproszał. To była jej wina, to ona go potępiła.

Wybuchnęła.

- Może łatwiejsze, ale bardziej uczciwe, Richardzie.
Odwróciła się i wyszła.



- Joy jest teraz z Młodszą Siostrą. Może ktoś inny mógłby ci pomóc? - powiedziała recepcjonistka Gwen.

- Wiem, że nie byłam umówiona, ale po prostu nie było na to czasu. Muszę ją zobaczyć i mam zamiar czekać tak długo, jak to będzie konieczne - powiedziała Monica.

- Powiadomię ją, zobaczymy, co powie. W porządku?

Po kilku minutach Gwen skończyła rozmowę przez wewnętrzny telefon.

- Joy się zgadza. Za jakieś dziesięć minut skończy rozmowę i wtedy zobaczy się z tobą.

- Dzięki.

Po dziesięciu minutach Gwen poprowadziła Monicę korytarzem do biura Joy.

Opiekunka podniosła się, by podać rękę Monice.

- Siadaj, Monico. Od razu, gdy Gwen zadzwoniła, wiedziałam, że stało się coś niedobrego. Czy z Ann wszystko w porządku? - zaniepokoiła się Joy.

- Tak - potwierdziła Monica.

Wyglądała na zdruzgotaną i Joy pomyślała, że była zupełnie inną kobietą niż ta, która przyszła do jej biura trzy miesiące temu na pierwsze spotkanie.

- Nie chodzi o Ann, ale o mnie, Joy. Za bardzo się staram robić to, co słuszne. I chyba mi nie wychodzi.

- Ann mówiła mi, że robisz doskonałą robotę, że jesteście najlepszymi przyjaciółkami...

- Nie w tym problem. Chodzi... o relacje.

Nie wiedziała, co i jak właściwie chce powiedzieć.

- Chodzi o Richarda Smalla. Nie zgadzam się z nim. No i jest... trudno...

- Czy poddajesz w wątpliwość jego kompetencje jako ojca?

- Nie, to nie to.

Pokręciła głową, bliska płaczu i załamania.

- Chodzi o coś więcej. Albo mniej. On nie chce pójść na kompromis, nie pozwala Ann skończyć szkoły, nie pomoże jej...

Przerwała. Nie mogła powiedzieć, że Richard nie próbował pomóc córce. Próbował i bardzo go za to podziwiała.

- On jest cholernie nieugięty - dokończyła.

Teraz, gdy Monica dawała upust swoim emocjom, pragnęła w coś walnąć. Była bardziej zła na siebie niż na Richarda. Mówił o zauroczeniu.

Zauroczenie.

Była na niego wściekła, lecz szczerze, zupełnie szczerze niepokoiła się o niego. Mogła go obwiniać jedynie o uczciwość.

Pomyślała, że mówiła Ann, iż musi być silna. Kiedyś spojrzy na swoje życie z dystansu i będzie zadowolona z tej siły. A teraz ona sama, Monica, jest załamana.

- Nie wiem, jak mam mu pomóc. On próbuje ze wszystkich sił, ale w zły sposób - powiedziała.

Patrzyła na Joy jak małe, zagubione dziecko.

Dopiero druga kobieta, zrozumiała, o co w tym wszystkim chodzi.

- Monico? Co czujesz do tego mężczyzny?

Monica spojrzała na opiekunkę społeczną i odparła:

- Gniew.

- Twój gniew kryje coś innego. Stawiasz jakąś zasłonę dymną. Dlaczego?

Wydawało się, że Monica skreca się, nie mogąc znieść spojrzenia Joy.

- Nie wiem. Jestem na niego zła. Myślę, że mnie potrzebuje...

Ta odpowiedź sprawiła, że opiekunka wzięła ją w ramiona i tuliła przez dłuższą chwilę. Wiedziała, iż musi zadać następane pytanie i poznać odpowiedź.

- Monico, czy Richard Smali ci się podoba?

- Staram się to zwalczyć. Ale tak, podoba mi się - wyszeptała.

Joy, bardzo niechętnie, kontynuowała. Wiedziała, że musi

być twarda, wykazać Monicę, że nie mogą z Richardem pozwolić sobie na to, by ich wzajemne uczucia ujrzały światło dzienne. Chodziło przecież o szczęście młodej dziewczyny.

- Czy on czuje to samo, Monico?

- Nie wiem, to znaczy nie wiedziałam. Sądziłam, że tylko ja. Dziś, gdy sprzeczałyśmy się, powiedziałam mu, że czasami mnie zaskakuje. Spytał, czy wtedy, kiedy kłócimy się o Ann, czy też wtedy, kiedy jesteśmy sobą zauroczeni.

- Tak więc on też to czuje.

Monica zamknęła oczy i przypomniała sobie, jak wyciągała ręce w jego stronę, przytulała do siebie, jaki był silny nawet wtedy, kiedy tak rozpaczliwie bał się o córkę. Skinęła głową.

- Posłuchaj mnie, Monico, posłuchaj uważnie.

Joy wzięła ją za rękę.

- Nie wolno ci tego czuć. Jemu również, ze względu na Ann.

- Tak mi przykro...

- Nie ma za co przeproszać. Poradzimy sobie z tym - powiedziała stanowczo Joy. - Czy poza dzisiejszym dniem rozmawialiście jeszcze kiedyś o waszych uczuciach? - spytała.

- Nie - Monica pokręciła głową. - Gdybym nie była taka niesprawiedliwa w stosunku do niego i gdyby on nie był tak rozwścieczony, myślę, że w ogóle nie mówilibyśmy o tym.

- Po pierwsze, zaaranżujemy twoje spotkanie z Richardem tu, u mnie w biurze. Zadzwoń do niego i uzgodnię termin. Musicie wyjaśnić wasze nieporozumienia. Potem nie będziecie już o tym rozmawiać. Jeśli będziecie się gniewać lub kłócić, Ann wyczuje to. Ona jest bystra. Nie muszę ci chyba mówić, że potrzebuje pomocy was wszystkich.

- Przyjdę, ale za Richarda nie mogę ręczyć - powiedziała Monica.

- A jeśli chodzi o wasze wzajemne zauroczenie, to ten temat zostanie przemilczany.

Joy powiedziała to tak zwyczajnie, jakby rozmawiała z uczennicą o złych stopniach. Całkiem możliwe, że problem rozwiąże się sam. To mogło być straszne dla Ann i Joy chciała, by Monica uświadomiła to sobie.

- Myślę, że nie muszę ci tłumaczyć, jak szkodliwe byłoby to dla Ann. Gdyby nie to, że spodziewa się dziecka, zdecydowałabym się na zmianę jej Siostry. Ty i Richard musicie zerwać ze sobą tak szybko, jak to tylko możliwe.

Monica zastanawiała się, czy odseparują ją od Ann.

Była to dla niej przerażająca perspektywa. Tak bardzo pokochała tę małą. Zdawała sobie jednak sprawę, że Joy ma rację i dla dobra dziewczyny chciała postąpić w najwłaściwszy sposób.

- Wszyscy muszą skoncentrować się na jej osobie, troszczyć się wspólnie o Ann Smali - powiedziała Joy.

- Czy sądzisz, że Ann chciałaby mieć inną Starszą Siostrę?

- Możliwe. Jednak nie zamierzam jej o to pytać. Nastolatka spodziewająca się dziecka potrzebuje spokoju. Ann musi podjąć szereg decyzji, dotyczących życia oraz dziecka. Powinna skupić się na tym; nie może czuć się pokrzywdzona czy odrzucona, dlatego że zajmie się nią ktoś inny. Razem zrobiliście duże postępy. Obecnie ona potrzebuje właśnie ciebie. Musisz o tym pamiętać.

- Wiem - przytaknęła Monica.

- Ona potrzebuje spokoju - powtórzyła Joy. - Romans pomiędzy tobą a Richardem spowodowałby u Ann brak pew-

ności i poczucia bezpieczeństwa. Postaw sobie sama kilka pytań. Jak możesz zachować równowagę w kontaktach z Ann, kiedy twoje własne życie nagle wiruje? Co by było, gdybyście z Richardem coś rozpoczęli, a potem zdecydowali się zerwać? Jaki miałyby to wpływ na Ann? Może czułaby się zazdrosna o ciebie.

- Jakże ona może podejmować decyzje na temat swojej ciąży - ciągnęła dalej Joy - gdy martwi się tym, co dzieje się pomiędzy tobą a jej ojcem? Masz dla niej stanowić wzór do naśladowania. Masz być przyjacielem, a nie rodzicem lub opiekunem. Czy troska o tego mężczyznę spowoduje, że zamiast tego staniesz się dla niej matką?

- Nie dopuszczę do tego, Joy - obiecała Monica.

Spokojnie i ostrożnie przyznała się sama przed sobą, że jest pod urokiem Richarda. I usunęła go z pamięci.

Pomyślała, że będzie to łatwe, bo przecież tak bardzo kocha Ann.

5 maja

Drogi Pamiętniku!

Witaj. Dziś jestem bardzo zmęczona. Ten szalony pies sprawia strasznie dużo kłopotów. Czasami mam ochotę pójść do Lovellów i oddać go z powrotem. Ale wiem, że gdybym to zrobiła, strasznie tęskniłabym za nim.

Wczoraj miałam bardzo udany dzień; spędziłam go z Monicą - nie miałam czasu, by coś napisać. Dni, kiedy nie muszę iść do szkoły ani spotykać Danny 'ego są najlepsze. Jest mi ciężko, kiedy go widzę: jesteście jedynie przyjaciółmi, a przecież chodziliśmy ze sobą, no i to dziecko.

Monica pożycza mi swój aparat fotograficzny na czas zajęć. Będzie wspaniale. Zawsze o tym marzyłam. Ale mam

już czternaście lat i nie ma powodu, by mieć jeszcze jakies marzenia.

Oto lista rzeczy, za które jestem tacie winna pieniądze:

1. Jedzenie dla Abrahama.

2. Wydatki związane z przyjściem dziecka na świat.

3. Nowe zasłony na okno we frontowym pokoju. Abraham zezwał je dziś wieczorem.

Nie wiem zupełnie, co robić. Muszą znaleźć pracę, ale dobrze płatną. Monica uważa, że powinnam zostać w szkole. Czasem wszystko mi się miesza. Boję się. Tam, we mnie, w środku, naprawdę jest małe dziecko. Może jak urośnie, to też będzie robiło takie rzeczy jak Abraham? Ściągnie zasłony i je zje. Dziś wcale nie lubiłam tego psa, miałam ochotę wyrzucić go przez okno.

Uściski, Ann Smali

Sarah Albright Taylor stała z koniem w zagrodzie. Jej szarobrazowe buty do konnej jazdy były uwalane błotem aż do kostek. Bury szlam przyklejał jej się do stóp. Koń, wielki gniadosz, kłusował wokół wybiegu.

Podciągnęła rękawy śmiesznej turkusowej bluzy, którą dostała od Davida. Widniał na niej napis: „To dlatego, że jestem Mamą”. Sarah strzeliła z małego bacika i koń przeszedł do galopu. Jego grzywa i ogon powiewały na wietrze. Jak on pędzi, myślała, widząc jego kopyta rozbrzgujące błoto na wszystkie strony. Wolne zwierzę. Lecz zaraz poprawiła się w myślach: taki koń to nic specjalnego - na wybiegu, na uwięzi, galopuje w kółko, pędzi donikąd. Zupełnie jak ja.

Pomyślała, że od dawna już nie była szczęśliwa.

- Sarah!-zawołała ją Eleanor.

Głos odbił się echem wśród drzew.

- Czy chcesz zjeść z nami obiad? Agnes robi zupę z placzkami kukurydzianymi. Kaylen mówi, żebyśmy na ciebie poczekali.

- Nie, nie czekajcie na mnie. Przyjdę później! - odskrzyknęła Sarah.

Od czasu, kiedy były wystarczająco duże, lubiły z Moniką spędzać czas w towarzystwie koni. Stajnie i zagrody zawsze były chłodne i wilgotne - wspaniałe miejsca do fantazjowania. Razem marzyły o księżach i zamkach, a konie udawały smoki.

Pomyślała, że ma trzydzieści dwa lata i dopiero teraz rozumiała, że bajki nie są prawdziwe.

Przyszło jej do głowy, że powinna właściwie mieć za złe Cohenowi, że przez cały czas je ochraniał. Zrobił wszystko, by ułatwić życie. Wysłał je do college'u i opłacił naukę. Kupił im samochody, kiedy miały po szesnaście lat, założył rachunki w banku. Sarah spodziewała się, że przez całe życie będzie tak samo.

Było jednak inaczej. Ona i David mieli wszystko, z wyjątkiem czasu dla siebie. Pracował codziennie niewiarygodnie długo, a ona nie mogła mu pomóc ze względu na Kaylen i Patricka. Zaraz po ślubie razem prowadzili biuro, lecz teraz było to wykluczone, nie mogła pracować. W tym małym, górskim miasteczku było bardzo niewiele przedszkoli. Sarah zapisała dzieci na listę oczekujących w trzech różnych, ale nigdzie nie zwolniło się żadne miejsce. A tak naprawdę wołała sama zajmować się swoimi dziećmi.

Babcia też miała własne życie. Sarah wiedziała, że nie może codziennie uszczęśliwiać matki dwójką dzieci. W czwartki Eleanor grywała w brydża, pracowała społecznie w przytułku, była przewodniczącą Stowarzyszenia Właścicie-

li Domów. Towarzyszyła Cohenowi na wszystkich meczach Denver Bronco, pomagała organizować przyjęcia po zawodach na stadionie Mile High. Zasłużyła na takie życie, kiedy już odchowwała dwójkę własnych dzieci.

- Mamo! Mamo!

Kaylen trzasnęła frontowymi drzwiami i zbiegała po zboczu.

- Zjadłam już cały obiad i Agnes mówi, że mogę dostać lody i nie muszę iść spać!

Koń cofnął się - przestraszył się kamieni, szyszek i piasku, które fruwały w powietrzu, gdy dziecko biegło w ich kierunku.

- Spokojnie, kochanie. Nie podchodź bliżej. On się boi - upomniała ją Sarah.

- Mamusku, mogę na nim pojeździć? Proszę!

- Nie.

- Ach, proszę! Tylko chwilkę!

- Powiedziałam, że nie. Nie proś mnie. On się ciebie boi.

- Jesteś niedobra! - powiedziała Kaylen.

Matka spojrzała na nią z groźną miną. Powinna ją stłuc za tę odzywkę; trzymała jednak konia na uwięzi i nic nie mogła zrobić.

- Wracaj do domu i powiedz babci, że już idę.

- Mamusiu? Czy tata wróci dzisiaj wcześniej? Zobaczę go, zanim pójdę spać?

- Nie wiem, Kaylen.

Ostatnio nigdy nie wiedziała, kiedy mąż będzie w domu.

Kaylen wspinała się z powrotem na wzgórze, a Sarah obserwowała ją. Patrzyła na pulchne, małe nóżki, długie włosy, bardzo teraz rozczochrane. Pomyślała, że bardzo ją kocha.

Gdy odprowadzała konia, przyszło jej do głowy, że była dobrą matką tylko do czasu przyjścia na świat drugiego dziecka. Choć wychowywały się z Monicą jak bliźniaczki, nadal ceniła samotność, bardzo lubiła spędzać czas z dala od innych. Zanim urodził się Patrick, zawsze miała czas na odpoczynek i refleksje, kiedy Kaylen spała.

Gdy mieli tylko jedno dziecko, zatrudniali opiekunkę. Interesy Davida nie szły jednak dobrze i dłużej nie stać ich było na utrzymywanie pomocy. Teraz dzieci pochłaniały mnóstwo czasu i uwagi. Kiedy jedno spało - trzeba było zająć się drugim. I na odwrót. Trudno jej było prowadzić cały dom; czasem czuła, że nie ma nawet czasu, żeby pomyśleć... nie mówiąc o czytaniu, szyciu albo zrobieniu czegokolwiek dla siebie.

Nie uważała tego za egoizm. To było coś, czego potrzebowała, by potem móc być pomocną dla innych.

- No i jak? Kata dobrze się spisała? - zagadnęła Eleanor, gdy Sarah weszła do domu.

Cohen nazwał tak klacz na cześć Katariny Witt, swojej ulubionej ryżwiarki. Niedawno pojechali wszyscy do Colorado Springs, obejrzeć jej występ w Broadmoor.

- Tak, spisała się świetnie, jest wspaniałym koniem. Zdecydowanie potrzebuje ruchu. Może w tych dniach zabiorę ją na przejażdżkę - odpowiedziała matce.

Eleanor spojrzała na zegarek. O drugiej miała zabrać pacjenta z domu opieki po zakupy.

- Monica też chce tu przyjechać i pojeździć konno. Może wybierzecie się razem? - zaproponowała.

- Wołałabym pojechać sama.

Eleanor odstawiła dzbanek z herbatą, pogładziła dłonią podbródek i zaczęła przyglądać się swojej córce.

- Sarah, dziecko. Czy macie z Davidem jakieś kłopoty?
Zapytana roześmiała się.

- Nie widzujemy się dostatecznie często, by móc mieć kłopoty.

- Czy on tak ciężko pracuje?

- Próbuje pracować za dwóch, mamusiu. Stara się jak może wyrobić dzienną normę swych transakcji maklerskich. Kiedy pojawiają się nowe zlecenia, staje się to po prostu niemożliwe.

- Nie może zatrudnić kogoś do pomocy?

- Tak, rozmawialiśmy o tym. Stać nas na zatrudnienie kogoś na procent. Ale trudno znaleźć taką osobę.

- Jesteś załamana? - spytała Eleanor.

- Nie.

Lecz to nie była do końca prawda.

- Czujesz się samotna?

Sarah musiała się uśmiechnąć. Wszystko, tylko nie to. Na pewno nie odczuwała samotności.

- Czasami chciałabym być zupełnie sama, odciąć się od wszystkich ludzi na pewien czas - powiedziała.

- Od wszystkich? Czy tylko od Moniki?

Eleanor dopytywała się, choć wiedziała, że nie uzyska odpowiedzi.

Córka rzuciła jej ostre spojrzenie.

- Co masz na myśli?

- Cokolwiek złego się dzieje, odgrywasz się na Monicę.

- Wcale tego nie chcę. I nie wiem, o co chodzi.

Wiedziała dokładnie, lecz nie chciała o tym mówić. Uważała, że Monica nadal ma łatwe życie, żyje w świecie bajek, które opowiadał im Cohen.

Sarah zakryła na chwilę twarz dłońmi; jej czarne, gęste

włosy opadły jak zasłona. Kiedy podniosła głowę, miała wilgotne oczy, lecz nie płakała.

- Dobrze, powiem ci.

Przerwała, przełknęła ślinę i mówiła dalej.

- Powiem.

Znów pauza.

- Chyba jej zazdrościsz.

- Zazdrościsz? Czego? - Eleanor była zaskoczona.

- Sama nie wiem. Monica jest wolna. A ja mam dwoje dzieci i naprawdę kocham Davida. Mamy własną firmę, nowy dom w Hiwan...

- Masz wszystko to, czego jej brak.

- Wiem o tym. Jest moją siostrą, kiedyś była najlepszą przyjaciółką. Czasem zdaje mi się, że zazdrościsz jej tylko wolnego czasu. Ona jest taka, jaka ja byłam kiedyś. Robi takie wspaniałe rzeczy dla ludzi - na przykład opiekuje się Ann Smali, zmienia jej życie...

Eleanor ujęła dłonie córki, pragnąc choć tym gestem dać do zrozumienia, jak bardzo ją kocha.

- Opiekujesz się dwoma małymi istotami, cudownymi darami. Możesz zmienić ich życie. Ann właśnie dlatego potrzebuje pomocy, bo nie ma matki.

- Tak, wiem o tym.

- Sarah, nie czuj się winna z powodu tego, co czujesz. Przypomnij sobie, jak zostałam cheerleaderką, a Moniki nie przyjęli. Pamiętasz? Nie odzywała się do ciebie przez dwa dni. Potem cię przeprosiła i płakała jeszcze przez trzy następne. Przypominasz sobie, jak się wtedy czułaś?

Sarah patrzyła przez chwilę w przestrzeń, a potem uśmiechnęła się po raz pierwszy od wielu tygodni. Przypomniała sobie, jak dbały o siebie nawzajem.

- Nie myślałam o tym od wieków. Monica tak cierpiała, że nie mogłam tego wytrzymać, nie mogłam na to patrzeć. Kiedy dowiedziałam się, o co chodzi, chciałam się z nią zamienić, oddać jej moje pompony.

- Może teraz ona chciałaby zamienić się z tobą?

Sarah podparła podbródek dłonią.

- To szaleństwo, prawda?

- Jesteście siostrami i to jest najważniejsze. Wasza miłość ostatecznie zwycięży - odezwała się rozsądnie Eleanor.

Ann nie mogła znaleźć książki do matematyki. Zawsze leżała na dnie szafki. Bardzo rzadko zabierała ją na lekcje, bo nauczyciel pisał wzory na tablicy, a zadania domowe rozdawał na kartkach. Dzisiaj mieli ustnie rozwiązywać zadania i pan Samuels kazał im przynieść książki.

Wyciągnęła jeden brudny, biały trampek, który leżał tu od roku. Było też pismo „Nastolatka” sprzed czterech miesięcy, z artykułem o Jasonie Priestly.

Szperała w szafce, gdy poczuła, że ktoś obejmuje jej nie-
zbyt już wąską talię. Potem zaczęła ją łaskotać.

- Hej!

Zakołysała się na piętach, ale wcale nie musiała się odwracać. Od razu wiedziała, że to Danny. Zawsze przychodził na przerwę ze swojej szkoły po drugiej stronie ulicy i tak się z nią bawił.

- Co robisz? - spytała.

- Łaskoczę cię.

- Czuję.

Cieszyła się, że przyszedł. Z początku było jej bardzo ciężko, lecz teraz przestała oczekiwać, że do niej wróci i znów

będą razem. Serce nie biło jej już mocniej, ilekroć go zobaczyła. Stawali się zwykłymi przyjaciółmi.

- Nie chciałem cię opuszczać. Chciałem... Naprawdę chciałem zobaczyć, jak się masz - powiedział chłopak.

- W porządku.

- W mojej szkole już wszyscy wiedzą. Dosłownie wszyscy.

- Tak? Rzeczywiście bardzo szybko się to rozniosło.

Powiedziała to łagodnie i zachciało jej się płakać, bez powodu, wiedziała jednak, że nie może sobie na to pozwolić.

- Rozmawiałem ze swoją mamą. Ona też już wie.

- I co powiedziała?

Zahałał się. Nie chciał jej powiedzieć.

- Była zmartwiona. No i...

Chciał zmienić temat, nie rozmawiać o dziecku.

- Czy dzwonili do ciebie z Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami, żeby dowiedzieć się o Abrahama? Zawsze tak robią. Chcą upewnić się, czy ich zwierzęta mają się dobrze.

- Aha! Coś jak agencja zajmująca się adopcją lub czymś w tym rodzaju - powiedziała Ann.

- No właśnie. Myślałem o tym tego dnia, kiedy po niego poszedłem. Bóg daje dziecko bez żadnych pytań, a gdy odbierałem tego psa, musiałem odpowiedzieć na tyle kwestii, udowodnić, że będziesz się nim odpowiednio zajmowała. To było całkiem zabawne.

Zniżyła głos. Dopiero co pisała o tym w swoim pamiętniku i w trakcie zrozumiała, czym jest posiadanie dziecka: przerażającą odpowiedzialnością.

- To dziwne, wiesz? - odezwała się.

- Opowiedz mi o Abrahamie.

Uśmiechnęła się.

- Wiesz co? Wydaje mi się, że dlatego dałeś mi tego dzikiego zwierzaka, by całkowicie zdeorganizować moje życie.

Zmarszczyła brwi, drwiąc sobie z niego. Udawała, że jest zła i rozgoryczona, ale nie mogła jednocześnie powstrzymać śmiechu. Pomyślała, że Danny Lovell dokonał tego już wcześniej.

- Co on takiego zrobił?

- Pamiętasz zasłony w dziennym pokoju? Zerwał je z karnisza i zeżarł. Karnisz spadł mojemu ojcu na głowę. A pamiętasz sweter, który od ciebie dostałam? Też go zjadł. Oderwał cały rękaw, a resztę rozpruł. A moja nowa kasetka (to była kasetka z nagraniami Pauli Abdul - Danny podarował ją Ann z okazji dnia św. Walentego, zanim jeszcze dowiedziała się, że jest w ciąży) - została doszczętnie zniszczona. Zjadł jeszcze tusz do rzęs, dwie gąbki kuchenne, brzeg kanapy i uszczelkę do ciężarówki taty.

- Ojej!

Danny starał się zachować poważną minę, ale to wszystko było takie zabawne, że nie mógł się opanować.

- Chyba mu rosną zęby. Podobno szczeniaki gryzą wszystko, gdy ząbkują.

- Jasne, że ząbkuje. Muszę zwrócić ojcu za te zasłony. A mam tyle wydatków związanych z dzieckiem.

Danny spojrzał na nią. Uciekli od tego, rozmawiali o czym innym i znowu wrócili do punktu wyjścia.

- Wygląda, że trochę przytyłaś - powiedział.

Ann spojrzała na swój zaokrąglony brzuch i pogładziła się po nim.

- Wiem. Pielęgniarka mówi, że dziecko jest teraz wielkości słuchawki telefonicznej.

Znalazła wreszcie książkę do matematyki. Nie mogła się po nią schylić, więc uklękła i wstała ponownie. Chciała zamknąć drzwiczki szafki, lecz Danny opierał się o nie.

- Przerwa już się prawie skończyła. Nie mogę się spóźnić na lekcję - powiedziała Ann.

- Kiedy kogoś zawieszają, jest bardzo fajnie. Spotykało mnie to wiele razy - odezwał się z kwaśną miną.

- Tak. O tym też słyszałam.

- Czasami bardzo za tobą tęsknię, Ann.

- Ja też.

Stał, patrzył na nią i zastanawiał się, co zrobić, aby jej pomóc. Zaczął przeszukiwać kieszenie džinsów. Wyciągnął zwitek jednodolarowych banknotów.

- Trzymaj.

- Danny... nie...

Lecz on nalegał, podtykając jej pieniądze pod nos. I Ann niespodziewanie poczuła się dobrze. Jak wtedy, kiedy ofiarował jej szczeniaka.

- Dałem ci tego głupiego psa. Niech to pomoże ci w odkupieniu zasłon.

Nie chciała przyjąć pieniędzy.

- Uspokój się. To tylko moje kieszonkowe. I tak miałem je wydać na gry wideo w ośrodku sportowym Celebrity.

Wsunął jej banknoty do kieszeni koszulki i odsunął się, by nie mogła ich oddać.

- Danny...

- Dużo myślałem o tym, co zrobiliśmy.

- Naprawdę?

- Tak. Wciąż myślę o tym, że będziesz miała dziecko. Zastanawiam się, co to znaczy. Co zrobiliśmy... Wiesz, ja również tego pragnąłem. Widziałem, jak bardzo chciałaś ko-

gość mieć. Bardzo się tobą przejmuję, Ann. Nigdy nie chciałem cię skrzywdzić... wykorzystać... doprowadzić do tej sytuacji.

- Dobrze już, Danny. Mamy to już za sobą. Nie przepraszaj mnie teraz.

- Ja cię nie przepraszam - zaczął powoli.

W tej samej chwili uświadomił sobie, że właśnie to robi.

- Chcę ci tylko powiedzieć, że... uważam... wszystko za istotne... to, co zrobiliśmy... dla mnie też ma znaczenie. Musiałem zastanowić się nad nami, nad tym, że zrobiliśmy coś, co spowoduje narodziny prawdziwego człowieka.

- To zadziwiające, no nie?

- Taak.

Zadzwonił dzwonek umieszczony na korytarzu z zegarem, tuż za ich plecami.

- Danny, naprawdę się spóźnisz.

- Wszystko w porządku. Już nie mogę mieć więcej kar. I tak jestem zawieszony do końca roku.

- Cóż. Ja muszę iść.

- No dobrze. Ja też pójdę.

Zanim się rozstali, złapała go za ramię. Szybko cofnęła dłoń.

- Dzięki - powiedziała.

9

Richard siedział na jednym końcu szarej kanapy w agencji Starszych Braci i Sióstr stanu Colorado. Obserwował Gwen rozmawiającą przez telefon. Długie ręce skrzyżował na piersi, założył nogę na nogę. Lewą stopą niecierpliwie stukał w podłogę

Monica siedziała obok. Poza krzesłem recepcjonistki było to jedyne miejsce w biurze, gdzie można było usieść. Wyprostowała plecy, drobne kolana i stopy zgrabnie złączyła razem, szara, wełniana spódnica opinała jej biodra.

Richard nieznacznie odwrócił ku niej głowę. Wydawało się, że ona tego nie zauważa.

Pomyślał, że naprawdę świetnie wygląda. Była wyraźnie podenerwowana, jak on sam.

Znów na nią spojrział. Wpatrywała się w obraz na ścianie. Był olbrzymi - prawie metr kwadratowy powierzchni. Dominowały kolory wiosny: niebieski, purpurowy, żółty i różowy. Scena przedstawiała dwa ptaki - jeden duży, drugi mały - płynące na fali.

- Prawda, że jest śliczny? - zagadnęła Monica.

Wiedziała, że przygląda się temu dziełu. Wiedziała też, że patrzył na nią.

- Waży chyba z tonę - powiedziała.

Recepcjonistka przytaknęła.

- Tak, rzeczywiście. Jest osadzony w bryle cementu. Dzięki Bogu, nigdy nie będziemy tego przestawiać. Tę pracę wykonała dla nas jedna z naszych par.

- Para? - zdziwił się Richard. - Myślisz o Starszej Siostrze?

Jego stopa wciąż wystukiwała rytm.

- Nie - zaprzeczyła recepcjonistka. - Starsza i Młodsza Siostra razem.

Miała rację, zreflektował się Richard. Nie chodziło o spłowiły dywan i ściany, lecz o atmosferę, o ciepło i nadzieję.

Pomyślał, że sami tworzą tę nadzieję. Powinien tu przyjść dawno temu, wtedy, gdy wydawało mu się, że traci córkę. Gdyby tak zrobił, może zmieniłoby to jego życie.

Spojrział jeszcze raz na Monicę. Targnęła nim gwałtowna fala emocji. Była tak piękna, zaferowana swoimi sprawami, taka silna. No i od niej wszystko się zaczęło: znalazła Ann, przyszła do nich, aby pomóc.

Kolejna myśl przeraziła go. Starsza i Młodsza Siostra. Dotarli do niego słowa recepcjonistki. Resztę dośpiewał sobie sam.

Zrozumiał, że nie chodzi o Starszą Siostrę i o ojca Młodszej Siostry.

To miejsce, nastrój, wszystko, co robili dla niego, Ann i wielu innych. Zdał sobie sprawę z niezaprzecznego faktu: niczego więcej nie może oczekiwać od Moniki.

Pojawiła się Joy Martin i skinęła, by ruszyli za nią wąskim korytarzem.

- Siadajcie.

Wskazała dwa bardzo proste krzesła, stojące obok siebie. Usiedli, Monica wygładziła spódnicę. Richard tym razem nie skrzyżował ramion.

- Dziękuję wam obojgu za przybycie. Zdaję sobie sprawę, że to może być trudne spotkanie. Jednak ze względu na Ann musimy porozmawiać szczerze - zaczęła opiekunka społeczna.

Richard był świadomy obecności Moniki u swego boku. Teraz, gdy wiedział, że pomiędzy nimi wszystko skończone, jej obecność nie dawała mu spokoju. Znow był dzieckiem, gorąco pragnącym pomocy.

- Musimy dopilnować, aby życie Ann było jak najbardziej stabilne. Musimy podyskutować o... napięciu, jakie powstało pomiędzy wami - Joy nie bardzo wiedziała, jak to nazwać.

Zauważył, że spojrzała na niego. Usiłował coś powiedzieć, ale gniew przeszkadzał mu trzeźwo myśleć.

- Wiem, że wiele w tym mojej winy. Ostatnio nie dostrzegałem na świecie dobrych rzeczy. Ann wyczuwała moje nastawienie.

Ostrożnie obrócił się na krześle. Mówił o Monice, wpatrując się w ścianę.

- Pewnego dnia Ann wyznała Monice, iż sądziła, że to dziecko sprawi mi radość. W pewnym sensie spowoduje coś dobrego.

Monica momentalnie włączyła się do rozmowy.

- Joy, ona pragnie dla niego znacznie więcej. Ann próbuje przywrócić pomiędzy nimi dawne stosunki.

Jej gładkie i smukłe kolana zwróciły się w jego stronę.

- Jak dotąd, niczego jej w zamian nie ofiarowałeś. Od dawna nie dałeś jej nic innego do wyboru.

- Wiem o tym. Nie sądzę, żeby miała jakieś inne możliwości - odparł ze złością Richard.

- Ty po prostu... nie chcesz... niczego jej ułatwić. Ona ma jeszcze inne wyjście, którego ty nawet nie bierzesz pod uwagę.

Richard pozwolił mówić Monice. Dobrze było jej wysłuchać. Kiedy się kłócili, Ann była zazwyczaj za drzwiami - wszystko mówili sobie szeptem, przepełniały ich skrywane emocje. Racjonalizm, narzucony przez Joy Martin, nakazywał zapomnieć o uczuciach.

Joy zwróciła się do Richarda.

- Czy chce pan jeszcze coś dodać?

Przytaknął i po krótkim namyśle powiedział:

- Życie nie było sprawiedliwe dla Ann. Mnie też nie oszczędzało. Chciałbym dać jej szansę. Robię to najlepiej, jak potrafię.

Gdy usłyszała nutę skruchy w jego głosie, zapragnęła i jemu dać wsparcie. Po raz pierwszy to usłyszała. Odwróciła się, powstrzymując od płaczu. Przez ostami tydzień rozmyślała nad swoimi oskarżeniami pod jego adresem. Usilnie próbując

nie skrzywdzić Ann, skrzywdziła jego. Nagle wydało jej się to równie tragiczne, jak zranienie Ann.

- Cieszę się, widząc, że oboje tak bardzo troszczycie się o Ann - stwierdziła Joy.

- Pragnę dać Ann wszystko, co mam - wolno powiedział Richard.

- Wiem o tym. Nie neguję tego, co robisz, by pomóc córce - odparła Monica.

Jej poczucie lojalności było zagrożone; pragnęła obdarzyć nią zarówno Richarda, jak i Ann.

- Ja także ją kocham. Być może zbyt stanowczo przeprowadzam pewne rzeczy, ale to dla jej dobra - dodała.

Słuchając jej, Richard uzmysłowił sobie, jak inne byłoby jego życie, gdyby im nie pomogła.

Przyszło mu do głowy, że dzięki Monice uczy się od nowa, jak być ojcem.

- Ja też tak sądzę, Monico - powiedział.

Przekonywał sam siebie.

Troska i przejęcie w jego głosie spowodowały, że znów powróciły uczucia, o których Monica usilnie starała się zapomnieć. Złapała się na tym, iż tęskni, by i nią ktoś się zaopiekował - może właśnie on?

- Nigdy nie twierdziłam, że nie jesteś w stanie niczego jej ofiarować, Richardzie. Wiem, że ty... jesteś...

Mówiła spokojnie, lecz jej serce łomotało, gotowe wyskoczyć z piersi.

Wyglądała jak mała dziewczynka - taka strasznie zagubiona i bezbronna. Pomyślał, że ma okropny zwyczaj krzywdzenia ludzi, którzy wchodzi mu w paradę, ranią jego dumę.

Joy Martin spoglądała na nich zza biurka.

- Richardzie, Monico. Sądzę, że każde z was ma swoje racje. Od dzisiaj nie mówcie już o tym. Od tego zależy przyszłość Ann.

Opiekunka społeczna spojrzała na tych dwoje - Richard znów siedział wyprostowany na krześle, Monica pochylała się. Obydwoje wiedzieli, o co chodzi Joy. Teraz pomiędzy nimi stała tylko Ann.

Tylko Ann.

Równie dobrze mógł to być ocean, bezdenna przepaść lub wieczność. Dla obojga krzywdzenie Ann było nie do pomyślenia.

- Pańska córka pokłada w panu nadzieję. Trzeba jej pańskiej opieki. Potrzebuje pana. Proszę umożliwić jej pozyskanie szacunku dla samej siebie.

Mówiąc to, Joy Martin przypatrywała się Richardowi.

Ann sama przelazła przez sosnowy płot, ogradzający wybieg dla koni w posiadłości Albrightów.

- Mówiłam ci, że lekarz nie ma nic przeciw mojej jeździe konnej. Powiedział tylko, żebym pamiętała, iż mój środek ciężkości jest teraz nieco przesunięty. I to wszystko.

Monica pogładziła brzuch Ann. Dziecko wierciło się, jakby wywijało koziółki.

- Jeśli obydwójce jesteście tego pewni... - powiedziała.

- Jasne! Zresztą nie mogę mieć zbyt dużo problemów z koniem, który ma na imię Melasa.

Monica roześmiała się.

- Sarah nazwała tak tego konika, bo powoli chodzi. Za to szybko biega.

- Nie oszukasz mnie. Wołałabym Groma - przekomarzała się Ann.

Wskazała ręką na szarego konia rasy appaloosa, którego Monica osiodłała dla siebie.

- Przepraszam cię. Gdybyśmy mieli konia o imieniu Błyskawica, Diabolo albo Autostrada, na pewno pozwoliłabym ci przejechać się na nich. A że takich nie mamy, pozostaje tylko Melasa, chcesz, czy nie chcesz - śmiejąc się, odparła Monica.

- Chyba jednak chcę.

Za ich plecami zaszeleściły sosnowe igły. Pojawiła się Sarah, trzymając Patricka na lewym biodrze.

- Cześć! - pozdrowiła obie dziewczyny.

Patrick złapał kosmyk jej czarnych włosów i zaczął się nim bawić. Próbował włożyć go sobie do buzi.

- Mam nadzieję, że nie macie nic przeciwko mojej wizycie. Matka mówiła, że dziś tu będziecie. Chciałam poznać Ann - jest Młodszą Siostrą, zupełnie jak ja - powiedziała Sarah.

Uśmiechnęła się do nastolatki.

W istocie to Eleanor nalegała, by córka dziś tu przyszyła.

- To ty jesteś Sarah!

Głos Ann był tak pełen entuzjazmu, że Monica miała ochotę ją wyściskać.

- Słyszałam o tobie. To ty zostałam cheerleaderką, miałaś tylu przyjaciół, kazałaś zwisać Monicę z drzewa głową w dół

- mówiła dalej dziewczyna.

- Tak, to ja.

Sarah była zakłopotana, lecz Monica widziała, że jest również zadowolona.

Ann podeszła, by złapać Patricka za paluszek.

- Twoje dziecko jest takie milutkie. Ile ma miesięcy?

- Czternaście.

- Ja też będę miała dziecko. Jeszcze tylko cztery miesiące - oznajmiła z dumą.

Sarah spojrzała na Monicę.

- Patrick uczy się chodzić. Chcecie zobaczyć?
- No pewnie!

Zaczęły podziwiać popisy chłopczyka. Matka próbowała go podtrzymywać, gdy wykrzywiały się pod nim tłuste nóżki. Kołysząc się, zrobił krok, potem następny. Monica złapała się na tym, że powstrzymuje oddech, gdy Sarah odsuwała się od dziecka i wabiła je do siebie.

Obserwując ich, poczuła się nagle zupełnie wyobcowana. Wiedziała, że to bzdura. Sarah tak wiele dała Eleanor i Cohelowi - dwoje wspaniałych wnuków, bezcenny dar, krew z ich krwi. To było coś, czego ona nigdy nie będzie w stanie zrobić. Patrzyła na Patricka, drepczącego w kierunku wyciągniętych ramion matki i coraz lepiej rozumiała, że dla kobiety macierzyństwo jest wszystkim.

Nagle Patrick potknął się o kamień i poleciał do przodu. Sarah nie zdążyła go złapać; podniosła z ziemi i przytuliła głośno płaczące dziecko.

- Próbował. Lepiej mu idzie w domu, na dywanie. Pewnie za bardzo chciałam się przed wami pochwalić - wyjaśniła. Ann zachichotała.

- To bardzo sympatyczne. Jest taki mały i gruby. Jak piłeczka. Zastanawiam się, jak w ogóle może utrzymać równowagę.

- Jedziemy na przejażdżkę konną. Chcesz jechać z nami? Mogłabyś wziąć Kate - zaproponowała Monica.

- Nie, dzięki. Nie mogę zostawić dzieciaków.
- Szkoda. Miło było cię poznać - powiedziała Ann.
- Ciebie również - odparła Sarah.

Odprowadziła je do stajni, patrzyła, jak dosiadają koni. Cały czas trzymała Patricka, zupełnie jakby to była tarcza.

- Bawcie się dobrze! - zawołała.

Szykowały się do odjazdu - Monica spojrzała na siostrę. Zobaczyła w jej oczach coś zupełnie nowego: smutek, świadczący o tym, że jest bardzo, bardzo samotna. Lecz jak to możliwe, skoro ma taką rodzinę?

Monica powiedziała pierwszą rzecz, jaka przyszła jej do głowy. Nie wiedziała o tym, ale to właśnie Sarah pragnęła usłyszeć. Co więcej, Monica mówiła szczerze. Wypowiedziała to łagodnie, spoglądając z wysokości siodła na matkę i dziecko.

- Jesteś taką wspaniałą matką, Sarah. Często ci zazdroszczę.

- Naprawdę? - zdziwiła się siostra.

Nagle poczuła się onieśmielona spojrzeniem Ann.

- Tak. Tak uważam - potwierdziła Monica.

Ann i Monica oddaliły się od domu.

- O czym rozmawiałeś wczoraj z moim ojcem na spotkaniu u Joy Martin?

Koń wyczuł napięcie Moniki i przyspieszył, Melasa dotrzymała mu kroku.

- Głównie o tobie - odpowiedziała.

- Dlaczego?

- Gdyż oboje bardzo się o ciebie troszczymy.

- Naprawdę? To dlatego tata tam poszedł?

Monicę zaskoczył mały błysk triumfu w oczach Ann.

- Właśnie.

- Nic mi o tym nie mówił.

- A co ci powiedział? - spytała Monica, siląc się na non-szalancję.

- Nic specjalnego, naprawdę. Wrócił do domu, a Abraham przegryzł przewód telewizji kablowej. Znowu się rozłościł i powiedział, że jest udręczony i marzy jedynie

o położeniu się spać. Dodał, że skoro nie potrafię upilnować swojego psa, to może rzeczywiście lepiej znaleźć mu nowy dom.

- Czasami nie mogę mieć do niego pretensji - powiedziała Monica.

Ann zaśmiała się delikatnie - zabrzmiało to jak ćwierkanie ptaszka.

- Tylko nie spiskujcie przeciw mnie!

Słowa te poruszyły kobietę do głębi. Brzmiały bardzo przekonująco; coś takiego nie może się zdarzyć.

Monica odpowiedziała łagodnie, ze smutkiem.

- Obiecuję ci, że nie zrobimy tego.

Przez jakiś czas jechały w ciszy, każda pochłonięta własnymi myślami. W końcu Ann zaczęła opowiadać o lekcji matematyki, ustnych zadaniach pana Samuela i karze Danny'ego.

- Tata, po tym spotkaniu z tobą, kupił mi wczoraj nowy sweter. Prześliczny - powiedziała.

- Ann, to cudownie!

- To pierwszy ciuch ciężowy, jaki mi kupił.

Ann zmieniła temat.

- Sarah jest bardzo sympatyczna. Założę się, że miała wielu chłopaków, nie?

- Tak, miała.

- A czy ty miałaś ich wielu?

Monica roześmiała się.

- O tak - powiedziała pogodnie, ale nie podtrzymała tematu.

Nie warto było o tym mówić. Miała wielu przyjaciół. Od czasu do czasu spotykała się z jednym czy drugim na kolacji albo szła do teatru w Denver. Miała wielu znajomych z tamtejszego uniwersytetu, którzy uwielbiali przyjeżdżać do Ever-

green na występy chóru lub na przedstawienia Evergreens Players.

- Ale to nic poważnego - dokończyła.

Ann nie dała się jednak zbyć.

- Skoro miałaś chłopaków, jak to się stało, że nie wyszłaś za męża?

- Nie wiem. Pewnie nigdy się nie zakochałam.

- Nie sądzę, aby mój tata miał jakąś dziewczynę. Czasem zastanawiałam się, jak bym się czuła, gdyby w kimś się zakochał... kiedy ja sama nie jestem pewna jego miłości.

Ann po prostu dzieliła się swoimi myślami, lecz Monica zamarła.

- No i... Co o tym sądzisz? Jak byś zareagowała?

Wstrzymując oddech, czekała na odpowiedź Młodszej Siostry. Przez chwilę zaświtała jej nadzieja.

Ann wpatrywała się w niebo, rozważając całą sprawę.

- Nie sądzę, żeby mi się to spodobało - powiedziała wolno.

- Rozumiem.

- On nikogo nie pragnął od śmierci mamy. Przynajmniej tak mi się wydaje.

W głosie Ann była młodzieńcza stanowczość.

- Zastanawiałam się nad tym. Myślę, że masz rację - potwierdziła Monica.

- Abraham! - wrzasnął Richard.

Kopnął czasopismo i poszedł odebrać telefon.

- Zjadłeś moje pismo, „Train Man's Digest”, ty przekłety szczeniaku!

Piesek schował się pod kanapę, widać było jedynie zupełnie nieruchomy ogon.

Nie wiadomo czemu, Richard chciał się roześmiać. Ostatnio zbyt często śmiał się za sprawą tego zwariowanego psa. Ale, do licha, dobrze mu to robiło.

Podniósł słuchawkę.

- Halo! Tu Richard.
- To ja, Monica.

I znów to samo. Serce waliło mu jak młot. Po tym spotkaniu z Joy Martin nie wiedział nawet, czy powinni ze sobą rozmawiać. A chciał tego. O Boże, jak bardzo chciał!

- Cześć. Ann już śpi. Chcesz z nią rozmawiać? - powiedział cicho.

- Nie. Nie budź jej.

Monica nie wiedziała nawet dokładnie, w jakiej sprawie zadzwoniła. Chciała tylko znów usłyszeć jego głos. Po spotkaniu z Joy i po tym wszystkim, co usłyszała dziś od Ann.

- Zadzwoniłam chyba po to, żeby z tobą porozmawiać.

Powiedziała to nieśmiało, niepewna, czy wolno jej to mówić. Zastanawiała się właśnie nad wszystkim, co powiedziała Ann i poczuła się bardzo samotna.

- Cieszę się, że to zrobiłaś - wyszeptał do słuchawki.

Niemal odruchowo odwrócił się, by sprawdzić, czy drzwi do pokoju córki są zamknięte. Choć nie dojrzał światła przez szparę u dołu, poczuł straszne wyrzuty sumienia.

- Dziś, gdy jeździłyśmy konno, powiedziała mi, że kupiłaś jej nowy sweter.

- To prawda.
- Ona naprawdę bardzo się cieszyła, Richardzie.
- To miło.

Nie mogła powstrzymać się przed zadaniem następnego pytania.

- Dlaczego to zrobiłaś?

Przez chwilę zastanawiał się nad odpowiedzią.

- Próbowałem coś zrobić twoim sposobem.

- Jakim sposobem?

- No, wiesz... Pokazać jej, że nie zawsze wszystko źle się kończy. Że czasem zdarzają się i dobre rzeczy.

Monica zamknęła oczy, zastanawiając się nad tym, co właśnie powiedział. Nagle przestraszyła się. Co będzie, jeśli powie mu zbyt dużo? Skieruje w niewłaściwą stronę?

- Wiesz co? To była niezła zabawa - powiedział miękko Richard.

- Naprawdę?

Był zdziwiony ulgą w jej głosie. Mówił dalej lekko, swobodnie.

- Pokazali mi chyba ze sto swetrów, wszystkie kosztowały fortunę i były ogromne. Mieli też taką poduszczkę, którą wkłada się do środka.

- Co?

- To ma wyglądać jak taki duży brzuch podczas ciąży. Jeśli ktoś nie spodziewa się dziecka lub jeżeli nic jeszcze nie widać, to montuje się tę poduszkę i robisz się gruba jak beka. Znalazłem sweter idealny dla Ann. Kiedy pokazali mi go z tą wkładką, to faktycznie wyglądał jak ona.

Richard nie mógł powstrzymać się od śmiechu, Monica mu wtórowała.

- Nigdy niczego takiego nie widziałam - wykrztusiła.

- To dlatego, że nigdy nie byłaś w żadnym z tych sklepów.

- Nie miałam powodu, ale cieszę się, że tak cię to rozweseliło.

Richard milczał przez chwilę, słuchając jej śmiechu, muzyki w jej głosie. Była to również melodia jej serca. Nie poskapiono jej błogosławieństw: miała szczęśliwe, bogate ży-

cie, zawsze wiedziała, do czego dąży. Jak bardzo pragnął takiego życia dla Ann!

- Dziś, gdy jeździliśmy konno, Ann pytała mnie, o czym rozmawialiśmy na spotkaniu.

Telefonowała właśnie w tej sprawie. Tak jej się przynajmniej wydawało.

- Co jej powiedziałaś?

- Że spotkaliśmy się dlatego, iż bardzo się o nią troszczymy.

- Nie wspominałaś o naszych nieporozumieniach?

- Nie. Uważałam, że tak będzie najlepiej.

- Monico...

Musiał ją o to zapytać. W głębi duszy wiedział, że do tego spotkania doszło ze znacznie ważniejszych powodów, niż nieporozumienia pomiędzy nimi.

- Czy to spotkanie rzeczywiście dotyczyło tylko tego?
- spytał wreszcie.

Na Boga, wcale nie chciała, by do tego doszło. Ścisnęła słuchawkę telefonu, jakby to była burta statku, a jej groziło wypadnięcie.

- Richardzie... Tak... Nie...

- Chodziło o nas, prawda?

O to, co się stało, odkąd zostali przyjaciółmi. Pomyślał, że stali się czymś więcej, niż tylko przyjaciółmi.

- Joy Martin wie o tym, nieprawdaż?

- Oni nie mogą przydzielić Ann kogoś innego, Richard. W jej życiu było już zbyt wiele wstrząsów. Jest w ciąży, jest zbyt zaangażowana, nazbyt zależna od ciebie. Musi mieć zapewnioną równowagę...

- Więc mam rację - stwierdził.

- Tak, Joy wie.

- Monico, przepraszam.
- Boję się, Richardzie. Szukam stałego gruntu pod nogami. To, czego pragnę, jest niewłaściwe, a nawet jeśli tak nie jest, i tak nie mogę ujawnić swoich pragnień.

Richard czuł, jak wewnątrz wszystko się w nim skręca. Nie wiedzieć czemu, chciał mu się śmiać z tej ironii losu. Bóg ofiarował im coś bardzo cennego, a oni nie mogli przyjąć tego daru.

- Wiesz, co jest w tym szalonego? Chciałabym, żebyś uwierzył w happy end. Ty pragniesz mnie przekonać, że wszystko jest bardzo skomplikowane. Zdałam sobie sprawę, że są rzeczy, o które warto walczyć. Otworzyły się przede mną możliwości, których dawniej nie było. Widzę rzeczy, których wcześniej nie dostrzegałam bądź nie chciałam dostrzegać.

- Na przykład co? - chciał sprowokować Monicę do dalszego mówienia.

- Na przykład Ann. Oboje usilnie staramy się jej pomóc, każde na swój sposób. Ty popychasz ją, zmuszasz, by sama zdała sobie sprawę z własnych potrzeb. A ja zachowuję się jak trener, usiłujący być jednocześnie graczem; próbuję grać za nią...

- Bingo! - wykrzyknął.

Walnął pięścią w stolik. Lampa zachybotała się gwałtownie, a Abraham uciekł spod kanapy i ukrył się w kuchni.

- Wobec tego Joy nam pomogła - stwierdziła Monica.

- Tak, w pewien sposób jej się to udało. Ale z drugiej strony...

Urwał, z drzeniem serca czekając, by dokończyła jego myśl.

- Nie pomogła nam.

Powiedziała to łagodnie, lecz efekt, jaki wywarły na Ri-

chardzie jej słowa, można by zmierzyć na skali Richtera. Krew pulsowała mu w skroniach.

Czekała, chciała powiedzieć mu coś jeszcze, być z nim szczerą.

- Richardzie, jesteś bardzo atrakcyjnym mężczyzną, kiedy się nie złościś. Zastanawiałam się nad tym... czułam to...

- Od jak dawna? Od kiedy ja myślałem o tobie to samo?

- Może nawet dłużej.

- Nie, nie dłużej. Patrzyłem na ciebie w ten sposób prawie od samego początku - powiedział.

- Richardzie, posłuchaj. To o czym myślimy, rozmawiamy, nie ma prawa istnieć. Joy powiedziała mi to pewnego dnia. Chodzi o stabilizację Ann. O jej poczucie pewności siebie. Tylko to się teraz liczy.

Powiedział to samo własnymi słowami. Oboje wiedzieli, co miał na myśli.

- Więc nie ma wyjścia.

Richard pomyślał, że to kolejna nieudana transakcja w jego życiu. Kosztowna, jak zwykle. I bolesna.

Cisza stała się barierą pomiędzy nimi. Odsunęli się od siebie najdalej, jak tylko mogli i zdawali sobie z tego sprawę. Żadne nie miało już nic do dodania.

W końcu Monica odważyła się odezwać. Za wszelką cenę chciała zmienić temat. Teraz, gdy wypowiedzieli to na głos, powstało pomiędzy nimi silne napięcie, płynące ze świadomości wzajemnego zauroczenia.

- Spędziłam dziś z Ann dużo czasu. Czy dopiero wróciłeś ze stacji?

- Tak, dziś znów miałem więcej pracy - odparł Richard. Zanim się zorientował, zaczął się śmiać.

- Wszedłem tu, zapaliłem światło i zobaczyłem, że

ten wściekły kundel znów coś zeżarł. Zastanawiałem się, czemu Bóg dał zęby wspaniałym, pociesznym, małym szczeniakom.

Monica śmiała się razem z nim. Wspaniale było rozładować napięcie ostatnich dni.

- Pewnie z tego samego powodu, dla którego obdarzył nimi wspaniałe, pocieszne rekinki.

- Nie - sprzeciwił się - rekiny są drapieżnikami, potrzebują swoich zębów.

Jego głos stał się rozsądny.

- Musimy więc tak to zostawić. Jeszcze jedna tajemnica, której nie rozwiązaliśmy. Szkoda.

Znów zastanawiał się nad ich wspólnymi możliwościami. Możliwościami, które nigdy nie zostaną zrealizowane. Szkoła nas - pomyślał.

Wiedziała, o czym on myśli, nie potrzebował wypowiadać tego na głos. Musiała coś powiedzieć, by podnieść ich na duchu.

- Zrobię wszystko, co w mojej mocy, by być dla Ann najlepszą Starszą Siostrą, Richardzie. Zrozumiesz mnie, kiedy będę starała się unikać widywania z tobą?

- Tak, zrozumiem.

Był jednocześnie zły na siebie, że nie walczy. Wiedział jednak, że Joy Martin ma rację.

Odłożył słuchawkę i poszedł do kuchni. Tęsknił za Monicą, za możliwością dzielenia się z nią różnymi sprawami. To mogłoby być nowe życie dla niego i dla Ann. Gdyby tylko pora była odpowiednia. Pokręcił smutno głową i zauważył Abrahama z podwiniętym ogonem, ukrytego pod kuchennym krzesłem.

- Biedna psina. Cały czas tu siedziałeś? - powiedział czule.

Wziął go na rękę.

- Abe, jesteś dobrym, małym pieskiem. Nawet, jeśli lubisz skórzane buty robocze. Biedna Ann. Gdybyś pogryzł też podeszwę, mógłbym pewnie odnieść je z powrotem i dostać drugą parę. Tylko na podeszwy jest czterdziestoletnia gwarancja.

Abraham polizał jego rękę.

Richard podrapał go za uszami, przytrzymał je jedną ręką, myśląc o tym, jakie są aksamitne.

Przyszło mu do głowy, że pewnie to samo mógłby powiedzieć o ustach Moniki, gdyby Bóg pozwolił mu kiedyś je pocałować.

Księżniczka i żebrak połączeni miłością do smutnej nastolatki.

Pomyślał, że nigdy, nigdy nie będzie im wolno się kochać.

Richard postawił szczeniaka na linoleum i skierował w stronę miski z jedzeniem.

- Idź i zjedz coś, szalony psiaku.

Gdy zobaczył Abrahama, maczającego uszy w misce z wodą, poczuł się bardziej samotny niż kiedykolwiek.

10

- Będziecie pod wrażeniem tych zdjęć
- powiedziała Monica.

Wręczała członkom Stowarzyszenia Historycznego Hrabstwa Jefferson fotografie zrobione przez Ann.

- Są bardzo dobre - zapewniła ich.
- Co to jest? Dom Hardy'ego? - zaciekała się Coralee Frank.

- Nie, ale jesteś blisko. To jeden z tamtych domów w Georgetown, zbudowany na przełomie wieków. Wyglądały,

jak zrobione z piernika. Te kopalnie znajdują się wokół Central City. Większość pozostałych budynków to Silverstone - wyjaśniła Monica.

- Wprost nie mogę uwierzyć, że to prace czternastoletniej dziewczynki. Jest dobra. Zdecydowanie ma talent - skomentowała Dolores Watley.

Monica uśmiechnęła się. Na to właśnie liczyła. Stosowała teraz zasady Richarda. Pragnęła pomóc Ann, udowodnić jej, że marzenia mogą się ziścić. Przytaknęła.

- Ona jest naprawdę dobra. W szkole miała zajęcia z fotografii, ale potrafi dużo więcej. Ma zdolności i świetne wyuczucie kompozycji. Chciałabym dać jej szansę wykorzystania tego w sposób profesjonalny.

- Czy nie będzie ci przeszkadzała współpraca z tak młodą osobą przy opracowywaniu folderu muzeum?

Monica pokręciła przecząco głową.

- Jak wiecie, Ann Smali to moja Młodsza Siostra, jestem z nią związana emocjonalnie. Będę szczęśliwa, mogąc z nią pracować.

- Nie jestem przekonana. To rzeczywiście są profesjonalne zdjęcia. Bardzo podobają mi się te aniołki, które uchwyciła na gzymsie domku z piernika. Pamiętacie tego młodego człowieka, który robił prospekt dla Izby Handlowej? Wiecie, ten młodzian z „Canyon Courier”? - wtrąciła się Angela Attaway.

- Zrobił dla nich wspaniałą robotę - dyplomatycznie przyznała Monica. - Nie miałabym nic przeciwko zatrudnieniu go. Są jednak dwa powody, dla których wolę Ann Smali. Po pierwsze, on zajmuje się fotografią komercyjną i policzy sobie drogo. Sprawdziałam ostatnio - żądał czterdziestu dwu dolarów za godzinę. My możemy zaoferować Ann umowę

o dzieło - powiedzmy czterdzieści, pięćdziesiąt dolarów za każde zdjęcie, które wykorzystamy. Na dłuższą metę to opłacalne. A dla tak młodej osoby to i tak żyła złota.

- Dobry argument - skomentował ktoś.
- Sprawy finansowe są najistotniejsze - dodał ktoś inny.

Monica już prawie ich przekonała. Mówiła dalej.

- Po drugie, Ann Smali ma wciąż tę cudowną umiejętność patrzenia na świat oczami dziecka. Nie wyobrażam sobie lepszego sposobu sportretowania naszych zabawek. Ona ma taki niewinny styl.

- Sądzę, że ten dzieciak zrobi doskonałą robotę. Oczywiście, pod nadzorem Moniki - powiedziała Coralee.

Propozycję przyjęto jednomyślnie.

Louise odezwała się miłym głosem, uśmiechając się słodko.

- W porządku, Monico. To twój wybór, dobrze będzie, gdy powiadomisz ją, że ma zlecenie.

- Ann was nie zawiedzie - zapewniła Monica.

Była tak podekscytowana, że miała ochotę skakać z radości. Poczekala, aż wyjdą ostatni członkowie Towarzystwa i złapała za telefon.

- Ann! Udało się! Zgodzili się!

Była pewna, że się zgodzą, inaczej nie wspominałaby o tym wcześniej.

- Głosowali na ciebie. Masz pracę!

- Nie mogę w to uwierzyć! Takie rzeczy po prostu mi się nie zdarzają.

- Ale teraz już będą.

- Naprawdę chcę, żebym ja robiła te zdjęcia?

- Jasne. Uważają, że zresztą też, że jesteś wspaniała.

- Serio?
- Zapłaca ci.
- Pieniądze? Ależ ja po prostu lubię to robić...
- Pieniądze, Ann. Co najmniej czterdzieści dolarów za zdjęcie. Na początek potrzebuję co najmniej ośmiu fotografii.

Ann była oszołomiona. Liczyła.

- Moni, tata chyba padnie trupem! To wystarczy na jeźdzenie dla Abrahama na cały rok. Nie mogę w to uwierzyć!

- To dobry początek, maleńka.

Już nie podważała autorytetu Richarda. Stosowała jego metody. W końcu Ann będzie musiała znaleźć własną drogę, sama dokonać wyboru.

Dziewczyna obgryzała paznokcie. Ich trzaskanie słychać było nawet przez telefon. Rozbawiło to Monicę.

- Nie chce mi się wierzyć, że mogę w ten sposób zarabiać pieniądze. To chyba czary. Tata padnie trupem.

- Już to mówiłaś.

- Kiedy mam zacząć?

- Kiedy tylko zechcesz. Może nawet jutro po szkole.

- Chcę zacząć n a t y c h m i a s t .

- Musimy kupić ci trochę filmów, Ann. Potrzebuję trochę czasu, aby odkurzyć eksponaty, nim je sfotografujesz. Zwłaszcza pociągi...

Ann przyszło właśnie do głowy coś wspaniałego.

- Moni! Chciałabym, żeby tata przyszedł razem ze mną, żeby wszystko obejrzał. Muzeum i te pociągi, i mnie robiącą zdjęcia, kiedy zachowuję się jak dorosła. Powiedz, czy będzie mógł przyjść?

Monicę zmroziło. Nic nie odpowiedziała.

- Moni? Co o tym sądzisz?

Zmusiła się, aby odpowiedzieć cokolwiek, w środku cała dygotała.

- Naprawdę tego chcesz?

- O, tak!

Monica pomyślała, że oddałaby wszystko, aby go zobaczyć i... oddałaby wszystko, aby go nie widzieć.

Tylko ona rozumiała, ile znaczyło dla Ann podzielić się tym sukcesem z ojcem.

Ann nie pojmowała wahania Moniki.

- Nie może przyjść? Monico, proszę! Nie będzie mi przeszkadzał. Obiecuję, że nie sprawi żadnego kłopotu.

- Dlaczego mówisz o nim jak o dziecku albo o Abrahama, a nie jak o swoim ojcu? - spytała Monica.

Była przestraszona, lecz usiłowała żartować.

Powinna była przewidzieć, że do tego dojdzie, powinna tego chcieć. Richard miał nadzieję, że coraz bardziej będzie się włączał w życie córki. Teraz i Ann wyciągała do niego rękę. Monica życzyła im tego. Oboje pracowali nad tym, aby być razem. Ona była z tego wyłączone. Powinna być dumna i zadowolona, że popchnęła ich ku temu.

Drepczyła ją ta myśl, sprawiała ból.

- Wiesz co? Jak zobaczy mnie, robiącą zdjęcia, przekonana się, że naprawdę coś potrafię, może uzna, że powinnam pozostać w szkole. Z dzieckiem czy bez. To może wypalić, Moni!

Monica nie była w stanie obalić żadnego z argumentów Ann. Wiedziała, że Richard musi tam przyjść. To było warte każdej ceny, jaką będzie musiała zapłacić, widząc go ponownie.

Odezwała się łagodnie do drobnej nastolatki, którą tak bardzo zdążyła pokochać.

- W porządku. Jeśli dasz radę pracować jak zawodowy fotograf, przy ojcu zagląającym ci przez ramię, to proszę bardzo, przyprowadź go.

- Ann, dziecko, ja naprawdę nie mogę przyjść. Ogromnie mi przykro.

O co mogło chodzić Monicę, kiedy zapraszała go do Evergreen?

Próba. To na pewno o to chodzi. Chciała sprawdzić, czy jest silny.

- Ach, tato! - błagała Ann. - To będzie takie fajne. Chcę, żebyś zobaczył, gdzie pracuję, obejrzał te pociągi.

Przytulała się do niego. Gdyby wiedziała, jak bardzo pragnął tam pójść. Z trudem się powstrzymywał.

- Nie mogę. Nie mogę wyrwać się ze stacji.

Powiedział to spokojnie, nie patrząc na córkę.

- Możesz. Ostatnio robiłeś to dość często. Po prostu poproś pana Hilla o zastępstwo. Muszę to robić, gdy jest jeszcze widno. Jeżeli będziesz musiał odprawić ostami pociąg, zdążymy wrócić na czas.

Richard skrzyżował ramiona. To nie wchodziło w rachubę.

- To niemożliwe. Absolutnie wykluczone.

- Ależ, tato, oni mnie prosili, żebym to zrobiła. Głosowali na mnie.

Zaczęła płakać, gdyż nic nie rozumiała. Już od miesiący nie odmawiał jej w ten sposób.

- To świetnie, Ann. Głosowali na ciebie, nie na mnie, więc sama wykonasz doskonałą robotę.

Pomyślał, że oddałby wszystko, żeby tam być. Zobaczyć znów Monicę. Być świadkiem zwycięstwa Ann.

- Tato! Może to jeden jedyny raz w moim życiu, kiedy będę robiła to, o czym marzyłam.

Niespodziewanie zaczęła po prostu go przekonywać, robiła wszystko, by brzmiało to racjonalnie, starała zachowywać się jak osoba dorosła. A jemu krajało się serce, gdy widział, jak bardzo pragnęła podzielić się z nim swoją radością. Parę miesięcy temu nie przyszedłoby mu nawet do głowy, że to możliwe. Głos Ann łamał się, kiedy kończyła mówić.

- Chciałam, żebyśmy zrobili to razem.

Niech to szlag trafi! - pomyślał.

- Nie pójde z tobą, Ann. Nie pros mnie więcej.

Nie dało się opisać smutku, który malował się w jej oczach.

- To naprawdę głupie, tato. Oszukałeś mnie. Od pewnego czasu sądziłam, że zaczęłam cię obchodzić.

- Obchodzisz mnie. Obchodzisz.

Przestraszył się nagle. Chciał, żeby go zrozumiała, lecz nie potrafił tego wyrazić.

- Nie chcesz być razem ze mną. Nigdy o mnie nie dbałeś.

Wyrzucała z siebie słowa, patrzyła na niego jadowitym wzrokiem.

Wydawało mu się, że właśnie on i Monica poświęcili się, więc Ann nie powinna wątpić, że mu na niej zależy. Lecz stało się inaczej. Wiele miesięcy temu odsunął się od niej, przekonany, iż stracił córkę, nie wierzył, że coś może się zmienić.

Teraz był jednak innym człowiekiem. Mógł o nią walczyć.

- Jestem twoim ojcem, młoda damo - mówił spokojnie.

- Nie będziesz ze mną rozmawiała takim tonem, nawet jeśli powiem coś, co jest niesprawiedliwe. Nie masz prawa osą-

dzać moich uczuć. Kocham cię, Ann. Zrezygnowałem z rzeczy, o których nie masz nawet pojęcia. I dalej będę tak postępował. Kocham cię, bez względu na wszystko. Tylko tyle powinnaś wiedzieć.

Ann stała nieruchomo, słuchając poważnych słów. Spojrzała na ojca.

- Naprawdę? - spytała.

- Pewnie.

W oczach Richarda dostrzegła żal i miłość. Padli sobie w ramiona.

- Och, tato! Tato! Przepraszam!

- No już dobrze. Ja też cię przepraszam.

Znów spojrzała na niego. Jej szeroko otwarte oczy były tak niewinne, iż wydało mu się, że wciąż ma siedem lat.

- Wiesz o tym, że ja też cię kocham - powiedziała.

Przytulił ją, zapominając o jej wydatnym brzuchu, o ciężkich latach, o wszystkim, co wydarzyło się pomiędzy nimi. Liczyła się jedynie Ann.

- Wiesz co? Ja naprawdę chcę zobaczyć, jak robisz te zdjęcia. Rano porozmawiam z Ty'em. Będę tam, w porządku?

30 maja

Drogi Pamiętniku!

Wydaje mi się, że spełnia się jedno z moich największych marzeń - czuję się wspaniale. Monica (moja Starsza Siostra) chce, żebym zrobiła zdjęcia do folderu dla muzeum, gdzie pracuje. Rozmawiała już z tymi wszystkimi ludźmi i oni powiedzieli, że się zgadzają więc mam pracę! To jest coś, co zawsze pragnęłam robić. Nie mogę wprost uwierzyć, że przydarzyło się to właśnie mnie. Ann Leidy Smali nie trafiły się takie rzeczy.

Dziś po południu byłam w sklepie fotograficznym, żeby kupić odpowiedni film. Powiedziałam w sklepie, o co mi chodzi, a sprzedawca zawołał: „Widzę, że jesteś profesjonalistką!” Dał mi zniżkę, a ja poczułam się bardzo ważna. Używam aparatu Moniki, jest wspaniały.

A teraz inne sprawy. Wiele się dzieje. Tata staje się naprawdę dobry, a Danny okazuje się prawdziwym przyjacielem. Wczoraj był ostatni dzień szkoły. Naprawdę ciężko było się rozstawać. Wszyscy byli podekscytowani letnimi wakacjami, wyjściem z „więzienia”. Wiem, że to głupie, ale zatrzymałam się na chwilę na korytarzu, patrzyłam na wszystko, zastanawiałam się, czy jeszcze tu wrócę. To bardzo przykre. Czasem nie wiem, czy moje życie już się skończyło, czy dopiero się zaczyna. Potem myślę o robieniu tych zdjęć i mówię sobie: „Ann, głuptasie, przecież wiesz, że to dopiero początek”. Ale przychodzi taki dzień jak dziś, gdy muszę wszystkim i wszystkim powiedzieć „do widzenia” i zastanawiam się, czy tego właśnie pragnę.

Wiem, że to wygląda na egoizm, ale czasami jestem zła z powodu dziecka. Myślę sobie: „Patrz, wszystko psujesz”. W końcu jestem zła na siebie. Patrzę na Ałbrigtów, na rodzinę Moniki, widzę, co dla niej zrobili, wiem, że chciałabym tego samego dla mojego dziecka. Ono powinno mieć szczęśliwe życie. To jakby marzyć o spełnieniu się jakiejś bajki. Jeśli zatrzymam dziecko, to pewnie już tu nie wrócę, nigdy więcej nie stanę na tym korytarzu. Tak się może stać. Nie mogę jednak pozwolić, by dziecko decydowało za mnie.

Jutro wrócę jeszcze do robienia tych zdjęć. Nie napisałam jeszcze o najlepszym.

No właśnie.

Tata zwalnia się z pracy i jedzie ze mną. Strasznie chciałam, żeby pojechał. Chciałam pokazać mu, że potrafią coś zrobić, że dorosłają, stają się poważną osobą. Musiałam trochę nad tym popracować, ale się zgodził. Powiedział, że mnie kocha. Więc teraz jestem już tego pewna.

Jestem strasznie ciekawa tego muzeum Moniki. Opowiadała o nim, ale jeszcze tam nie byłam. Wiesz co? Czują się taka pełna, nie tylko dlatego, że rośnie we mnie dziecko, również dlatego, że nagle, niespodziewanie, wokół mnie znaleźli się ludzie, którzy mnie kochają. Tata jest jednym z nich! Hurra!

Muszą już kończyć.

*Uściski i ucałowania,
Ann Leidy Smali*

PS Zastanawiałam się, jak rozmawiałabym z moją czternastoletnią córką o tym, co dziś się wydarzyło. Powiedziała bym pewnie, że jeżeli kiedykolwiek będzie miała wrażenie, że nikt nie interesuje się nią ani jej życiem, to czasami najlepiej jest poczekać. Nie można nic zrobić, nie można zmusić nikogo, by nas lubił, czy interesował się nami. Przymus nie jest w porządku. Może to właśnie przydarzyło się mnie i Danny'emu.

Uściski, do zobaczenia,

A.

Richard szedł do Muzeum Starych Zabawek Hrabstwa Jefferson, trzymając Ann pod rękę. Zupełnie nie wiedział, jak ma się zachować, kiedy zobaczy Monicę. Przez całe popołudnie był świadom, że robi to dla Ann.

Monica usłyszała ich.

- Hej, wy tam, wchodźcie! Muszę postawić ten wagonik z powrotem na szynach! - zawołała.

Gdy Richard usłyszał dźwięczne brzmienie jej głosu, miał ochotę krzyknąć. Tak dawno z nią nie rozmawiał.

- Tata jest ze mną. On ustawi na torach twój wagonik. Na stacji płacą mu właśnie za takie rzeczy - odezwała się Ann.

Nie mógł nic na to poradzić, że głos Moniki wyraźnie złagodniał, kiedy odpowiadała. Zauważył to.

- Świetnie. Cieszę się, że go przyprowadziłaś.

Pomyślał, że to absurd, że oboje są dorosłymi ludźmi. Nie czuł się tak niepewnie od czasu, gdy siedział w klasie i czekał na przyście Carolyn. Przypomniał sobie, że Carolyn wyszła jednak za niego za mąż; dodało mu to pewności siebie, poprawiło samopoczucie. Uśmiechnął się, wetknął ręce do tylnych kieszeni spodni i wmaszerował do muzeum Moniki, jakby był jego właścicielem.

- Cześć!-powiedziała.

Monica klęczała, na wysokości jej twarzy znajdowały się miniaturowe tory kolejowe i makieta zaśnieżonej alpejskiej wioski.

- Cześć, Richardzie! - dodała.

Jakby to pierwsze powitanie nie wystarczało.

Nienawidził samego siebie. Spojrzała na niego i znów jej widok zaparł mu dech. W jej szarych oczach dostrzegł pytanie, które pragnęła zadać, lecz bała się wypowiedzieć je na głos.

- Ach, popatrz tylko na to wszystko! - zawołała Ann.

Odłożyła swoją torbę na zabytkową szkolną ławkę i zaczęła rozglądać się wśród eksponatów.

- Wprost nie mogę uwierzyć. Tyle tu tego jest!

Richard wstrzymał oddech. Tylko to mógł zrobić, patrząc na Monicę.

- Cieszę się, że przyszedłeś - powiedziała po prostu dziewczyna.

- Naprawdę?

Przytaknęła. Wyciągnęła do niego rękę, by pomógł jej wstać.

- Ann bardzo chciała, żebyś przyszedł. To dla niej wspaniała okazja, by zrozumiała, co potrafi.

- Wiem. Powiedziała, że mnie zaprosiłaś, mimo to musiała się sporo natrudzić, nim wreszcie się zgodziłem. Biedny dzieciak.

Patrzył jej w oczy i chciał powiedzieć, dlaczego naprawdę tu przyszedł.

- Tak, do mnie też się przymilała.

Wszystko, co mówili, miało podwójne znaczenie.

- To było dla niej takie ważne - dokończyła.

Richard zrozumiał, że ze strony Moniki również było to poświęcenie.

- Ann robi śliczne zdjęcia, Richardzie. Potrzebowałam fotografa, który umiałby spojrzeć na eksponaty oczami dziecka.

Tłumaczyła się. Przez cały dzień bała się tego spotkania, sama myśl o nim była przerażająca. Lecz w głębi duszy modliła się, aby przyszedł.

Ann była w drugim pomieszczeniu. Słyszeli, jak przechodzi od eksponatu do eksponatu po starej drewnianej podłodze.

- Chyba lepiej będzie, jeśli zobaczymy, co z tym pociągiem - powiedział całkiem zwyczajnym głosem.

Jego wzrok przenikał na wskroś

- Dlaczego wyskoczył z szyn? - spytał.

- To się stało, gdy... ty... przyszedłeś. Ja go tylko... potraçałam.

Posłał jej niedbały, jednoznaczny uśmiech, bez słowa przyjmując do wiadomości to, co powiedziała.

Zrozumiał, że nic się pomiędzy nimi nie zmieniło.

- Zobaczę, co się da zrobić - powiedział.

Richard podszedł do pociągów - po raz pierwszy od wejścia tutaj oderwał od niej oczy. Podniósł żelazny wagon z kambuzem.

- Z komina leci prawdziwy dym. To wspaniały, maleńki kambuz - objaśniła Monica.

- To wagonik, który przypomina życie na kolei za dawnych czasów - odparł.

Niespodziewanie uśmiechnął się, jakby odnalazł starego przyjaciela.

- Hamulcowy zazwyczaj mieszkał w kambuzie. Widzisz?

Pokazał jej maleńkie pomieszczenie nad wagonikiem.

- Tu gotowano posiłki na węglu z parowozu. Tata opowiadał mi różne historie, kiedy byłem małym chłopcem. Hamulcowi byli bardzo dumni z tych swoich kambuzów. Malowali je na żółto, czerwono lub zielono. Można je było rozpoznać po numerze. Mijałeś pociąg, widziałeś numer „401” i od razu wiedziałeś, że to dom Joe’go Jenkina.

- Wiesz to i owo na ten temat - Monica uśmiechnęła się.

- Tak.

Znów patrzył na nią, jego duże palce trzymały maleńki wagonik tak delikatnie, jakby to był skarb.

- Kiedy byłem dzieckiem, marzyłem o takim życiu. Po prostu złapać następny pociąg i zabrać cały swój dobytek gdzieś daleko.

- Czy nadal tego pragniesz? - spytała miękko.

Odkrywała w nim teraz cechy, których nie znała wcześniej. Poczowała, że dzięki temu stał się jej jeszcze bardziej bliski.

Pokręcił głową. W jego głosie nie słychać było rozczarowania.

- Przez jakiś czas próbowałem tego. To nie jest takie czarujące, jak się wydaje. Szybko jedynym moim marzeniem stało się postawić stopy na podłodze, która nie podskakuje w takt kołyszącego się pociągu. Zawsze pragnąłem wracać do domu, do Carolyn i Ann.

Przerwał na chwilę. Ich spojrzenia znów się spotkały.

- Musiałeś bardzo kochać żonę, prawda?

- Tak. Bardzo - potwierdził.

Uklęknął przy pociągu, ustawił koła wagonika na małym torze, delikatnie popchnął go w przód i w tył, upewniając się, czy dobrze stoi. Przemawiał do niego jak do dziecka.

- Tędy pojedziesz.

Nie spojrzał już na Monicę. Oparł dłonie po obu stronach torowiska, jego palce znalazły się przy miniaturowych peronach. W jego głosie znać było zachwyty.

- Popatrz tylko. Spójrz na to.

Stała nad nim i chciało jej się śmiać i płakać jednocześnie. Patrzyła na niego i coś w niej wzbierało, jakaś czułość, jakiś płomień. Nigdy przedtem takim go nie widziała. Bez zwykłej oschłości jego twarz była niepokojąco ładna i młoda. Zapragnęła dotknąć jej palcami, wargami.

- Fantastyczne, prawda? - zapytała.

Przykucnęła obok niego i wskazała palcem kręcącą się turbinę wodną przy replice starego młyna.

- Zwiedzałam z Sarah ten młyn w Virginii latem tego roku, kiedy skończyłyśmy dziewięć lat. Zbudowano go z rzeźnych kamieni. Tata budował model przez dziewięć miesięcy. Co wieczór pozwalał nam dołożyć kilka kamyków.

- Żałuję, że mój ojciec nie może tego zobaczyć - cicho powiedział Richard.

- Byłeś blisko ze swoim ojcem?

- O tak - odpowiedział z przekonaniem. - Kiedy byłem nastolatkiem, zdarzały się scysje, ale na ogół wszystko układało się wspaniale. Dogadywaliśmy się tak dobrze, że doprowadzaliśmy mamę do szału. Często nie było go w domu. Czterdzieści cztery lata przepracował w liniach Southern Pacific.

- W pewnym sensie poszedłeś w jego ślady.

- Hm... Można by tak powiedzieć. Mój ojciec też miał taką kolejkę. Stała na warsztatowym stole w piwnicy. Nie była tak wielka jak ta, lecz była wyjątkowa. Tata nie pozwalał mi jej dotykać, póki nie skończyłem ośmiu lat.

Richard przymrużył figlarnie oczy.

- Zawsze był poza domem, a matka ciągle zajmowała się pieleniem ogródka na tyłach posesji. Zacząłem więc schodzić do piwnicy, gdy miałem pięć lat. Pociągi puszczałem bardzo wolno, żeby nie hałasowały.

- Tato, wstyd mi za ciebie - odezwała się z tyłu Ann.

- Tak, wiem. Byłem okropny. W ogóle nie powinnaś tego słuchać.

Odwrócił się i puścił oko do córki.

- O nie, właśnie, że powinnam.

Oczy jej błyszczały, kiedy przekomarzała się z ojcem.

- Z okazji moich ósmych urodzin ojciec zabrał mnie do warsztatu. Przystawił stołek, żebym mógł dosięgnąć tego przeklętego pociągu. Podał mi pulpity sterownicze i powiedział: „Czas, żebyś zaczął kierować pociągami”.

Richard śmiał się teraz na głos. Jego wesołość udzieliła się Monice.

- Tata był zdenerwowany, bał się, że pociąg wyleci z szyn. Uruchomiłem go; stopniowo przyspieszał, aż w koń-

cu mknął po torze niczym rakieta. Ojciec przytulił mnie, powiedział, że mam to we krwi i z pewnością zostanę kolejarzem. Biedny tata. Nigdy już się nie dowie, że bawiłem się tym pociągiem przez trzy lata, nim sam mi na to pozwolił.

Ann podeszła do niego od tyłu i przytuliła się. Monica obserwowała ich - zdała sobie sprawę, że po raz pierwszy widzi dziewczynę, obejmującą ojca w ten sposób.

- Tato, pomyśl tylko. Oczywiście, że on wiedział. Pewnie wiedział przez cały czas. Inaczej nigdy by cię tam nie posadził i nie pozwolił sterować. Ojcowie zawsze o wszystkim wiedzą.

Richard pokręcił przecząco głową.

- Nie. To niemożliwe.

- Założę się, że tak.

- Ann, cicho bądź!

Uśmiechał się nieznacznie. Znow przytulił do siebie córkę.

- Do diabła! Żałuję, że nie zapytałem go o to, nim umarł - powiedział z uśmiechem.

Ann podskakiwała za jego plecami.

- Teraz już nigdy się nie dowiesz - stwierdziła.

- A gdzie są teraz jego pociągi? - spytała Monica.

- Mama pewnie je przechowuje. Schowała wszystko, gdy przeprowadziła się z powrotem do Nebraski, do siostry.

- Może powinieneś z nią o tym porozmawiać? Wydostać je, uruchomić - zasugerowała Monica.

- Powiniennem też chyba powiedzieć jej, że zostanie prababcią.

- Niezły pomysł - przytaknęła. - No więc jak, chcesz puścić ten pociąg?

Wyciągnęła w jego stronę przełącznik.

- Z wielką chęcią. O ile nie ma przepisów, zabraniających używania własności muzeum - odparł.

- Kiedy wy, dzieciaki, będziecie bawić się pociągiem, zawodowy fotograf zabierze się do pracy. Mam kilka pomysłów, jak pokazać lalki! - zawołała Ann.

Przewiesiła przez ramię aparat. Obydwoje pomachali jej na pożegnanie.

Monica droczyła się z nim, podejmując przerwany wątek. Uśmiechała się.

- W zasadzie tylko pracownicy muzeum mogą to obsługiwać. Lecz zasada ta nie dotyczy ekspertów, takich jak ty, z wieloletnią praktyką... sięgającą jeszcze czasów, kiedy nie miało się ukończonych ośmiu lat...

- Dziękuję pani za wzięcie tego wszystkiego pod uwagę - złożył jej ukłon.

- Puszczaj pociągi, panie Smali. I nie nabijaj się z pracownika muzeum. Nigdy nie wiadomo, co może się przytrafić.

Ich oczy znów się spotkały.

Pierwszy odwrócił wzrok. Znów był małym chłopcem, bawiącym się pociągami. Nabierały prędkości, gdy przesuwał manetkę. Monica stała i obserwowała, jak zmieniał tory, przeprowadzał kolejkę przez tunele, maleńkie wiszące mosty, pod wodospadem. Za każdym razem, kiedy zgubił jakiś wagon, dokładnie wiedział, co zrobić: cofał powoli lokomotywę aż do momentu, gdy cały szereg wagoników szepiał się ponownie.

Widziała jego głowę, pochylającą się nad płataniną torów - miał takie same niesforne loki jak Ann - wydawał się jeszcze bardziej bezbronny niż jego córka. Włosy Richarda miały

kolor koniaku oglądanego pod światło. Z tyłu głowy miał taki śmieszny przedziałek, przesunięty nieco na lewo. Monica wyobrażała sobie, jak jego matka musiała się namęczyć, by uładzić te loki, kiedy pomagała mu ubierać się do szkoły lub na niedzielne nabożeństwa.

Ogarnęła ją przemożna chęć, aby go dotknąć. Oddałaby wszystko, by móc pogładzić ciemne włosy, zakręcić jeden lok na kciuku, wyrównać przedziałek własnymi palcami.

Odłożył na bok manetki, wyprostował się powoli i stanął koło Moniki. Zupełnie, jakby wiedział, o czym myślała.

Wydobyła z siebie niewyraźny głos, niewiele głośniejszy od szeptu.

- Richardzie... Wszystkie te miesiące... Wszystko, co ci mówiłam... Nie miałam prawa...

- Nieprawda.

Przerwał jej, spoglądając z góry. Jego głos był ochryply, mówił cicho, by Ann nie usłyszała.

- Przestań, Monico. Nie mów tak. Nie rozumiesz? Jeśli ty nie miałabyś dość odwagi, żeby się ze mną nie zgadzać, to kto inny by to potrafił? Przez cały ten czas, wszystkie te dni, miesiące, byłaś moją przewodniczką i tylko Bóg jeden raczy wiedzieć, jak bardzo potrzebowałem kogoś, kto wskaże mi drogę...

Przez wiele wieczorów siedział samotnie, rozmyślał o tym, jak bardzo jest jej za to wdzięczny. Za to i za coś znacznie więcej. Ta myśl przerażała go. Dała z siebie tak wiele, podczas gdy on nie potrafił ofiarować niczego w zamian.

- Jest tak wiele drobiazgów, których ona potrzebuje. Otrzymuje je teraz od ciebie. Zaufałeś jej na tyle, że pozwoliłeś zatrzymać tego szalonego psa. Sprawiliś, że i ona zaufała tobie na tyle, że wyciąga do ciebie rękę... przytula cię... powiedziała Monica.

- Zauważyłaś, że przytuliła się do mnie?

Skinęła głową. Wydawała mu się taka piękna, stała tak blisko, że ledwo mógł oddychać. Musiał zmuszać się do tego, co powinno być podświadomym odruchem, jak oddychanie.

- Zobaczyć to, to dla mnie bardzo wiele. Wiem, jakie to ważne dla Ann - nagle upewniła się co do twoich uczuć.

Ręce Richarda zaczęły żyć swoim własnym życiem. Podniosły się, zgięły w łokciach. Delikatnie pogładziły, ledwie musnęły, jej skórę. Desperacko, prawie gwałtownie, chwycił jej ramiona swymi potężnymi dłońmi.

- Tak wiele jej dałaś, Monico. Tak wiele tego, czego ja nie potrafiłem jej dać. Byłem kiedyś zły z tego powodu...

Z sąsiedniego pomieszczenia słyszał było cichy trzask migawki aparatu fotograficznego. Ann robiła zdjęcia, pochłonięta całkowicie pracą.

Przywarli do siebie, palce wbijały się w skórę. Palce, ręce, które powinny się odpychać, rozpaczliwie chciały być razem. Ich ciała reagowały gwałtownie, żarliwie. Nie podlegały już kontroli umysłu, lecz podszeptom mrocznej, zwierzęcej części duszy.

- Monico, nie możemy... - westchnął Richard.

- Richardzie, nie powinniśmy...

- Tak wiele dla mnie znaczysz.

Jego słowa były przepełnione uczuciem, płynęły z głębi serca.

- Nie zdajesz sobie sprawy, ile wnieśliście w moje życie. Teraz już wiem, co jest dobre.

Mówiła żarliwie, chciała, by zrozumiał, jakim darem dla niej jest on i Ann.

Nie wiedziała, czy Richard rozumie, jak złożone, a jednocześnie gorące i szczere, uczucia wypełniają jej duszę. Czuła, jak trzyma ją za łokcie, widziała, jak wpatruje się w nią pełnym napięcia wzrokiem.

Ona także trzymała go za łokcie. Puściła go, zwiesiła bezradnie ręce, czekała.

Prawie nie słyszała jego słów - i tak mogła wszystko wyczytać w jego oczach.

- Potrzebuję cię tak samo, jak potrzebuje cię Ann - powiedział.

Była bezradna, niezdolna poruszyć się. Pragnęła go.

Stał o krok od niej, wpatrywał się błagalnie w jej oczy. To właśnie ta jego chłopięcość nie dawała jej spokoju: rzęsy rzucające cień na policzki, krótkie rękawy niebieskiej płóciennej koszuli...

Musiała przezwyciężyć bezwład, aby się odezwać. Mówiła szeptem, pamiętając, że Ann może zjawić się lada chwila.

- Twoja córka mnie nie potrzebuje, Richardzie. Ona potrzebuje ciebie.

- Chcę cię pocałować - odpowiedział jej, również szeptem.

Pomyślał, że jeszcze nigdy nikogo nie pragnął całować przez tak długi czas.

Monica zamknęła oczy. Pragnęła nade wszystko przyznać się do porażki, przytulić do jego piersi. Wiedziała jednak, że gdy tylko go dotknie, będzie zgubiona. Spojrzała mu w oczy, wiedziała, co ma powiedzieć.

- Ann w końcu cię odnajdzie. Tak jak odnalazła siebie. Przecież chciałeś tego przez cały czas.

Dławiły go uczucia; silne i gorzkie. Zalewały go. Chciał

bez końca trzymać ją w ramionach, zapobiec bólowi, jaki sprawiała ta absurdalna sytuacja.

- Dlaczego musimy być tak cholernie silni? - spytała.

W głosie Moniki była rozpacz.

- Nie możesz... Nie wolno ci... tego pragnąć...

Zezłościł się, zezłościł na samego siebie. Na swoje serce i ciało, które nie słuchały głosu rozsądku. Łatwo było obwinieć o wszystko dziewczynę.

- Monico, przestań mi mówić, czego chcę, a czego nie chcę.

- Tato! - zawołała Ann.

Weszła do ich sali. Richard błyskawicznie opuścił ręce.

- Mam świetny pomysł, pomożesz mi? Gdyby udało się zrobić kilka ujęć, kiedy pociąg zbliża się do zakrętu, to uzyskałabym taki efekt, jakby ktoś siedział z aparatem w ostatnim wagonie. Ustawię ostrość na lokomotywę... - mówiła dalej.

Spojrzała z dołu na twarz ojca i aż się przestraszyła: był przerażony i zmęczony. Zupełnie nie wiedziała, dlaczego.

- Dobrze się czujesz? - spytała.

- Tak, w porządku. Przestań się zachowywać, jakbyś była moją matką - odpowiedział Richard.

Zmusił się, by zachowywać się normalnie. Połaskotał córkę.

- W porządku, synku. Popracujmy - Ann przedrzeźniała ojca.

Ustawiła obiektyw, by widzieć lokomotywę. Monica zapaliła światło. Dziewczyna pstrykała zdjęcie za zdjęciem.

- No, nie mogę! Musiałabym zużyć cały film! - lamentowała Ann.

Po raz kolejny nacisnęła spust migawki.

- Wreszcie! To będzie właśnie to! - zawołała.

- Nie gderaj! Trudno gadać i jednocześnie fotografować - powiedział Richard.

Starał się ze wszystkich sił, by jego głos brzmiał normalnie, lecz coś dławilo go w gardle.

Ann zrobiła zdjęcie i przycisnęła aparat oburącz do policzka.

- Ty mi mówisz, co mam zrobić? Wydawało mi się, że to ja tu jestem zawodowcem.

- Zawodowcem czy nie, jesteś jednak moim dzieckiem i zawsze będę ci mówił, co masz robić - odparł Richard.

- Świetnie! - zaśmiała się Ann.

Monica przyglądała się im. Poczowała pustkę, bolesną samotność. Kochała Ann. Nieważne, co czuła do Richarda. On i Ann należeli do siebie: ojciec i córka, krew z krwi, wspólne wspomnienia, życie.

To było coś, czego nigdy nie będzie mogła z nimi dzielić.

- Mam! O to mi chodziło. Ale może na wszelki wypadek powinnam zrobić jeszcze jedno ujęcie? - zastanawiała się.

- Dobrze. Zróbmy dziewięćdziesiąt milionów zdjęć. No, jazda...

Richard uśmiechał się, uruchamiając ponownie kolejkę.

Zrobili jeszcze trzy zdjęcia i Ann przeniosła się do działu drewnianych koni. Richard podniósł się, wycierając ręce o spodnie z pozorną nonszalancją.

Monica stała na środku sali, otoczona przez stare zabawki, które kiedyś były najcenniejszymi dziecięcymi skarbami. Niektóre były już zniszczone: odłaziła farba, tkaniny wystrzę-

piły i przecierały się. Monica stała naprzeciw Richarda, wyłamując palce. Cała jej drobna postać - mierzyła niespełna metr sześćdziesiąt - pragnęła pieśczości i czułości. Zupełnie jak te zabawki.

Stała tak i modliła się w duchu. Dość często jej się to zdarzało. Mój Boże - mówiła sobie - nie chcę już łatwych rozwiązań. Chcę być pożądana w sposób, jaki on wybierze. Cierpiała.

11

- Pooglądasz trochę ze mną, póki Patrick będzie spał? - Kaylen pokazywała włączony telewizor.

- Kochanie... - zaczęła Sarah delikatnie.

Nagle roześmiała się.

- Już tyle razy widziałam ten film na wideo, że mogłabym sama w nim zagrać. Znam wszystkie teksty na pamięć - dokończyła.

Kaylen wzruszyła ramionami, zupełnie jak ktoś dorosły.

- Wiem. Ja też. I dlatego to takie przyjemne.

- Kocham cię - powiedziała Sarah.

Przyklęknęła, by pocałować córkę w czubek głowy. Podniosła Patricka i zabrała do sypialni; zadziwiająco, wcale się nie bronił, zasnął natychmiast.

Sarah poświęciła dodatkowo dziesięć minut, by pomalować sobie paznokcie - po raz pierwszy od dwu miesięcy. Lecz kiedy lakier schnął, Kaylen włączyła wideo, włożyła na suszarkę w pralni i zwałała stertę urodzinowych prezentów, odłożonych tam przez Sarah.

- Mamuśku, mogę to poskładać? - spytała dziewczynka.

- Jesteś pewna, że chcesz?

Matka dmuchała na paznokcie, zbliżywszy dłonie do ust.

- Nie jestem przekonana, czy będziesz potrafiła to zrobić. Uda ci się, kiedy będziesz starsza i trochę podrośniesz. Jeśli koniecznie chcesz to robić teraz, będę musiała ci pomóc i nie wyjdzie tak ładnie.

- Więc poproszę cię, żebyś mi pomogła. Nie chcę czekać, wolę to zrobić teraz.

Sarah pomyślała, że jej córka jest zupełnie taka sama jak ona.

Patrzyła czasem na dorastającą Kaylen i było to tak, jakby widziała siebie. Ona także chciała wszystkiego natychmiast. Ukończyć szkołę. Wyjść za Davida. Mieć dwójkę wspianych dzieci. Zrobić karierę i zacząć własne życie. Wszystko naraz, natychmiast.

Kaylen zaczęła rozkładać maleńkie płytki na stole pomalowanym w proste wzory dla przedszkolaków. Kwiatek. Drzewo. Słońce.

Sarah przeczytała przepis mieszania kleju.

- Czy to od cioci Moniki? - spytała Kaylen.

Jej matka przytaknęła.

- Kocham ciocię Monicę- oznajmiła zadowolona dziewczynka.

- Ja też.

Kaylen przyjrzała się matce.

- Czemu?

To pytanie wprawiło Sarah w zakłopotanie.

- Bo jest moją siostrą.

Dziecko nadal nie rozumiało.

- To tak jak wy dwoje: ty i Patrick jesteście bratem i siostrą.

- Ale ciocia Monica nie jest bratem!

Logika czterolatka.

Sarah uśmiechnęła się.

- Nie. Jest siostrą. W naszej rodzinie są tylko siostry.

Spojrzała na zdjęcie, stojące na kominku: one obie, boso w zagrodzie, nogi opalone na złocisty brąz. Miały wtedy po siedemnaście lat.

Jakież byłyśmy do siebie podobne i jak różne jednocześnie, pomyślała.

- Chciałabym mieć siostrę - oznajmiła Kaylen.

Sarah, patrząc na fotografię, przeniosła się pamięcią piętnaście lat wstecz. Właśnie skończyła szkołę. Uczciły to konną przejażdżką.

- Ja i moja siostra bardzo się od siebie różnimy - powiedziała Sarah do córki. - Ona zawsze była spokojniejsza ode mnie. Starsza tylko o parę miesięcy, ale zawsze nad wszystkim się zastanawiała, czekała, obserwowała, pozwalała mi przewodzić.

Sarah uśmiechnęła się; była nieobecna duchem, wspominała.

- Gdy chodziłyśmy popływać, wskakiwałam od razu „na główkę”. Monica zawsze sprawdzała wodę palcem u nogi.

Nadal żyły tak samo. Sarah angażowała się we wszystko bez zastanowienia, Monica powoli posuwała się do przodu.

- Zawsze wiedziałyśmy, że będziemy pragnęły odmiennych rzeczy - dodała Sarah.

Pomyślała, że to chyba nic złego, kiedy dwie osoby mają rozmaite pragnienia i równocześnie się kochają. Ale może teraz ona i Monica już tak bardzo nie różnią się w swoich oczekiwaniach?

Widziała oczyma wyobraźni dwie smukłe nastolatki z włosami związanymi w kucyki: jej były ciemne, Moniki jasne, jak wysuszone siano związane w snopki. Teraz Monica była piękna, miała zawód, szanowano ją i nadal miała wiele do zaoferowania.

Ale komu?

- Mamusiu? Mogłabyś przymocować ten kwiatek? Taki mi się nie podoba - odezwała się Kaylen.

Sarah zaczęła układać maleńkie płytki.

- Jak chcesz? W ten sposób? - spytała córki.

- Nie. Chcę, żeby było jak stokrotka. Wszystkie płatki na zewnątrz.

- Ale to właśnie miały być płatki.

Sarah pochyliła się nad pracą córki, zmieniała ułożenie elementów, a Kaylen kiwała głową z aprobatą. Uspokoiła się, układając kwiaty. Myślała, że może właśnie dlatego zazdrości czasem Moni. Dlatego, że ona daje tyle z siebie... pracuje dla Młodszej Siostry. Chciała, by i ją ktoś mógł zobaczyć w takiej roli.

- Spójrz na te płatki, dobrze wyglądają? - spytała dziewczynki.

- Och, tak. Tak! Tak! - wykrzyknęła Kaylen.

- Masz tu, mały - powiedział Richard, stawiając miskę z jedzeniem na podłodze.

Czekał chwilę na Abrahama.

- Chodź, Abe! To twój obiad.

Pies nie zareagował na wołanie, więc Richard poszedł do pokoju Ann i zastukał do drzwi.

- Widziałaś Abrahama?

- Nie wiem, gdzie się podział. Otwórz drzwi, tato! - zawołała.

Przekreślił klamkę i uśmiechnął się. Ann siedziała na podłodze ze skrzyżowanymi nogami i masowała swój duży brzuch okrężnymi ruchami dłoni.

- Co robisz? - spytał.

- Ćwiczenia relaksujące.

Obserwował ją, a ona dalej robiła swoje. Jeden głęboki wdech w rytmie na cztery. Usta otwarte w kształcie litery „O”, policzki wypełnione powietrzem. Liczyła do czterech.

Była śliczna. Wyglądała delikatnie. Siedziała na podłodze, z dłońmi zwróconymi do góry, i ćwiczyła przed porodem.

- Teraz, gdy czasem patrzę na ciebie, łatwiej mi wyobrazić sobie, że będziesz miała dziecko. Jednak ciągle nie widzę siebie w roli dziadka - powiedział Richard.

- Naprawdę?

Popatrzyła na ojca swoimi ogromnymi oczami, a on z trudem przełknął ślinę.

- No tak.

Badawczo przyglądał się buzi, którą tak bardzo kochał. Wyobraził sobie inną twarz. Przez jedną straszną chwilę poczuł żal do swojej córki o wybór, którego musieli dokonać, on i Monica, za jej sprawą. Próbował odegnać tę myśl, ale już zdążyła wykiełkować w jego umyśle.

- Dlaczego szukasz Abrahama? - zainteresowała się Ann.

- Chciałem go nakarmić. Wołam, a on nie przychodzi.

- Nie wydaje mi się, żeby ostatnio coś zeżarł. Zazwyczaj wtedy chowa się w pobliżu miejsca zbrodni.

Richard nachmurzył się na myśl o kolejnych szkodach, które mógł wyrządzić pies.

- Nie mam pojęcia, gdzie jest - powiedziała Ann.

Wyciągnęła rękę, by pomógł jej podnieść się z podłogi.

-/Ostatnio coraz gorzej idzie mi wstawanie.

- Nie szkodzi. Są ku temu powody.

Podał jej dłoń i przyciągnął do siebie. Stała niepewnie, westchnęła.

- Pomogę ci go poszukać.

Zajmowali się tym przez dobrą chwilę, nawoływali Abrahama, sprawdzali każde pomieszczenie.

- Tatusiu, martwię się, że coś mu się stało - powiedziała w końcu Ann.

- Wiem. Ja też się niepokoję.

Richard zatrzymał się niespodziewanie i zaczął chichotać.

- I chyba nie powinienem już więcej zostawiać ręczników na podłodze.

- Ach, tato, zjadł je?

- Nie. Zrobił sobie z nich posłanie.

Ann weszła do łazienki - piesek leżał zwinięty na stercie ręczników. Stali tam razem i obserwowali Abrahama. Richard zrozumiał, że ten maleńki szczeniak od Danny'ego był dla nich bezcennym prezentem - czymś, czym mogli się dzielić.

- Ach, tato! On po prostu sobie spał.

Kiedy jednak wzięła go na ręce, był bardzo gorący, bezwładny, nie polizął jej dłoni.

Richard też zorientował się, że coś jest nie w porządku.

- Nie zachowuje się normalnie - stwierdził.
- Nie - przytaknęła Ann.
- Dotknij jego nosa.

Położyła dwa palce na czarnym nosku. Poczowała oddech psa-powąchał ją.

- Jest gorący.
- Suchy?
- Tak - potwierdziła.
- Chodź tu, maleńki - głos Richarda był przepełniony miłością.

Wziął Abrahama od Ann i mocno przytulił. Delikatnie podrapał jego aksamitne uszy, zajął w smutne oczka. Nie chciał przestraszyć córki.

- Spójrzmy na ciebie. Coś się stało. Zabierzmy go lepiej do weterynarza - powiedział cicho.

Tego typu wydatki mogły nadweryżyć jego miesięczny budżet. Może weterynarz pozwoli mu zapłacić później? W każdym razie nie pora teraz się o to martwić.

Zadzwoił do najbliższego lekarza. Ann ułożyła Abrahama na jednym z ręczników, aby było mu wygodnie w samochodzie. Był bardzo duży ruch i zrobiła się czwarta dwadzieścia pięć, nim dotarli do gabinetu doktora Garrity'ego. Na pięć minut przed zamknięciem.

Weterynarz szybko zbadał psa. Poinformował ich, że szczeniak jest przeziębiony. Pocięszali ich.

- Nic mu nie będzie. Będzie gorączkował, będzie ocięzły przez następnych czterdzieści osiem godzin. Jeśli do tego czasu mu się nie poprawi, zadzwońcie, to znów go obejrzę.

- Ale jak pies może się przeziębic? - zdziwiła się Ann.

- Tak samo jak i tobie może się to przytrafić. Po prostu zaatakowały go jakieś zarazki - wyjaśnił lekarz.

Stała obok ojca, ściskając go za rękę jak mała dziewczynka.

- Nie można czegoś zrobić, by poczuł się lepiej? Chciałabym pomóc mu wyzdrowieć.

Weterynarz uśmiechnął się do niej.

- Ponieważ to infekcja wirusowa, nie mogę przepisać żadnych lekarstw. Domyślam się jednak, że nic nie jadł. Pił coś?

Przecząco pokręcili głowami.

- Nie widzieliśmy go w pobliżu miski z wodą - dodał Richard.

Dr Garrity podał Ann zakraplacz do oczu.

- Jest prawdopodobne, że jeśli nie będzie pił, odwodni się, nim skończy się choroba. Poświęć trochę czasu, weź go na kolana, o ile nie będzie się bronił, i podaj mu trochę wody tą pipetką. To pozwoli uniknąć kroplówki, gdyby choroba potrwała dłużej. Nie można dopuścić, by jego organizm nadmiernie się odwodnił.

- Dobrze. Zrobię tak - obiecała Ann.

Wyszli, a żona doktora Garrity'ego, szefowa kliniki, zgodziła się przysłać im rachunek do domu.

- Opiekujcie się dobrze tym maleństwem! - zawołała do nich na pożegnanie.

Kiedy Richard przytrzymał otwarte drzwi dla Ann, miał uczucie, że cały świat się nimi interesuje. Już dawno nie doświadczył czegoś podobnego.

Przez cały wieczór spędzony przy Ann i szczeniaku nie opuszczało go dobre samopoczucie; uczucie nieznanego i niezrozumiałego. Oddałby wszystko, żeby móc podzielić się nim

z Monicą, a jednocześnie klęczeć obok Ann i drapać za uchem Abe'a.

Richard położył się spać tuż po jedenastej. Zazwyczaj robił to koło dziesiątej, lecz Ann wcale nie miała zamiaru iść do łóżka. Pomyślał, że jeszcze długo w nocy będzie siedziała przy Abrahamie i próbowała mu pomóc.

Pocałował ją na dobranoc i poszedł do swojego pokoju. Leżał już w łóżku, kiedy nagle olśniło go: Ann będzie wspinała matką. Pewnego dnia. Byle tylko miała sposobność go doczekać.

5 czerwca

Drogi Pamiętniku!

Znalazłam trochę czasu, by coś napisać. Jest środek nocy. Jestem zmęczona i powinnam już spać, ale nic na to nie mogę poradzić. Abraham jest chory. Czuwam, by mu pomóc.

Ma gorączkę. Jego nos jest gorący. Lekarz sądzi, że może być odwodniony. Podaję mu wodę kroplomierzem, bo nikt nie wie, czy coś pił.

Wygląda na to, że nocą myślą o wielu rzeczach. Teraz, gdy nie śpią. A także wtedy, gdy przed zaśnięciem leżą w łóżku. Myślę wiele o sobie. Dzisiejszej nocy miałam na to wiele czasu.

Kiedyś myślałam, że nawet niedobrze jest zastanawiać się nad tym. Dziś zdecydowałam, że warto zadawać pytania. Czasem jestem trochę przestraszona, lecz to chyba normalne. Myślenie, że można naprawdę coś zrobić, nie powinno być czymś złym.

To tak jakby trzymać Abrahama, doglądać go, tę małą żywą istotę. Wyobrażam sobie, że to dziecko. Czuję, jak porusza się w moim brzuchu i przez cały czas myślę, że to coś

więcej niż mała istota - wyrosnie na dorosłą osobę. Dziecko stanie się dziewczynką lub chłopcem, będzie miało takie same odczucia jak ja.

Wiem, że trudno sobie to wyobrazić, ale ja już chyba kocham to dziecko. Zastanawiam się nad sobą. Zastanawiam się, czy pozostanę sobą. Może nie powinnam tego robić. Wyobrażam sobie, jak się nim zaopiekuję. Wiem, to dobrze, bo teraz tata naprawdę się mną przejmuje. Ale co będzie, gdy ja zapomnę powiedzieć mojemu maleńkiemu dziecku, że je kocham?

Muszę coś wyznać. Z początku pragnęłam tego dziecka, bo chciałam coś udowodnić tacie. Teraz sądzę, że już nie muszę tego robić. Czasem jestem przerażona: nie wiem, czy chcę dziecka ze względu na nie, czy na mnie samą. Czasem myślę że chodzi o mnie. Myślę że to egoizm.

Uważasz, że to wszystko śmieszne?

Byłam w tym miesiącu u lekarza. Doktor powiedział mi, że ma całą listę osób, które nie mogą mieć dzieci i chciałyby jakieś zaadoptować.

Sześć miesięcy temu złościłam się i wrzeszczałam na niego, gdy tylko o tym wspomniał. Teraz uważam, że można o tym mówić. Trzeba samemu decydować o pewnych sprawach. Chcę nauczyć się uczciwości wobec samej siebie. Dokonała tego Monica, moja Starsza Siostra.

Może powinnam zrobić listę za i przeciw w kwestii oddania dziecka? Sama nie wiem. Spróbuję.

Oddać:

Dziecko dorośnie, zacznie zastanawiać się czemu je oddałam. Zastanawiam się czy pomyśli, że oddałam je z powodu wielkiej miłości, czy też, że nie dość je kochałam?

Zatrzymać:

Gdy dziecko będzie dorastać, będę musiała przez cały

czas pracować, by na nie zarobić. Może ta mała istota nie będzie wiedziała, jak bardzo ją kocham, bo przez cały czas będą zrządzić? Rozumiesz. Śmiać mi się chce, bo to zupełnie jak ze mną i z tatą. Tyle tylko, że ojciec stara się teraz pokazać mi, że wszystko jest w porządku.

Pamiętniczku, tak tylko między nami: zastanawiam się które wyjście z sytuacji będzie najlepsze. A może go po prostu nie ma? Wiem tylko, że muszę uczynić wszystko, by sprawy dla każdego przybrały jak najlepszy obrót.

Widzisz, mówiłam ci, że wiele myślę o wszystkim. Chyba już skończą. Abraham usnął. Jest druga trzydzieści. Dobrze, że nie muszą iść rano do szkoły i mogą dłużej pospać.

Obiecuję -później będzie więcej.

Dobranoc (no, może dzień dobry).

Ann Smali

Danny szykował się do kopnięcia piłki. Podbiegł do niej, automatycznie złożył się do strzału, uderzył wewnętrzną częścią stopy. Wpadła prosto do bramki.

Jeff Walker wyjął piłkę z siatki i wybił w pole.

- Dobry strzał, Lovell. Jak to się dzieje, że zawsze wychodzi ci za pierwszym razem? - spytał ironicznie.

- Zamknij się, Walker. Nie mam ochoty tego słuchać!
- odkrzyknął Danny.

Jeff dryblował w stronę drugiego końca boiska, po czym zaczął wracać. Gdy zbliżył się do bramki, kopnął z całej siły. Luke, ich kolega, bramkarz przeciwnej drużyny, obronił strzał. Wybił piłkę.

- Przykro mi. Musisz się bardziej postarać, Walker! - krzyknął.

Jeff podniósł ręce do góry i odwrócił się. Uśmiechnął się do Danny'ego.

- Pech. Próbowałem. Nie zwracaj uwagi na Luke'a. On jest dziś mocno podekscytowany. Wieczorem spotyka się z Rachel Carson.

Dopadł piłki i szykował się do następnego strzału.

- Czy to jakiś powód do ekscytacji? - spytał Danny.

Nie chciał sprawiać wrażenia ponuraka, nie był jednak w stanie zwracać sobie głowy takimi sprawami. Całe to ich gadanie o dziewczynach, o tym, która dała się zaciągnąć na tylne siedzenie samochodu, wydawało mu się trywialne i głupie. On nigdy nie zdradziłby Ann, mówiąc o niej w ten sposób. Próbowali już wyciągnąć z niego pikantne szczegóły.

Nikt z jego rówieśników nie zdawał sobie sprawy, jak bardzo jest to skomplikowane.

Jego matka też nie wiedziała.

Chociaż przeprosiła go za sugestie zerwania z Ann, to nie rozumiała, jak bardzo chciał zachować się właściwie w tej sytuacji. Mówiła mu, że jest młody i pełen ideałów, że z pewnością zmieni zdanie. On obstawał jednak twardo przy swoim.

Ruch na boisku wyrwał go z zadumy. Jeff biegł w jego kierunku.

- No to Luke będzie miał superwieczór. Z Rachel Carson.

Danny odwrócił się i strzelił. Luke, zajęty rozmową o randce, przepuścił piłkę.

- Jeszcze jeden gol!

Danny podniósł w górę pięści w zwycięskim geście.

Luke potrząsnął głową i wyrzucił piłkę w jego kierunku.

- Wygrałeś. Chodźmy już. Jestem głodny - powiedział.

Jeff kościstym łokciem szturchnął kolegę w żebra.

- Aha! On jest głodny... głodny...

- Daj sobie spokój. Walker - powiedział Luke.

Zszedł pierwszy z boiska. Potem, gdy Jeff już sobie poszedł, a oni pojechali do baru McDonalda dla zmotoryzowanych, powrócił do tematu.

- Hej! - zawołał nonszalancko.

Wychylił się przez okno i złożył zamówienie.

- Dziś spotykam się z Rachel - ciągnął.

- Ona jest bardzo fajna - odparł Danny, nie bardzo wiedząc, co jeszcze można powiedzieć.

Luke wpatrywał się w podobiznę Ronalda McDonalda.

- Taak. Ona jest... Zastanawiałem się, czy nie mógłbyś dać mi jakichś wskazówek... no wiesz... Jak się do tego... zabrać...

Odwrócił się do kolegi zaczerwieniony po uszy.

Danny żałował, że cała sprawa z Ann już się nie odstanie. Jego reputacja była mocno nadszarpnięta. Wiedział, że w pewnym sensie zasłużył sobie na to.

Luke dalej się tłumaczył.

- Chodzi mi o to, że i tak będę to wszystko musiał wiedzieć, choć słyszałem, że podobno z Rachel to wcale nie będzie takie trudne...

Danny milczał przez chwilę. Kiedy w końcu się odezwał, powodowała nim szczerza troska o dobro przyjaciela. I wspomnienie tego, przez co przeszli razem z Ann.

- Luke, musisz uważać. Ja tylko...

Nie wiedział, jak skończyć to zdanie. Nie chciał, żeby uważano, iż się wymądrza. Przyjaciele znaczyli dla niego ogromnie dużo, nie chciał zostać wykluczony z ich grupy.

- No więc, gdy to robisz, to powinienes... - urwał.

Zastanowił się ponownie. Gdy podjął wątek, był już pewien tego, co chce powiedzieć.

- Nie chciałbym, żeby tobie przytrafiło się to, co mnie i Ann.

Luke spojrział na niego jak na szaleńca.

- Nie martw się, nie jestem aż taki głupi. Nie zajdzie w ciążę.

- Nie o to mi chodziło.

- Już prawie mnie nabrałeś.

- Nie bądź głupcem. Pomyśl o tym. Nie będę cię zachęcał. Płacę bardzo dużą cenę za to, co zrobiliśmy z Ann. Będę ojcem - powiedział Danny.

- To twoja sprawa...

- Nawet gdyby tak nie było, to mogłoby zdarzyć się coś innego. Próbuje ci powiedzieć, że nie ma nic takiego: ot, po prostu z kimś się spotykasz, robicie to. Słuchaj, dużo myślałem na ten temat. To wspólne przeżycie będzie potem miało dla ciebie ogromne znaczenie. Nawet jeśli Rachel nie zajdzie w ciążę, to będzie to albo coś wspaniałego, albo bardzo kogoś zrani.

- Gdybym chciał usłyszeć taką opinię, to zapytałbym mojego ojca - powiedział Luke.

- No, ale nie zrobiłeś tego. Zwróciłeś się do mnie. To chodzi o coś znacznie więcej, niż o uwiedzenie Rachel Carson i plotkowanie o tym na prawo i lewo. Przeżyć coś wspólnie... jakieś sprawy. Czasem dobre, czasem złe. To wiąże ludzi ze sobą. Przygotuj się na to.

- Człowieku! Wprost nie mogę uwierzyć, że mówisz mi takie rzeczy. Naprawdę sądzisz, że to takie ważne? - zdziwił się Luke.

Danny wziął od dziewczyny stojącej przy samochodzie rachunek, opiewający na pięć dolarów.

- Ja zapłacę za hamburgery, w porządku? - zaproponował.

Był zadowolony, że zdobył się na to wszystko. W końcu Luke był jego przyjacielem.

- Taak, naprawdę sędzę, że to istotne - dodał.

- Ta rozmowa zostanie tylko pomiędzy nami. Gdyby ktoś w szkole dowiedział się, że odradzałeś mi przespanie się z Rachel Carson, a ja posłuchałem... - powiedział Luke.

Wbił zęby w hamburgera.

- Wiem. Śmiano by się z nas obu do końca życia - dokończył pogodnie Danny.

12

Monica zajrzała przez frontowe drzwi niewielkiego domu.

- Ann? O co chodzi? - spytała.
- Cześć, siostrzyczko.

Ann wbiegła do pokoju i mocno ucałowała Monicę w policzek.

- Serdeczne dzięki, że przyszłaś. Tata jest w pracy. A ja po prostu potrzebowałam z tobą porozmawiać. Rozumiesz mnie?

- Pewnie - odpowiedziała jej Monica.

Znów doświadczała tego samego uczucia: ulga i zawód jednocześnie. Tak było za każdym razem, kiedy tu przyjeżdżała, mając nadzieję, że zobaczy się z Richardem.

- O co chodzi? - spytała swoją podopieczną.

- Chciałam cię o coś zapytać.

Monica usiadła na kanapie, skrzyżowała ręce.

- W porządku. Pytaj.

- Co myślisz o tym, że zostałam zaadoptowana?

Monica wyciągnęła ramiona do dziewczynki, uśmiechnęła się delikatnie.

- Och, czy myślisz, żeby oddać dziecko?

- Tylko teoretycznie. Chcę dokonać prawidłowego wyboru.

- Ann...

Monica nie wiedziała, co powiedzieć, a zarazem chciała udzielić małej właściwej rady.

- ..chciałabym właściwie ci doradzić - dokończyła.

- Chcę wiedzieć, co czułaś, kiedy się o tym dowiedziałaś? Czy kiedykolwiek zastanawiałaś się, czy twoja prawdziwa matka cię kochała?

- No cóż - zaczęła Monica - Eleanor i Cohen dołożyli wszelkich starań, abym wiedziała o wszystkim od samego początku. Nigdy nie mówili, że być adoptowanym to coś złego. Zawsze podkreślali, jak bardzo mnie pragnęli, jakim cudownym wydarzeniem było, kiedy pewnego dnia zadzwoniła opiekunka społeczna i powiedziała, że jest niemożliwe...

- Dobrze zrobili - stwierdziła Ann.

- Tak. Masz rację. Od początku mówili mi prawdę - zgodziła się Monica.

- Czy myślałaś kiedykolwiek o swojej prawdziwej matce?
- Tak. Kiedy wreszcie zostałam magistrem sztuk pięknych uniwersytetu w Denver, pojechałam do Nebraski, żeby się z nią spotkać. To była moja nagroda.

- Musiałaś jej szukać?

- Nie. Eleanor i Cohen wiedzieli, gdzie ją znaleźć, powiedzieli mi. Prawo związane z adopcją bardzo się zmieniło. Dawniej wszystko było utajnione. Kiedyś mogłabym szukać matki latami i nigdy jej nie znaleźć. Oni nie chcieli mnie na to narażać.

- Co zrobiłaś? Co jej powiedziałaś?

Monica roześmiała się.

- Wsadziłam nos we frontowe drzwi, i przedstawiłam się. Trochę się bałam, że pogoni mnie miotłą. Ale nie zrobiła tego.

- Płakała?

- Tak. Poczęstowała mnie colą i pokazywała zdjęcia moich braci. Ann, to było niewiarygodne - oni wyglądali zupełnie tak samo jak ja.

- Było jej przykro?

Monica przez chwilę przypatrywała się swoim rękom.

- Nie sędzę. Opowiedziałam jej wszystko o Eleanor i o Cohenie, o tym, że wychowywałam się z Sarah. Ona mówiła, że jest szczęśliwa, słysząc, że i ja tego zaznałam. Powiedziała, iż nadal o mnie myśli. Wróciłam potem do domu, do Albrightów. To był mój prawdziwy dom, tam są wszystkie moje wspomnienia, naprawdę należę do nich.

Ann usiadła na kanapie koło Moniki i delikatnie ją uściśnęła.

- Nie mów nikomu, że pytałam cię o to wszystko, dobrze? Ja się tylko... zastanawiam.

- Obiecuję, że nie powiem.

Monica odwzajemniła uścisk.

- Halo! Tu mówi twój ojciec. Mam przed sobą kalendarz i widzę, że najbliższy wtorek będzie wyjątkowym dniem.

Richard mówił do telefonu zabawnym „służbowym” głosem.

Ann zaczęła chichotać.

- W najbliższy wtorek będzie osiemnasty czerwca - powiedziała.

- Wiem o tym. Czy ty też wiesz?

- Wiem - zaśmiała się.

- A dlaczego sądzisz, że najbliższy wtorek, osiemnastego czerwca, będzie takim wyjątkowym dniem?

Richard usłyszał w jej głosie tę melodyjność, do której znów zaczął się przyzwyczajać.

- Ponieważ to są moje urodziny. Skończę piętnaście lat.

Zaczęła naśladować dźwięk dzwonka.

- Dzyń... dzyń... dzyń... Zgadza się. Wygrałaś. A ponieważ wygrałaś, otrzymasz nagrodę w postaci przyjęcia urodzinowego.

- Och, tato, naprawdę?

Ann nie miała takiego przyjęcia od śmierci Carolyn. Richard zastanawiał się nad tym od wielu dni. Patrząc na zakurzoną stertę fotografii na swoim biurku, doznawał strasznego uczucia, że będą to ostatnie urodziny, które Ann obchodzić będzie jako jego dziecko. Kiedy stanie się matką...

- Tak. Naprawdę. Zrobmy coś fajnego - potwierdził.

Ann śmiała się.

- Jestem tak podekscytowana, że nie wiem, co wymyślić.

- Aleja wiem.
- Co to będzie?

Milczał przez chwilę, droczył się z nią, a ona podskakiwała, czekając na jego odpowiedź.

- Nie mogę już wytrzymać - powiedziała Ann.
- No cóż - cedził słowa - zastanawiałem się nad tym, żeby zabrać cię do restauracji.
- Poważnie?
- Wiem, że ostatnio polubiłaś meksykańskie jedzenie, niedługo przyjdzie na świat dziecko, no i w ogóle...
- Mów dalej!
- Pomyślałem sobie, że moglibyśmy pójść do meksykańskiej restauracji.
- Tato!

Wrzasnęła na niego i zaczęła się śmiać. Przeciągał to w nieskończoność. Od tak dawna nie miała prawdziwego przyjęcia urodzinowego, od niepamiętnych czasów.

- Dprowadzasz mnie do szału.
- Wiedziała, że robi to celowo, więc sama zaczęła się z nim droczyć.
- Szaleństwo? To brzmi całkiem nieźle. Pomyślałam sobie, że byłoby całkiem nieźle, gdyby...

Przerwała, lecz słyszała, że ojciec dusi się ze śmiechu.

- No, nie wiem.
- Tato!
- Już dobrze, dobrze. Powiem ci.
- Najwyższy czas!
- Zastanawiałem się, czy nie zaprowadzić cię do Casa Bonita.
- Do Casa Bonita?!

Od dawna pragnęła tam pójść, ale nigdy nie mogli sobie

na to pozwolić. To była wielka restauracja, usytuowana pod ziemią, z wieloma salami, których wystrój przywodził na myśl Acapulco.

- Tato, naprawdę?
- Na sto procent.
- To będzie dużo kosztowało, a... ja...
- Myślę, że już czas, żebyśmy trochę zaszaleli.

I dodał trochę poważniej:

- Chciałbym uczcić dzień, w którym przyszedł na świat, weszłaś w nasze... w moje życie...

- To będzie c u d o w n e ! - zawołała.

Po jej głosie można było poznać, że mówi to z całym przekonaniem. Richard uwielbiał słyszeć radość w głosie córki. To było nowe doznanie, coś tak bardzo na miejscu, coś bardzo intensywnego. Nagle Ann zawahała się, posmutniała, a on oddałby wszystko, aby tylko jej pomóc.

- Czy to może być takie prawdziwe przyjęcie? Mogę zaprosić przyjaciółkę?

Wiedział, że zaprzyjaźniła się z koleżankami ze szkoły rodzenia i z innymi, ze Stowarzyszenia Młodszych i Starszych Sióstr, nie wiedział jednak, kogo konkretnie miała na myśli. Nie zastanawiał się nad tym, kiedy jej odpowiadał.

- Oczywiście. Nie ma problemu. Od dawna nie wydawaliście żadnego przyjęcia.

- To świetnie. Chcę zaprosić Monicę - powiedziała po prostu.

- Och, Ann, nie jestem pewien, czy możemy to zrobić.

Poczuł, że ziemia rozstępuje mu się pod nogami. Serce ścisnęło mu się z bólu. W tym momencie usłyszał jej słowa.

- Ale dlaczego? Przecież powiedziałaś, że nie ma problemu!

- Tak, wiem, ale myślałem o koleżance... w twoim wieku.

- Ja nie mam żadnych koleżanek w moim wieku. Nie rozumiem, tato, czemu sprzeciwiasz się, żebyśmy zrobili coś razem z Monicą - wyjaśniła mu.

Nigdy nie będzie w stanie odpowiedzieć Ann na to pytanie w sposób dla niej zrozumiały. Nigdy.

- Czy postanowiłeś, że nie chcesz, bym miała Starszą Siostrę?

- To nie o to chodzi.

- Wobec tego nie rozumiem.

- Wy, nastolatki, uważacie, że wszystko musicie rozumieć.

Ale to nie dawało rezultatów. Był tak zdesperowany, że chciał, by się na niego rozżłościła - mógłby wtedy zbić ją z tropu.

- Czy jesteś na nią zły, tato? Wiem, że kiedyś byłeś, pewnie dlatego poszliście oboje na to spotkanie z Joy Martin.

- Zaskoczyłaś mnie, to wszystko. Wspomniałaś o przyjaciółkach, a ja pomyślałem o kimś ze szkoły.

Mówiąc to, zdał sobie sprawę, że nie może jej odmówić, skoro tak bardzo jej na tym zależy. Nie po tym, kiedy obiecał jej urodzinowe przyjęcie.

- Nie chciałem, żeby tak to zabrzmiało - dodał.

Nie miał wyboru. Gdyby postąpił inaczej, to zupełnie tak, jakby przyznawał się, że coś zepsuło się pomiędzy nim a Monicą. Wyobraził sobie jakby to mogło być: przyjęcie z udziałem Moniki. Patrzyłby na jej złociste włosy, promienną twarz, śpiewaliby „Sto lat”. A gdyby uśmiechnęła się do niego ponad stołem?

To go zniszczy.

Mówił teraz wolno, zupełnie jakby się tłumaczył.

- Wiesz, przepraszam, że zareagowałem tak gwałtownie. Sądzę, że to niezły pomysł. Zwłaszcza po tym wszystkim, co dla ciebie zrobiła.

Monica pozwoliła Ann zabrać zdjęcia do domu, by mogła je dokładnie obejrzeć. Wyszły ładnie. Kilka dni temu Ann przyniosła projekt broszury.

Za każdym razem, kiedy spotykała się z Monicą i mówiła o niej, jego serce przeszywał ból. „Moni uważa, że zdjęcia są dobre. Moni uważa, że ze względu na dziecko powinnam jeść buraki. Moni uważa, że powinnam zacząć kompletować teczkę z pracami. Moni uważa, że powinnam używać brzoskwińowych cieni do oczu”.

Monica wywierała wpływ na ich oboje.

- Zaraz do niej zadzwonię i powiem, że jest zaproszona na moje przyjęcie. Na pewno bardzo się ucieszy - powiedziała Ann.

- Tak. Rozłączę się, żebyś mogła zatelefonować - odparł ojciec.

Monica zamknęła oczy, aby odegnać wspomnienia Richarda, przywołane słowami Ann. Wspomnienia nie dawały jej spokoju, jak zresztą każdego wieczoru, kiedy powinna już dawno spać; zamiast tego leżała bezwładnie na kocu, z całych sił próbując zwalczyć w sobie pożądanie.

Od czasu, kiedy przyprowadził Ann do muzeum zabawek, nie miała jednej spokojnej nocy...

- Nie mogę uwierzyć, że chce urządzić to przyjęcie, Mo- ni! Przed tym zawsze robiła to mama. Pamiętam, że dawno temu przebrała nas wszystkie za baletnice. Zrobiła nam spód-

niczki z siatki i dziewczynki zabrały je do domu - wspominała Ann.

Monica myślała o bujnych lokach Richarda, których pragnęła dotykać, zanurzyć w nich twarz. Myślała o jego ramionach, o tym, jak mięśnie grały mu pod skórą - zaobserwowała to, kiedy uruchamiał kolejkę. Przypomniała sobie radość w jego oczach - radość, która oddziaływała na jej zmysły, sztydząc z niej równocześnie.

Gdybyśmy się kiedykolwiek kochali, czy byłby właśnie taki? - zastanawiała się. Podniecony mężczyzna? Zachwycony chłopiec? Mężczyzna i chłopiec w jednej osobie, należącej do niej.

Doskonale nad sobą panowali, toteż nie wiedziała, jak to jest znaleźć się w jego ramionach. Pamiętała jednak każdy szczegół sceny, kiedy pocieszała go, gdy Ann uciekła z Abrahamem. Pamiętała męski zapach piżma, dobrze zbudowane ciało, silne ramiona i łagodność, gdy niepokoił się o córkę.

Gdyby tylko! Gdyby tylko! - westchnęła w duchu.

- Przyjdiesz? - spytała Ann.

Nie mogła tego zrobić. Nie mogła siedzieć z nim przy stole, udawać radość, unikając jednocześnie jego wzroku. Nie mogłaby nie zauważać, że jest pięknym, przystojnym mężczyzną. Spoglądałaby na niego, a jej oczy powiedziałyby mu tysiące słów.

I cały czas pomiędzy nimi siedziałyby Ann.

- To jest w najbliższy wtorek. Osiemnastego czerwca. Skończcie piętnaście lat. Piętnaście!

Ann była wciąż jeszcze taka młoda. Miała przed sobą całe życie.

- Za nic w świecie nie opuściłabym przyjęcia z okazji

twoich piętnastych urodzin. Za nic nie przegapiłabym tego - powiedziała Monica.

Jej głos był tak cichy, że Ann ledwo ją słyszała.

Spotkali się o wpół do siódmej osiemnastego czerwca. Richard zobaczył czekającą Monicę, gdy parkował swojego dodge'a. Wziął Ann za rękę i przeszli przez parking do Casa Boni ta.

- Cześć! - zawołała Monica i pomachała do nich.

Siedziała obok wielkiej fontanny, woda tryskała tuż za jej plecami. Grupka dzieci pokazywała palcami strumień i wrzucała miedziaki do basenu.

- Cześć, Moni!

Ann puściła rękę ojca i podbiegła do Moniki.

Monica wstała. Zauważyła, że Richard zatrzymał się na moment.

- Cześć, dziecino! Wszystkiego najlepszego!

Uścisnęła Ann.

- Dzięki. Och, popatrz na tę fontannę! Potrzebuję monety. Chcę, by spełniło się moje marzenie.

Ann zaczęła grzebać w torebce. Woda opadała z pluskiem tuż obok nich, czuli orzeźwiający chłód.

Podszedł Richard, wyciągnął z kieszeni monetę, przytrzymał w palcach.

- Proszę. Dziś są twoje urodziny i dziś wieczór ja płacę za twoje życzenia.

Gdy Ann zbliżyła się do fontanny, odwrócił się do Moniki. Minęła chwila. Cała wieczność. Jej oczy tajemniczo go hipnotyzowały, jakby była jakąś wróżką. Stał jak zaczarowany, nie mogąc oderwać od niej wzroku.

Wyciągnął jeszcze jedną monetę z tylnej kieszeni.

- Ty też masz jakieś życzenie? - spytał.

Monica stała, nie odzywając się. Wyciągnęła dłoń po monetę, jej palce dotknęły go - trwało to jedną dręczącą chwilę, a zarazem całą wieczność. Richard musiał zrobić wszystko, by opanować się i nie chwycić jej w ramiona.

- Tak, mam życzenie - powiedziała miękko.

- Czy możesz wyrazić je za nas oboje, za pomocą tej jednej monety?

- Sądzę, że tak.

Pieniążek zachował ciepło dotyku Richarda. Potrzymała miedziaka przez chwilę w dłoni, zamknęła oczy i wrzuciła do fontanny. Rozległ się plusk.

Nie odwróciła się do niego.

- Ślicznie dziś wyglądasz - zauważył Richard.

Pomyślał, że jest piękna; za każdym razem, kiedy ją widział, była coraz piękniejsza..

Wróciła Ann.

- Całkiem niezłe miejsce na przyjęcie, moja Młodsza Siostrzyczko - powiedziała Monica.

Ann wzięła ich za ręce.

- Chodźmy do środka! Nie mogę się już doczekać! - zawołała.

Richard zmusił się, by zrobić krok i uśmiechnął się do córki.

- Będzie niezły ubaw - powiedział.

- Na pewno! Dostaniesz nawet upominki - poparła go entuzjastycznie Monica.

Podniosła w górę żółtą torbę.

- To wspaniale - zachichotała Ann.

Monica wiedziała, że wydała zbyt dużo na prezenty. Joy Martin powtarzała jej wielokrotnie, by poświęcała dziewczyn-

ce czas, a nie pieniądze. Ale teraz to co innego. To były urodziny Ann, wydarzenie w jej życiu, które może się już nie powtórzyć. Monica nie chciała się do tego przyznać, ale miała poczucie winy. Kupiła te podarki, gdyż troszczyła się o Ann. Może chciała też kupić przebaczenie dla samej siebie?

Richard spojrział na nią i uśmiechnął się.

- Wszyscy zamawiamy jak najdroższe dania. Zaszalejemy - zapowiedział.

Monica pomyślała, że wygląda za dobrze, jest za przystojny, zbyt opalony, dowcipny i z pewnością zbyt dobrze zbudowany.

Czy tak samo wyglądał, kiedy zobaczyła go pierwszy raz? Dlaczego wtedy nie zwróciła na to uwagi?

Jeśli teraz przyniosła zbyt dużo prezentów, to właśnie jako rekompensatę.

- Zamów mi coś największego, co potrafisz zjeść. Jesteś pewien, że proponujesz to wszystkim?

Spojrzała na Richarda i uśmiechnęła się jak psotne dziecko.

- Moni, nie powinnaś była przynosić mi żadnych prezentów. Wystarczy mi to, że przyszedłaś na moje przyjęcie - powiedziała Ann.

Monica mrugnęła.

- Nie rozkazuj mi. Zapominasz, że to ja jestem Starszą Siostrą.

- Nie, nie zapomniałam. Ale nie mogę się doczekać, kiedy będę dorosła, sama zostanę czyjaś Starszą Siostrą i będę mogła rozkazywać innym.

Richard wysunął się do przodu i otworzył przed nimi olbrzymie, dwuskrzydłowe drzwi. Monica ponownie wzięła Ann za rękę. Wkroczyli wspólnie do Casa Bonita.

W drzwiach przywitała ich muzyka Mariachiego; gdzieś w głębi cicho szumiała fontanna.

- Nie jestem w stanie zjeść już ani kęsa. Proszę, niech ktoś mnie powstrzyma. W życiu nie zjadłam tyle naraz - powiedziała Monica i odsunęła się od stołu.

Zjedli wszystko. *Enchilades. Tacos. Tamales*. Dwukrotnie zamawiali *questadillas i guacamole* oraz *chili relleños*. Co jakiś czas podchodził kelner, by sprawdzić, czy im czegoś nie potrzeba. Richard podnosił w górę miniaturową meksykańską flagę, sygnalizując, że proszą o następne danie.

Gdy zrobił to po raz piąty, Ann krzyknęła:

- Tato, przestań podnosić flagę! Nie każ im znowu przychodzić!

- To niemożliwe, żeby chciał tyle zjeść. On po prostu lubi podnosić tę flagę - szepnęła Monica do Ann, osłaniając usta dłonią.

Kelner przyniósł kolejne trzy *tamales*.

- Tato, daj spokój! To się staje żenujące - śmiała się Ann.

Richard zabierał się właśnie do kolejnego talerza, kiedy przy ich stoliku zjawił się artysta ze sztalugami i kredkami.

- Może zechciałby pan zamówić szkice tych dwu uroczych, młodych dam?

Monica kręciła przecząco głową, lecz Richard śmiał się.

- Tak. Portret to dobry pomysł.

Dziewczyna również nie potrafiła ukryć uśmiechu.

- Richardzie, chyba nie chcesz tego naprawdę?

Mrugnął do Ann i szeroko otworzył oczy, jakby nie wiedział, o co chodzi.

- Karykatura was obu? Jakże bym mógł się oprzeć takiej pokusie!

- Proszę się nie ruszać - poinstruował je rysownik.

Rozstawił sztalugi. Monica i Ann objęły się i robiły wszystko, żeby wyglądać uroczco. Richard obserwował je. Pomyślał, że dobrze jest wiedzieć, jak bardzo się kochają.

Przez cały czas śmiali się i żartowali. Piętnaście minut później rysownik podniósł w górę gotowy szkic i pozwolił im go obejrzeć.

- Ojej! Wyglądam jak istota z innej planety - chichotała Ann.

- Wcale nie! Wyglądasz wspaniale. To ja przypominam jakiegoś dziwoląga - śmiała się Monica.

- Nie, to nieprawda - oponowała dziewczyna.

- Obie wyglądacie doskonale.

Uśmiechał się figlarnie, płacąc artyście. Wziął od niego rysunek i położył go pod stołem. Znow zaczęli jeść kolejne *sopaipilla*.

Ann przechyliła się przez stół i śmiejąc się, spytała:

- Tato, czy masz zamiar jeść, póki w kuchni nie skończy się jedzenie?

- Możliwe. To miejsce jest świetne.

Monica też nie mogła się powstrzymać, by trochę się nie podroczyć.

- Jeśli pan, panie Smali, będzie dalej tak jadł, to w końcu będą musieli podnieść ceny.

Podniósł do góry brwi.

- I jeszcze będzie musiał pan zmienić nazwisko. Bo nie będzie już pan Smallem, czyli Małym.

Omam nie zadławił się deserem.

- Dzięki wam serdeczne.

- Nie ma za co - odpowiedziały obie.

Spojrzały na siebie i zaczęły chichotać, Richard zaś zmarszczył brwi i oznajmił:

- No dobra, drażnić się ze mną, to jedna sprawa, ale śmiać się ze mnie - to już coś innego.

Monica ponownie napotkała jego wzrok i znów poczuła niezwykle bicie serca. Nie była w stanie ugasić płonącego w niej płomienia, opanować swoich uczuć wobec tego cudownego mężczyzny, który siedział obok niej z groźną miną.

- Świetnie pozwalasz nam żartować - powiedziała.

Uśmiechnął się do niej łagodnie, pozwalając, by spoglądała mu w oczy.

- Jestem doskonały również w wielu innych rzeczach.

I nagle znów przeskoczyła ta iskra pomiędzy nimi. Poczuli, że brakuje mu tchu. Oczy Moniki były jak szare opale, płonęły, odbijały światło i rzucały refleksy, bez przerwy zmieniały się, gdy patrzyła na jego twarz.

Koło ich stolika pojawił się nurek.

- On będzie skakał! - pisnęła Ann.

Muskularny młodzieniec wykonał perfekcyjny skok do basenu, który znajdował się dwa piętra niżej.

Monica była zadowolona, że mogła pomyśleć o czymś innym. Nie mogła już tego wytrzymać.

- Postarali się, żeby jak najbardziej upodobnić to miejsce do Acapulco.

Mężczyzna wspiął się ponownie na górę i przymierzył do kolejnego skoku. Ann wytrzeszczyła oczy. Szturchnęła Monicę pod żebrę.

- Ten facet jest przystojny. Spójrz tylko na muskuły.
- Tak. Świetne mięśnie.

Monica zgodziła się ochoczo, głównie dla Ann. Sama też doskonale się bawiła.

Ann nie mogła powstrzymać się, by jeszcze raz nie zażartować z Richarda.

- Sądziłam, że tata wyglądałby tak samo w kostiumie kąpielowym. Ale kiedy dziś zobaczyłam, ile je, już tak nie uważam.

Monica nie odpowiedziała. Nie mogła. Sama myśl o nagiej, mokrej skórze Richarda przyprawiła ją o silny dreszcz.

Bez słowa obserwowała dwa kolejne skoki młodzieńca.

Richard przez ostatni miesiąc doświadczył wszystkich uczuć. Pragnienie. Potrzeba. Miłość do córki. Głęboka, żarliwa troska o Monicę - nie chciał tego określać. I coś jeszcze, co go złościło, bo wiedział, że to nie w porządku: niechęć do Ann za to, iż musi odsunąć od siebie Monicę. Jednak to, co czuł teraz, było całkowicie nieoczekiwane.

Dwie kobiety, na których zależało mu najbardziej na świecie, wdzięczyły się do pływaka.

- Sądysz, że ten szczeniak dobrze prezentuje się w kostiumie kąpielowym? - spytał.

Uczucie to zawładnęło nim do tego stopnia, że omal nie spadł z krzesła. Był zazdrosny, zzieleniał. Zastanawiał się, czy Monica pożądałaby również jego w podobnej sytuacji.

W tym momencie spojrzała na niego. Tęsknota w jej oczach starczyła za wszystkie odpowiedzi. Wyobraził to sobie. Wyobraził ich twarze oddalone jedynie o centymetry, jej pełne, wilgotne, oczekujące wargi. W myślach odgarniał z jej twarzy miękkie włosy, obejmował ją, wiedział, że za moment pochyli się, poczuje słony smak, upoi się kwiatowym zapachem jej kobiecości. Wyobrażał sobie chłód jej skóry. Właśnie to wyczuje językiem: chłód i uległość.

Tak, Monica pożądała go.

Choć były to tylko wyobrażenia, żył tym, pragnął tego. Krew pulsowała mu w całym ciele.

Poczucie winy przywiodło opamiętanie. Spojrzał na córkę - Ann słodko się do niego uśmiechała.

Richard czuł się tak, jakby w piersi zatrzasnęła mu się jakaś pułapka; to wyczekiwanie było bardzo bolesne.

Z trudem przełknął ślinę.

- Dobrze by było otworzyć prezenty - zaproponował.

- Zgoda. Zróbmy to - powiedziała ciepło Monica.

Patrzyli sobie w oczy.

- Wspaniale! - Ann aż podskakiwała na krześle.

- Ja pierwsza.

Kobieta wyciągnęła spod stołu torbę na zakupy, położyła ją na blacie. Sterta upominków była ogromna i Monica nagle znów poczuła się winna. Richard pewnie nie mógłby sobie na to pozwolić.

- To wszystko porządne rzeczy. Zobaczysz - zwróciła się do niego, zakłopotana.

Ann po kolei otwierała prezenty. Była tam para różowych, sportowych butów, lakier do paznokci w tym samym kolorze i para kolczyków z litego drewna (Monica była pewna, że Ann będzie je uwielbiała). W drugim pudełku leżały zapakowane razem białe drelichowe spodnie, różowy sweter, który mała będzie mogła nosić, gdy dziecko już przyjdzie na świat oraz mała torebeczka, zupełnie jak z żurnala.

- Och, Moni!

Solenizantka wstała z krzesła i uściskała Starszą Siostrę tak mocno, że ta omal straciła dech.

- Tyle rzeczy! Oszałałaś! Nigdy nie miałam takich wspaniałości.

Przesadziła. Ściskając Ann, spojrzała na Richarda. Nie

wyglądał na rozżłoszczonego. Wydawało się jedynie, że jest trochę smutny.

- Proszę, Ann. To ode mnie.

Podał jej jedno małe pudełeczko.

Córka wzięła od niego paczuszkę. Otwierała powoli, odzierała paznokciami kawałki przylepca, ostrożnie odwijała papier. Trwało to wieczność. A Monica, przyglądając się tej scenie, zrozumiała: związek Richarda i Ann był jak skarb - cenny, delikatny i niezastąpiony. Nie mogła pozwolić, by jakiegokolwiek jej pragnienia zagroziły temu, czym tamci dwoje dopiero nauczyli się dzielić.

Ann odłożyła na bok papier. Podniosła pokrywkę, zajrzała do środka i po policzkach zaczęły cieknąć jej łzy.

- Ach, tato, jakie to śliczne!

- Podoba ci się? - spytał niepewnie.

Monica wyczuła, że nie był o tym przekonany. I znów poczuła, jak jej serce rwie się ku niemu.

Solenizantka dwoma palcami wyjęła prezent z wyściełanego wata pudełeczka, podniosła go wysoko w górę, tak by i Monica mogła zobaczyć. Była to broszka ozdobiona wzorem szkockiej kraty. Małeńki, złoty medalion z wygrawerowaną literą „A”.

Ann przypięła ją do bluzy. Monica widziała, jak drżą jej ręce. Gdy skończyła, obiegła stół i usiadła ojcu na kolanach, by go wyciskać.

- Tatusiu! Dziękuję ci... bardzo... jest taka piękna...

- Jest tam miejsce na dwa zdjęcia. Otwórz i zobacz. Każde po jednej stronie - powiedział Richard z zadowoleniem.

Ann odpięła broszkę z piersi i niecierpliwie otworzyła.

- Och, jakie piękne!

Obejrzała je uważnie, nim zamknęła z cichym trzaskiem.

- Wiem już, czyje zdjęcia tu umieszczę; fotografie dwu osób, które kocham najbardziej na świecie.

Objęła Richarda za szyję i posłała Monicę radosny uśmiech.

- Po jednej stronie będzie zdjęcie mojej wyjątkowej Starszej Siostry, a po drugiej...

Odwróciła się z powrotem do Richarda i jedną ręką objęła jego szerokie bary.

- ..zdjęcie mojego taty - dokończyła.

13

- Czy kiedykolwiek zastanawiałaś się nad tym, czy mnie i Monicę kochasz tak samo? - spytała Sarah.

Ręce Eleanor znieruchomiały nad zlewem z brudnymi naczyńiami.

- Co to za pytanie?

- To nie jest żaden wyrzut. Tylko czasem się nad tym zastanawiam - powiedziała łagodnie jej córka.

- Dlaczego?

- Ponieważ Monica i ja jesteśmy takie różne.

- Tak, bardzo się różnicie... - odparła powoli Eleanor.
- i właśnie ze względu na te różnice kocham was obie. Kocham was także za to, że macie tak wiele wspólnego.

- Czy byłaś bardzo zmartwiona, kiedy zaadoptowałaś dziecko i zaraz potem zaszłaś w ciążę?

Starsza pani odwróciła się do córki i uśmiechnęła czule.

- Nie. Ani trochę. Nie sądzę, żebyś była w stanie zrozumieć, jak bardzo byłam szczęśliwa.

Sarah zdawała się być uspokojona.

- Jednak nie wiem, jak ci się to udało. Miałaś nas obydwie na głowie, byliśmy takie małe...

- Było o wiele gorzej, kiedy byliście nastolatkami. Poczekaj tylko, aż Kaylen i Patrick będą w tym wieku - powiedziała Eleanor.

- Czasem zastanawiam się, przez co musiałaś przejść. Jakie to uczucie tak bardzo chcieć mieć dziecko, a potem nagle mieć ich dwoje? - zapytała cicho Sarah.

Eleanor jeszcze raz spojrzała na córkę. W końcu od dawna wiedziała, że musi to powiedzieć, że chce to usłyszeć.

- Ty i ja jesteśmy do siebie bardzo podobne. Jakaś siła wewnątrz mnie nakazywała: Bądź matką. Bądź matką". Nie zastanawiałam się nad tym. Nie chciałam czekać. Chciałam działać.

- Nigdy mi o tym nie mówiłaś.

- Przez osiem lat próbowaliśmy mieć dziecko. Twój ojciec dawno by zrezygnował, gdyby nie to, że wiedział, jak bardzo było to dla mnie ważne. Gdy zarejestrowaliśmy się w wydziale do spraw adopcji, byliśmy zdesperowani.

- O tym właśnie mówię. Kiedy pojawiła się Monica, była waszym marzeniem, pierwszym cudem.

- Nie będę cię okłamywać. Jedną z najtrudniejszych rzeczy, jakie kiedykolwiek udało mi się zrobić, była opieka nad dzieckiem, gdy jednocześnie byłam z tobą w ciąży. Przez cały czas byłam tak zmęczona, że prawie nie mogłam się ruszać. Musiałam wstawać co dwie godziny przez całą noc, aby nakarmić Monicę. A ty, mała dziewczynko...

Pogłaskała Sarah po nosie.

- Sprawiałaś, że co wieczór miałam nudności. Nie rano, ale właśnie wieczorem. Zanim się urodziłaś, przeszłam taką szkołę życia, że czułam, jakbym urodziła was obie - powiedziała Eleanor.

- Jak bliźniaki?

- Właśnie, jak bliźniaki.

Cohen odłożył „Denver Post” i spojrzał przez ramię. Wyjął z ust fajkę i wypuścił dymek.

- Tyle, że to było lepiej niż z bliźniętami, Sarah. I gorzej jednocześnie. Inne kobiety przechwalały się przed twoją matką, że rodziły przez czterdzieści osiem godzin i tak dalej. Powiedziałem im, żeby przestały gadać i dodałem, że twoja matka rodziła dziewięć miesięcy.

Szturchnął palcem Eleanor i uśmiechnął się do Sarah.

- Mamo! Przyjdź mi pomóc - doleciał z łazienki wysoki głos Kaylen.

- A co robi twój ojciec? - tym samym tonem odpowiedziała Sarah.

- Jest zajęty wycieraniem Patricka i nie chce mnie wytrzeć, a ja mam gęsię skórkę i zachlapałam babci całą podłogę.

Sarah rzuciła ścierkę na poręcz kuchennego krzesła i uściaskała ojca.

- Biedactwo jest w tarapatach - powiedziała. - Już idę!
- krzyknęła w stronę łazienki.

Gdy weszła, David, Patrick i Kaylen uśmiechnęli się do niej. Kaylen owinięta była jednym z wielkich prześcieradeł kąpielowych Eleanor, drugie zawiązane miała wokół głowy. David, trzymający dziecko, usadowił się na komo-dzie.

Mąż posłał jej konspiracyjny uśmiech i Sarah przypomniała sobie, dlaczego za niego wyszła. Ogarnęło ją ciepłe uczucie wdzięczności.

- Nie powinnaś przychodzić tak szybko. To moje zadanie. Wszystko jest pod kontrolą - odezwał się nieśmiało.

Kaylen owinęła ręcznik wokół brzuszka.

- Tak, mam. Tatuś ma wszystko pod kontrolą.

Sarah uśmiechnęła się, a potem zaśmiała głośniej patrząc na swoje trzy bezcenne skarby.

- Da... da... da... da... da... - gaworzył Patrick.

Przechyliła się ponad dzieckiem i mocno pocałowała Davida w usta.

Zamknął oczy i rozkoszował się pieśczo-tą.

- Wiesz, kocham cię - oznajmiła mu.

- Ummm. Powtórz to jeszcze raz.

Pocałowała go i wróciła do kuchni.

- David wszystko kontroluje - oświadczyła rodzicom.

Cohen znów zaczął pykać z fajki. Eleanor skrzyżowała ręce i bacznie obserwowała córkę. Zaczęła zwyczajnie.

- Powiedz mi, które ze swoich dzieci kochasz bardziej? Kaylen czy Patricka?

Sarah zmarszczyła nos.

- Och, mam. Co za niedorzeczne pytanie! Oboje kocham tak samo.

- Czy kiedykolwiek martwiłaś się, że będzie inaczej?

- Nie. Nigdy - odparła szybko, ale potem zastanowiła się

przez chwilę. Stała milcząca i wycierała po raz kolejny ten sam talerz.

- No, może trochę. Raz. Zanim urodził się Patrick, tak bardzo kochałam Kaylen. Trochę się chyba bałam, nie sądziłam, że będę mogła pokochać jakiegokolwiek inne dziecko tak jak ją. Nie sądziłam, że mam w sobie tyle miłości - zaśmiała się krótko. - Odkąd Patrick przyszedł na świat, już nigdy się nad tym nie zastanawiałam. Jego kocham tak samo mocno. I nie pamiętam już, jak to było na świecie bez niego.

- Tak więc to, co czułaś wobec Kaylen, podwoiło się?
- spytała Eleanor.

Sarah przestała wycierać.

- Może nawet zwielokrotniło się cztery czy pięć razy.

Matka przytuliła mocno córkę, która kiedyś była taka maleńka, a teraz przewyższała ją o głowę.

- Ze mną było tak samo.

Weszła Kaylen, już ubrana, a za nią David wniósł na rękach Patricka. Dziecko owinięte było w kocyk, gotowe do spania. Sarah wzięła zawiniątko, przytuliła do siebie syna. Wdychała zapach mydła i uśmiechała się.

Wszyscy zgromadzili się wokół niej.

- Tak właśnie czyni Bóg. Może wejść do naszego wnętrza i pomnożyć nas... za każdym razem... i dlatego zawsze jest wystarczająco dużo miłości do ofiarowania - Eleanor dokończyła przerwany wątek.

Danny chciał dać Ann jakiś prezent na urodziny. Lubił o niej myśleć. W pewien sposób był teraz z nią związany, tak jak opowiadał o tym Luke'owi. Nie ze względu na trudną sytuację, lecz z powodu dziecka.

Może należeli do siebie... choć nie całkowicie. Związani byli też z dzieckiem.

Chodził po centrum handlowym. Szukał równocześnie butów sportowych. W kieszeni miał podpisany czek i wiedział, ile może wydać. Matka chciała iść z nim, lecz odmówił. Nie było dobrze pokazywać się z mamą w okolicach South-west Plaza, a szczególnie pozwalać, by pomagała w wyborze sportowych butów.

To było zabawne. Odkąd Ann zaczęła mówić tyle o dziecku, zmienił się jego stosunek do własnej matki. Czasem naprawdę chciał być z nią blisko.

- Jak to było, kiedy tata cię zostawił i miałas tylko mnie?
- spytał.

Przyglądała mu się długo, nim odpowiedziała.

- To było przerażające. Ale czułam również ulgę. Gdybym ciebie nie miała, to pewnie umarłabym z tęsknoty.

- To chyba byłaś w pewnym sensie zadowolona, że byłem na świecie, no nie?

Uderzyła go żartobliwie poduszką z kanapy.

- W pewnym sensie byłam zadowolona.

- To dobrze - powiedział Danny.

- Dobrze?

- Wiedziałem o tym. Wiedziałem. Chciałem usłyszeć, jak to mówisz.

Spojrzała na syna.

- Ann Smali ma szczęście, że ma dziecko właśnie z tobą. Zaczynam podejrzewać, że masz głowę na karku - stwierdziła.

Podniósł ręce i udawał, że odrywa sobie głowę.

- Masz. Chcesz ją?

- Nie. Nie, nie, nie, nie, nie - odparła ze śmiechem.

Dziś chciał kupić Ann coś, co wydałoby się jej piękne. Zdecydował się na małą buteleczkę wody kolońskiej.

Potem poszedł do działu plakatów. Może chciałaby zawiesić sobie coś nowego na ścianie? Przeglądał olbrzymie, naklejone na tekturę, plakaty Hammera, Teenage Mutant Ninja Turtles oraz Glorii Estefan, kiedy za plecami usłyszał znajomy głos.

- Cześć, Danny. Co słychać?

Odwrócił się, przytrzymując ręką stojak w miejscu, gdzie skończył przeglądanie.

- Cześć, Luke.

- Kupujesz nowy plakat?

- Nie. Kupuję prezent dla Ann. Dziś są jej urodziny.

- To fajnie, że nadal jesteście przyjaciółmi.

- Jasne.

- W zeszłym tygodniu spędziłem... no... niezły czas z Rachel - oznajmił bezceremonialnie Luke.

- Poważnie?

- Tak. Ona jest naprawdę ekstra.

- Co robiliście?

- Poszliśmy na film, potem na mrożony jogurt, spacerowaliśmy trochę koło ośrodka sportowego Celebrity.

Danny uniósł brwi.

- I to wszystko? - zdziwił się.

- Ja ją naprawdę lubię. Zadawałem jej dużo pytań i takie tam. Może zaproszę ją na tańce z okazji rozpoczęcia roku.

Danny poczuł jakiś skurcz w sercu. To było coś tak dziwnego, że nie wiedział, jak to wyrazić. Nagle poczuł niesamowitą pewność, że on, Danny Lovell, ma rację.

- Cieszę się. Sądzisz, że z tobą pójdziesz? - spytał kolegi.

- Tak. Myślę, że tak - odparł Luke, energicznie potakując.

Danny pomyślał, że może właśnie to znaczy poczuć się dorosłym.

Odwrócił się do plakatów, starając zachowywać się tak, jakby nic wielkiego się nie wydarzyło. Gdy się skupił, znalazł dokładnie to, czego szukał.

To był duży obrazek, przedstawiający dwa tulące się do siebie misie. U dołu widniał napis: MIŁOŚĆ WYTRZYMA WSZYSTKO*.

- Dużo czasu upłynie, nim znajdę dla niej prezent klasy Abrahama.

- Monica? - w słuchawce odezwał się czuły głos Richarda. - Wiem, że nie powinienem dzwonić. Ja tylko... od przyjęcia Ann... chciałem wiedzieć, jak się miewasz...

- Dobrze. Doskonale - odpowiedziała.

- To świetnie.

Przez dłuższą chwilę panowała cisza.

- To szaleństwo. Nie powinienem był dzwonić. Siedziałem w pracy i zastanawiałem się... - kontynuował.

Tak naprawdę przez ostatnią godzinę wpatrywał się w stary telefon z okrągłą tarczą, zastanawiając się, czy dzwoniąc do Moniki polepszy czy też pogorszy stosunki pomiędzy nimi. Sytuacja i tak już nie była dobra. Nie mogli się spotykać i obydwójce o tym wiedzieli.

- Zastanawiałem się...

- Nad czym?

- Czy będziesz chciała ze mną rozmawiać? Czy pomyślisz, że zwariowałem, bo chcę usłyszeć twój głos?

W oryginale gra słów, nie przettumaczalna na polski: Bear jako rzeczownik - niedźwiedź. Bear jako czasownik - wytrzymać (przyp. tłum).

- Że zwariowałaś? Nie sądzę.

Zaśmiała się smutno. Od kilku dni tęskniła za nim.

- Ann bez przerwy opowiada mi o tobie. O tym, co razem robicie, co powiedziałaś. Chciałbym być wtajemniczony w te wszystkie drobne sprawy, dotyczące ciebie, Monico.

- Przyjęcie urodzinowe było bardzo udane.

Monica zmieniła temat, przerywając milczenie. Pragnęła tego samego co on. Nie wolno było o tym rozmawiać. Nie teraz. Nigdy.

- Dziękuję, że pozwoliłeś, by Ann mnie zaprosiła.

Następnym razem, kiedy Richard zatelefonował do Moniki, był bardzo oficjalny.

- Chciałem porozmawiać o Ann. Siedzę sobie tak w biurze i zastanawiam się nad wszystkim. Myślałem o tym, jak doskonale opiekuje się tym przekłętym szczeniakiem. Czy nie sądzisz, że pewnego dnia będzie dobrą matką?

- Tak - potwierdziła Monica.

Za każdym razem, kiedy słyszała w słuchawce jego głos, drżało jej serce i nie mogła się opanować.

- Też tak mi się wydaje. Szkoda tylko, że nie będzie miała szansy dojrzeć przed rozwiązaniem.

- Jestem tego samego zdania. Zastanawiałem się, czy mogłaby oddać dziecko do adopcji. Boję się jednak, że jeśli o tym wspomnę, to pomyśli, iż ją do tego nakłaniam. Jeśli tak się stanie, to zrezygnuje z tego ostatecznie.

- Czy w ogóle rozmawiałaś z nią o tym? Czy poruszyła ten temat?

- Nie. Ale wiem, że... czasem musi się nad tym zastanawiać. Myślę, że musi sama podjąć tę decyzję.

Serce Moni wyrywało się do tego mężczyzny. Stawał się taki rozsądny.

- Pewnie masz rację. Jeśli ty zaczniesz rozmowę na ten temat, to pomyśli, że nie kochasz tego dziecka. Lecz gdy zaczniesz mówić sama, to co innego.

- Och, Moni. Chcę jej pomóc. Ale po prostu nie wiem, czy potrafię. Gdy pomyślę o wszystkim, z czego będzie musiała zrezygnować...

- Pomagasz jej swoją miłością - przypomniała Richardowi.

- Sądysz?

- Tak.

- Gdyby dano jej szansę, mogłaby daleko zajść. Oglądałem jej zdjęcia do twojego prospektu. Są dobre. Wszystko to wydaje się być nierealne. Mogłaby skończyć technikum za dwa, trzy lata. Ma przecież talent, może życie nie musi być dla niej tak surowe. Może nawet zatrzymując to dziecko, będzie mogła zrobić coś... zrobić coś z własnym życiem.

- Richardzie, jestem dumna, że widzisz te możliwości - wyszeptała Monica do słuchawki.

Gdyby były możliwości również i dla nas - pomyślał ze smutkiem.

- Cześć! - powiedział, gdy zadzwonił kilka dni później.
- Ann wszędzie nosi ze sobą tę torebkę, którą dostała od ciebie na urodziny. Pomyślałem, że muszę ci o tym powiedzieć.

- Cieszę się. Ach, dziś rano widziałam odbitki stykowe do folderu Towarzystwa Historycznego. Ładnie wyglądają.

Każdy jego telefon sprawiał Monicę ogromną radość.

- Ja też się cieszę - zawtórował jej.

Śmiał się. To on zadzwonił, a teraz nie bardzo wiedział, co powiedzieć. Po prostu chciał za wszelką cenę usłyszeć jej głos.

- Nie mogę się doczekać, kiedy powiem o tym Ann.

Znów to samo. Wzmianka o Ann. Tylko ona stała pomiędzy nimi.

- Moni... Wiem, że nie powinniśmy rozmawiać... Że ja nie powinienem...

- Nie, nie powinniśmy. Ale nie potrafię znieść samotności.

- Ja również nie potrafię - powiedział Richard.

Tej nocy Monica spoglądała przez okno na nieruchome gwiazdy na letnim niebie Kolorado. Mrugały jak maleńkie punkciki, pulsujące nadzieją, oddalone o całą wieczność.

Miejsce, do którego nigdy nie dotrze.

Radość, której nigdy nie zazna.

Za każdym razem, kiedy zasypiała, miała ten okropny sen. Pociąg mijał stację, nie zatrzymując się. Miała do niego wsiść i nie mogła. W środku była Ann, rozpłaszczająca nos o szybę. Gdy jej twarz znikwała w oddali, Monica orientowała się, że jest sierotą, że nie ma nikogo, kto by się nią zaopiekował.

Zostawiała naperonie stertę walizek i zaczynała biec. Wymachiwała rękami, próbowała dogonić pociąg. Pędziła obok niego, oślepiła ją wydobywająca się spod wagonów para.

Była tuż, tuż, przedzierała się przez białą zasłonę, centymetry dzieliły ją od uchwytu. Biegając, krzyczała jedyne słowa, które przechodziły jej przez gardło, płynęły prosto z serca: „Kocham cię, Richardzie, ty wariacie... kocham cię...”

Richard wszedł do pokoju Ann z jeszcze jednym zniszczonym butem roboczym w ręku.

- Och, nie! Znów to samo! - krzyknęła Ann.

- Tak. Znowu - potwierdził.

Ann wyglądała, jakby miała się rozpłakać. Przytulił ją.

- Ja zapłacę za tę parę. To uczciwy układ.

Siadając koło córki, prawie się śmiał.

- Abraham to pies-trener. Trenuje mnie, żebym zamykał szafę.

- To najzabawniejsza rzecz, jaką kiedykolwiek słyszałam - Ann parsknęła śmiechem.

- Jak długo jeszcze będziemy to znosić? Jak długo zabkują psy?

Gdy spojrzała na ojca, aby mu odpowiedzieć, śmiała się już na całe gardło.

- Nie mam pojęcia. Tyle samo wiem o szczeniakach, co o niemowlętach.

Baraszkowali na podłodze, twarzami do siebie, jak dwoje najlepszych przyjaciół. Ann była tak rozbawiona, że zrobiła skłon i głową dotknęła dywanu pomiędzy nogami. Zadziwiająca sprawność, była przecież w siódmym miesiącu. A Richard leżał razem z nią na podłodze, na tym samym poziomie, tej samej płaszczyźnie.

Pomyślał, że naprawdę lubi swoją córkę.

Kochał ją od bardzo dawna. Ale „lubić” znaczyło coś innego. I było coś jeszcze.

Przyszło mu do głowy, że siebie samego też lubi.

Pocałował córkę w czubek głowy.

- Kocham cię, mała. Ale martwię się o ciebie ze względu na dziecko. Nie powinnaś siedzieć normalnie? Nie zrobisz mu krzywdy?

Z tego, czego dowiedziała się na kursach, wynikało, że z dzieckiem jest wszystko w porządku. Ale usiadła, jak sobie życzył. Ich oczy spotkały się.

- Czasem boję się o dziecko. Nie mówiłam ci o tym - rzekła.

- Naprawdę się lękasz?

- Zastanawiałeś się kiedyś, czy nie dalibyśmy rady zajmować się dzieckiem wspólnie? Ty i ja?

Uśmiechnął się do córki. Dawno temu powiedział jej, że nie chce ponosić odpowiedzialności za wnuka.

- Tak. Pamiętasz? Zmieniłem zdanie. Jeśli naprawdę chcesz, mogę ci pomóc, Ann. Możemy zajmować się nim wspólnie.

- Czasem zastanawiam się, czy naprawdę tego pragnę. Rozmawiałam z Monicą, ona została adoptowana. I zawsze czuła się szczęśliwa...

Ann wyglądała przez okno, masując swój brzuch. Dziwne, ojciec był pierwszą osobą, której się z tego zwierzyła.

- Nie wiem, czy czasami nie będę zła na dziecko tylko z tego powodu, że jest. Nie wiem, czy będę wystarczająco dobra. Czy będę mówiła właściwe rzeczy... czy będę właściwą osobą.

Richard pomyślał, że są do siebie bardzo podobni.

- Nie martw się na zapas - powiedział łagodnie.

Był zdziwiony, że wypowiada się z taką pewnością na ten temat. Ileż to razy zastanawiał się, czy mógł inaczej pokierować sprawami Ann, zrobić coś lepiej.

- Życie uczy dokonywać właściwych wyborów.

Pomyślał, że trzeba jakoś dotrzeć do własnego serca.

Jakże szlachetnie to brzmiało.

Trzeba dotrzeć do własnego serca.

On sam z pewnością tego nie uczynił.

Przyszło mu do głowy, że jego serce jest rozdarte.

- Muszę podjąć decyzję. Byłam taka zła na Danny'ego, że nie chce tego dziecka. Przez długi czas pragnęłam tylko, żeby ktoś do mnie należał - powiedziała Ann.

Przytulił ją ponownie.

- Należę do ciebie córeczko. Należę do ciebie - powtórzył cicho.



1 lipca

Drogi Pamiętniku!

Czuję, że jestem otoczona ludźmi, którzy mnie kochają. Monica wczoraj wieczorem, na zajęciach w szkole rodzenia, przytuliła mnie i powiedziała, że obchodzę ją bardziej niż cokolwiek innego na świecie. Siedziałam później z tatą na podłodze i śmialiśmy się. A Danny przyniósł mi wodę koloniską i plakat z misiami na urodziny.

Tata musi pracować Czwartego Lipca. Wielu ludzi będzie podróżowało tego dnia. Monica zaprosiła mnie do Evergreen,

żeby obejrzeć fajerwerki nad jeziorem. (Będzie świetnie, no nie?)

Całkiem dobrze znam rodzinę Moniki. Jestem podeksytowana, bo spędzę trochę czasu z Patrickiem. To jeszcze dzisiaj, ale już chodzi, jest po prostu zwyczajnym dzieckiem.

Chyba będę już kończyć. Później napiszę więcej.

Ann Leidy Smali (Lat 15! Czyż to nie zdumiewające?)

Nawet w dużym samochodzie kempingowym Cohena Albrightowie i Tylerowie z trudem mogli się pomieścić.

- Boli mnie brzuch. Tak bardzo, że nie mogę siedzieć spokojnie - jęczała Kaylen.

Wdrapywała się na kolana Sarah, przysuwała do Davida i Ann.

- Jakbyś siedziała spokojnie, czułabyś się lepiej - powiedział David. - Czy nie powinna mieć zapiętych pasów, Sarah? - zwrócił się do żony.

- Jeśli zaparkujesz obok pola golfowego, zajmie nam to mniej czasu - instruowała męża Eleanor.

- Powinna jechać w pasach, ale je rozpięła - zgodziła się Sarah.

- Boli mnie brzusek, a w pasach jest jeszcze gorzej - narzekała Kaylen.

- Nieprawda. Pasy są dla twojego bezpieczeństwa. Monico? Możesz ją zapiąć?

- Da... da... da... da... da... - Patrick włączył się w ogólną wrzawę.

Kaylen znów przeszła przez siedzenia. Monica starała się jąźłapać, lecz całkiem już spory brzuch Ann i krzesółko Patricka stanęły jej na drodze.

- Kaylen! Siadaj! - rozkazała. - Ann, czy możesz dosięgnąć zapięcia?

- Spróbuję.

Dziewczyna przechyliła się ponad Patrickiem. Cały czas była zaabsorbowana strojeniem do niego śmiesznych min. Szybko się zaprzyjaźnili.

Kaylen szarpnęła się i jednym gwałtownym ruchem odtrąciła rękę Ann.

- Nie chcę tu siedzieć. Chcę siedzieć obok cioci Moniki.

Potrąciła krzeselko Patricka, a ten zaczął zawodzić, jakby był śmiertelnie ranny. Nagle Kaylen zaczęła wspinać się po nich wszystkich - postawiła nóżkę na brzuchu Ann i potraktowała go jak szczebel drabiny.

Monica złapała dziewczynkę i przeciągnęła przez siedzenie.

- Kaylen! Nie wolno tego robić. Musisz uważać na brzuch Ann.

- Czy boli ją tak jak mnie?

- Nie. Ciebie boli, bo dobrałaś się do koszyka z prowiantem na piknik i zjadłaś za dużo arbuza.

- Ann też zjadła za dużo arbuza?

Monica wyjaśniła, jak mogła najlepiej.

- Nie. Ona ma dzidziusia, który tam w środku rośnie. I właśnie dlatego nie wolno po niej chodzić.

Kaylen oparła się o ramię ciotki. Cohen robił wszystko, żeby równolegle zaparkować samochód, Eleanor dawała mu wskazówki. David zmarszczył brwi. Sarah nie odzywała się.

- Nadepnęłam na nią, bo była na mojej drodze - tłumaczyła się dziewczynka.

- To nieładnie. Nie rozpycha się ludzi łokciami, gdy staną ci na drodze - strofowała ją Monica.

Przyszło jej o do głowy, że sama też się tego nauczyła.

Cohen zaciągnął ręczny hamulec i schował do kieszeni portfel.

- Dojechaliśmy.

Wszyscy wysypali się z samochodu i zaczęli zbierać rzeczy: koce, kosz piknikowy, wypchane plastikowe torby i specjalne pudło wyłożone styropianem, które Eleanor zabrała, by utrzymać w cieple kolby kukurydzy.

- O, tam jest ładne miejsce! Chodźmy!.

Eleanor wskazała wzgórze obok pola golfowego.

Gdy szli w tamtym kierunku, Sarah zwróciła się do siostry.

- Szkoda, że powiedziałaś o tym Kaylen. To nie należy do ciebie.

- Co? - Monica zatrzymała się, była tak zdumiona.

- Mówić mojej córce o takich rzeczach. Jest na to zbyt mała. Ma dopiero cztery lata.

- Ja nie...

- Ale zrobiłaś to. Całe to gadanie o dzidziusiu w brzuchu Ann. Jeszcze nie pora na to.

- Nie sądzę, że trzeba czekać na odpowiednią porę, by być uczciwym. Można być szczerym, kiedykolwiek się tego chce.

- Ale to są takie ważne sprawy!

Monica przyjrzała się siostrze.

- Trzeba być szczerym zwłaszcza w istotnych sprawach - odpowiedziała.

Eleanor rozłożyła jedzenie. Każdy był głodny, gotowy do uczyty. Wszystko smakowało wspaniale. Ktoś z Izby Handlowej dał Kaylen czerwony balonik wypełniony helem. Patrick wysmarował wszystko sosem barbecue. Cohen wyciągnął się

na trawie i pykał swoją fajkę, Kaylen tańczyła z balonikiem. Wszyscy odpoczywali. Wkrótce zaszło słońce i zaczęło zmierzchać.

Dokładnie o dziesiątej pierwsza rakieta przecięła ciemności. Potem następne z głośnym, przeszywającym hukiem eksplodowały bukietem kolorów, rozświetlając góry i wodę. Czerwony. Niebieski. Żółty. Różowy.

Obserwował to tłum. Pokaz trwał przez godzinę, wszyscy cieszyli się i klaskali. Na koniec zapłonęła na niebie amerykańska flaga, a orkiestra Okręgu Evergreen odegrała „America, the Beautiful”.

Ostatnie błyski zniknęły w ciemności.

- To było przepiękne. Nigdy jeszcze nie było takie dobre - westchnęła Eleanor.

- Ależ, kochanie, mówisz tak co roku - odezwał się Cohen, obejmując żonę ramieniem.

David zwijał koc, a Ann pomagała pozbierać rzeczy w ciemnościach. Kaylen stała obok ojca. Sarah i Monica odsunęły się od siebie możliwie daleko. Wszyscy byli świadomi napięcia pomiędzy siostrami.

Nagle David zadał proste pytanie, które wszystkich zmroziło.

- Gdzie jest Patrick?

Nikt nie odpowiedział.

- Myślałam, że był z tobą - zdziwiła się Sarah.

- Tak, siedział ze mną. A potem powiedział, że chce usieść obok twojej matki - wyjaśnił David głosem, w którym słychać było przerażenie.

„Ba-ba” to było jedno z nielicznych słów wymawianych przez małego.

- Był ze mną chwilę. Wdrapał mi się na kolana, a po-

tern... myślałam, że poszedł do ciebie - Eleanor wskazała Sarah.

Głos babki zdradzał, że i ona popada w panikę.

- Zniknął. Och, Davidzie! Nigdy go nie znajdziemy! - rozpaczła Sarah.

Pozwoliła mu pójść w kierunku Moniki, lecz nie patrzyła za nim, sądziła, że dotrze do ciotki.

- Straciłam go z oczu - dodała ze łzami w oczach.

Była już prawie jedenasta i panowały ciemności. Nadal kręciło się jeszcze wiele osób, zbierających swoje rzeczy. Mogą nigdy nie odnaleźć chłopca. W pobliżu było jezioro. Chłopiec mógł wpaść do niego, idąc wzdłuż jednego z licznych strumieni. Cohen objął dowodzenie.

- Rozdzielimy się i zaczniemy go szukać. Idźcie parami. Elaenor i ja weźmiemy Kaylen. Jeśli nie znajdziecie go w ciągu dwudziestu minut, wracajcie. Wtedy trzeba będzie zawiadomić policję.

Wyruszyli, zanim skończył. Ann poszła razem z Monicą. Szły zygzakiem, szukały wśród grup ludzi, którzy jeszcze pozostali, wypytywały ich. Inni też zaczęli szukać, chodząc tam i z powrotem. Czy to samo przytrafi się pewnego dnia jej, Ann? Sarah jest dobrą matką, tak samo jak David świetnym ojcem... dlaczego tak łatwo zrobić coś złego?

Płakała, nie zdając sobie nawet z tego sprawy. Kiedy oddaliła się nieco od Moniki, wydało się jej, że słyszy płacz dziecka. Może się przesłyszała? Zatrzymała się i nasłuchiwała.

Zobaczyła przed sobą grupę ludzi. Ktoś trzymał latarkę; snop srebrnego światła skierowany był w jej stronę. Ann zobaczyła, że jedna z osób trzyma w ramionach dziecko. Płacz był więc prawdziwy.

- Czyj ty jesteś, chłopczyku?
- Możesz powiedzieć, kim jest twoja mama?
- Sądzisz, że jego matka zostawiła go i poszła sobie?
- Da... da... da... da... da...
- Patrick! - krzyknęła Ann.

Puściła się pędem w ich stronę, aby się upewnić, że to rzeczywiście on.

- Czy ty jesteś jego matką?
- Dlaczego kręci się tu sam w środku nocy?
- Nie jestem jego matką. Jestem znajomą. Jego matka go szuka.

Powiedziała to spokojnie, choć w świetle latarki widać było łzy, spływające po jej policzkach.

- Patrick! Chodź ze mną.

Wyciągnęła do niego ramiona, a on pozwolił wziąć się na rękę.

- Moni! Moni! Znalazłam go! - wołała Ann.

Nie chciała jednak krzyczeć zbyt głośno, by nie przestraszyć małego. Nie mogła znaleźć Moniki. Była bardzo podekscytowana, szła, potykając się w ciemnościach. Wszystko wydawało jej się teraz jeszcze bardziej mroczne niż przedtem. Zawróciła.

- Nie mogę znaleźć drogi.

Zaoferowali się, że ją odprowadzą. Wszyscy chcieli zobaczyć spotkanie małego z matką.

Eleanor i Cohen jeszcze nie wrócili. Monica już była. David tulił łagodnie łkającą Sarah.

- Nigdy go już nie znajdę... nigdy... - rozpaczła kobieta.

Nagle zobaczyli chłopca, niesionego przez Ann, która szła na przdzie grupy obcych ludzi.

- Och, Patrick! - krzyknęła Sarah.

Rzuciła się w kierunku syna, za nią biegł David. Ann podała jej dziecko.

- Ann, dziękuję ci! - wykrztusiła Sarah przez łzy.

Szli razem, Ann gaworzyła z dzieckiem, zabawiała go, ruszając palcami. Sarah nie przestawała jej dziękować.

Monica czekała na nich.

- Nic mu nie jest. Ann go znalazła. Naprawdę, naprawdę nic mu się nie stało. Nawet jednego zadrapania...

- Tak się cieszę - wyszeptwała Monica ze łzami w oczach.

Nikt nie zauważył, która z siostr zrobiła pierwszy krok. Nagle padły sobie w objęcia, a pomiędzy nimi był mały chłopczyk.

Serce Moniki waliło jak młot, kiedy siedziała tuż obok Ann, ze słuchawką w ręku, czekając na odpowiedź Richarda.

Pomyślała, że Ann na pewno się domyśli. To niemożliwe, żeby ktoś siedział obok niej i nie domyślił się, jak reaguje na jego głos.

Był to ciepły i głęboki głos przyjaciela, głos kogoś, kto mógłby stać się kimś znacznie więcej niż przyjacielem. Bliższym przyjacielem... Ukochanym... Mężem...

Czuła tortura. Tak było za każdym razem, gdy musiała się z nim kontaktować.

- No, nie wiem. Nie myślałem, że tam zanocuje.

Wjego głosie był smutek i samotność.

- Zostanie jedynie wtedy, jeśli nie masz nic przeciwko temu. To był dla nas bardzo denerwujący wieczór. Nie jesteśmy u mnie; wszyscy zostajemy u mamy, chcemy być razem.

Monica wiedziała, że nie wyraża się jasno, ale nie była

w stanie nic na to poradzić. Pragnęła go każdym zmysłem. Musiała to kryć... ze względu na Ann.

Sarah też siedziała obok niej, obie z Ann rozłożyły się na wielkim łożu, z którego korzystała Eleanor, gdy była małą dziewczynką.

- Nie chciałbym, żeby sprawiała kłopot - powiedział Richard z wahaniem w głosie.

- Nie będzie żadnego kłopotu. Może włożyć jedną z moich starych koszul nocnych - zapewniła Monica.

Milczał przez chwilę, w końcu się zgodził.

- Jeśli jesteś pewna, że nikomu nie będzie się narzucać...

Monica wiedziała, że i on ukrywał swe emocje. Nie chciał, żeby Ann była poza domem. Po głosie poznała, że czuje się samotny, że myśli tylko o tym, iż córki nie będzie w nocy w sąsiednim pokoju.

Chciała mu powiedzieć, że w jego głosie słyszeć samotność. Zrobiłaby to, gdyby nie obecność Sarah i Ann. Nigdy nie będzie mogła pozwolić, by usłyszały, co czuje. Powiedziała więc zupełnie coś innego:

- Obiecuję, że nikomu nie sprawi kłopotu. Rano odwiozę ją do domu.

- Tak będzie dobrze. Sądzę...

Rozmawiał z nią bardzo oficjalnie, zachowując dystans. To był absurd. Chciała się zaśmiać, ale nie zrobiła tego.

- W porządku - powiedziała.

Nie mogła znieść tego, że już kończą rozmowę.

- Byłbyś z niej dumny, Richardzie - dodała.

Odwróciła się do Ann i uśmiechnęła.

- Wszyscy w panice biegali w kółko, było ciemno, wszędzie małe strumyczki, w pobliżu jezioro, kręciło się chyba z tyśnięć osób. A twoja córka po prostu poszła i znalazła Patricka.

- Jestem... bardzo z niej dumny.
- Szkoda, że nie mogłeś tam być.
- Ja też żałuję - powiedział miękko.

Monica nie dowie się, jak bardzo chciał tam pojechać.

W słuchawce zapadła cisza.

- Sarah jest jej bardzo wdzięczna - kontynuowała.
- Jestem pewien. Ann potrzebowała czegoś takiego.

Uśmiechnął się. Monica usłyszała zmianę w jego głosie.

- Tak. Wiem. Chyba będę już kończyć - odezwała się z wahaniem.

- Dobrze - zgodził się bez entuzjazmu. - Dobranoc, Monicę

Po skończonej rozmowie posiedzieli jeszcze na łóżku. Rozmawiali o Patricku. Sarah opowiadała o tym, jak to jest być matką. Śmiały się z tego, co wyprawiają małe dzieci, aż Ann zaczęła w końcu ziewać.

Monica pogłaskała jej loki.

- Jak myślisz? Gotowa jesteś wskoczyć do łóżka?
- Tak. Naprawdę jestem wykończona.

Starsza Siostra wynalazła w szufladzie starą bawełnianą koszulę, dała ją Ann i ucałowała dziewczynkę.

- Dobranoc - powiedziała Ann.

Po jej wyjściu Sarah i Monica zostały same. Usiadły razem na łóżku. W końcu Sarah przerwała panującą ciszę.

- Muszę ci powiedzieć... jak bardzo... przepraszam cię... za to, że się tak złościłam.

Monica przerwała jej.

- Nie, to ja przepraszam. Nie miałam żadnego prawa rozmawiać z Kaylen o dzieciach. Ja... po prostu... czasem się zapominam.

- Może obie źle zrobiliśmy. Nic się nie stało. Kaylen

potrzebuje mocnej ręki. Czuję, że trochę ją zaniedbałam, odkąd mamy Patricka. Była bardzo niegrzeczna.

Sarah uśmiechnęła się trochę smutno.

- Tak. Ale ja nie powinnam... - odezwała się Monica.

Siostra przerwała jej, dotykając ramienia - właściwie było to zaledwie muśnięcie. Był to ich pierwszy kontakt od chwili odnalezienia Patricka nad jeziorem.

- Moja własna córka słucha się bardziej ciebie niż mnie.

- Tylko dlatego, że jestem jej ciotką. Stanowię dla niej nowość, kiedy się widzimy. To chyba dobrze, nie uważasz?

- Nie, to wcale nie jest dobre. I chodzi o coś znacznie więcej: to jeszcze jedna rzecz więcej, która ci się udała. Kiedy patrzę na własne życie, widzę jedynie rzeczy nieudane - powiedziała Sarah.

- Czy o to właśnie chodzi? Czy to stało się między nami? Cóż takiego wspomniałaś jest w moim życiu?

Sarah cicho szlochała. Monica poczuła się jej starszą siostrą, mądrzejszą niż kiedykolwiek przedtem.

- To nie chodzi o to, co jest złego między nami. Problem w tym, co jest złego ze mną.

- Nie chcę cię stracić. Ani jako siostry, ani jako przyjaciółki - wyszeptała Monica.

- Nie straciłaś. Naprawdę nie straciłaś - zapewniła ją Sarah.

- Myślałam, że chodzi o to, że ja jestem adoptowaną, a ty tą prawdziwą córką. Tylko to przyszło mi do głowy.

Męczyło to Monicę od niepamiętnych czasów. Musiała to z siebie wyrzucić.

Sarah wyciągnęła ku niej ramiona i mocno przytuliła.

- Ach, nie! To nie to. Rozmawiałam o tym z mamą. Ja tylko...

Przerwała, wzięła głęboki oddech, wiedząc, że od czegoś musi zacząć.

- Moni. Popatrz na swoje życie. Zobacz, do czego doszłaś. Zaczynając od starej kolejki taty, stworzyłaś całe muzeum. Zrobiłaś same dobre rzeczy i z jaką łatwością.

- Nieprawda. Nie zrobiłam - przerwała jej Monica.

- Masz dla siebie tyle czasu, do tego pracujesz społecznie.

Sarah nie mogła się opanować - zaczęła śmiać się z siebie samej. Nadal było jej przykro, ale naraz wszystko wydało się również takie zabawne.

- Nigdy nie spóźniasz się w niedzielę do kościoła, twój makijaż jest zawsze bez zarzutu, za każdym razem, kiedy cię widzę, masz na sobie strój, który widzę po raz pierwszy. Twoje rajstopy nigdy nie marszczą się w kostce.

- Sarah!

Monica już też śmiała się przez łzy. Poczuła ulgę i żal: nie mogła nie myśleć o wszystkich sukcesach siostry, o tym, co zdobyła tamta, a za czym ona tak bardzo tęskniła. Sarah miała męża i dzieci; to, czego Monica jeszcze mieć nie mogła. Miłość, życie z Richardem Smallem.

- Jeśli przestaniesz tak mówić, oddam ci wszystkie pary rajstop, jakie mam - zażartowała Monica.

- Nie, to i tak nie pomoże. Wszystkie miałyby pozaciągane oczka, zanim wyszłabym za próg domu. Takie właśnie jest moje życie - Sarah chichotała, płacząc równocześnie.

- Pomyśl jednak o swoich skarbach, o wszystkich, którzy cię kochają.

Moni musiała to powiedzieć; jej słowa były delikatne niczym tchnienie. Pomyślała, że oddałaby za to wszystko...

- To tak trudno wytłumaczyć. Uwielbiam być matką, nie

zrezygnowałabym z macierzyństwa za żadne skarby. W zeszłym tygodniu kupiliśmy Patrickowi pierwszą parę butów. Zabrakło nam pieniędzy na fryzjera dla mnie. Nie zrezygnowałabym z bucików Patricka, żeby ostrzyć włosy. Chciałam, żeby miał to śliczne obuwie z białej skórki. Byliśmy bardzo podekscytowani, robiliśmy zdjęcia i tak dalej. To było więcej warte niż cokolwiek innego. Ja nigdy nie jestem na pierwszym miejscu. Czasem za tym tęsknię... - wyznała Sarah.

- Kochanie, jesteś taką dobrą matką.

- Oni są dla mnie tak cenni, wyjątkowi. Dziś, gdy myślałam, że straciłam Patricka, chciałam się utopić, umrzeć. Gdyby teraz go zabrakło... gdybym nie miała jeszcze jednej szansy...

Monica chciała jej powiedzieć, że zawsze jest szansa. To jednak była nieprawda. Czasami nie ma żadnej.

Ironią losu było, że tak bardzo się kochały, a jednocześnie prowadziły tak odmienne życie.

- Wiesz co? Richard i ja rozmawialiśmy dawno temu na ten temat - zwróciła się Monica do siostry.

Sarah wyglądała na zdezorientowaną.

- Richard?

- Ojciec Ann.

- Aha!

Sarah nadal wpatrywała się w jej twarz. Monica zorientowała się, że wymówiła jego imię zbyt charakterystycznie, odśloniła się.

- Łatwe życie nie zawsze jest najlepsze. On i ja... też kiedyś to porównaliśmy. W pewnym sensie oskarżył mnie o podobne rzeczy.

- Nie wiedziałam, że znasz go aż tak dobrze - powiedziała siostra, obserwując ją.

- Żyjąc z mamą i tatą nauczyłam się wszystko odbierać jako białe lub czarne... dobro albo zło. Chyba już z tego wyrosłam.

Przyszło jej do głowy, że to dzięki Richardowi.

Sarah wciąż przyglądała się Monice, dociekając, czemu tamta ma taką niewyraźną minę. Dziś wyznała siostrze wiele. Nigdy nie widziała Moniki tak zagubionej. I sposób, w jaki wymówiła imię tego mężczyzny. Jakby był jakimś skarbem.

- Dlaczego tak uważasz? - spytała ją.

Oczy Moniki napełniły się łzami.

- Zazwyczaj najłatwiej zrobić coś, czego można dokonać samemu.

- Masz rację.

- Spójrz na to, co przytrafiło się Ann. Być jej Starszą Siostrą, częścią jej życia, to dla mnie bardzo istotne. Przebywam z nią, gdy musi podejmować tak trudne decyzje... - urwała.

Sarah przynagliła ją.

- Z tego, co mówisz, wynika, że jest coś jeszcze.

- Tak. Znacznie więcej. Chodzi o Richarda, a ja nie...
- znów przerwała.

- To o to właśnie chodzi, Monico? Ty lubisz ojca Ann?

Monica ścisnęła przegub jej ręki.

- Cicho! Nie wolno ci tego mówić. Gdyby Ann usłyszała...

- Ale ja nie rozumiem. Mogło by być wspaniale. Tak jak w bajkach, które kiedyś odgrywałyśmy. We troje moglibyście stworzyć rodzinę.

Monica ściszyła głos.

- Z tym związane są jeszcze inne problemy. Nigdy nie powinnam była pozwolić sobie na to uczucie. Na początku nie zdawałam sobie sprawy, jakie to może być trudne. Tak ciężko

pracowałam, aby pozyskać jej zaufanie i przyjaźń. Jeżeli do czegoś dojdzie pomiędzy mną a Richardem... i nie uda się, będę musiała ją opuścić. A jeżeli pomyśli, że odbieram jej ojca?

- Musisz więc być ostrożna - powiedziała siostra.

- Nigdy nie byłam nierozważna. Przez całe moje życie. Zawsze wszystko po prostu na nas czekało.

- Wszystko było zwyczajnie łatwe - poprawiła ją Sarah.

- Tak, zgadza się. I jest coś jeszcze. Ann potrzebowała Starszej Siostry głównie dlatego, że nie była blisko z Richardem. Bał się jej, kiedy zaczęła dorastać. Obserwowałam, jak zmienia się jego stosunek do córki. Widziałam też, jak Ann na nowo uczyła się mu ufać. Nie mogę stanąć im na drodze. Nie mogę znów im tego odebrać. Gdyby coś się stało, Ann pomyślałaby, że to przeze mnie...

Przerwała - nie mogła nawet o tym mówić. Sarah znała ją na tyle dobrze, by odgadnąć resztę.

- A więc go kochasz.

- Nie mów tego. Po prostu nie mów - głos Moniki załamał się.

- Och, siostrzyczko. Tak mi przykro.

Sarah objęła ją. Przytuliły się.

- Sarah, to wszystko jest zupełnie niemożliwe. Gdybym go spotkała gdzie indziej, kiedy indziej...

- Ale czy wtedy też pokochałabyś go?

- Nie wiem. To był taki ważny okres. Taki trudny.

- Może kiedy indziej? Kiedy Ann dorośnie, wyjdzie za mąż lub poświęci się dziecku?

- Zastanawiałam się nad tym. Ale ja nie chcę czekać z rozpoczęciem mojego własnego życia. Najgorsze, co mogłabym zrobić, to urazić jej uczucia.

Przerwała i zaczęła pociągać nosem, wycierać chusteczką łzy.

- Ja też kocham. Kocham zbyt mocno, żeby to zrobić.

Sarah złapała ją za rękę.

- Och, Monico!

- No więc widzisz: siedziałam tu, rozpaczliwie pragnąc tego, co ty już masz.

- Nie wiedziałam o tym.

- Są dni, kiedy wszystko bym oddała, by nie iść po Ann... nie ryzykować spotkania z nim, nie musieć udawać.

Zacisnęła powieki i za chwilę błyszczące łzy, które zbierały się w jej oczach, popłynęły strumieniem.

- Moni, och, Moni!

Sarah pochyliła się. Siedziały na łóżku, gdzie jako nastolatki spędziły wiele czasu, rozmawiając o chłopakach.

- Myślisz, że on czuje to samo w stosunku do ciebie?
- spytała Sarah.

Pomyślała o Davidzie i o tym, jak wiele mieli wspólnego, jak bardzo pragnęli siebie nawzajem. Jakże była za niego wdzięczna losowi, bez względu na troski wypełniające ich życie.

- Czasami też się nad tym zastanawiam. On na mnie patrzy, a ja mam ochotę... sprawdzić... Raz obejmowaliśmy się, dawno temu, zanim jeszcze zorientowaliśmy się, co to może oznaczać dla Ann. On patrzy na mnie...

- A ty wiesz, że cię kocha.

Monica pokiwała głową.

- Ale nigdy go o to nie zapytałaś.

- Nie mam prawa tego robić. I nawet nie chcę wiedzieć. Gdyby było inaczej, po prostu powiedziałabym mu. Wszystko było dla niego takie trudne. Gdybym mogła, po prostu ofiaro-

wałabym mu siebie... i zrozumiałby... Jak w ogóle mogłam się w to wplątać?

Monica ukryła twarz w dłoniach.

Sarah wzięła ją za ręce i uśmiechnęła się.

- Tak samo jak i ja.

- Dziękuję, że mnie kochasz bez względu na to, jaka jestem, bez względu na to, co jest dobre, a co złe.

- Hej! Po to właśnie są siostry.

Zabrzmiało to przekonująco i wesoło.

15

Świtało. Richard siedział na tylnej werandzie, nogawki jego spodni od piżamy lekko falowały na wietrze.

Nawet Abraham jeszcze spał.

Myślał o Ann, śpiącej gdzieś w górach, z dala od niego.

Przyszło mu do głowy, że tak właśnie będzie, kiedy córka już odejdzie. Nic mu nie pozostanie, choć mógł mieć wszystko. Zastanawiał się nad tym beznamiętnie.

Znów obserwował gwiazdy na niebie. Potem wstał i wszedł do środka.

Spojrzał na zegar - była już prawie czwarta trzydzieści.

Przygotował sobie płatki na mleku i zaczął je chrupać. Ten dźwięk zwabił Abrahama. Pies miał nieprzytomny wzrok.

- Wiesz co, mały? Dziś chyba będę dość wcześnie na stacji, no nie?

Machinalnie pochylił się, żeby podrapać szczeniaka za uchem. Ubrał się, zostawił karteczkę dla Ann, żeby do niego zadzwoniła po powrocie i pojechał do pracy.

Miał cztery godziny, by skończyć papierkową robotę, nim cokolwiek zacznie się dziać. Powinien natychmiast się za to zabierać, lecz nie zrobił tego. Wiele razy łapał się na tym, że spogląda na portret Ann i Moniki, oprawiony i oparty o lampę na jego biurku.

Pomyślał, że wszystko skończy się dla niego, gdy Ann odejdzie. Gdyby tylko mógł uchwycić wszystko w obecnej formie, zachować.

Otrząsnął się z tych rozmyślań. Nie czuł się tak bezsilny, pogrążony w melancholii, od czasu gdy zachorowała Carolyn.

Jakże za nią tęsknił.

Zastanawiał się nad tym, że powinni przeżyć jeszcze wiele wspólnych lat, patrzeć razem, jak dorastają ich wnuki.

- Wiesz, ty też pokochałabyś Monicę - zwrócił się do Carolyn.

Być może słyszała go, gdzieś we wszechświecie.

- Ona tak bardzo troszczy się o Ann. Miło by ci było zobaczyć je razem. Było mi tak ciężko... ale próbowałem...

Łzy wzruszenia zakręciły mu się w oczach.

Ukrył twarz w dłoniach.

Telefon zadzwonił o dziesiątej. Ann powiadamiała, że już jest w domu.

- Przywiozła mnie Monica. Musiała dziś pracować. Świetnie się bawiliśmy - powiedziała radośnie.

- Brakowało mi ciebie.

Gdy skończył rozmawiać, tęsknie popatrzył na aparat telefoniczny. Przecież nikt się nie dowie, prawda? Ann była w domu, Monica w pracy. Z łatwością mógłby z nią porozmawiać... Tylko porozmawiać.

Odczekał trzydzieści minut, nim wykręcił numer muzeum.

Odebrała i od razu stracił całą pewność siebie.

- To tylko ja - powiedział.

- Cześć - odparła tak cicho, że ledwie ją słyszał.

- Chciałem tylko porozmawiać. Dowiedzieć się, jak się czujesz.

- W porządku. Dziękuję, że pozwoliłeś Ann zostać z nami zeszłej nocy. Bawiliśmy się doskonale. Nie poszliśmy spać zbyt późno. Ann była zmęczona po dokonaniu tego bohater-skiego wyczynu.

- Dzwoniła jakiś czas temu, żeby mi powiedzieć, że już jest w domu. Opowiadała mi o tym. Mówiła, że dziś pracujesz.

- Dopiero tu dotarłam.

- Wobec tego nie będę ci przeszkadzał.

Milczała.

To nie wystarczało. Rozmowa z nią sprawiła, że poczuł się jeszcze gorzej. Chciał ją zobaczyć. Dotknąć.

- Wczoraj, gdy rozmawialiśmy, twój głos brzmiał bardzo samotnie - powiedziała cicho.

- Monico, czy mogę się z tobą zobaczyć? - spytał, zdesperowany. - Może moglibyśmy pójść na lunch albo coś w tym rodzaju? Wiem, że nie powinniśmy, ale... to by nie...

- Richard urwał.

- Nieprawda, to mogłoby zaszkodzić.

- Chcę cię zobaczyć.

Jego głos w słuchawce zdawał się należeć do nieznanego: ochrypli, przepełniony pragnieniem.

- A co z Ann?

Monica panikowała, jej rozdarte serce łomotało. Wiedziała, że nie ucieknie od tego, nie ucieknie od uczucia do Richarda.

- Ann tutaj nie ma - odparł.

- Może nie lunch. Może... moglibyśmy porozmawiać. Czy to byłoby złe? Mogłabym przyjść do twojego biura.

Chciała go zobaczyć, potrzebowała tego, potrzebowała bardziej niż samego życia. Było to ważniejsze niż wszystko.

- Tak. Przyjdź tu - zgodził się.

Nie wiedziała, że Richard ze słuchawką w ręce kręcił się po pokoju jak tygrys po klatce. Tak właśnie się czuł: gdziekolwiek się odwrócił, napotykał stalowe kraty, przeszkody, miliony powodów, by trzymać się od niej z dala.

- Przyjdź, proszę - powtórzył.

- Boję się - wyznała szczerze.

W myślach dodała, że obawia się swoich pragnień, gdy znajdzie się z nim sam na sam w pokoju.

- Muszę załatwić pewne sprawy związane z tobą... dla siebie samego... muszę zrobić to sam.

Nie wiedziała, jak bardzo był zagubiony, całkowicie sparaliżowany. Jego uczucia zostały pomieszane, rozdarte na strzępy - ranił ją, pragnąc cały czas być blisko.

- Przyjdę. Już jadę, Richardzie.

Czekając na nią, myślał o tym, co Ann powiedziała mu przez telefon. To było takie bolesne: dowiadywać się wszystkiego o Monicę z drugiej ręki.

„Monica i Sarah miały taką dużą dziurę wykopaną na zboczu wzgórza. Siadały tam i robiły babki z piasku”.

„Szkoda, że nie widziałeś dawnego pokoju Moniki. Są tam jedynie białe meble i kwiatki pachnące tak miło... jak w ogrodzie...”

, Moni ma takiego śmiesznego konia w duże, różowe kwiaty. Nazywa się Anastazja. Spała z nim i tak bardzo go kochała, że aż odpadł mu ogon i grzywa. Teraz pani Albright przechowuje go w koszu, stojącym w schowku. Ani Patrickowi, ani Kaylen nie wolno się nim bawić, więc leży bezużytecznie”.

Monica dotarła na dworzec Denver Union czterdzieści minut po jego telefonie. Zastukała delikatnie do drzwi. Nie odezwał się, bo wiedział, że to ona: podbiegł i wpuścił ją bez słowa. Przez dłuższy czas stali, wpatrzeni w siebie. Wreszcie Richard cofnął się.

Czuł, że został ocalony.

- Dziękuję ci - powiedział.

Nie mógł złapać tchu i musiał chwycić się biurka, aby utrzymać równowagę.

- Dziękuję, że przyszłaś... Moni - dokończył.

Monica mówiła szeptem.

- Chciałam tu przyjść. Zawsze chcę przychodzić do ciebie. Nie chcę nigdy przychodzić.

Uśmiechnął się, słysząc ten paradoks. To była sprzeczność, która wkradła się w życie ich obojga i rozumiał ją doskonale.

- Wiem - powiedział.

Zerknęła na jego biurko i zobaczyła swoją podobiznę. Jej i Ann. Razem.

- Nie powinnam była tego robić.

- Cieszę się, że się zgodziłaś. Nie miałem żadnego prawa prosić cię o to.

Urwał i patrzył na nią, myśląc jedynie o jej wspaniałej urodzie.

Monica próbowała zacząć rozmowę, powiedzieć cokolwiek.

- Wiesz, bardzo cię podziwiam za wiele spraw. Gdy pomyślę, jaką siłę wykazałeś, usiłując na nowo porozumieć się z córką...

Po raz pierwszy w życiu Richard usłyszał coś takiego. Poczuł w sobie ogromną moc. To było tak, jakby ona mu ją dała. Wziął do ręki rysunek, obejrzał i odłożył z powrotem na miejsce, zbliżył się do Moniki.

- Nie wiem, czy wiesz, jak wiele mnie nauczyłeś - powiedziała cicho.

Chciał roześmiać się na te słowa. Wypowiedziała je przecież kobieta, która przywróciła mu wiarę w siebie, nauczyła, jak opiekować się Ann. Monica, która dała mu wszystko.

- Ann opowiadała mi o Anastazji - oznajmił.

- Och, nie! - roześmiała się.

Potem i on zaczął się śmiać, patrząc na nią czule. Monicę chciało się krzyczeć z radości: mogli razem się cieszyć, widziała go zadowolonego. Ich przytłumione głosy brzmiały w cichym biurze niczym instrumenty orkiestry.

Po dłuższej chwili opanował się. Nadal spoglądał na nią, jakby była kimś wyjątkowym.

- Jesteś zabawna. Zabawna i wspaniała.

Ona też przestała się śmiać.

Podszedł jeszcze bliżej.

- Nie, Richardzie.

Jego oczy były ciemne i błyszczące jak obsydian.

- Kocham Ann - zaczął z pasją. - Bóg jeden wie, że kocham ją bardziej niż samego siebie. Ale jestem mężczyzną, Monico. Mam swoje potrzeby.

Słyszając to, poczuła, że jakaś niezrozumiała tęsknota obewładnia ją.

- Pragnąłem kogoś takiego jak ty, Moni. Już dawno powinienem się zakochać.

- Nie musisz tego mówić.

Wpatrywał się w nią namiętnie, całe jego ciało skręcało się jak w agonii. Pragnął porwać ją w ramiona, przytulić, poczuć raz jeszcze.

Monica pokręciła przecząco głową. Rozum nakazywał jej odepchnąć go. Udręczona, stała nieruchomo na środku pokoju. Pragnęła jedynie tulić się do niego.

- Nie... nie... nie chcę tego.

Zmusiła się do wypowiedzenia tych słów.

- Nie stanę pomiędzy tobą a Ann - dodała.

Jej słowa dodały mu wigoru, podziały jak zapałka podpalająca lont.

- Uparłeś się trzymać zasad Joy Martin, bo to jedyny sposób, by wszystko stało się proste - uciec, powiedzieć, że to niemożliwe...

Usta Moniki wykrzywiły się ze złości.

- Nic nie jest... nie jest... tu proste, Richardzie! Nie zwalaj winy na mnie! Nie po to oboje znaleźliśmy w sobie taką siłę... próbowaliśmy za wszelką cenę...

- No i co...? Co...?

Powtarzał to za każdym razem ciszej, jakby próbował kontrolować natężenie głosu.

- Jeżeli nie szukamy łatwego wyjścia z sytuacji, to czego właściwie szukamy? Czego tak bardzo się boimy?

Była na niego wściekła, że w ogóle się nad tym zastanawiał.

- Ann nie zaakceptowała jeszcze siebie samej. Nie możesz spodziewać się, że zaakceptuje nas. Zdaje się, że nie pamiętasz: jesteśmy po to, by jej pomagać, dać oparcie, po-

móc przebrnąć przez najbardziej dramatyczne chwile, podejmować najtrudniejsze decyzje.

- Wiesz, co sądzę?-odburknął jej.

Skrecał się z powodu przeszywającego bólu, który narastał coraz bardziej, unicestwiał go.

- Sądzę, Monico, że boisz się sprawdzić, jak naprawdę kocha cię Ann. Nie wierzysz w nią. Uważasz, że zawiedzie, gdy będzie jej najbardziej potrzebowała.

- Jak śmiesz tak mówić! Jak śmiesz?

- Udowodnij mi, że jestem w błędzie.

- Ona jest tylko dzieckiem, Richardzie. Jestem tu, by ją uodpornić na to wszystko, przez co musi przejść. Twoja rola jest zresztą taka sama. Nie możesz oczekiwać, że zmieni swoją mentalność i zacznie nam pomagać.

Walnął pięścią w biurko. Wszystko podskoczyło w górę. Rozsypały się ołówki. Stara zielona lampa zachowywała się jak podczas trzęsienia ziemi, rozedrgany abażur rozsiewał błyski światła po całym pokoju.

- Do diabła! My niczego nie rozwiązujemy - powiedział.

- Jesteś na nią oburzony, prawda? Winisz za wszystko Ann, choć chciałeś obwinie mnie.

- Nie oskarżaj mnie o to. Dlaczego mnie o to posądzasz? Znow na nią patrzył, zrozpaczony i wściekły.

- Bo to prawda, czyż nie?

Przyglądał się jej, był wycieńczony. Potem jego twarz jakby skurczyła się, zapadła - przyznał jej rację.

- Tak. No dobrze, Monico. Jestem na nią zły. O to wszystko, z czego musiałem zrezygnować, bo ją kocham. Czy to było tego warte? Czy będzie coś warte za trzy lata, kiedy wyprowadzi się z domu i zostanę sam? W wyobraźni znow ją tracę. I to znow moja wina. Ale i twoja także, Monico. To

z twojego powodu tak się czuję. Ann stoi pomiędzy nami. To już nie jest kwestia wyboru jednej z was. Czy tego nie widzisz? Ja tracę z tego powodu wszystko. Wszystko.

- Tak - powiedziała łagodnie.

Zrobiła krok w jego stronę. Do oczu znów napłynęły jej łzy; łzy współczucia i miłości.

- Wiem - powtórzyła.

Jego głos też złagodniał, Richard nie był już taki stanowczy.

- Czy mam utracić wszystko tylko dlatego, że wszystko próbuję ocalić?

- Ann jest warta opieki.

Ręce Richarda nie poruszyły się, lecz jego oczy przyciągały Monicę. Były jak latarnie morskie na nieznanym brzegu-

- Ty również - odpowiedział.

Przez chwilę Monica rozważała, czy nie porzucić swych obaw. Pomyślała jednak o Joy Martin, o zaufaniu, jakim obdarzyła ją opiekunka społeczna.

- Nie. Kocham ją i nie chcę ryzykować - zdecydowała w końcu cichutko.

Oczy Richarda płonęły.

- Przez cały czas mówisz o swojej miłości do Ann. A co ze mną? - spytał.

Stawiła czoło jego spojrzeniu, nie odpowiedziała na pytanie. Był upartym człowiekiem. Za to też go kochała. Gdyby znał prawdę, nigdy by się nie wycofał.

- Na pierwszym miejscu jest twoja córka.

Trzema krokami przemierzył pokój, trzy kroki, by być przy niej, trzy kroki, by znaleźć się dostatecznie blisko, wyciągnąć ręce i chwycić ją w ramiona. Trzymał ją nieruchomo;

dotyk jego palców sprawiał, że czuła jakiś wspaniały ogień oraz ból.

- Nie jestem nastolatkiem, Moni. Wiem, jak wziąć odpowiedzialność za to, czego pragnę od ciebie.

- Spędziliśmy wiele miesięcy, ucząc Ann, że trzeba odpowiadać za swoje czyny. A teraz chcesz, żebyśmy zachowywali się jak Ann i Danny? Żebyśmy kierowali się impulsami, a nie rozsądkiem?

Odchyliła się do tyłu, lecz on przysunął się jeszcze bliżej. Opierał ręce na delikatnej krzywiźnie jej pleców. Bez względu na to, jak bardzo się opierała, uwielbiała dotyk jego dłoni, zachwycała ją myśl, że niezależnie od tego, co powie, Richard może poprowadzić ją, dokąd tylko zechce. Wystarczyło mu jedynie mocniej dotknąć dłońmi jej skóry.

- Jestem już zmęczony walką - powiedział.

Pochylili się ku sobie, ich twarze zbliżyły się, usta dzielił jedynie oddech.

- Jestem zmęczony słuchaniem głosu rozsądku.

Chciała krzyknąć, żeby w takim razie go nie słuchał, że jest już za późno. Chciała, żeby przestał o tym mówić i nie pozwolił jej myśleć.

Oddech Richarda, który czuła na swoim policzku, działał na jej zmysły.

- Przez wiele bezsennych nocy myślałem o tym - jak dzieciak... jak nastolatek - zastanawiałem się, jak wyglądałby nasz pocałunek.

Monica zamknęła oczy

- Ja też. To szaleństwo? - zapytała płaczącym tonem.
- Ty i ja? Czujemy to samo? - teraz dla odmiany miała ochotę krzyczeć.

Nagle ogarnął ją lęk, nad którym nie mogła zapanować.

Zastanawiała się, co będzie, jeśli taka okazja nigdy więcej się nie powtórzy? Jeśli Richard się wycofa? Jeśli ona nic nie uczyni i będzie jedynie marzyła o tym do końca życia?

- Tylko jeden raz, Moni... Nie każ mi teraz zawracać. Nie potrafię tego zrobić. Od tak dawna tego pragnąłem.

Mówił tak cicho, że ledwie go słyszała.

- Ja również.

- Bez względu na to, co później postanowimy... pozwól mi pocałować cię tylko jeden raz... tylko raz... żebyśmy chociaż wiedzieli, jakby to mogło być... co mogliśmy mieć...

Nie wiedziała, co się z nią dzieje, nie była świadoma swojego ciała, nie czuła dotyku Richarda. Cała jej uwaga skupiła się na jednym - na ustach... Przepełniło ją oczekiwanie, słodkie cierpienie, za którym tęskniła od dawna. Palcem obrysowała kontur jego podbródka.

Drżała, czekając na niego.

Ostatnim wysiłkiem woli usiłowała przeciwstawić się temu. Znów przymknęła oczy, oparła czoło o jego brodę. Richard trzymał ją, poczuła męski zapach piżma, zatraciła się...

Wiedziała, że nigdy nie dowie się, jak to jest... z nim... nigdy... jeśli nie...

W tym momencie jej zdrowy rozsądek przegrał. Kiedy otworzyła oczy, spoglądała na niego i Richard zrozumiał, że zaszła w niej jakaś zmiana. Była jak dziecko, samotna, przestraszona własnym pożądaniem. Była przecież kobietą. Wyczytał to w jej oczach - chciała dać mu wszystko.

Drżącym palcem muskał jej pełne wargi.

- Moni?

- Tak. Tak, Richardzie. Och, tak, proszę - odpowiedziała pewnie.

Ujął w dłonie jej twarz, jasne włosy rozsypały się, owijały wokół jego palców. Richard wiedział, że ten jeden pocałunek będzie musiał wystarczyć im na całe życie.

- Monico! Moja drogocenna, bezcenna Moni... - wyszeptał.

Jego oczy potwierdzały prawdziwość słów, ich blask świadczył, ile dla niego znaczy.

Znów przejechał palcem po pełnej i miękkiej wardze. Nie chciał zapomnieć ani chwili, pragnął jej całym sercem.

Pomyślał, że to będzie wspomnienie, które ma im wystarczyć na bardzo długo.

Zrobił dokładnie to, co sobie uprzednio wyobrażał: odgarnął jej z czoła aksamitne włosy, przytrzymał. Bardzo powoli, z sercem walącym jak oszalałe, zbliżył usta do jej warg.

Jego pocałunek był jeszcze wspanialszy niż ten, o którym marzyła. Każda część jej ciała została wprawiona w cudowne drżenie.

Wtuliła się w niego, Richard odsunął się nieco.

- Och, proszę, proszę... - błagała go.

Drugi pocałunek, kiedy wziął ją w ramiona, był jeszcze bardziej namiętny, jeszcze wspanialszy.

Richard zakreślał językiem kółka w jej ustach, a Monica pojękiwała.

Chciał krzyżeć. Wyobrażał to sobie tak wiele razy, przedstawiał w myślach tę scenę na wiele sposobów. Miał odrobinę nadziei, że może nie będzie tak przyjemnie.

To mogłoby rozwiązać wszystkie jego problemy. Ale nie. Nie spodziewał się nigdy, nawet w najbardziej szalonych marzeniach, że jego dusza i ciało poszybują tak wysoko, gdy dotknie tej kobiety.

- Richardzie!

Szeptała mu wprost do ust. Dotykał jej, pieścił delikatnie wargami.

- Nie przestawaj... spraw, by trwało to... wiecznie...

Musiał jej powiedzieć, co czuje. Musiała się o tym dowiedzieć. Ta chwila była dla niego wszystkim. Po dzisiejszym dniu Monica wypełni go już na zawsze. Choć zostanie jej pozbawiony, do końca swoich dni będzie pragnął przeżyć to ponownie.

- Moni, kocham cię.

Odsunął się na tyle, by dostrzec łzę, toczącą się po jej policzku.

- Nic tego nigdy nie zmieni - dodał.

- Ja także.

Spojrzała na niego błyszczącymi oczami, pełnymi zdziwienia.

- Dobry Boże! Co my zrobimy? - wyszeptał.

Znów ujął w swoje niepewne ręce jej twarz, zaczął całować wszystkie wrażliwe miejsca: czoło, zamknięte powieki, jedwabiste włosy, nawet czubek nosa. W końcu odnalazł ponownie jej usta i zaczął kosztować ich smak.

Monica całkowicie poddawała się jego pieścizdom. Oszukiwała samą siebie, że go nie pragnie. I całe to pragnienie wybuchło gwałtownie jak tropikalna burza.

- Pragnę cię... zawsze... pragnę - szeptała. Napierał na jej wargi.

Wolno wzbierające pożądanie owładnęło nią całkowicie.

- Chcę jeszcze... Zawsze... Na zawsze... Tylko dla nas... - mówiła cichutko z ustami przy jego szyi.

Płakała, a on szukał jej twarzy, jego jasne oczy wyrażały rozpacz.

- Nie możemy mieć wieczności. Mamy tylko dzisiaj - powiedział.

- Kocham cię - odezwała się Monica, w jej oczach była udreka.

Nie mógł jej odpowiedzieć, nie mógł już mówić. To była zbyt wielka tortura. Chwycił ją w ramiona, przytulił, a serce waliło mu jak oszalałe.

Monica nie mogła pozwolić mu odejść. Czuła, że wszystko wewnątrz topnieje, rozpalone jego dłońmi i żarem serca. Dotyk Richarda.

- Dzięki za podwiezienie, Danny. Fajnie, że masz prawo jazdy. Nie mogę doczekać się swojego - powiedziała Ann, zagładając do samochodu.

- To była dobra okazja, by cię zobaczyć - odparł.
- Pogadamy później, dobra?
- Jasne. Zadzwoń, jak będziesz czegoś potrzebowała.
- Dobrze.

Pomachał jej na pożegnanie.

- Do zobaczenia, Ann.

Gdy Danny odjechał, Ann odwróciła się i ruszyła w kierunku wejścia na stację Denver Union. Wspinając się po starych schodach, spotkała Tylera Hilla, który schodził na dół.

- Cześć, panie Hill!

Jej głos zabrzmiał echem w ogromnej poczekalni.

- Tata jest w biurze? Szukam go.
- Powinien być. Ostatni pociąg odjechał godzinę temu.

Był wtedy na peronie. Wiem, że miał jeszcze jakieś papiery do przejrzania.

Zmarszczyła nos.

- Pewnie jest na górze. Wczorajszą noc spędziłam u przyjaciółki, nie widziałam go. Wpadłam, żeby się przywitać.

- Miło cię widzieć, młoda damo.

Tyler uśmiechnął się do niej z sympatią. Znał ją, odkąd Richard zaczął pracować na stacji. Jednak niedobrze się stało. Jakież to niewiarygodny ciężar dla takiego dzieciaka.

- Słuchaj, uważaj na tych schodach. Mam na myśli twój stan.

- Będę ostrożna.

Posłała mu uspokajający uśmiech.

Poszła dalej, stukając obcasami o stopnie.

Kiedy dotarła do drzwi, uśmiechnęła się z dumą do siebie. Ojciec zdziwi się na jej widok. Nigdy przedtem nie przychodziła na dworzec.

16

Drzwi były uchylone.

- Tato? - odezwała się cicho Ann.

Nie chciała mu przeszkadzać. Pewnie był zajęty, zawsze był. Szerzej otworzyła drzwi. Zatrzymała się, zdziwiona obecnością Moniki.

Co tu się działo?

Przez śmiertelnie długą minutę stała cicho, bez ruchu, osłupiała.

Ojciec obejmował Monicę.

Głowa Moniki spoczywała na jego ramieniu.

Tulili się do siebie... byli razem... jakby byli kochankami. Dziewczynka nie mogła tego pojąć, nie mogła sobie tego uzmysłwić.

Monica zobaczyła ją i, przerażona, odsunęła się od ojca. To także trwało długo - tak mocno byli ze sobą spleceni. Gdy Ann zobaczyła wyraz twarzy Starszej Siostry, wiedziała już na pewno, wiedziała, że się nie myli.

Mała różowa torebeczka wylądowała na podłodze.

- Ann! - zawołał Richard.

Wszystko rozgrywało się w zwolnionym tempie, każdy obraz zatrzymywał się i utrzymywał w pamięci Ann, niby zdjęcie zrobione obiektywem jej aparatu.

Ojciec ruszył ku niej.

- Ann!

- Co robisz? Co tutaj robisz z Monicą? - wrzasnęła.

- Nic.

Wciąż szedł w jej stronę. Zdawało się, że pokój ma z dzieśnięć kilometrów.

- Próbowaliśmy... zupełnie nic... po prostu pocałowaliśmy się... och, Moni...

Uczucia, których doświadczała Ann, zmieniały się tak szybko, że nie potrafiła ich nawet określić. Na samym dnie, na poziomie najprymitywniejszych odruchów, pojawił się strach.

Potem przyszła zazdrość.

Kolejny raz traciła ojca. Tym razem z winy Moniki.

Ann spojrzała na swoją Starszą Siostrę.

- Dlaczego robisz to z moim ojcem?

Następne jej słowa były bardzo ostre.

- Nienawidzę cię! Nienawidzę!

Twarz Moniki pobladła, była szara jak niebo przed burzą.

- Ann, proszę cię, nie mów tak.

- Co wy robicie? Dlaczego jesteście tu razem? - krzyczała na nich oboje.

- Annie... maleńka - próbował tłumaczyć Richard.

Wiedział, że to nie ma sensu; widział zdziwienie w jej oczach, zrozumiał, że nigdy przedtem o tym nie pomyślała, nie rozważała nawet takiej ewentualności.

- My tylko...

Zbliżył się do niej. Stał teraz w drzwiach i mógł ją przygarnąć. Zatrzymał się. Przeszedł przez cały pokój i nie potrafił postawić ostatniego kroku, wytłumaczyć córce, o co chodzi - nie wiedział, jak to wyrazić.

Ann spoglądała to na ojca, to na Monicę. Czuła się jak wepchnięta pod wodę - tak silne były te emocje. Torowała sobie drogę ku powierzchni, lecz nie mogła zaczerpnąć powietrza. Czuła się zupełnie, całkowicie opuszczona. Dwoje ludzi, którzy byli dla niej najważniejsi na świecie. Zajęli się sobą, wykluczyli ją ze swojego życia.

- Od jak dawna to trwa? - krzyknęła.

- My nie... - zaczął Richard.

Ale ona i tak wiedziała. Wiedziała.

W ciągu kilku chwil wszystko to, co uważała za pewne i słuszne w życiu, legło w gruzach.

Odwróciła się i wybiegła. Pędziła w dół po schodach. Słyszała, jak ją wołali, słyszała błagalne nawoływania ojca i Moniki.

- Ann! Zatrzymaj się! Musisz nas wysłuchać! - krzyczał, gdy była już na dole.

Nie mogła się zatrzymać. Nie mogła słuchać, nie była

nawet w stanie myśleć. Chciała jedynie znaleźć się daleko od nich, w jakimś miejscu, gdzie byłaby sama. Nie wiedziała, co robić, nie wiedziała, kim jest, nie wiedziała, czy jest im potrzebna.

Kolejny pociąg wjechał na stację i na peron zaczęły wysypywać się tłumy ludzi. Torowała sobie drogę, prawie biegła. Nie musiała tego robić, mogła z łatwością ukryć się przed Richardem za plecami innych.

Poza tym nie była w stanie już biec. Wycieńczona, oddychała z trudem.

Nagle poczuła stróżkę wody, spływającą jej po udzie.

Tłumaczyła sobie, że pewnie dziecko znów podrażniło jej nerki. Dziwne, lecz nie czuła potrzeby odwiedzenia toalety. Nie była teraz w stanie o tym myśleć - nie teraz. Nie było czasu. Musiała uciekać.

Wystraszony Richard złapał Tylera za ramię.

- Ty, widziałeś Ann?

- Tak. Jasne, że widziałem. Jakieś dziesięć minut temu. Szukała cię.

- Nie. Nie o to chodzi. Znalazła mnie wtedy. Czy potem ją widziałeś?

- Nie, nie widziałem.

- Pomożesz mi ją znaleźć? Mieliśmy... scysję. Uciekła. Nie wiem, jak tu przyjechała. Nie wiem, czy jeszcze tu jest. Monica szuka jej w damskiej toalecie.

- Monica też z nią przyjechała? - spytał Ty.

Richard westchnął.

- Nie, ona była ze mną... w moim biurze.

Spoglądał na przyjaciela, zupełnie zrozpaczony.

- Muszę ją odnaleźć. Ann jest zdenerwowana. Biegła po

tych schodach, a jest w ósmym miesiącu. Trudno przewieźć, dokąd pójdzie.

- Znajdziemy ją - zapewnił Tyler. - Fatalnie, że ten pociąg przyjechał akurat teraz. Mam tylko nadzieję, że nie wyszła z poczekalni - dodał.

- No właśnie.

Obok Richarda pojawiła się Monica. Jej twarz nadal była szara niczym kamień.

- Nic z tego, Richardzie. Nie było jej tam.

Rozdzielili się, każde zaczęło przeczesać dworzec na własną rękę. Tyler sprawdził nawet szafkę sprzątacza. Ann nigdzie nie było.

Nie bardzo wiedział, co powiedzieć, gdy trzydzieści minut później spotkali się ponownie w biurze Richarda.

- Przykro mi. Żałuję, że nie mogę nic więcej zrobić - wymamrotał.

- Nie ma sprawy, Ty.

Richard położył swoją potężną dłoń na ramieniu przyjaciela.

- Jeśli wpadnie ci jeszcze coś do głowy...

- Chyba tylko tyle, żebyś mnie tu zastąpił. Mogę pojechać do domu i tam na nią zaczekać.

Ale Monica zdążyła już tam zadzwonić. Nikt nie odbierał. Zatelefonowała do Danny'ego: powiedział, że podrzucił Ann na stację, od tamtej pory jej nie widział. Teraz i chłopak się o nią martwił. Wydzwaniał do przyjaciół Ann. Monica nie miała jednak wielkiej nadziei; odkąd wszyscy dowiedzieli się o dziecku, ona i Danny byli jedynymi przyjaciółmi Ann.

- Jeżeli coś wymyślisz, zadzwoń do mnie na dół - poinstruował go Tyler.

Richard bez słowa pokiwał głową i machnął ręką. Hill zostawił ich, cicho zamknął za sobą drzwi.

Smali zwrócił się ku Monice. Pokręciła przecząco głową: nie mogła już płakać, nie mogła go dotknąć. Skrupuły i poczucie winy targały nią okrutnie.

- Już za późno - powiedziała.

- Nie zdawałem sobie sprawy, czym to dla niej będzie, dopóki nie zobaczyłem jej wzroku. To było tak, jakby nie mogła tego pojąć, jakbyśmy ją zdradzili.

- Wiem, wiem - przytaknęła.

- Pomyliłem się, prawda? - spytał pełnym cierpienia głosem.

Monica skinęła głową.

- Oboje się pomyliliśmy, Richardzie.

- Ale ty miałaś rację. Przez wiele tygodni mówiłaś mi, jak bardzo może ją to zranić. Nie powinienem sobie pozwolić na takie harce.

Nie była w stanie mu odpowiedzieć. Stała, milcząc, choć chciało jej się wyc z bólu. Kochała go. Kochała ich oboje. Straciła ich, zatraciła siebie samą. To jednak nie miało znaczenia, nic nie miało już dla niej znaczenia.

Skrzywdziła swoją Młodszą Siostrę.

Nie mogła tego znieść.

- Nie możemy sobie pozwolić na miłość. To był największy błąd w moim życiu - powiedział Richard.

Stała obok niego bezradna, kompletnie zdruzgotana.

- Wiem - potwierdziła.

Zobaczyła, że się waha. Wiedziała, że było to tak samo trudne dla niego, jak i dla niej.

- Skończmy z tym. To już postanowione - powiedział.

- To było postanowione już wcześniej. Zostało już zdecydowane.

Oczy Moniki napotkały jego wzrok - wyrażały to, czego nie potrafiła wypowiedzieć.

- Jadę do domu - oznajmił Richard.

Spojrzała na niego, nic nie mówiąc. Nie miała nic do dodania.

Otworzył drzwi, podniósł małą torebkę upuszczoną przez Ann i wyszedł.

Monica została sama. Ukryła twarz w dłoniach i zaczęła płakać.

- Pani Martin?

Drzwi do biura uchyliły się i opiekunka społeczna poznała Ann Smali. Joy zauważyła, że dziewczynka płakała.

- Mam nadzieję, że nie ma mi pani za złe, że przyszłam? Chciałam z kimś porozmawiać.

- Wejź, Ann.

Joy pospiesznie znalazła dla niej krzesło.

- Siadaj, dziecko. Co się stało?

- Nie wiem, co robić. Poszłam do taty, do biura. Była tam Monica, obejmowali się wyglądało, że się całują.

Ann rozszlochała się ponownie.

Joy spojrzała na płaczącą dziewczynkę. Stało się dokładnie to, przed czym przestrzegała Monicę i Richarda.

" - Cieszę się, że do mnie przyszłaś.

Podeszła, aby przytulić Ann. Joy zdawała sobie sprawę, że nie ma prawa osądzać jej ojca i Moniki. Zachęcała dziewczynkę, by ta przedstawiła swój własny punkt widzenia na całą sprawę.

- Powiedz mi, co teraz czujesz. Będę starała się to sobie wyobrazić.

Ann wciąż płakała.

- Nie wiem. Czuję tak dużo różnych rzeczy, że nawet nie potrafię ich nazwać. Jestem zła. Naprawdę zła.

- To dobrze. To nic takiego złościć się od czasu do czasu, wiesz o tym? - spokojnie tłumaczyła jej Joy.

- Tak, wiem - Ann pokiwała głową.

- Jesteś o nich zazdrosna?

- Tak. Czuję się tak, jakby oni ukrywali się przede mną, wcale mnie nie chcieli, wystarczali sobie nawzajem. Myśleli, że nawet nie będę się tym przejmować - odparła zjadliwie.

- Jestem przekonana, że tak nie myśleli. Sądziłem pewnie, że muszą być ostrożni ze względu na ciebie - powiedziała Joy.

- Ale on powinien kochać mnie, a nie ją. Zaczynało się właśnie układać pomiędzy nami.

- Zaczynało się układać?

- Tak.

Ann tarła rękami oczy, próbując osuszyć łzy. Wyglądała bardzo dziecinnie. Joy wzruszyła ramionami.

- Nie sądzisz, że skoro twój ojciec uczy się wyrażać miłość do ciebie, to może równocześnie uczy się kochać także innych ludzi? Może uczy się kochać również Monicę?

- Nie myślałam o tym w ten sposób...

- Nie przyszło ci do głowy, że właśnie dzięki tobie życie twojego ojca staje się pełniejsze?

- Ale Monica mnie złości. Miała być moją Starszą Siostrą, najlepszą przyjaciółką. Naprawdę jej teraz potrzebuję. A oni patrzyli na siebie jak... jak...

- To, że jesteś na nią zła, jest całkiem w porządku. To zupełnie normalne.

Ann ponownie wytarła twarz wierzchem dłoni. Joy uśmiechnęła się - znów wygląda jak dziecko.

- Chcesz chusteczkę?

Podowała jej pudełko z szafki przy biurku.

- Przydadzą się.

- Tak. Dzięki - Ann uśmiechnęła się przez łzy.

Wstała, by sięgnąć do pudełka. I nagle na krzesło trysnęła woda. To było okropne. Nie wiedziała, co się dzieje. Znów zaczęła płakać, a Joy usiłowała ją uspokoić.

- Nie wiem, co się stało. Zaczęło się na dworcu, kiedy uciekałam przed ojcem, nie mogłam się zatrzymać i pójść do łazienki. Zresztą nie chciało mi się siusiu. To było tylko trochę wody.

- Ann... Małeńka Ann...

Joy robiła wszystko, żeby pomóc dziewczynie i jednocześnie zachować spokój. Ann była tak zmartwiona, że nawet nie myślała o dziecku.

- Przyniosę ręcznik, żebyś się osuszyła. Przypomnij sobie zajęcia w szkole rodzenia, na które chodziłaś. Pomyśl o wszystkim, co ci mówili na temat rozpoczęcia porodu.

Oczy Ann rozszerzyły się.

- Ale to za wcześnie, pani Martin. Mam jeszcze co najmniej miesiąc. To nie może być...

Jednak kiedy wypowiadała te słowa, poczuła ostry skurcz. W zasadzie nie bolało ją; skurcz chwycił z tyłu, obejmował cały brzuch, niczym zbyt ciasno zapięty pasek. Złapała oddech.

- Miesiąc to wcale nie za wcześnie. Ale to niespodzianka - powiedziała Joy.

- To moje wody płodowe, prawda? Odeszły.

Znów zaczerpnęła powietrza. I nagle, pomimo zajęć, na

które chodziła, pomimo całej wiedzy, którą stamtąd wyniosła, poczuła śmiertelny strach.

- Wszystko w porządku.

Joy zbliżyła się, żeby ją pocieszyć, ale sama była zdenerwowana. Łatwo było mówić, że wszystko będzie dobrze. Trzeba było działać. Pobiegła do łazienki po ręcznik. Posadziła Ann na krześle, pomogła osuszyć nogi.

- Zadzwoń teraz do twojego ojca - powiedziała pewnym głosem.

Modliła się skrycie, aby Richard był w domu.

- Nawet nie wiem, gdzie on jest - lamentowała Ann.
- Był w biurze, ale powiedziałam mu straszne rzeczy i wiem, że go rozwścieczyłam, a teraz, gdy zaczynam rodzić, potrzebuję go.

Znów szlochała spazmatycznie.

Richard trzymał kierownicę dodge'a jak najcenniejszą rzecz. Na Szóstej Alei był duży ruch. Zirytowany, bez przerwy musiał wyprzedzać inne auta, które wciąż pojawiały się przed maską jego ciężarówki.

Do szpitala było jeszcze z pięć kilometrów. Myślał, że nigdy tam nie dotrze. W głowie wciąż dźwięczały mu słowa Joy Martin.

- Sądymy, że Ann będzie miała dziecko... poród rozpoczął się... odeszły wody... jest sama... musi pan przyjechać...

- Annie, jadę, już do ciebie jadę - mówił sam do siebie.

Całą wieczność zabrało mu znalezienie miejsca na parkingu i wejście do szpitala. W rejestracji musiał stać w kolejce, aby dowiedzieć się, gdzie może znaleźć córkę.

- Ann Smali. Oddział noworodków. To moja córka. Jestem jej ojcem. Ann Smali - warknął do rejestratorki.

Urzędniczka uśmiechała się do niego.

- Na położniczym. Smali?

Druga kobieta pochyliła się i zaczęła wodzić palcem po ekranie komputera. Trwało to następną długą minutę. Richardowi zdawało się, że jego przyspieszony oddech słychać w całym korytarzu. Nikt nie mógł wiedzieć, co czuje. Przecież był jej ojcem. Ufała mu.

- O, mam! Jest pacjentką doktora McCorda.

Podawała mu numer pokoju. Zaczął biec. Zorientował się, że nie wie, dokąd się skierować. Wrócił do rejestracji, by spytać o drogę. Kazano mu wjechać windą na drugie piętro.

Gdy tylko tam się znalazł, bez trudu odszukał właściwe drzwi. Zobaczył Ann wspartą o poduszki. Wyglądała jak beczułka przewiązana w pasie czarną taśmą, do której doczepiono różne urządzenia. Monitor pracy serca dziecka bzykał równomiernie tuż obok niej. Była dzielna, krucha i piękna. Serce urosło mu z dumy. Kochał ją.

Podbiegł do niej i wziął za rękę.

- Annie, udało się. Jestem tu.

Wyciągnęła dłoń, dotknęła rękawa jego koszuli, jakby chciała upewnić się, że to nie sen.

- Tatusiu. Tatusiu, potrzebuję cię.

- Jestem tu.

Joy Martin czekała na Richarda. Podniosła się z krzesła.

- Teraz już pójdę.

Odprowadził ją do drzwi.

- Tak się cieszę, że poszła do pani - powiedział.

- Miałyśmy pewne sprawy, które wymagały przedyskutowania.

Spojrzała na Ann, by upewnić się, czy dziewczynka jej nie słyszy.

- Była bardzo zmartwiona.

- Wyobrażam sobie. Zadzwoń do pani. Porozmawiamy.

- Niech pan to zrobi, panie Smali. Później wpadnę ją odwiedzić. No i może zobaczyć dziecko.

- Tak... świetnie... proszę...

Richard nie był w stanie myśleć teraz o czymkolwiek innym niż o Ann, o tym, jak bardzo go potrzebowała. Odprowadził opiekunkę społeczną do drzwi i wrócił do córki. Odgarnął jej czarne loki. Spojrzała na niego i po raz pierwszy od bardzo dawna uświadomił sobie, jak bardzo jest wrażliwa.

- Tatusiu, boję się

- Naprawdę? Gdybym tylko mógł, przyniosłbym ci Abrahama - zdobył się na uśmiech.

Ann też uśmiechnęła się słabo w odpowiedzi.

- Cieszę się, że tego nie zrobiłeś.

- Miałyby coś nowego do chrupania. Mniem, mniem. Doktorzy.

- Tato...

- Przepraszam - powiedział Richard.

Oczy mu się świeciły, wiedziała, że żartuje.

- Ja też się trochę boję. Ale będę na tyle dzielny, żeby cię przez to przeprowadzić. Obiecuję.

- Świetnie. Więc i ja będę dzielna. Też ci obiecuję.

Richard porozmawiał z doktorem McCordem. Lekarz zbadał pacjentkę, powiedział, że to może jeszcze potrwać.

- Jest w bardzo wczesnym stadium porodu. Jeżeli skurcze nie nasilą się w ciągu trzech godzin, będziemy mu-

sieli wywołać je sztucznie. Podamy jej pitocin. Nie lubimy zbyt długo czekać na dzieci, kiedy odchodzą wody płodowe.

Richard nie wiedział, co to jest pitocin.

- Nie chcę. To może jeszcze wszystko pogorszyć. Nie mogę tego zrobić - powiedziała Ann.

Dowiedziała się o tym na zajęciach - do dzisiaj nie zastanawiała się nad tym specjalnie, skoro poród był jeszcze odległy-

- Proszę ją uspokoić - wtrącił obcesowo doktor McCord.

- Czy pan jest jej opiekunem ze szkoły rodzenia?

- Kim?

- Jej opiekunem. Jest taka młoda. Chodziła przecież na zajęcia, prawda?

- No pewnie, chodziła.

Głos Ann był słaby i smutny. Znów złapała rękaw koszuli ojca.

- Moją opiekunką jest Monica. To moja Starsza Siostra. Ona chodziła ze mną na zajęcia - tłumaczyła lekarzowi.

- To dlaczego jej tu nie ma? - spytał.

Ann spojrzała na ojca.

- Nie mam pojęcia - odparła.

Richard złapał Ann za rękę. Uległ panice, usiłował jakoś pomóc córce. Ledwo mówił.

- Potrzebujesz jej, Ann? Chcesz, żeby tu przyszła?

Pokiwała głową, ścisnęła jego rękę.

- Tak, chcę. Myślę, że będę potrzebowała was obojga.

- Dobrze. W porządku - powiedział.

I tak jakoś będą musieli odebrać to dziecko. Gdyby tylko móc skoncentrować się na jednej rzeczy ... muszą to zrobić... zebrać się wokół Ann... ona potrzebuje ich obojga.

- Masz to załatwione. Przyjedzie.

Pobiegł korytarzem, żeby zadzwonić z pokoju pielęgniarek. Nie wiedział nawet, czy odszuka Monicę. Spróbował w muzeum - powiedziano mu, że wyszła na cały dzień. W domu również jej nie było. W końcu złapał ją u Albrigh-tów.

- Richard? Znalazłeś Ann? - spytała.

- Tak, znaleźliśmy ją. Poszła do biura Joy Martin.

Zanim powiedział jej resztę, ogarnęło go okropne prze-czucie, że to będzie dla niej zbyt wiele. Wiedział, że dziewczyna zrobi wszystko, żeby pomóc Ann. Tak wiele żądali od Moniki.

- Czy wszystko w porządku? Jak się tam dostała?

- Myślę, że autostopem. Moni... posłuchaj, jest coś jesz-cze. Nie mam prawa prosić cię po tym wszystkim...

- O co? Co się stało?

- Jesteśmy w szpitalu. Ann zaczyna rodzić. Potrzebuje... nas obojga. Potrzebuje swojej opiekunki - powiedział łamią-cym się głosem.

Nawet się nie zawahała. Wiedział, że nie powinien nicze-go więcej się spodziewać. Tak wiele już zrobiła dla Ann. Richardowi ścisnęło się serce.

- Przyjeżdżam natychmiast. Powiedz jej to. Jaki jest nu-mer jej pokoju? I niech pamięta o oddechu. Możesz jej po-móc, kładąc zimny kompres na czole. Powiedz...

Zawahała się, jakby sobie przypomniała wszystko, co przeszli tego dnia.

- .. że bardzo ją kocham - dokończyła Monica.

- Zrobię to - obiecał Richard.

Gdyby to działo się kilka godzin wcześniej, on też po-wiedziałby Monicę, że ją kocha. Ale to popołudnie trwało

całą wieczność. Pomiędzy nimi wyrosły bariery nie do pokonania.

Wrócił do Ann, próbując sobie przypomnieć wszystko, co mówiła Monica. Pamiętał tylko jedno. Powiedział córce, że Monica bardzo ją kocha.

Ann pokiwała głową ze łzami w oczach - właśnie rozpoczęły się kolejne skurcze. Widział na monitorze, że teraz są silniejsze.

Monica zastukała i Richard zaprosił ją do środka. Ich oczy spotkały się, popatrzyli na siebie ze zrozumieniem.

- Dobrze sobie radzi. Będziesz dumna. Wejź - odezwał się szeptem.

Monica uśmiechając się, podeszła do łóżka.

- No więc? Czy już będziemy mieli dziecko?

- Nie, jeszcze nie. Ale próbujemy - odparła Ann.

Monica czuła obecność Richarda za plecami.

To było szaleństwo. Oboje wiedzieli, że Ann musi przez to przejść, ale przez długi czas nie wydawało im się to realne. Ann też nie była gotowa. Stali teraz razem.

- Powiedz mi, co się dzieje - poprosiła rzeczowo Monica.

- Doktor McCord właśnie mnie badał. Mam już cztery centymetry rozwarcia.

Kobieta wzięła ją za rękę.

- Doskonale. Pamiętasz, że w czasie zajęć mówili, że zazwyczaj wszystko idzie już szybko, kiedy przekroczy się trzy centymetry?

- Pamiętam.

- Świetnie. Jesteś właśnie na tym etapie - oznajmiła jej Monica.

Weszła pielęgniarka, zadała Ann kilka pytań, sprawdziła kartę. Richard odciągnął Monicę na bok.

- Skurcze stają się coraz silniejsze - poinformował.

Spojrzała na niego. Chciała go przytulić, trzymać w ramionach, uspokoić. Nie mogła jednak tego zrobić. To było teraz niemożliwe.

Z łóżka dobiegł cichy szloch Ann. Monica podbiegła do niej, dotknęła i przekonała się, jak bardzo dziewczynka jest napięta. Wiedziała, że to kolejne skurcze.

- Jakie są odstępy pomiędzy nimi?

- Około pięciu minut.

- Okay.

Monica wzięła głęboki oddech i przez dłuższą chwilę wpatrywała się w Richarda. Potrzebowała go, zawsze będzie go potrzebowała. W jego oczach wyczytała, że to rozumiał.

Skupiła uwagę na Młodszej Siostrze. Ann próbowała oddychać prawidłowo, ale nawet mięśnie palców miała napięte.

- Masz teraz skurcz?

Ann przytaknęła.

- W porządku. Skoncentruj się. Poczekaj, aż minie i porozmawiamy, dobrze?

Dziewczynka pokiwała głową.

Richard przyłączył się do nich, na jego twarzy malowała się troska.

- Świetnie ci idzie, mała - powiedział.

Pocałował córkę.

- Jestem z ciebie dumny - dodał.

Monica pomyślała, że jeśli nawet nie będzie częścią tej rodziny, to dała im, ile mogła.

Ann odpoczywała. Nie walczyła już ze skurczami. Wyciągnęła obie ręce do Moniki.

- Moni, dziękuję, że przyszłaś...
- Nie przegapiłabym tego za nic na świecie.
- Ale ja byłam taka okropna...

Monica przerwała jej.

- Cicho! Nawet o tym nie mów, dobrze? Popracujmy nad twoim oddechem.

Doktor McCord badał ją dwie godziny później. Rozwarcie zwiększyło się zaledwie do pięciu centymetrów. Lekarz skrzywił się.

- Zanosi się na dłużej.

Godziny mijały, wciąż tkwili przy jej łóżku. O północy pielęgniarka podała Ann środek przeciwbólowy. O trzeciej nad ranem skurcze były już tak częste, że Monica prawie nie miała czasu, by zachęcać Ann do wykonywania prawidłowych oddechów.

- Dalej, Annie. Pozwól powietrzu zrelaksować policzki i usta. Powoli, skoncentruj się na tym. Raz... dwa... trzy... cztery... - powtarzała bez przerwy.

Gdy pielęgniarka kontrolowała Ann kwadrans po trzeciej, okazało się, że rozwarcie zatrzymało się na ośmiu centymetrach.

- Jak dziecko znosi to wszystko? - spytał McCord.

Pielęgniarka sprawdziła monitor tętna płodu.

- Dobrze. Sto czterdzieści.
- Obserwuj to. Jeżeli minimalnie spadnie, daj mi znać.

Być może konieczne będzie cesarskie cięcie.

Lekarz położył rękę na ramieniu pacjentki, a Richard zwilżył jej wargi mokrym wacikiem. Ann była spragniona po wielu godzinach wysiłku. Zbyt młoda, by przechodzić przez to wszystko.

- Dajemy ci jeszcze trzydzieści minut, Ann - powiedział doktor.

Pokiwała głową bez słowa.

- Jeśli nie zrobisz przez ten czas większych postępów, będziemy musieli zastanowić się nad operacją.

Richard i Monica spojrzeli na siebie ponad łóżkiem. Nie byli pewni, czy wytrzymają tak długo.

Richard podszedł do córki, ponownie zwilżył jej wargi i odsunął włosy z czoła. Monica stała po drugiej stronie i obserwowała wszystko. Kochała go za to.

- Nie podoba mi się to. Tak się dziwnie poczułam. Jakbym musiała przeć - płakała Ann.

- Niech sprawdzę - odezwała się pielęgniarka.

Klasnęła w dłonie.

- Udało się! Udało się! Będziemy mieli maleństwo. Sprowadźcie doktora McCorda. Doskonała robota, Ann!

McCord wbiegł do sali.

- No, to jedziemy! Przyj! - zawołał.

- Nie mogę, tato. Po prostu nie mogę tego zrobić. Boję się.

- Możesz. Wiem, że możesz. To warte wszystkiego. Zobaczysz. Tak samo było z twoją mamą - w oczach Richarda błyszczały łzy.

Szczerze słowa dodały Ann otuchy. Richard trzymał ją za ramię, gdy parła ze wszystkich sił.

- Próbuję... mocno... boli... pomóż mi! - krzyczała.

- Chodź, maleństwo. Chodź. Potrafisz to zrobić.

Monica chwyciła ją za drugie ramię i starała się podtrzymać na duchu.

- Mamy główkę. No dalej. Jeszcze raz i będziemy je mieli - powiedział lekarz.

Teraz i on był podekscytowany.

Ann walczyła i jęczała, wszyscy krzyczeli. Wreszcie uka-

zała się maleńka czarna główka. Jeszcze jedno pchnięcie i Ann zwiotczała - pojawił się tułów dziecka.

- Chłopiec! Mamy chłopca! - zawołał McCord.

- Och! Dajcie mi go zobaczyć - szlochała Ann.

Podano jej dziecko, nim jeszcze odcięto pępowinę. Następnie pielęgniarki umyły noworodka, zawinęły i przyniosły matce z powrotem. Przykryły ją kocami. Nogi jej drżały, płakała. Płakał również jej ojciec.

Ann dotknęła noska syna.

- Popatrz tylko - powiedziała.

Trudno jej było ogarnąć całe piękno maleństwa.

- Tato, popatrz na jego paznokcie. Są jak półksiężycy.

A ten na kciuku już nawet wymaga obcięcia.

Monicę ścisnęło się serce. Ann już nawet o niej nie pamiętała.

- Jest prawie taki sam jak ty, gdy się urodziłaś - rzekł miękko Richard.

- Naprawdę?

Smali pochylił się, żeby uściskać córkę, Monica ocierała dłonią łzy.

- Twoja mama byłaby z ciebie dumna, Annie. Szkoda, że nie może cię zobaczyć.

Ann czule spojrzała na ojca.

- Kocham cię, tato. Dziękuję, że jesteś tu ze mną.

- Dziękuję, że mnie o to poprosiłaś.

Zatracili się w sobie, zajęli dzieckiem. Monica skorzystała z okazji. Wyszła, korzystając z zamieszania.

Zaglądała przez szybę, szepcząc, że bardzo kocha Richarda Smalla. Że zawsze będzie kochała ich wszystkich.

Nie słyszeli. Serce się krajało, gdy na nich patrzyła. Było tak, jak być powinno: Richard patrzył jedynie na córkę

i wnuka. Ich ramiona były splecione, tak jak splotą się ich losy. Stanowili idealny obrazek. Monica zmusiła się do odejścia.

- Żegnajcie - powiedziała w pustkę.

17

Danny wyciągnął rękę.

- Na pewno go trzymasz? - upewniła się Ann.
- Tak mi się wydaje. Czuje się bezpiecznie.

Nigdy przedtem nie trzymał dziecka. To było nowe doświadczenie.

Ann zwróciła ku niemu zmęczoną, ale radosną twarz.

- No i co? Co o tym sądzisz? Powiedz mi.

Ramiona Danny'ego nadal były sztywne, wyciągnięte do przodu. Głowę przechylił na bok, oparł na ramieniu i przyglądał się dziecku.

- Och, jejku, Ann... Nie wiem, co powiedzieć.

Zgięła mu ręce w łokciach.

- Tak. Trzymaj go tak.

Przytulał teraz dziecko do siebie.

- Czy pielęgniarka pokazywała ci, jak trzeba je trzymać?

- spytał, szeroko otwierając oczy ze zdumienia.

Ann nieznacznie się uśmiechnęła.

- Nie-odparła.

Po prostu wiedziała, co robić. Pomyślała, że tak to jest, kiedy ma się dziecko. Okazuje się, że instynktownie wiadomo, jak postępować. Ale nadal były miliony rzeczy, o których nie miała pojęcia.

Pielęgniarka nie uczyła jej trzymać dziecka. Pokazała natomiast, jak zawijać w kocyk, nakładać zrobioną na drutach czapkę, aby małemu było ciepło. Poinstruowała ją również, jak oczyszczać gardło ze śluzu za pomocą małej gruszki. Ann robiła to wielokrotnie, choć czynność ta ją przerażała.

Uśmiechnęła się z dumą do chłopaka.

- Chcę się dowiedzieć, co czujesz, Danny. Strasznie jesteś milczący. Czy zrobiłam dobrą robotę?

- Tak mi się wydaje.

Znow się roześmiała.

- Powtarzaj mi to ciągle. Lubię to słyszeć.

- To zadziwiające, prawda? - spytał chłopak.

Nadal spoglądał w dół, jakby to było pierwsze dziecko, które widzi w życiu.

- To jest ktoś, kto pewnego dnia... ktoś, kogo by nie było, gdyby nie ty i ja - mówił dalej.

- No tak. To trochę dziwne.

- Czy jest podobny do kogoś z nas? Może do ciebie? Wydaje mi się, że trochę.

- Tata tak uważa.

Chciała znów zobaczyć dziecko, trudno jej było oderwać od niego wzrok.

- Wygląda jak mały staruszek. Jest cały pomarszczony i zupełnie łysy, ma tylko jeden kosmyk. Spogląda na mnie tak, jakby wszystko wiedział - powiedziała Ann.

- Może tak jest rzeczywiście. To miła myśl. Może dzieci przychodzą na świat, żeby nas uczyć być...

Oddał niemowlę Ann.

- Mama chciałaby jutro wpaść go zobaczyć. Zgadzasz się? Mówi, że jest naprawdę z nas dumna. Może zbyt ciężko będzie ci z nią rozmawiać?

Ann roześmiała się.

- Nie było zbyt dużo łatwych rzeczy do tej pory, Danny...
Bum!

Richard otworzył plecami drzwi, wnosząc do pokoju tacę.

- Obiad podano. Spotkałem doskonałego kucharza i powiedziałem, że mogę to dostarczyć.

Ann położyła dziecko do kołyski i pocałowała Danny'ego na pożegnanie. Richard usiadł na krześle obok łóżka, wsparł łokcie na kolanach i patrzył na córkę.

- Dobrze się czujesz? Naprawdę dobrze? - spytał niespodziewanie.

Odłożyła widelec, który właśnie wzięła do ręki.

- Wszystko w porządku - zapewniła.

Właśnie wtedy do oczu napłynęły jej łzy. Przeżywała teraz silne emocje.

- Ze mną naprawdę wszystko dobrze.

Siedzieli cicho, spoglądając na siebie z miłością. W końcu Ann zdobyła się na odwagę i spytała:

- Gdzie poszła Moni?

Spoglądał na córkę przez chwilę.

- Nie wiem.

- A wiesz, kiedy wyszła?

Potwierdził skinieniem głowy.

- Tak. Wiem.

Ann nie zauważyła, ale on tak. Nie rozmawiał zbyt wiele z Monicą, ale nawet pod koniec, kiedy pojawiło się dziecko, a napięcie sięgnęło szczytu, był świadom każdego jej ruchu.

Ann miała łzy w oczach.

- Myślę o tym, co wam powiedziałam, tato. Przykro mi, nic na to nie mogłam poradzić.

Mówiła cicho, rozumiejąc, że musi być z nim szczerą. W głębi serca nie mogła zmienić swojego sądu.

- Wiem o tym. Uczucia mają to do siebie, że czasami wymykają się kontroli, nie zawsze możemy nad nimi zapanować.

- A więc... - zaczęła niepewnie.

Zorientował się, że Ann boi się poznać odpowiedź.

- Zakochałeś się w niej?

- Czy to ma jakieś znaczenie?

- Może... ma...

Przysunął się bliżej i pogładził jej włosy.

- Zakochałem się, Ann. Ja tylko...

Starał się wszystko wyrazić.

- W ciągu tych miesięcy nauczyłem się szczerości. Zacząłem zupełnie inaczej myśleć, kiedy zobaczyłem, jak Monicą troszczy się o ciebie, daje ci to, czego ja nie umiałem. Sam też przywiązałem się do niej.

- No i co, zamierzacie się pobrać? - zapytała posepnie Ann.

Czuła się bardziej opuszczona niż kiedykolwiek przedtem; nie miała nawet czasu zastanowić się nad tym.

- Nie. Tego nie ma w planach - odpowiedział.

Kamień spadł jej z serca, choć sama siebie za to nienawidziła.

- Dlaczego nie?

- To nie jest rozwiązanie, Ann. Nie dyskutowaliśmy na ten temat. Za to wielokrotnie mówiliśmy o naszej lojalności wobec ciebie.

Oparła głowę o poduszki. Nagle poczuła się strasznie winna i nawet nie wiedziała, z jakiego powodu.

- Ty i ja... dopiero co znów staliśmy się sobie bliscy...
Monica mówi...

Znowu szukał odpowiednich słów.

- .. .uważałabyś wtedy, że ona próbuje ci mnie odebrać... uważałabyś, że to niesprawiedliwe, czułabyś się opuszczona.

Dokładnie to samo powtarzała wiele razy Joy Martin. Monica powiedziała to pierwsza. Chciał, aby zdobyła zaufanie Ann. Zasłużyła na to. I na jeszcze więcej.

Ann zamknęła oczy i ogromne łzy trysnęły jej spod powiek na szpitalną koszulę.

- Z pewnością ci tego nie ułatwiam, tato. Ja po prostu... nie wiedziałam...

Ujął ją za rękę.

- Monica i ja nie zamierzamy się już więcej spotykać, żeby cię nie ranić.

Właśnie to chciała usłyszeć.

- Ciężko nam było być razem na twoich urodzinach. Monica przyszła wczoraj, bo do niej zadzwoniłem. Musieliśmy porozmawiać.

- Nie rozmawialiście, kiedy was zobaczyłam.

Nie mogła powstrzymać się od oskarżycielskiego tonu tak samo, jak nie mogła zapanować nad swoim bólem. Było jej przykro, lecz równocześnie wiedziała, że tego nie zniesie. Choć Richard o tym nie wiedział, potrzebowała go teraz najbardziej.

- To była także moja wina - powiedział cicho.

- Tato...

Ledwie ją słyszał. Pochylił się i przytulił córkę.

- Wiesz co, ja naprawdę cię kocham.

- Wiem - wyszeptał.

5 sierpnia

Drogi Pamiętniku!

Mam tak wiele do napisania, że zupełnie nie wiem, od czego zacząć. Ja i dziecko zostaniemy w szpitalu jeszcze przez kilka dni. Ja - bo lekarz mówi, że mam dopiero piętnaście lat. Dziecko dlatego, że jest nadal bardzo małe. (Miał prawie dwa i siedem dziesiątych kilograma, ale trochę stracił na wadze.) Wszyscy mówią, że jest w dobrej formie i że jest śliczny. (Ja też tak uważam.)

Dopiero w ciągu tych ostatnich dni zdałam sobie sprawę, jak bardzo mój ojciec mnie kocha. I wiesz co? On również kochał Monicę. Powiedział, że się z nią nie ożeni, bo chce być ze mną. Trochę mi dziwnie i smutno z tego powodu.

Mój tata jest taki wspaniały. Nie sądzę, żebym mogła kiedykolwiek być taka dobra jak on. Siedzę tu, rozmyślam nad tym i przychodzi mi do głowy, żeby jednak spróbować.

Myślę też o dziecku. Chcę kochać je tak samo jak mój ojciec mnie. Wiem, że Monica zdaje sobie sprawę, jak bardzo kochała jajej prawdziwa matka.

Myślę, że sama chcę zrobić coś takiego.

Opiekunka społeczna ma listę rodzin, które chcą mieć dzieci. Ostatnim razem, kiedy byłam w gabinecie doktora McCorda, powiedzieli mi, że mogę nawet sama wybrać dla niego rodzinę. Jest wiele porządných rodzin (dobrych, nie chodzi mi tylko o czystość), z których mogę wybierać. Mogłabym wrócić do szkoły. Chodzić na zajęcia z fotografii, być w zespole redakcyjnym naszego rocznika. Danny nie musiałby więcej się martwić. A dziecko, moje pierwsze, mój drogocenny mały chłopczyk, też miałby się dobrze.

Jest mi przykro dlatego, że nie będziemy już dłużej dzielić ze sobą naszego życia. Zawsze, w głębi serca, pozostanę jego mamusię; będziemy do siebie należeć.

Uściski, obiecuję niedługo napisać więcej,

Ann Leidy Smali (lat 15)

Ann odłożyła pióro do szafki, stojącej obok łóżka. Schowała pamiętnik do walizki, nałożyła koszulę. Dobrze było znowu wstać. Spacerowała wolno korytarzem, oglądając inne niemowlęta.

Za rogiem spotkała wysoką kobietę z twarzą przyklejoną do szyby.

- Dzień dobry - powiedziała grzecznie Ann.
- Dzień dobry - pozdrowiła ją tamta.

W tej chwili pojawił się mężczyzna, który z pewnością był jej mężem. Był objuczony rzeczami dla dziecka: torba z butelkami i pieluchami, mały, pikowany różowy becik, kamera wideo i wielki szkarłatny miś. Kobieta, której oddech pozostawił na szybie niewielki ślad, zaczęła się z niego śmiać.

- Kochanie! Nie musiałeś przywozić wszystkiego!

- To wcale nie wszystko. Nie zabrałem fotelika - obruszył się.

Kobieta znów oparła czoło o szybę.

- Jesteś gotowy?

- Kiedy tylko zechcesz - odpowiedział mąż.

- Dobrze.

Ale widać było, że trudno jej oderwać wzrok od maleństwa zawiniętego w różowe kocyki.

- Pójdę po pielęgniarkę - zaproponował mężczyzna.

- Zabiera pani dziś dziecko do domu? - spytała Ann.

- Tak, zabieramy. Czemu pytasz?

- Nieźle pani wygląda jak na kogoś, kto właśnie wychodzi ze szpitala.

Gdy kobieta zaczęła mówić, szeroki uśmiech pojawił się na jej twarzy.

- Ja nie byłam w szpitalu. Zaadoptowaliśmy ją. Próbowaliśmy przez jedenaście lat. Czyż nie jest cudowna?

Pojawiła się pielęgniarka, niosąca dziecko. Obok szedł nowy ojciec, starając się wszystko sfilmować.

- Oto ona. Wszystkie dokumenty są w porządku - powiedziała siostra, podając dziecko.

Kobieta całkowicie zapomniała o Ann, gaworzyła ze swoją córeczką.

- Witaj, Ciaro. Dzień dobry. Jesteś gotowa iść do domu? Mamy kawałek drogi, ale czeka już tam na ciebie gotowy pokój, który wygląda jak różowa chmurka. Mamy sukieneczki i laleczki, będziesz miała kotka i pieska...

Ich głosy powoli cichły, gdy oddalali się korytarzem, ale Ann słyszała je jeszcze przez pewien czas.

Pomyślała sobie, że to cudowne. Próbowali przez jedenaście lat. „Witaj, Ciaro. Dzień dobry”.

Przypomniała sobie również słowa ojca.

Męczyły ją też własne słowa. Zawsze będą częścią siebie. Bóg ich połączył i teraz należą do siebie.

Ann zamknęła na chwilę oczy, otuliła się dokładnie szlafrokiem, skrzyżowała ręce. Musiała wrócić do pokoju i zadzwonić do Danny'ego. Teraz była już pewna, wiedziała, co chce zrobić.

- Nie chciałam nic robić, nim z tobą nie porozmawiam
- zwróciła się Ann do Danny'ego.

Chłopak stał obok jej łóżka i patrzył na dziecko.

- To musi być również twoja decyzja. On należy tak samo do ciebie, jak i do mnie - dokończyła.

- Wiesz co, gdyby dawniej coś zależało ode mnie, to nie chciałbym, żebyś rodziła to dziecko. Ale teraz, Ann, bardzo się cieszę, że tak się stało. Teraz to jest wyjątkowe.

Targały nim sprzeczne uczucia: nadzieja, smutek, ulga.

- Kiedy zmieniałaś zdanie? - spytał.

- Ciagle je zmieniałam. Nie wiedziałam, jak bardzo będę go kochać. Nie zdawałam sobie sprawy, co będę czuła.

- Naprawdę? - zdziwił się Danny.

- Chciałabym, żeby tak wiele dostał. Żeby miał mały niebieski rowerek, co roku w lecie lekcje pływania i własny pokój ze śmiesznymi plakatami na ścianach. Chciałabym, żeby rósł, poszedł do szkoły, miał mamę i tatę, którzy będą mu mogli poświęcić mnóstwo czasu. Pragnę, żeby miał kogoś więcej oprócz mnie - tylko nas - dwoje dzieciaków, które jeszcze nic nie wiedzą.

Danny zbliżył się do łóżka i ujął w dłonie twarz przyjaciółki.

- Posłuchaj, ty wiesz bardzo dużo. Mnóstwo się od ciebie nauczyłem. Musiałaś tak wiele zrobić.

- Nie sądzisz, że było warto? Tylko tyle: zobaczyć jego małą buzię, wiedzieć, że dałam mu życie. Zawsze będę go kochała, nawet kiedy będę dorosła.

- Ty już jesteś dorosła.

Ann pokręciła głową.

- Nie. Jeszcze niewystarczająco.

Monica wyłączyła światło w muzeum zabawek i poszła po swoją torbę.

Czuła się tak, jakby mrok zapanował także w jej duszy. Była samotna.

Wykończona.

Wszystko w jej życiu skończyło się.

W głębi duszy wiedziała jednak, że to nieprawda. Może pewnego dnia, w dalekiej przyszłości, zacznie żyć na nowo. Teraz czekają ją setki pustych dni. Rekonwalescencja będzie długotrwała.

Monica przypomniała sobie Richarda. Po raz ostatni widziała go z Ann i z jej dzieckiem - tworzyli obraz idealnej rodziny. Możliwe, że pomogła Richardowi.

Ta myśl wywołała blady uśmiech na jej twarzy.

Upłynęły już trzy dni od porodu Ann. Od trzech dni nie była z nimi. Oni są teraz rodziną.

Trzy dni minęły od chwili, kiedy Richard trzymał ją w ramionach, całował, mówił, że ją kocha.

Rozpaczwała teraz nad stratą ich wszystkich. Kolejne dni były dla niej trudne, czuła się tak, jakby jej ramiona przygniatał jakiś ciężar, zwał ją z nóg, nie pozwalał się podnieść...

Zamykając drzwi, przypomniała sobie, że musi coś jeszcze zrobić. Wróciła do biura, zapaliła lampkę na biurku i zasiadła przed komputerem.

Pisząc czuła, że serce jej się kraje.

Droga Pani Martin!

Z przykrością informuje, że nie sędzę, bym mogła dalej pełnić obowiązki Starszej Siostry. Jak Pani wie, bardzo przejmują się losem Ann Small Niemniej jednak wyrzuciłam jej krzywdę. Sędzą, iż bądzie najlepiej, jeśli całkowicie usuną się z ich życia. Teraz, gdy Ann już urodziła, jestem pewna, że znajdzie Pani inną Starszą Siostrą, która się nią zaopiekuje.

Dziękuję Pani.

Nie mogła się pod tym podpisać. Siedziała z długopisem w ręku, ale nie była w stanie tego uczynić. Nie potrafiła zrzec się odpowiedzialności.

Zrób to - mówiła sobie z goryczą. To jedyny sposób, żeby pomóc Ann.

W końcu podpisała się:

Monica Elaine Albright.

Patrzyła przez chwilę, przeczytała raz jeszcze treść, złożyła.

Nie była w stanie płakać.

Zakleiała kopertę. Siedząc w półmroku, ukryła twarz w dłoniach. Zaczęła się kołysać na krześle. Oczy miała suche, lecz jej rozpacz była bezdenna.

- Żałuję, że nie mam lepszej walizki na jego rzeczy - odezwała się Ann do pielęgniarki.

Dziewczyna pakowała kocyki i żółte śpioszki do torby na zakupy.

- W domu mam jeszcze inne.

Tak naprawdę mówiła do samej siebie, choć siostra była tam, żeby jej pomóc.

- Powinam je wysłać.

Ale to było niedorzeczne. Miała tak niewiele, a jej syn szedł do domu, w którym będzie miał wszystko. Kochała go tak bardzo, że pragnęła tego.

Wetknęła do torby grzechotkę - konia na biegunach. Dany przyniósł ją w dniu jego urodzin. Chciała, aby jej syn zabrał tę zabawkę.

- Wiesz co? Dajesz mu różne rzeczy. To dobrze. Jednak to, co masz w domu, powinnaś zatrzymać. Przyda się, kiedy będziesz miała własne dziecko - powiedziała pielęgniarka.

„Przyda się, gdy będziesz miała własne dziecko”.

Już teraz było tak, jakby przestał do niej należeć: wygnany z jej ciała, teraz wykluczony z życia. Wiedziała, że trafi do znacznie lepszego miejsca.

Ann sama wybrała rodzinę. On był elektrotechnikiem, jego żona pracowała w aptece. Zdecydowała, że gdy będą mieli dziecko, porzuci pracę i zostanie w domu. Opiekunka społeczna pokazała Ann zdjęcia ich ślicznego domu, konia, którego hodowali. W podaniu było napisane, że byli baptyстами.

Nie mogła wymyślić dla niego niczego lepszego.

Nowa rodzina jej synka przyjeżdżała dziś z Wyoming, by go zobaczyć. Jutro go zabiorą. Ann szła dziś do domu z kopertą pełną pamiątek po dziecku: biało-niebieska bransoletka z napisem „Smali”, kosmyk czarnych włosów, zdjęcie (pielęgniarki zawsze fotografowały dzieci na dzień przed wyjściem ze szpitala). Tym razem siostra zrobiła dwa zdjęcia: jedno dla Ann, drugie dla przybranej mamy. Ann postanowiła, że zawsze będzie je nosić w swoim medalionie, blisko serca.

Ktoś zastukał do drzwi. Inna pielęgniarka przyniosła dziecko.

- Słyszałam, że chciałaś spędzić trochę czasu z tym małym człowieczkiem - powiedziała.

- Tak.

Ann z wielką czułością wzięła go na ręce. Usiadła na łóżku, przemawiała do syna, tuliła go. Leżał w jej ramionach, spoglądał radośnie na matkę, jakby chciał zapamiętać, zachować na zawsze rysy jej twarzy.

Po pewnym czasie otworzyły się drzwi i do pokoju zajrzał Richard.

- Mogę wejść? - spytał.

- Tak.

Ale nadal nie odrywała wzroku od dziecka.

- Pomyślałem sobie, że chcę go jeszcze raz zobaczyć.

Niespodziewanie dodał:

- Chyba nie jest za późno. Nie podpisałaś zrzeczenia się praw rodzicielskich. Wciąż możesz zmienić zdanie.

Nie podobało mu się, że Ann załatwia to tak pośpiesznie, nie mógł znieść myśli, iż może on sam ją do tego zmusić.

Córka spojrzała na niego spokojnie.

- Wiem. Ale nie zmienię zdania.

- Jesteś pewna?

Uśmiechnęła się smutno.

- Całkowicie. Nie martw się - robię to tylko dla niego i dla nikogo innego.

Richard dotknął palcem noska niemowlęcia.

- Dobrze, robaczku. Chcę, żebyś wiedziała jedno.

- Co takiego?

- Jestem z ciebie dumny.

Pochyliła się nad synkiem, aby ukryć zmieszanie.

- Dzięki, tato. Świadomość, że tak to odbierasz... bardzo mi pomaga...

- Chcesz, żebym został z tobą do końca?

Minuty płynęły nieubłaganie i jemu też zaczęło być ciężko.

Ann pokręciła głową.

- Chciałabym zostać z nim sama przez moment, jeśli nie masz nic przeciwko.

Jej ranek zbyt szybko się kończył. Myślała, że będzie trwał wiecznie - najtrudniejszy poranek w jej życiu. Danny i jego matka przyszli znów zobaczyć chłopca, podpisać dokumenty. Był także Tyler Hill. Ann zajmowała się wypełnianiem formularzy, rozmowami z pielęgniarkami, pakowaniem małego. Teraz zostało jej tylko kilka minut.

- Nie, rozumiem to - odpowiedział Richard.

Miał łzy w oczach. Wiedział jednak, że musi opanować emocje. To i tak było wystarczająco trudne dla jego córki - nie musiała oglądać jeszcze jego załamania. Wierzył, że Ann postępuje właściwie. Jednak serce go bolało, kiedy pomyślał, że już nigdy nie zobaczy wnuka.

- Dam wam trochę czasu.

- Dzięki, tato.

Nie był w stanie już dłużej powstrzymać się od płaczu, łzy spływały po jego smagłych policzkach. Po raz ostatni położył wielką dłoń na główce dziecka.

- Do widzenia, mały. Miej dobre życie. Bądź szczęśliwy. Pocałował jego puszyste włoski i wyszedł z pokoju.

9 sierpnia

Drogi Pamiętniku!

Myślę, że gdy dziś skończą pisać, to przeczytam to sobie jeszcze raz i odłożę Cię na jakiś czas. Chyba stoją się już zbyt dorosła, żeby pisać pamiętnik. A zresztą sądzę, że już wszystko powiedziałam. Jestem zadowolona.

Zachowam ten pamiątnik. Kiedy bądq miała kilkunastoletnią córką, zajrzę do niego i przypomnę sobie, jak to było ze mną.

Upłynie dużo czasu, zanim to nastąpi. Miałam dziecko, maleńkiego chłopczyka. Trzy dni temu oddałam go nowym rodzicom.

Ciążko mi było chować te wszystkie rzeczy, które dla niego kupiłam. Nie było tego zbyt dużo. Buciki, śpioszki, dwa kaftaniki. Nie zamierzam się tego pozbywać; zatrzymam te rzeczy i pewnego dnia je wyciągnę. Wiem, że kiedyś bądq znów miała dziecko. I że bądq tak dobrą matką jak moja własna mama.

Nie potrafią wyrazić, jak bardzo go kocham. Kiedy powiedziałam o tym tacie, uśmiechnął się i rzekł: „No to teraz wiesz, jak ja cię kocham”. Czyż to nie zadziwiające? Wspomniała?

Bez względu na to, gdzie bądzie wychowywało się moje dziecko, zawsze, chociaż troszeczką, bądzie należało do mnie. Tata powiada, że czuł to samo, kiedy ja byłam mała.

Zadzwoił telefon. Ann przerwała pisanie. Gdy usłyszała kroki ojca na korytarzu, ukryła przed nim pamiątnik pod poduszką.

- To do ciebie. Pani Martin. Mówi, że musi z tobą porozmawiać, że powinnyście razem coś postanowić.

Zmarszczył brwi, widząc ją skuloną na łóżku obok pudełka z rzeczami dziecka. Znów o nim myślała. Wiedział, że musi po nim rozpaczać. Martwił się, widząc, jak jest jej ciężko.

- Już idę.

Ruszyła do telefonu. Patrzył na nią i był zadowolony, że

wziął wolne, żeby być razem z córką. Wyczuwał, jak bardzo go potrzebowała.

- Halo? - odezwała się do słuchawki.
- Tu Joy Martin. Jak się czujesz, Ann?
- W porządku. Coraz lepiej.
- Miło mi to słyszeć.

Joy starała się być delikatna. Wiedziała, że skoro Starsza Siostra ma nadal pomagać Ann, to muszą o tym porozmawiać.

- Kilka dni temu dostałam list od Moniki Albright. Pisze, że w twoim interesie leży, żebyś miała inną Starszą Siostrę.
- Ach, nie. Dlaczego?

Ann nie myślała o niczym, nawet o tym, że widziała Monicę i ojca

- Bo cię kocha, jak myślę. Powiedz, co zrobimy? Przyjmujemy jej rezygnację? Poszukamy dla ciebie innej Starszej Siostry? Co o tym sądzisz?

- Sama nie wiem... myślę... Tak... to znaczy nie... - mamrotała Ann.

Przerwała, wzięła się w garść, uśmiechnęła do Richarda, który wszedł do kuchni.

- Chyba już wiem, co chcę zrobić. Najpierw muszę porozmawiać z pewnymi osobami. Z Monicą też, jeśli nie masz nic przeciwko. Myślę, że to powinno zostać pomiędzy nami...

- To brzmi rozsądnie, Ann - powiedziała Joy.

Zacisnęła mocniej palce na słuchawce, słysząc nutkę entuzjazmu w głosie dziewczynki. Miała nadzieję... nadzieję...

- Zadzwoń do mnie.
- Na pewno - odparła Ann.

Odłożyła słuchawkę, wróciła do pokoju i wyciągnęła pamiętnik. Przekartkowała kilka stron.

Pomyślała, że to strasznie dziecinne - wyrosła od czasu, gdy robiła te zapiski.

Zatrzymała się przy starej notatce:

Może dobrze jest powątpiewać. Czasem się boję, ale strach też jest pożyteczny.

- Och, Monico, może nie miałaś racji, wtedy, dawno temu. Może drzewo, które potrafi się ugiąć, jest silniejsze - powiedziało na głos.

Przeszła do ostatniej strony, którą właśnie skończyła pisać. Nie dodała nic więcej. Podpisała się zamaszystym zawijaszem.

Do zobaczenia,

Ann Leidy Smali (15 lat)

Z dumą zamknęła książeczkę i schowała do pudełka z rzeczami dziecka. Uśmiechnęła się, zadowolona. Będzie tu na nią czekała tak długo, aż znów okaże się potrzebna.

18

- Tato! - ponaglała Ann. - Tato, chodź. Musimy odbyć konferencję.

Pchnął drzwi, przyjrzał się córce. Siedziała na łóżku ze skrzyżowanymi nogami. Obok leżała otwarta książka do fotografii, podręcznik do szkoły średniej. Powiedziała mu wcześniej, że zapisała się na dodatkowe zajęcia. Cieszył się z tego. Od wielu miesięcy nie słyszał takiej radości w jej głosie.

- Konferencję na jaki temat? - spytał.

Podskakiwała na łożku. Była taka drobna, a jednocześnie rozpieła ją energia. Znow miała na sobie stare dzinsy.

- Chodź i siadaj - zakomenderowała.

Przyniósł ze sobą Abrahama, głaskał go. Byli razem od wielu dni. Powiedział jej, że jest smutny, bo tęskni za dzieckiem, ale ona wiedziała, że ta melancholia ma znacznie głębsze podłoże. Kręcił się po domu albo bawił z psem. Sprawiał wrażenie zagubionego i samotnego. Nie przyznawał się, ale Ann domyślała się, że nie chodzi tylko o dziecko. Wiedziała, że jego życie zmieniło się: pozbawione nadziei, pozbawione Moniki.

Usiadł obok, a ona wzięła go za rękę.

- O co tu chodzi? - spytał.

Zmarszczył nos i odchrząknął - wyglądała na strasznie z siebie dumną.

- Dokonuję formalnej prezentacji.

Poklepała go po dłoni babcinym gestem. Ta sympatyczna oznaka miłości sprawiła, że się uśmiechnął.

Dobrze mu to zrobiło. Od dawna tak się nie czuł.

- Nie wiem, czy w końcu się doczekam - powiedział zainteresowany.

- Zaufaj mi. Czekałeś wystarczająco długo.

- Czekałem?

- Tato, w ostatnich tygodniach bardzo dużo się nauczyłam. Tak bardzo pokochałam to maleństwo.

W oczach Ann pojawiły się łzy. Usiłowała opanować emocje. Wiedziała, że będzie to trudne. Teraz już wiedziała, co to znaczy kochać. Jak rodzice albo Bóg. Chciała, by ojciec dowiedział się, że i ona może dać mu równie dużo.

Richard widział, że Ann walczy ze sobą i chciał ją objąć, lecz ona się odsunęła. Jeszcze nie skończyła.

- Oddałam go, bo tak bardzo go kochałam, że chciałam, żeby miał wszystko.

- Wiem o tym, robaczku.

On też zmagał się ze sobą, dla niego również było to trudne. Na dodatek nie wiedział, do czego zmierzała.

- Wiem - powtórzył.

Zwróciła ku niemu swoją twarzyczkę dobrej wróżki.

- Ciebie też bardzo kocham, tato. Kocham cię tak bardzo, że chcę, żebyś i ty również miał wszystko.

Przypatrywał się córce, zdezorientowany.

Wreszcie Ann przeszła do rzeczy. Mówiła tak cicho, że ledwie ją słyszał.

- Kocham cię tak, że chcę, byś mógł mieć Monicę.

Obserwowała go bacznie, chciała poznać jego uczucia.

Pomyślała, że chce, by ojciec miał Monicę.

Początkowo Richard zdziwił się. Potem przyszło zwyczajne niedowierzanie. Aż w końcu Ann ujrzała na jego twarzy to, co chciała zobaczyć: uniesienie i radość w najczystszej postaci.

- Mówisz poważnie? Naprawdę mówisz poważnie? - pytał głosem ochrypłym z przejęcia.

Ann skinęła głową.

- Tak. Jak najbardziej poważnie.

Ucałowała go.

- Uważam, na dodatek, że powinniśmy wskoczyć do samochodu, razem do niej pojechać i wspólnie jej o tym powiedzieć, żeby wiedziała, jak poważnie do tego podchodzimy.

- Och, Annie!

Przytulił ją tak mocno, że nie mogła złapać tchu.

- Jeśli chcesz... rzeczywiście tego chcesz... to zrobmy tak, Annie!

Jego oczy błyszczały, chciało mu się śmiać i płakać jednocześnie.

- Zrobmy! - powtórzył.

- Dobrze - Ann nadal się uśmiechała.

Wyciągnęła zza pleców kluczyki od starego dodge'a i pomachała mu nimi przed nosem.

- Chciałam z tobą chwilę porozmawiać - powiedziała Ann, stając obok Moniki.

Monica uruchamiała właśnie kolejkę dla grupy turystów z Teksasu. Richard dołączył do nich po cichu, dziewczyna nie zauważyła go.

Skinęła na Sylwię i poprosiła, by dokończyła za nią demonstrację. Monica i Ann stały przez chwilę obok siebie w milczeniu, obserwując miniaturowe wagoniki, póki turyści nie przeszli dalej.

- Cieszę się, że cię widzę, ale nie wiem, o czym miałybyśmy rozmawiać - powiedziała cicho Monica.

Próbowała pokonać ból, który powrócił na widok Ann.

- Musimy porozmawiać o wszystkim.

- O wszystkim?

- Tak...

Ann uważnie dobierała słowa. Chciała być uprzejma i wyrażać się jasno. Wiedziała, że ojciec czeka, wmieszany w grupę zwiedzających.

- Myślę, że powinniśmy porozmawiać o tobie jako o mojej Starszej Siostrze.

Monica zadrżała. Tak bardzo nie chciała już więcej do tego wracać.

- Sądziłam... napisałam... Joy Martin powinna była ci powiedzieć... j a nie...

Nie mogła skończyć.

Do pociągów podeszła następna grupa i Sylvia znów puściła je w ruch. Mała kolejka mknęła radośnie obok nich przez tunele i mosty.

- Joy dzwoniła do mnie - powiedziała Ann.

Dotknęła ramienia Starszej Siostry. Monica napotkała jej wzrok. Miała dziwne wrażenie, że to ktoś inny, nie Ann. Ktoś, kto bardzo się zmienił i wydorósł.

- Dziękuję, że nie chciałaś sprawić mi przykrości - odezwała się młodsza z dziewcząt.

- Och, Ann, tak bardzo staraliśmy się do tego nie dopuścić.

- Wiem. Tata mi mówił. I właśnie dlatego postanowiłam... to, co postanowiłam.

Serce Moniki krajało się. Było jej przykro, że Joy Martin pozostawiła małej wybór. Mogła po prostu poinformować dziewczynę o jej decyzji. Byłoby to dla niej łatwiejsze, cały czas o to jej chodziło.

- Postanowiłam, że nie chcę, abys była moją Starszą Siostrą - zaczęła ostrożnie Ann.

Pod Monica ugięły się kolana. Tak bardzo zależało jej na tej młodej damie.

- Chcę, żebyś została kimś znacznie ważniejszym. Mój ojciec również tego pragnie.

Monica wpatrywała się w nią bez słowa.

Szczupły brunet odłączył się od grupy i podszedł do nich.

- Cześć - powiedział.

Uśmiechnął się wyczekująco; był bardzo przystojny.

- Zdecydowaliśmy, że to Ann ci o tym powie. Czy mogę teraz to uruchomić? Cały czas czekałem na swoją kolej.

Sięgnął po pulpit sterowniczy.

- Richardzie?

Zachowywał się dziwnie, ale cieszyła się, że widzi ich oboje. Nie pojęła jeszcze wszystkiego. Wiedziała, że Ann widziała ich razem, zdawała sobie sprawę z ich wzajemnego zainteresowania. Czuła, że serce podchodzi jej do gardła. Cieszyła się, że widzi ich razem, że są szczęśliwi.

- Przyszliśmy, żeby ci powiedzieć... - mówiła Ann.

Richard zajął się lokomotywą. Monica stała obok niego i ta bliskość sprawiała, że krew szybciej krążyła w jej żyłach. Zdziwiona, uśmiechnęła się nieznacznie. Nie widziała jego twarzy; pociąg wciąż przyspieszał.

Richard pokazał zęby w uśmiechu. Było już za późno, aby się wycofać. Zresztą, wcale tego nie chciał. Minęło wiele lat od chwili, gdy oświadczał się Carolyn. Teraz to było zupełnie coś innego. Oboje z Monicą byli znacznie starsi. Uczyli się od siebie, wspierali, dali sobie już tak wiele.

Pomyślał, jak miękkie były jej włosy. Znów poczuł się jak dzieciak. Tak bardzo jej pragnął. Kiedyś omal jej nie stracił. Teraz bał się śmiertelnie.

- A więc przyszliśmy, żeby... - ciągnęła Ann.

W samochodzie uknuli cały plan - był przekonany, że się powie. Nagle nerwy odmówiły mu posłuszeństwa, serce waliło jak młot.

Zastanawiał się, co będzie, jeśli powie „nie”?

Jeśli się nie zgodzi?

- Próbujemy ci powiedzieć, że cię kochamy. Oboje. I dlatego nie musisz już być moją Starszą Siostrą. Nie będę już więcej jej potrzebowała... bo będę miała... jeśli tylko zrobisz, o co cię prosimy... weźmiesz z nami ślub.

To niemożliwe. Niemożliwe i zbyt wspaniałe. Oszołomiona Monica stała bez ruchu, Ann wstrzymała oddech, Richard odwrócił się i ujął dłonie swojej wybranki.

Monica nie odpowiedziała od razu, więc Ann dodała jeszcze coś od siebie. Tego nie przewidywał plan.

- Wiem, Moni, jak bardzo tata mnie kocha. Wiem też, jak bardzo pragnie kochać ciebie.

Gdy Monica wreszcie pojęła to wszystko, zaczęła się śmiać i niemal szlochać. To było szalone, wspaniałe, doskonałe. Zdziwiająca. Pragnęła tego od tak dawna, a teraz chcą, by weszła do ich rodziny.

Monica zerknęła na Młodszą Siostrę. Nie wiedziała, jak bardzo przerażony jest Richard. Stała oszołomiona, nie mogąc uwierzyć we własne szczęście. Zaczął dygotać, bojąc się, że odmówi.

Złapał ją za ramiona.

- Ach, Moni. Musisz się zgodzić. Umrę, jeśli tego nie zrobisz. Ann i ja już wszystko zaplanowaliśmy. Będziemy...

Spojrzał na nią i zobaczył odpowiedź wypisaną na jej twarzy. Oczy Moniki lśniły szczęściem i nadzieją.

Uściskał ją, podniósł z podłogi i okrecił.

- Wydaje się, że traktujesz to niezwykle serio - drażniła się z Richardem.

Pochyliła się i pocałowała go w usta. To było wspaniałe.

Nie musieli się już ukrywać, wypierać swoich uczuć ani dłużej się martwić.

- Tak - wyszeptała, gdy trzymał ją wysoko w górze. - Tak. Tak. Tak. Tak. I na wypadek, gdybyś nie zrozumiał - jeszcze raz tak.

Teraz przyszła kolej na Richarda. Uwierzył w bajki i szczęśliwe zakończenia. Przytulił ją.

- Mówisz poważnie?

- Jak najbardziej - przytaknęła z uśmiechem. - To oznacza, że Ann będzie teraz oficjalnie kuzynką Patricka i Kaylen. Wytrzymasz to, mała?

Odwróciła się, by usłyszeć odpowiedź, ale Ann już nie było.

- Gdzie ona poszła?

Richard uniósł brwi.

- Ona jest dobrym dzieckiem. Jest także sprytna. Domyśliła się, że potrzebujemy chwili dla siebie.

Pozwolił jej stanąć na nogach i znowu przytulił. Trzymał tak mocno, jakby nigdy nie miał zamiaru puścić.

- Musiała się domyślić, że zajmie nam to trochę więcej czasu - powiedział.

Uśmiechnął się szeroko i dotknął jej stęsknionych ust. Całował ją delikatnie. Monica przywarła do niego, radosna i szczęśliwa.

Zapomnieli o wszystkim: o czasie, o tym, gdzie się znajdowali, o turystach, idących do autobusu - smakowali przeszłość, którą właśnie zaplanowali. Wszystko wokół stało się podobne do akwareli, zamazane i zlewające się. Wtem za plecami usłyszeli chrząknięcie Ann.

Stała w wejściu na jednej nodze, ze skrzyżowanymi rękami.

- Z tego, co widzę, nie odmówiła... - stwierdziła figlarnie.

- Nietrudno zgadnąć - potwierdził Richard.

Spojrzał na kobietę, która tyle dla niego znaczyła.

- Ale ja wcale nie wiem, wciąż się zastanawiam, czy on chce się ze mną ożenić, czy jedynie pobawić moją kolejką - powiedziała Monica z błyskiem w oku.

Przytulił ją.

- Jesteś szaloną kobietą. Żenię się, bo cię kocham, a nie dla twojej miniaturowej kolejki.

- Jesteś pewien?

Przytaknął.

- Może zadzwonię do mamy i poproszę, żeby wyciągnęła ten stary zestaw taty.

Zamyślił się, ich oczy się spotkały. Zrozumieli, że mają przed sobą miliony różnych możliwości, że przez całe lata będą cieszyć się nimi wspólnie.

- Może rzeczywiście. Mamy czas na wszystko. Musimy tylko próbować po kolei.

Mnóstwo spraw trzeba było rozwiązać. Wiedzieli jednak, że na wszystko przyjdzie pora. Teraz wystarczyło im, że należeli do siebie wszyscy troje, szli spleceni ramionami.

Richard zdawał sobie sprawę, że trzeba będzie pokonać pewne przeszkody. Monica nadal jeszcze nie wiedziała o dziecku - informowanie jej nie będzie przyjemne. Jednak podjęli najważniejszą decyzję - postanowili, że będą razem.

W Evergreen był piękny, jesienny poranek. Słońce przeświecało przez liście osik, oświetlało rodzinę i przyjaciół zgromadzonych w Heritage Grove.

Wyszła Monica, trzymana pod rękę przez Cohena Albrighta. Wpatrywała się w szczupłego, przystojnego mężczyznę, który czekał na nią przy kępie drzew.

Idąc ku niemu, przeszła z cienia rzucanego przez sosny w słoneczny blask, tam gdzie rosły osiki. To było całe jej życie. Kochać Richarda. Kochać Ann. Teraz miała już wszystko, wszystkie możliwe szczęśliwe zakończenia splotły się w jedno.

Richard stał przed nią, pomiędzy pastorem a Tylerem Hillem i radowała się w nim dusza.

Powtarzał sobie, że ona go kocha, kocha na tyle, by bez zastrzeżeń dzielić z nim życie.

Cały czas mówił jej, że nie będzie to takie proste.

Nigdy nikogo nie kochał tak jak Moniki. Podała mu drobną dłoń. W jej oczach, błyszczących jak gwiazdy, widział łzy i całe poświęcenie, do którego była zdolna.

- No to idziemy, Moni - powiedział.

- Jestem przy tobie przez cały czas - odparła z uśmiechem.

Poszli przodem, trzymając się za ręce. Mieli złożyć przysięgę małżeńską.

- Zgodnie z prawem stanu Kolorado, które tu reprezentuję, ogłaszam was mężem i żoną - oznajmił pastor i uśmiechnął się do Richarda.

- Możesz teraz pocałować pannę młodą.

Richard całował ją długo i namiętnie. Przyprawiło to wszystkich obecnych o dreszcz emocji. To był niesamowity moment, bezcenny dar: całować ją na oczach całego świata. Chciał, aby ten pocałunek trwał wiecznie, ale pastor odchrząknął i powiedział:

- Pozwólcie, że przedstawię wam pana i panią Smali.

Richard odsunął się w końcu, jego oczy rzucały figlarne błyski, gdy goście zaczęli klaskać. Ann pierwsza ich uściskała.

Potem gratulowali im wszyscy: rodzina, przyjaciele. Było jak w bajce. Podbiegł Abraham i zaczął szczeekać. Ann wystroiła go specjalnie na tę uroczystość - miał ogromną, aksamitną muchę przy obroży, dostał też nową kość.

- Co pies robi na ślubie? - zainteresował się ktoś.

- On musiał przyjść. Jest wyjątkowym członkiem naszej rodziny - wyjaśnił Richard.

- Potrzeba wam dzieci. Kiedy w rodzinie Smallów będą małe dzieci? - krzyczał ktoś inny.

Oczy Moniki i Ann spotkały się. Obie nie zapomną małego chłopczyka, który odegrał tak ważną rolę w ich życiu. Monica odpowiedziała żartobliwie:

- Trzeba jeszcze trochę poczekać. Mamy dużo czasu, musimy postarać się zrobić to dobrze.

Sarah i David byli następnymi w kolejce wieszających. Wrócili właśnie z wycieczki do Belize - szczęśliwi, wypoczęci i opaleni.

- Kocham cię, siostrzyczko. Mam nadzieję, że jesteś bardzo szczęśliwa - wyszeptła jej Sarah do ucha.

- Jesteśmy - poprawiła Monica.

Kaylen oplótła rączkami kolana panny młodej.

- Ciociu, myślałam, że ten pan będzie całował cię bez końca - piszczała radośnie.

Monica zaśmiała się i zabrzmiało to jak muzyka. Ciotka dała małej całusa, wstała i znów wzięła Richarda za rękę. Kiedy patrzyła na ukochanego męża, czuła się szczęśliwa. W głębi serca jeszcze bardziej szanowała i pragnęła tego człowieka.

Mówiła do Kaylen, ale jej słowa skierowane były do tego potężnego mężczyzny, który stał obok.

- Masz rację, maleńka. I ja myślałam, że nigdy nie przestanie. I wiesz co? Tak między nami, mam nadzieję, że naprawdę nigdy nie przestanie.